



RZUT ZA TRZY

pocaturki

UCLA #1

P.A. DANIEC



P.A. DANIEC

**RZUT ZA TRZY
POCAŁUNKI**

SERIA: UCLA#1

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
P.A. Daniec
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Katarzyna Mirończuk
Korekta:
Sara Szulc
Joanna Boguszevska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-581-6

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Epilog

Podziękowania

Przypisy



Prolog

Chwile zwątpienia.

Możesz je poczuć niemal w każdym meczu.

Gdy przeciwnik nagle zaczyna odrabiać straty, jeszcze bardziej zwiększa przewagę.

Strach.

Pojawia się zawsze.

Boisz się, że zawiedziesz tysiące kibiców na trybunach.

Odpowiedzialność.

Towarzyszy każdej grze.

Kiedy losy następnej zagrywki zależą tylko od ciebie, a zdobycie punktu zadecyduje o pozostaniu w grze. Gdy ten punkt przesądzi o wygranej i liczy na ciebie cała drużyna.

Adrenalina.

Uderza w każdej sekundzie meczu.

Przeciwnicy nagle odrabiają stratę lub zwiększają przewagę. Wiesz, że na trybunach są setki, tysiące osób, które przyszły tutaj ci kibicować. Gdy to w twoich rękach jest zdobycie decydującego punktu.

Radość. Smutek. Zaskoczenie.

Czujesz to. W każdym meczu.

I w życiu.

Chwile zwątpienia. Strach. Odpowiedzialność. Adrenalina. Radość. Smutek. Zaskoczenie.

To wszystko możesz poczuć każdego dnia.

W życiu tak jak w meczu – nigdy nie wiesz, czy akurat dziś będzie ci dane wygrać tę szczególną rywalizację: z przeciwnościami losu. Nie wiadomo, czy piłka nie zmieni toru lotu i nie zaczniesz przegrywać.

Czy gdyby ktoś przed narodzinami dowiedział się, jakie trudności będą go czekać, zrezygnowałby ze swojego życia?

Ja nie.

Bo przekonałam się, że nad wszystkimi przeszkodami zdecydowanie przeważają pozytywne doświadczenia i niespodzianki.

Są też ludzie, przy których czuję się bezpieczna, którzy nawet w najtrudniejszych sytuacjach potrafią mi dać iskierkę nadziei. Przy nich przez większość czasu nie schodzi mi uśmiech z twarzy.

Oni są dla mnie całym światem – ci, dla których całym światem jestem ja.

Rozdział 1

Tessa

– Tessa!

Spoglądam w stronę korytarza, z którego dociera głos taty. To oznacza, że pora się zbierać. Aż trudno mi uwierzyć, że w najbliższym czasie już nie usłyszę, jak woła nas z kuchni, upominając, żebyśmy się nie spóźnili do szkoły. Tacie pewnie też nie będzie łatwo się do tego przyzwyczaić. Jeszcze niedawno miał dom pełen dzieci, a teraz dwójka z nich wyfruwa z gniazda. Pamiętam, jak wyprowadzała się nasza najstarsza siostra, wtedy tygodniami chodził przygnębiony i narzekał, że jakoś tak cicho, mimo że poza nim została nas jeszcze czwórka.

Teraz my co prawda nie wyjeżdżamy na koniec świata, bo na Zachodnie Wybrzeże są tylko niecałe trzy godziny samolotem, ale i tak trudno przekroczyć próg pokoju, bo wrócę tutaj dopiero za kilka miesięcy. To się chyba nazywa strach przed nieznanym, bo przecież opuszczę to, co otaczało mnie przez osiemnaście lat mojego życia.

Biorę do ręki ostatnią ramkę i na moment zatrzymuję spojrzenie na zdjęciu, które jest nią oprawione. Młoda, wysoka kobieta, trzymająca pięcioletnią dziewczynkę na kolanach, uśmiecha się do mnie spod szybki. Niemal widzę, jak przyciąga córeczkę mocniej do siebie i siedzi z nią tak cały wieczór, opowiadając bajki na dobranoc. Gdyby mama teraz tu była, uścisnęłaby mnie równie mocno, co wtedy, i szepnęła do ucha pokrzepiające słowo. Byłaby z nas dumna, że zmierzamy w kierunku spełnienia naszych marzeń.

– Tess! – Po raz drugi dociera do mnie wołanie taty.

Ostatni raz spoglądam na moje zdjęcie z mamą, wkładam je do dużego kartonowego pudła, które dokładnie zaklejam taśmą. Na biurku zostaje tylko lampka, reszta drobiazgów jest schowana do

szafek albo spakowana do zabrania. Uśmiecham się na widok mojego łóżka, okupowanego teraz przez wszystkie moje miśki. To dzięki nim w dzieciństwie nie czułam się samotnie w nocy i to one chroniły mnie przed wszystkimi potworami z szafy i spod łóżka.

Zapewne na mojej drodze już czekają na mnie kolejne potwory w przeróżnych postaciach, ale tym razem będę musiała się z nimi zmierzyć sama. Już nie będę mogła schować się za pluszakami. Podnoszę ciężkie pudło i ostatni raz omiatam spojrzeniem cały pokój. Na początku na pewno trudno będzie się przekonać do nowego otoczenia, ale przecież gdyby w życiu nic się nie działo, to byłoby za nudno.

Wychodzę na korytarz i uważając, żeby nie spaść z pełnym pudłem ze schodów, powoli stawiam kroki na stopniach. Mark, widząc, że już idę, podbiega i z łatwością zabiera ode mnie karton. Mimo że młodszy, zdecydowanie jest silniejszy niż ja.

– I jak, kochanie? Gotowa na wyprawę? – Słyszę pytanie wchodzącego do domu taty.

Od dłuższego czasu razem z Markiem pomaga mi i Cameronowi przy znoszeniu i pakowaniu bagaży, a nie sprawia wrażenia ani trochę zmęczonego. W takich momentach widać pozytywy jego zawodu. Odkąd pamiętam, jest nauczycielem wychowania fizycznego i trenerem chłopięcej drużyny koszykarskiej w moim dawnym liceum. Jest przykładem osoby, która nie pracuje z przymusu, ale z pasją. Nie jest tylko wymagającym, ale również świecącym przykładem czterdziestopięcioletnim, wysportowanym mężczyzną, któremu niejeden dwudziestolatek pozazdrościłby kondycji. Oczywiście nie byłby sobą, gdyby nie zaszczepił we mnie i moich braciach zamiłowania do sportu.

– Chyba tak – odpowiadam z uśmiechem na ustach.

– Zobaczysz, będzie lepiej, niż się spodziewasz. Ja bardzo dobrze wspominam moje studenckie czasy, to tam poznałem waszą mamę. – Wraz z tymi słowami w kącikach jego oczu zamigotały kropelki łez. Mimo że od śmierci mamy minęło już siedem lat, to zawsze, gdy o niej wspomina, na jego twarzy widać tęsknotę. Bardzo ją kochał, tak samo jak mama jego. – Byłaby z was bardzo dumna, równie mocno, jak ja.

– Wiem, tato, ale proszę cię, tylko mi się teraz nie rozklejaj, bo ja też się popłaczę, a nie chcę wychodzić stąd z czerwonymi oczami, bo sąsiedzi jeszcze pomyślą, że mnie z domu wyrzucasz – żartuję, chcąc go trochę rozśmieszyć.

– Nawet tak nie mów, jakbym mógł wyrzucić swoje dziecko z domu – odpowiada, gdy ruszamy w kierunku drzwi.

Na podjeździe Cameron i Mark ładują ostatni karton do bagażnika, wypełniając go po same brzegi. Niestety uzbierało się tego więcej, niż się spodziewaliśmy, choć pakowaliśmy same potrzebne rzeczy i tylko kilka mniej ważnych drobiazgów.

– Tato, już gotowe. – Podbiega do nas mój najmłodszy brat.

– Dobrze się spisaliście, chłopcy – odpowiada, równocześnie mierzwiąc mu ręką włosy.

Rodzice zawsze wychowywali nas tak, żebyśmy z rodzeństwem, mimo różnic wieku, byli ze sobą bardzo zżyci, dlatego też na pewno będzie mi brakować tego roztrzepanego dziesięciolatka.

– Czas jechać – mówi Cameron, zamykając klapę bagażnika, który o dziwo zamknął się bez problemów.

– Tylko proszę cię, przestrzegaj przepisów i pilnuj prędkości – zwraca się do niego tata, używając ostrzegającego tonu. – Bo nie będę płacił za ciebie następnych mandatów.

– Spokojnie, już więcej nie złapię – uspokaja go mój brat bliźniak.

– No ja myślę. – Tata poklepuje go po ramieniu, ale i tak szepcze w moim kierunku: – Miej na niego oko, Tess. I oczywiście macie mi cały czas raportować, gdzie już jesteście, rozumiano?

– Tak jest – odpowiadamy niemal równocześnie.

Po serii kolejnych upomnień oraz pożegnalnych uścisków wyruszamy w końcu w kierunku domu mojej przyjaciółki, która razem z nami jedzie do Los Angeles. Byłyśmy bardzo szczęśliwe, gdy otrzymałyśmy pozytywną odpowiedź z naszej wymarzonej uczelni, a równie mocno ucieszyło nas to, że Cameron też się na nią dostał.

– Znajdzie się jeszcze miejsce na bagaże Amber? – pytam brata, gdy pokonujemy kolejne przecznice, zbliżając się do zachodniej części naszego osiedla.

– W bagażniku nie ma szans, będzie musiała się zmieścić na tylnym siedzeniu – odpowiada, wruszając przy tym ramionami.

– Jeśli nic nie dokładała do tego, co wczoraj miała spakowane, to może jej się uda.

Spoglądam na znajdujące się za mną miejsce. Na szczęście jedziemy, już lekko naznaczonym wiekiem, ale bardzo pojemnym i przestronnym, SUV-em, więc prawdopodobieństwo, że Amber razem z bagażami się w nim zmieszczą, jest całkiem wysokie.

– Oj, daj spokój, jakoś ją wciśniemy, a jak nie, to pojedzie sama i przynajmniej będzie ciszej.

– Nawet tak nie mów, jedzie z nami i koniec kropka – odpowiadam, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie, chociaż wiem, że go nie zauważy, bo jest skupiony na prowadzeniu samochodu.

– Wiem, niestety już za późno na zmianę planów – mówi jakby do siebie, ale i tak widzę, że unosi kąciki ust w ledwo widocznym uśmiechu.

– Mówisz tak, jakbyś jej nie lubił, a wiem, że tak nie jest – droczę się z nim, szturchając go w ramię.

– Bo ją lubię, ale nie wtedy, gdy mówi o ubraniach, paznokciach albo chłopakach – stwierdza, a pod koniec śmiesznie marszczy nos.

– Nawet jak mówi o tobie? – pytam, śmiejąc się z jego miny i słów.

– O mnie? – Spogląda na mnie z takim wyrazem twarzy, jakby to, co właśnie powiedziałam, było największą głupotą, jaką kiedykolwiek słyszał. – Przecież o mnie nie mówi.

Nawet nie zdaje sobie sprawy, że bardziej mylić się nie może. To, że mówi, to duże niedopowiedzenie – czasami dosłownie bez przerwy o nim nawija. Od dobrych kilku lat jest w Cameronie zakochana po uszy i mimo że stara się tego nie pokazywać, to nie zawsze udaje jej się to ukryć. Jednak ku jej radości, mój brat dalej żyje w niewiedzy.

Amber dosyć szybko zyskała dużą pewność siebie i łatwość w nawiązywaniu relacji z chłopakami, ale mimo wszystko to nie wystarcza, żeby spróbowała rozwinąć znajomość z Camem. Boi się, że narazi tym naszą przyjaźń, ale również tego, że gdy już nabierze odwagi, to może być za późno.

Wokół Camerona zawsze kręci się sporo dziewczyn. Jest wysokim, wysportowanym chłopakiem, który w liceum należał do jednych z najlepszych koszykarzy. Jestem jego siostrą, ale bez bicia muszę

przyznać, że jest bardzo przystojny, choć na ogół nie za bardzo zwraca uwagę na swój wygląd.

Gdy zatrzymujemy się przed domem Amber, ona już czeka ze swoimi bagażami na werandzie.

– No w końcu jesteście! Już się bałam, że o mnie zapomnieliście. – Słyszę, jak się żali, gdy tylko wychodzę z samochodu, żeby się z nią przywitać.

– Jesteśmy nawet przed czasem. To nie nasza wina, że jesteś taka niecierpliwa.

– Wiem, wiem, ale moi rodzice musieli jechać już do pracy, a nie chciało mi się tutaj dłużej samej siedzieć, a poza tym nie mogę się doczekać Kalifornii. – Ostatnie słowa wypowiada z widocznym na twarzy rozmarzeniem. – Wyobraź sobie: słońce, plaża, przystojniacy bez koszulek. Mmm... życie nie umierać.

– I już się zaczyna – mamrocze do siebie Cameron, gdy mija nas, żeby zabrać bagaż dziewczyny. Udaje nam się jednak jeszcze usłyszeć, jak przedrzeźnia ją pod nosem. – Bez koszulek... Pff...

– Jego też chętnie zobaczę bez koszulki – szepcze do mnie ze śmiechem przyjaciółka, gdy brat jest już na tyle daleko, że na pewno nas nie podsłucha.

Po kilku minutach udaje nam się zapakować do samochodu walizkę i dwa pudła. Nie pozostawiają one zbyt wiele miejsca na tylnej kanapie, ale zdecydowanie wystarczająco, jak dla jednej osoby. Biorąc pod uwagę dystans, jaki jest między Nampa w Idaho a Los Angeles w Kalifornii, wygoda w podróży to podstawa.

Nie tracąc więcej czasu, wyruszamy w dalszą podróż. Ostatni raz przejeżdżamy obok miejsc, które do tej pory odwiedzaliśmy niemal codziennie. Sklepy, park, a nawet szkoła, to wszystko zostawiamy za sobą. Z każdym przejechanym kilometrem otoczenie wokół nas zmienia się w coraz bardziej nieznane.

– Moi drodzy, przygodę życia czas zacząć! – woła na cały głos Amber, na co Cam wydaje okrzyk entuzjazmu i robi głośniej muzykę z radia.

W chwili, gdy wjeżdżamy na autostradę międzystanową, zaczyna całkowicie do mnie docierać to, co właśnie się dzieje. Nasze życie

ulega zmianie, opuszczamy bezpieczną oazę i zmierzamy w stronę nieznanego.

Nie wiemy, czego się spodziewać, ale czy to sprawia, że nie chcę spróbować?

Ani trochę.

Czy powinnam się bać?

Zdecydowanie tak.

Rozdział 2

Tessa

Po ponad trzynastu godzinach, kilku szybkich postojach i dwóch zmianach za kółkiem, dotarliśmy do naszej wymarzonej Kalifornii. To była długa, męcząca droga, ale na pewno warta pokonania. Już na sam widok słońca wschodzącego na tle nieskazitelnie czystego nieba robi mi się cieplej na sercu. Piękny widok, zwiastujący równie piękny dzień.

Opuszczam lekko szybę, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Mimo że jest jeszcze wczesna pora, czuję na twarzy przyjemne ciepło. Nie mogę się doczekać, aż poczuje je również na reszcie ciała, leżąc na plaży, bo zanim zaczną się zajęcia i treningi, mam zamiar często korzystać z tej przyjemności. Biorę głęboki wdech i wciągam w płuca ciepłe, morskie powietrze. Choć wyczuwa się w nim wilgoć, to nie jest tak parne, jak w niektóre letnie dni w Nampa.

– Amber, pobudka. – Przekręcam się na przednim siedzeniu pasażera tak, aby szturchnąć śpiącą przyjaciółkę. – Jesteśmy już prawie na miejscu.

– Tess, błagam cię, nie budź jej. – Wzdycha zmęczony jazdą Cameron. – Jeśli znów zacznie śpiewać, to chyba oszaleję.

Chociaż uwielbiam swoją przyjaciółkę, to tutaj akurat się z nim zgodzę. Am śpiewała wszystkie piosenki, które leciały w radiu i wszystko by było dobrze, gdyby nie to, że niestety, ale piosenkarką to ona nie jest.

– Słyszałam to, Cameron – mamrocze wciąż zaspanym głosem Amber. – Nie bój się, nie będę już śpiewać. Gardło mnie boli.

Z głośnym ziewnięciem wpycha głowę między nasze siedzenia. Przeciera oczy, po czym ni stąd, ni zowąd zaczyna piszczeć.

Zaskakuje tym zarówno mnie, jak i Camerona, przez co samochód gwałtownie skręca w bok, wjeżdżając chwilowo na pas pobocza.

Jest noc... Za oknem pada gęsty deszcz, przez co wycieraczki ledwo nadążają zgarniać krople. Światła przed nami są coraz większe i wyraźniejsze, zupełnie jakby zmierzały w naszym kierunku. A może zmierzają? Następuje mocne szarpnięcie i pisk opon, a potem tylko ciemność.

– Noż do jasnej... Kobieto, życie ci niemiłe?! – Cameron podnosi głos, odzyskując panowanie nad samochodem. – Może z łaski swojej następnym razem, jeśli zachce ci się piszczeć mi do ucha, to mnie najpierw ostrzeż! A poza tym podobno bolało cię gardło?

– I dalej boli – odpowiada, pokazując mu język. – Ale przecież nic się nie stało, więc nie przesadzaj. Ten widok jest zjawis... – urywa, widząc wyraz mojej twarzy. – Co z tobą, Tess? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– A dziwisz się jej? Bo ja ani trochę. Całe życie przeleciało mi przed oczami – wtrąca mój brat.

– Spokojnie, nic mi nie jest – odpowiadam, próbując ich, a także samą siebie, przekonać lekkim uśmiechem.

Jednak w oczach mojego brata widzę, że nie do końca mi wierzy. Mówią, że bliźnięta łączy nie tylko wygląd. U nas właśnie tak jest, potrafimy wyczuć, gdy u drugiego coś jest nie tak. Jednak w tej chwili nie chcę go niepokoić wspomnieniami z tamtego wydarzenia. Sama zresztą też chciałabym jak najszybciej wyrzucić je z pamięci.

– Amber, co ty na to, żeby po tym, jak się rozpakujemy, iść na plażę? Żal nie wykorzystać takiej pogody – zwracam się do przyjaciółki, zmieniając temat.

– To jest genialny pomysł. Zapowiada się idealny dzień na sprawdzenie w akcji mojego nowego bikini – odpowiada z szerokim uśmiechem na twarzy, po czym pyta mojego brata: – Cameron, idziesz z nami?

Wypowiadając te słowa jedną ręką kładzie mu na ramieniu, a drugą odrzuca włosy do tyłu. Niejedna osoba powiedziałaaby, że to taki tandetny ruch, który może tylko doprowadzić do śmiechu kogoś, kto patrzy na to z boku, ale nic bardziej mylnego. Może to dziwne, jednak już kilka razy widziałam na własne oczy, że to działa. Sama

tego nigdy nie wykorzystywałam, ale Amber... W liceum łapała na ten gest wielu chłopaków, a co najzabawniejsze, zachowywali się wtedy jak zaczarowani.

Faceci to faktycznie czasem słaba płęć.

– Brzmi kusząco, ale niestety mam już na dziś plany – odpowiada, posyłając jej szybkie mrugnięcie okiem.

Jestem niemal pewna, że po tym serce Amber zaczęło galopować. Potwierdzeniem jest między innymi lekki rumieniec wypływający na jej policzki. Musi jednak dziękować Bogu za to, że Cameron, zanim zdążył się jej dobrze przypatrzeć, skupił wzrok ponownie na drodze, bo inaczej zauważyłby, co z nią zrobił. Na ogół Amber trudno doprowadzić do takiego stanu, ale Cameron jest wyjątkiem potwierdzającym regułę.

Czyli jednak tym razem włosy na niego nie zadziałały, ale jego oczko na nią już tak.

– Tess, słyszałaś to? Jesteśmy w Los Angeles od niecałych pięciu minut, a twój brat ma już plany – mówi, próbując się opanować.

– Masz rację, to zaskakujące, jaki jest szybki – odpowiadam, drażniąc się trochę z Cameronem.

– No widzicie? Możecie się ode mnie uczyć – odpowiada Cam, poruszając brwiami. – A tak na serio, to mam dziś zapoznawcze spotkanie dla nowych członków drużyny, wdrożenie, zasady i inne duperele. Przeczytałem o tym wcześniej, gdy Tess prowadziła. A wy kiedy macie jakieś spotkania?

Cameron, dzięki temu, że w liceum grał w koszykówkę i bardzo dobrze mu to wychodziło, bez problemu dostał się do drużyny uniwersyteckiej. Pamiętam, jaki nasz tata był z niego dumny, gdy dowiedział się, że jego syn, trenowany pod własnymi skrzydłami, trafił do grona szczęśliwców. A przypieczętowaniem jego radości było również to, że ja i Amber dostałyśmy się do żeńskiej drużyny siatkarskiej. Dzień, w którym się o tym dowiedziałyśmy, był jednym z najszcześniejszych w moim życiu. To było dla mnie spełnieniem marzeń. Od zawsze chciałam zagrać w barwach UCLA¹, co teraz będzie możliwe.

– Pod koniec tygodnia, więc mamy jeszcze kilka dni wolności – odpowiada Amber.

Specjalnie przyjechaliśmy do Los Angeles wcześniej, żeby zdążyć się trochę zadomowić, zanim na całego zaczną się studia i treningi. W czasie sezonu sportowego nie zawsze jest czas na rozrywkę i codzienne wypadki na plażę.

Pokój, w którym z Amber przez najbliższe kilka lat będziemy mieszkać, jest niewielki, ale nie za mały. Bez problemów powinniśmy się tutaj pomieścić i, co najważniejsze, sprawić, żeby był przytulny. Pod ścianami po obu stronach znajdują się pojedyncze łóżka z metalowymi ramami, o prostym, ale bardzo stylowym wykończeniu. Na prawo i lewo od drzwi stoją szerokie komody, które wyglądają na bardzo pakowne. Oby faktycznie takie były, bo na dłuższą metę będziemy jednak potrzebować sporo ubrań. Poza łóżkami i komodami mamy również dwa biurka.

W kilku krokach pokonuję drogę między drzwiami a znajdującym się po przeciwnej stronie pomieszczenia oknem i od razu, gdy przez nie wyglądam, uśmiech wkrada się na moje usta. Biorąc pod uwagę położenie naszego akademika, miałyśmy obawy, że przez okno będziemy musiały oglądać drogę albo parking, ale o dziwo trafił nam się widok na park oraz znajdującą się w oddali wieżyczkę jednego z uczelnianych budynków.

Podoba mi się tu. Najwyraźniej tylko mi, bo moją uwagę odwraca narzekanie Amber:

– Jak ja niby mam pomieścić wszystkie swoje rzeczy w jednej komodzie?

– Mogę się z tobą założyć, że większość twoich ubrań i tak będzie leżała na podłodze, więc nie przejmuj się, że masz tylko jedną komodę.

Amber jest moją najlepszą przyjaciółką, mistrzynią w siatkówce, podrywaniu chłopaków, w zwracaniu na siebie uwagi i – nad czym bardzo ubolewam – w robieniu bałaganu. Nie mogę powiedzieć, że ja

zawsze mam porządek i nie ma się do czego doczepić, ale ona zdecydowanie mnie przebija.

– Bardzo śmieszne. – Udaje rozbawienie, po czym kładzie dłonie na biodrach i przygląda się naszym walizkom. – Tess, a może zostawimy te bagaże na później, a teraz pójdziemy na plażę? Szkoda tracić kolejne minuty z tak pięknej pogody, a na dodatek nie mogę się doczekać tych wszystkich przystojnych panów w samych szortach – proponuje lekko rozmarzona, jakby właśnie sobie ich wyobrażała.

Już mam się zaśmiać, widząc wyraz jej twarzy, ale on się nagle zmienia. Otwiera szeroko oczy i rozchyła lekko usta. Dosłownie brakuje tylko zapalającej się żaróweczki nad głową dziewczyny, którą znam na tyle długo, że wiem, że wpadła na jakiś pomysł. Niestety przez wszystkie lata naszej przyjaźni zdążyłam się przekonać, że nie wróży to dla mnie nic dobrego.

– O mój Boże! Mam poważny cel na ten rok – oznajmia, zacierając ręce, po czym posyła mi szeroki uśmiech, który utwierdza mnie w przypuszczeniach. – Znajdę ci chłopaka i nie chcę słyszeć sprzeciwu – ucisza mnie, widząc, że chcę coś powiedzieć. – Takiego, że nie będziesz mogła o nim przestać myśleć, który będzie wyglądał, jak do schrupania, a co najważniejsze, będzie cię traktował jak księżniczkę. Nie tak, jak ten kretyn, którego miałaś ostatnio. – Patrzy na mnie uważnie. – Do tej pory nie potrafię zrozumieć, dlaczego w ogóle z nim byłaś. Od początku mówiłam ci, że szkoda na niego czasu. Aleee... Teraz będzie inaczej, obiecuję.

Niejedna dziewczyna ucieszyłaby się na taką wiadomość, ale ja do nich nie należę. Prawdę mówiąc, nie do końca wiem, czego w tym przypadku mogę się spodziewać po Amber. A najgorsze jest to, że gdy ona sobie coś postanowi, to nie ma zmiłuj, musi to zrobić. W niektórych przypadkach to bardzo duża zaleta, szczególnie podczas meczu, ale w tej sytuacji niekoniecznie. Perspektywa posiadania chłopaka nie brzmi najgorzej, wręcz kusząco, ale obecnie nie należy do moich priorytetów. Od czasu rozstania z Nickiem nie bardzo umiem się przemóc. Ciężko mi zaufać chłopakom.

– A dlaczego nie poszukasz chłopaka dla siebie? – pytam już trochę zrezygnowana, a w odpowiedzi Amber parska śmiechem.

– Ja mam twojego brata.

Rozdział 3

Tessa

– Amber, ten widok jest niesamowity!

Wysiadam z pożyczonego od Camerona samochodu i moim oczom od razu ukazuje się szerokie, piaszczyste pasmo, a w oddali oceaniczne fale. Ta panorama naprawdę robi duże wrażenie, szczególnie na osobie, która przez całe życie mieszkała z dala od takich miejsc. Dzięki temu, że udało nam się zaparkować przy samym wejściu na plażę, już tutaj czuję na twarzy ciepłą bryzę. Teraz nie będę musiała przykładać do ucha dużej muszli, żeby usłyszeć szum oceanu, wystarczy, że wsiądę do samochodu i po piętnastu minutach mogę go posłuchać na żywo.

– O tak... – odpowiada, uśmiechając się do mnie, po czym bierze torbę z ręcznikiem. – Chodź, rozłóżmy się przy samym brzegu, chcę mieć blisko do wody.

Zanim jestem w stanie ruszyć się z miejsca, Amber już biegnie w kierunku oceanu. Po kilku metrach jednak odwraca się w moją stronę i biegnąc tyłem, pośpiesza mnie machnięciem ręki. Dawno nie widziałam jej tak szczęśliwej, zupełnie jakby miała pięć lat i rodzice pozwolili jej iść na dmuchany zamek. Nie tylko w tym przypomina dziecko, bo niestety nie bierze poprawki na to, że po piasku nie biegnie się tak łatwo jak po twardym podłożu, więc gdy ponownie odwraca się przodem do wody, plączą się jej nogi. Wskutek tego upada jak długa.

Widząc to, wybucham śmiechem, tak głośnym, że Amber jest w stanie mnie usłyszeć. Potwierdza to, gdy posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie widziałaś tego! – woła, pokazując na mnie palcem.

Po tych słowach szybko się podnosi i tym razem już spokojniejszym tempem zmierza do upatrzonego miejsca. Ja natomiast sprawdzam, czy samochód na pewno jest zamknięty i ruszam za przyjaciółką. Ściągam buty, by móc się nacieszyć ciepłym, drobnym piaskiem pod stopami. Już jest tak rozgrzany, że przesypując się między palcami lekko parzy, ale nie na tyle, żeby się nie dało iść po nim bosy.

Póki co w zasięgu mojego wzroku jest jeszcze niewiele osób, głównie rodziny z dziećmi budującymi zamki z piasku albo spacerujące brzegiem starsze pary. Jest wręcz idealnie, bo nie lubię ścisku ani zaludnionych miejsc, ale patrząc na ogrom plaży, to wydaje się wręcz niemożliwe, żeby cała mogła być wypełniona.

Amber zostawiła mnie sporo w tyle, więc gdy docieram do niej, ma już rozłożony ręcznik i zdjętą sukienkę, którą miała ubraną na strój kąpielowy.

– Od razu idę do wody, idziesz ze mną? – pytam, kończąc rozkładać swoje rzeczy obok Amber. Jedyne, o czym teraz marzę, to wbiec do tej czystej, błękitnej wody i w niej zanurkować. Przyjaciółka jednak ma chyba inne plany.

– Nie, póki co chcę się trochę poopalać. Wiesz, muszę nadrobić braki witaminy D, ale ty idź – odpowiada, kładąc się na ręczniku i zakładając okulary przeciwsłoneczne.

– Lepiej zdejmij okulary, bo będziesz miała białą wersję maski Zorro – rzucam na odchodne, po czym ruszam popływać.

Uczucie towarzyszące zanurzeniu się w wodzie jest niesamowite. Od zawsze lubiłam nurkowanie, a nurkowanie w oceanie to dopiero coś. To tak, jakby się człowiek odciął od świata, praktycznie wszystkie dźwięki są stłumione i na tę krótką chwilę, jaką można wytrzymać bez wdechu, zostajemy tylko ze swoimi myślami.

Zostaję w wodzie jeszcze kilka minut, po czym wracam na ręcznik, żeby się zagrzać. Z biegiem czasu plaża zaczyna się coraz bardziej zaludniać. Przybywa na nią więcej rodzin z dziećmi, nastolatki i, jak mi się wydaje, również studenci. Na nich przynajmniej wygląda dwóch chłopaków rzucających do siebie piłkę do rugby. Jak widać, nie tylko my korzystamy z ostatnich wolnych dni.

– O, dobrze, że już jesteś. – Amber unosi na mnie spojrzenie, następnie przekręca się na brzuch. Widzę, że wzięła sobie do serca moje wcześniejsze słowa o okularach i zsunęła je na czubek głowy. Nie ma nic zabawniejszego niż nieopalone białe ślady wokół oczu, oczywiście u kogoś. – Posmarujesz mi plecy?

– Pewnie, podaj olejek – odpowiadam, wycieram ręce w ręcznik i biorę od niej buteleczkę.

Amber, odkąd jakiś czas temu wróciła z jeziora z całymi czerwonymi plecami i ramionami, jest bardzo ostrożna przy ich opalaniu. Nie mogła wtedy bez bólu podnieść ręki, nie wspominając o bezbolesnym noszeniu stanika. Podobno człowiek uczy się na błędach. Szkoda tylko, że na własnych.

Gdy mam już pewność, że pokryłam olejkami jej całe plecy, opadam znów na ręcznik i leżąc podparta na łokciach, rozglądam się po plaży. Jest już całkiem sporo plażowiczów, ale mimo to moją uwagę przyciąga tamta dwójka, którą widziałam wcześniej. Ich rzuty piłką są pewne i, co najważniejsze, celne. Dodatkowo ich postura wskazuje, że na pewno silne. Wyglądają, jakby trenowali rugby od lat. Mogę się założyć, że mój tata jako fanatyk sportu, nie zignorowałby ich gry.

Mojej uwadze również nie umyka ich wygląd. Chłopak stojący do mnie przodem ma jasnobrązowe włosy, jakby lekko rozjaśnione przez słońce. Jest ubrany w same sportowe spodenki, więc mam dobry widok na wysportowaną sylwetkę z zarysem mięśni na brzuchu. Trudno nie zawiesić na nim spojrzenia, to istna uczta dla oczu. Z daleka widzę, że jest przystojny.

Drugi chłopak stoi do mnie tyłem, więc nie jestem w stanie zobaczyć jego twarzy. Ma zdecydowanie ciemniejsze włosy niż jego kolega, lekko rozwiane przez wiatr. Mogę się dobrze przyjrzeć jego szerokim ramionom oraz wąskim biodrom, a przy każdym rzucie piłki na jego plecach uwidacznia się ruch mięśni.

– Amber, śpisz? – pytam przyjaciółkę, która już od dłuższej chwili nie odezwała się ani słowem. W odpowiedzi otrzymuję przeczące mruknięcie. – No to dobrze, bo chyba właśnie znalazłam tych twoich chłopaków w samych szortach. Tylko nie patrz teraz – dodaję, gdy zauważam, że ten z jaśniejszymi włosami spojrzął w naszą stronę.

– Co? Gdzie? – Momentalnie podnosi się na rękach i rozgląda dookoła, a gdy w końcu ich zauważa, od razu widać to na jej twarzy.

– Ooo kurde, dziewczyno...

– A mówiłam ci, żebyś nie patrzyła. – Szturcham ją w ramię, po czym sama kładę się plecami na ręcznik. Trzeba się w końcu trochę opalić.

– No co? Chciałaś zachować ten widok tylko dla siebie? To nie byłoby fajne. – Opada ponownie na brzuch i opiera brodę na rękach, nie odrywając wzroku od chłopaków.

Teraz pewnie będzie się cały czas w nich wpatrywać, a ja tymczasem skupię się na sobie. Słońce tak przyjemnie ogrzewa mi skórę, osuszając znajdujące się na niej ostatnie kropelki wody. Mogłabym tak leżeć cały dzień.

Niestety Amber po kilku minutach przerywa mój spokój:

– Tessa...

W odpowiedzi otrzymuje ode mnie krótkie mruknięcie, podczas którego nawet nie zadaję sobie trudu spojrzenia w jej stronę.

– Pamiętasz, co ci obiecałam w pokoju?

– To, że nie będziesz robić bałaganu? – pytam, przypominając sobie naszą rozmowę o ubraniach.

– Nieee... – zaprzecza, czym przyciąga całą moją uwagę, bo tym razem nie wiem, o co jej chodzi, a wygląda dosyć podejrzanie, co trochę mnie niepokoi. – To, że znajdę dla ciebie chłopaka.

– A to, no pamiętam i co w związku z tym?

– Nic, nic, tak tylko pytam – posyła mi uspokajający uśmiech, po czym ponownie opiera brodę na dłoniach i przykuwa spojrzenie do chłopaków. Nie wytrzymuje jednak długo, bo już po kilku minutach dodaje: – Tess, proszę cię, tylko się na mnie nie gniewaj.

– Ale o co? – dopytuję, unosząc jedną brew do góry.

Jedyna odpowiedź, jaką otrzymuję od Amber, to przepaszający wyraz twarzy, a po tym szybko podnosi się tak, aby usiąść na piętach. Rozciąga usta w szerokim uśmiechu, czym coraz bardziej mnie niepokoi.

– Hej, chłopaki! – woła do nich, pokazując ręką, żeby podeszli.

Zaskoczona przenoszę spojrzenie na grającą wcześniej dwójkę i zauważam, że ją usłyszeli, bo mówiąc coś do siebie, zaczynają iść

w naszą stronę. W sumie jak mogliby jej nie usłyszeć, wydarła się na całe gardło. Amber w tym czasie wstaje na równe nogi, posyłając im zalotny uśmiech, i przerzuca włosy przez ramię. Co ona, do jasnej cholery, kombinuje?

– Hej – powtarza miłym, ale pewnym siebie głosem. – Mam bardzo ważną sprawę.

Słyszając to, wstaję, aby się z nią zrównać i czuć się chociaż trochę mniej niezręcznie niż leżąc. A poza tym nie chcę jak ostatnia ofiara losu spoglądać z dołu to na nią, to na nich. Mam bardzo złe przeczucia i jestem niemal pewna, że za chwilę znienawidzę tę blondynkę, która śmie się nazywać moją niemal siostrą.

– Co potrzeba, moje drogie panie? – pyta chłopak, który wcześniej stał do nas przodem. Jest już na tyle blisko, że mogę mu się dokładnie przyjrzeć. Ma wyraźnie zarysowane kości policzkowe i lekki, jakby dwudniowy zarost, a do tego proste, białe zęby. Nie myliłam się, jest bardzo przystojny. Szybko jednak wracam spojrzeniem do Amber, próbując zrozumieć, co ona robi.

– Chodzi o to, że moja przyjaciółka – pokazuje na mnie – od dziecka marzy o przystojnym księciu z bajki. Może znacie kogoś, kto pomógłby jej spełnić to marzenie?

Chcę zapaść się pod ziemię. Błagam, niech to będzie możliwe, a jak nie, to chyba zaraz spalę się ze wstydu. Już czuję, jak czerwienieją mi policzki i to wcale nie od słońca. Dodatkowo nie pomaga jeszcze cichy śmiech chłopaków. Nie jestem jednak w stanie nawet na nich spojrzeć, bo cały czas wpatruję się z niedowierzaniem w stojącą przede mną dziewczynę.

– Yyy... – zaczynam, próbując się jakoś opanować. – Przepraszam za nią, po prostu za długo leżała na słońcu i zaczyna gadać bzdury. – Rzucam jej najbardziej gniewne spojrzenie, nie wierząc, że mogła mnie aż tak upokorzyć.

– Księcia z bajki, mówisz? – Moją uwagę przyciąga rozbawiony głos, bardzo męski, ale też przyjemny dla ucha. Gdy odwracam się w jego stronę, widzę, że należy do chłopaka, który wcześniej stał do nas tyłem.

Bez obrazy dla tego pierwszego, ale przy nim wygląda co najmniej przeciętnie. Nie lubię tak oceniać ludzi, ale ten ma w sobie coś

takiego, że chce się na niego patrzeć. Podobnie jak kolega ma piękny uśmiech, ale jest nieznacznie wyższy, a jego policzki są gładko ogolone.

– Tak, i to przystojnego – odpowiada szybko blondynka, którą jeszcze przed chwilą uważałam za najlepszą przyjaciółkę. Teraz jednak mam co do tego pewne wątpliwości.

– Ty może lepiej już się zamknij – syczę do niej przez zęby, powstrzymując się od dodania: „I ty, Brutusie, przeciwko mnie?”. Nieźle sobie nagrabiła.

– Jestem Luke – przedstawia się przystojniejszy z chłopaków, wyciągając w moją stronę rękę. – A ten tutaj to Daniel – dodaje, wskazując kciukiem na kolegę.

– Tessa, a to moja przyjaciółka Amber. – Podaję mu dłoń i widząc, jak lustruje z góry na dół moje prawie nagie ciało, czuję się bardziej skrępowana niż kiedykolwiek. Jeszcze nigdy nikt nie wywoływał we mnie takiego odczucia. Nie mam pojęcia, co zrobić z rękoma, nie licząc momentu, w którym mam ochotę chwycić za ręcznik i się nim owinąć. Co prawda przed chwilą sama taksowałam go wzrokiem, ale już wiem, że nie było to dobrym pomysłem.

Nie chcę ich pochopnie oceniać, ale wyglądają, jakby nieźle potrafili komuś złamać serce. Mam ochotę powiedzieć Amber, że chyba źle wybrała.

– Miło mi was poznać – odpowiada Luke. Zwilża językiem wargi, patrząc mi prosto w oczy.

– Taa... nam również – oznajmiam. – A teraz przepraszam, ale muszę schłodzić trochę przyjaciółkę, bo grozi jej udar słoneczny, a nie chciałybyśmy tego.

Ostatni raz posyłam im wymuszony uśmiech i łapię Amber za rękę, mocno ciągnąc w stronę wody. Musi dostać nauczkę za to, że mnie tak upokorzyła. A gdy dostanie zimny prysznic, to może odechce jej się następnych numerów.

Gdy stawiamy pierwsze kroki w oceanie, Amber zaczyna pisać. Ma mocno rozgrzane przez słońce ciało, więc w porównaniu z nim woda jest lodowata. Dlatego nie wpycham jej od razu całej do wody, żeby nie dostała szoku termicznego. Postanawiam ją tylko mocno ochłapać, to też powinno dać jej nauczkę.

– Rób, co chcesz, ale nie mocz mi włosów, proszę! – wykrzykuje, próbując się bronić przed moim atakiem.

– Oj, kochana – wzdycham, na chwilę przerywając chlapanie. – Zapamiętaj sobie: nigdy nie mów komuś, żeby czegoś nie robił, bo on właśnie to zrobi.

Po tym znów zaczynam chlapać, ale teraz dodatkowo słyszę śmiech chłopaków, którzy wycofując się w stronę parkingu, wciąż nam się przyglądają. Szczerze to trochę mi ulżyło, bo to oznacza, że Amber już nie będzie mnie z którymś z nich swatać.

– Okej, już stop! – Śmieje się, ocierając twarz z wody, a gdy już spokojnie koło niej stoję, dodaje: – Pomyśl tylko, jakie jest prawdopodobieństwo, że znów ich spotkamy? Praktycznie żadne. – Wzrusza ramionami, po czym z nieśmiałym uśmiechem posyła mi kuksańca. – I musisz przyznać, to było całkiem zabawne, nie?

Amber ma rację, Los Angeles jest na tyle duże, że są znikome szanse, żebyśmy kiedyś znów na nich wpadły. Rację ma również z tym drugim, jak tak teraz o tym myślę, to może faktycznie było to trochę zabawne.

– Zastanawia mnie tylko, dlaczego w stosunku do Camerona nie jesteś taka do przodu – docinam jej, a w odpowiedzi słyszę tylko niezręczny chichot.

Rozdział 4

Tessa

Następne dni pokazują, jak szybko lecą wakacje. Każdy zaczynamy od wypadu na plażę, a potem idziemy na zakupy, żeby zaopatrzyć się w niezbędne rzeczy bądź odkrywamy nowe, coraz ciekawsze miejsca w Los Angeles. Czasami między treningami a spotkaniami z nowymi kolegami dołącza do nas Cameron. Całą trójką jedziemy między innymi zobaczyć słynny napis „Hollywood” na wzgórzu. Dopiero gdy jesteśmy blisko niego, dostrzegamy jego ogrom. Patrząc z dołu, człowiek nie jest nawet w stanie uświadomić sobie, jaki on jest wielki.

Na całe szczęście Amber już więcej nie swata mnie z nikim, bo próbuje się przemóc, żeby ruszyć dalej w relacji z Cameronem. Niestety za każdym razem, gdy ma już do niego zagadać o jakieś wyjście tylko we dwoje, tchórzy. Trudno w to uwierzyć, bo na co dzień bez problemu udaje jej się prowadzić z nim normalną rozmowę, ale gdy chodzi o coś więcej, to za bardzo się stresuje. Amber, która z reguły uchodzi za dużo bardziej pewną siebie niż ja.

Dzisiaj niestety kończy się nasza wakacyjna przerwa i zaczynają sportowe obowiązki. Na szczęście dzięki temu, że jest to pierwszy trening w roku akademickim, możemy trochę dłużej pospać, bo zaczynamy dopiero o ósmej. Dla niektórych jest to wciąż wczesna pora, jednak ja już jestem trochę do niej przyzwyczajona. W ostatniej klasie liceum często biegałam z tatą z samego rana, tak aby później bez problemu zdążyć na pierwszą lekcję. Zimą zdarzało się, że zaczynaliśmy, gdy za oknem było jeszcze ciemno.

– Amber, pospiesz się, jest już za dwadzieścia ósma – poganiam przyjaciółkę, stojąc już gotowa do wyjścia.

Droga z naszego pokoju na halę sportową niestety zajmuje kilka minut, bo musimy przejść prawie cały kampus. Jeśli wyjdziemy teraz, powinniśmy bez problemu dotrzeć na miejsce i spokojnie się przebrać, ale Am akurat zaczęła przeszukiwać jedną ze swoich szuflad.

– Wiem, ale nie mogę znaleźć swoich nakolanników. Myślałam, że mam już schowane do torby, ale wygląda na to, że znikły – odpowiada.

Widać, że jest tym lekko zdenerwowana, bo energicznie przegrzebuje kolejne rzeczy, przez co kilka z nich wylatuje z szuflady i spada na podłogę.

– Mam! – woła, unosząc zgubę nad głowę. Łapie za pasek torby i zadowolona odwraca się w kierunku drzwi. – Możemy już iść.

Na halę docieramy kilka minut przed ósmą, a gdy wchodzimy do szatni, zauważam, że jeszcze nie wszystkie dziewczyny są przebrane, co lekko mnie uspokaja. Znajdujemy dwie wolne szafki obok siebie i przygotowujemy się do treningu. Dwa miesiące to wystarczająco długo, żeby się stęsknić za ulubionym sportem. Co prawda w czasie wakacji organizowałyśmy sobie z dawną drużyną kilka spotkań, ale to nie to samo, co regularna gra.

Dosłownie chwilę po nas, równo o ósmej, na salę wchodzi wysoka kobieta, ubrana w czarny strój sportowy, który rozjaśniają równo przycięte blond włosy, sięgające jej do ramion. Wygląda, jakby była tuż po czterdziestce i mogę zaryzykować stwierdzenie, że w moim wieku na pewno była uważana za piękną dziewczynę.

– Witam, moja kochana drużyno. Miło was widzieć po tak długiej przerwie – mówi, uśmiechając się do grupki dziewczyn stojących po jej prawej stronie. – A dla tych, które jeszcze mnie nie znają, nazywam się Eva Bowen i to właśnie ja będę waszą trenerką. Od razu dodam, że może wyglądam na łagodną, ale taka nie jestem. Możecie zapytać swoich starszych koleżanek. – Pokazuje na dziewczyny, do których początkowo się uśmiechała i które na potwierdzenie kiwają głowami. – Ale pamiętajcie też, że możecie do mnie przychodzić w każdej sprawie, nawet sercowej, znam tutaj każdego chłopaka z uczelnianych drużyn. – Puszczą do nas oczko, przez co po sali

roznosi się cichy śmiech. – Dobra, będziemy miały jeszcze czas, żeby się lepiej poznać, a teraz chcę zobaczyć was w akcji.

Trening zaczynamy od porządnej rozgrzewki, nie brakuje na niej rozruszania wszystkich stawów, rozciągania i biegów interwałowych. Po tym zajmujemy się zagrywkami i innymi bardzo ważnymi elementami gry. Bowen miała rację, daje nam niezły wycisk, taki, że gdy zaczynamy rozgrywkę między sobą, czuję już wszystkie mięśnie, ale ani przez chwilę nie będę na to narzekać. Uwielbiam ten ból, bo dzięki temu wiem, że trening jest skuteczny.

Po dwóch godzinach wyciskania z nas siódmych potów, wybrzmiewa gwizdek na zakończenie.

– No, dziewczynki, teraz już wiecie, jak wyglądają treningi ze mną.

– Rozgląda się po nas wszystkich, po czym dodaje z uśmiechem, przy którym w kącikach oczu pojawiają się widoczne zmarszczki. – Mam nadzieję, że za bardzo was nie wymęczyłam.

– Bywało gorzej – mówi ze śmiechem jedna z dziewczyn, która podobnie jak reszta wygląda na mocno zmęczoną.

– Cieszę się, że to mówisz, Jennifer – odpowiada jej, po czym zwraca się do nas wszystkich. – A więc widzimy się we wtorek, tym razem o siódmej. Pamiętajcie, że nie toleruję spóźnień. Na dziś koniec, możecie już iść.

Po szybkim prysznicu i przebraniu się w nasze codzienne ubrania, ruszamy z Amber do pobliskiej kawiarni. Wczoraj odwiedziłyśmy ją po raz pierwszy i dzięki przytulnemu wyglądowi i pysznemu jedzeniu bardzo nam się spodobała, dlatego też dzisiaj umówiłyśmy się w niej z Cameronem.

Po kilku minutach docieramy na miejsce i widzimy mojego brata siedzącego w jednym z boksów na tyłach lokalu.

– Hej, długo na nas czekasz? – pytam, siadając naprzeciwko niego.

– Jakies dziesięć minut – odpowiada, zerkając na zegarek. – Zamówiłem dla nas wszystkich naleśniki, które wczoraj tak zachwalałyście.

– O, super, umieram z głodu, ale nie wiem, czy uda mi się podnieść widelec do ust – mówi siedząca obok mnie Amber, po czym opada na oparcie siedzenia. – Jestem wykończona.

– Co jest? Trening cię tak wykończył? – pyta mój brat, wyglądając na mocno zaciekawionego.

– A żebyś wiedział – odpowiada z powagą w głosie. – Nasza trenerka to zło wcielone, ale i tak już ją lubię. – Ostatnie słowa wypowiada lekko rozbawiona, przenosząc spojrzenie na mnie.

– No, wyciska z nas wszystko, co się da, dokładnie tak, jak tata wyciskał z was – mówię całkowicie zgodnie z prawdą, spoglądając na brata.

Nasz tata jest trochę podobny do Bowen, stara się mieć dobry kontakt ze swoją drużyną, ale na treningu nie ma zmiłuj, wszyscy muszą dążyć do bycia najlepszymi.

– Czyli jest tak, jak powinno być, ale nie zmienia to faktu, że ramiona mnie strasznie bolą – dopowiada przyjaciółka, która po chwili mocno zaciska powieki, wciągając przy tym głośno powietrze.

– Co to miało być? – syczy, otwierając oczy i skupiając spojrzenie na Cameronie.

– Kopniak – oznajmia brat, wzruszając ramionami. – Po to, żeby cię teraz bolała noga, a nie ramiona.

– Wiesz, że tak to nie działa? – wtrącam, próbując powstrzymać się od śmiechu.

– Oj, przeżyje – odpowiada, przenosząc spojrzenie ponownie na Amber. Przez chwilę jej się przygląda i zanim zmienia temat, puszcza do niej oczko. – A o tej Bowen słyszałem od chłopaków z drużyny, podobno niezła z niej laska.

– To teraz już wszystko jasne – wypala zaskoczona Amber. – Ty gustujesz w starszych paniach ze zmarszczkami. Dziewczyny takie jak ja, z gładziutką buźką, nie mają szans – dodaje lekko zasmucona, dotykając swoich policzków.

W odpowiedzi otrzymuje tylko mój i Camerona śmiech, bo gdy któreś z nas ma już coś powiedzieć, do naszego stolika podchodzi młody kelner z talerzami wypełnionymi naleśnikami. Biorąc pod uwagę, że wszyscy jesteśmy bardzo głodni, od razu skupiamy się na jedzeniu, zapominając o prowadzonej jeszcze chwilę temu rozmowie.

– Niebo w gębie – komentuje Cameron, wkładając kolejny kawałek do ust.

Całkowicie się z nim zgadzam, dawno nie jadłam tak pysznych naleśników. Przebijają nawet te taty, o czym na pewno nie mogę mu powiedzieć.

Klimat w kawiarni na tyle przypada nam do gustu, że spędzamy w niej kolejne kilka godzin, śmiejąc się i wygłupiając. Wymieniamy się naszymi wrażeniami po pierwszych dniach w nowym miejscu i nastawiamy się psychicznie na początek roku akademickiego, który będzie dla nas dużym wyzwaniem.

– A właśnie, prawie zapomniałem. – Zatrzymuje się nagle Cameron, gdy rozchodzimy się już do naszych akademików. – Kilku chłopaków z drużyny organizuje jutro u siebie imprezę na zakończenie lata. Powiedzieli, że mogę kogoś przyprowadzić. Więc? – Patrzy, podnosząc pytająco brew. – Zainteresowane?

– Impreza na zakończenia lata, mówisz? – powtarzam i próbując ukryć uśmiech, spoglądam na przyjaciółkę. – Myślę, że możemy ich zaszczyścić swoją obecnością.

– Masz rację, zrobimy im tę przyjemność i zjawmy się na tym zacnym przyjęciu – odpowiada, podobnie jak ja wchodząc w rolę, czym rozbawia Camerona.

– W takim razie przyjadę po was jutro o dwudziestej – mówi, wciąż uśmiechnięty. – A teraz już się zmywam, na razie.

Amber odprowadza go wzrokiem, a gdy znika za rogiem budynku, odwraca się do mnie i wydobywa z siebie zduszony pisk.

– Tess, jutro będzie nasza pierwsza studencka impreza, czaisz to?

Chwyta mnie za rękę i mocno ściska, próbując się opanować, zważając na przechodniów. W końcu jednak nie wytrzymuje i zaczyna podskakiwać, ciągnąc mnie za sobą. Zapomina o tym, że ludzie mogą na nas patrzeć jak na idiotki, ale przecież i tak nas nie znają.

Po chwili Amber momentalnie poważnieje.

– Ale w co ja się ubiorę?

Rozdział 5

Tessa

Odkąd wróciłyśmy wczoraj do pokoju, próbowałam przekonać Amber, żebyśmy na dzisiejszy wieczór włożyły któreś z sukienek, które już mamy, bo przecież i tak nikt nas jeszcze w nich nie widział. Niestety uparła się, że musimy mieć coś wyjątkowego. Z tego też powodu większość dnia przemierzałyśmy centrum handlowe w poszukiwaniu odpowiednich stylizacji.

Teraz stoję przed lustrem i przyglądam się swojemu odbiciu. Mam na sobie bordową dopasowaną sukienkę, do której w dalszym ciągu nie jestem przekonana, ale przyjaciółka zagroziła mi, że jeśli jej nie kupię, ona to zrobi i będzie mnie torturować, aż ją założę. Oczywiście muszę przyznać, że jest piękna, delikatna i w dodatku w moim ulubionym kolorze, jednak jak dla mnie jest chyba zbyt dopasowana i krótka. Chociaż jest też pozytywnym tego, że sięga mi do połowy ud – dzięki temu dobrze widać moje opalone nogi.

– Wyglądasz świetnie – mówi stojąca za mną Amber. – Ta sukienka pięknie podkreśla twoje kształty, ale na dopełnienie wszystkiego rozpuściłabym na twoim miejscu włosy – dodaje, rozplątując mój już i tak lekko rozwalony kok. Przeczesuje palcami ciemne pasma, po czym część przerzuca mi przez ramię do przodu. – No, teraz jest idealnie. A co sądzisz o mnie?

Obraca się dookoła, aby pokazać mi się w całej okazałości. W odróżnieniu ode mnie ma na sobie czarny dopasowany top i woskowaną krótką spódnicę, w której jej nogi wyglądają na dłuższe niż są w rzeczywistości. Na pewno zwróci na siebie uwagę innych i oby wśród nich był Cameron.

– Jestem pewna, że zawrócisz dziś w głowie niejednemu chłopakowi – odpowiadam, szczerze się do niej uśmiechając.

Do czasu, dopóki w pokoju nie rozlega się dźwięk oznaczający przychodzącą wiadomość, poprawiamy makijaże. Podchodzę do biurka, na którym leży mój telefon i spoglądam na ekran.

– Cameron już jest na dole.

Po niedługiej podróży taksówka zatrzymuje się przed całkiem sporym domem. Jeszcze zanim otwieram drzwi samochodu, do moich uszu dociera przytłumiona muzyka, aż dziw, że sąsiedzi nie wezwali policji. Na podwórku, poza dwójką studentów siedzących na werandzie, nie ma nikogo, ale ruszające się cienie, padające na zasłony znajdujące się w oknach, wskazują, że w domu już nie jest tak pusto.

– Chłopaki podobno słyną z najlepszych imprez, a szczególnie tych na zakończenie lata – mówi brat, kładąc dłoń na klamce, aby otworzyć nam drzwi.

Gdy wchodzimy do środka, muzyka staje się dużo głośniejsza, a tłum znajdujący się w korytarzu jest jeszcze liczniejszy, niż się spodziewałam. Z wielkim trudem udaje mi się nadążyć za Cameronem, który zmierza w głąb pomieszczenia, oglądając się raz po raz za nami. Ciekawa jestem, czy zwrócił uwagę na to, że kilka dziewczyn zawiesza na nim spojrzenie.

W kuchni, do której w końcu docieramy, dzięki Bogu nie jest już tak tłoczno, jak w korytarzu, przez co swobodniej mogę stawiać kolejne kroki. Koledzy brata rzeczywiście muszą urządzać najlepsze imprezy, skoro jest tutaj tak dużo osób.

– Pójdę po coś do picia! – woła do nas Cameron, próbując przekrzyczeć muzykę, po czym idzie w kierunku wyspy kuchennej, która w tej chwili służy jako barek. Stoi na niej pełno butelek alkoholu, w zależności od rodzaju różniącego się od siebie kolorem.

Cam podchodzi do wysokiego chłopaka, który akurat robi sobie drinka, i wita się z nim męskim uściskiem, poklepując go po plecach. Jak się domyślam, jest to jeden z jego nowo poznanych kolegów z drużyny, ale zanim jestem w stanie mu się lepiej przyjrzeć, moją uwagę odciąga Amber, biorąc mnie pod rękę.

– Tess, to nasza pierwsza impreza i jestem przekonana, że nie ostatnia – oznajmia podekscytowana i pewna swoich słów. – Musimy się dziś nieźle zabawić – dodaje, poruszając przy tym brwiami.

- Jestem całkowicie na tak – odpowiadam z szerokim uśmiechem.
- Proszę, to dla was. – Wraca do nas Cameron, wyciągając w naszą stronę małe plastikowe kieliszki wypełnione płynem.
- Co to jest? – pytam, przyglądając się alkoholowi.
- Tequila. – Uśmiecha się do mnie, widząc moją nieprzekonaną minę. – Spokojnie, wypij, nic ci się nie stanie.

Do tej pory w czasie imprez zdarzało mi się wypić kilka łyków piwa bądź innego trunku, ale tequili jeszcze nie miałam okazji próbować. Jednak przecież kiedyś musi być ten pierwszy raz, prawda? Podnoszę kieliszek do ust i za jednym razem opróżniam całą jego zawartość. I od razu tego żałuję. Mam wrażenie, jakby mi zaraz miało wypalić przełyk.

– Cholera, mogłeś mnie przynajmniej ostrzec – wyduszam z siebie, uderzając go pięścią w ramię, co nawet go nie rusza.

– Mogłem, ale warto było zobaczyć twoją minę – odpowiada, zanosząc się śmiechem, a gdy Amber wolniej ode mnie wypija swoją kolejkę, bierze od nas kieliszki i wrzuca do pobliskiego kosza. – Chodźcie, podobno za domem jest jeszcze ciekawiej.

Jeśli myślałam, że w środku jest pełno ludzi, to się grubo myliłam, bo idąc tym tokiem, można by było powiedzieć, że w ogrodzie jest całe miasto. Jeszcze nigdy nie byłam na imprezie, na której byłoby tak dużo osób, nawet biorąc pod uwagę bal maturalny.

Można by było pomyśleć, że skoro jest tutaj tylu ludzi, to każdy robi, co chce, ale wbrew pozorom wszystko tutaj ma swoje miejsce. Począwszy od prowizorycznego parkietu znajdującego się na środku ogrodu, przez mini barek ustawiony przy schodkach prowadzących z małego tarasu, aż po stojący pod ogrodzeniem grill, obsługiwany przez chłopaka z nagim torsem.

Muszę przyznać, że całkiem mi się tu podoba.

– Co powiecie na drugą kolejkę? – pyta Cameron, kiwając głową w stronę barku.

– Okej, ale tym razem dla mnie coś słabszego – odpowiadam, wciąż czując ostrość w przełyku.

– A nie wiesz, że nie można schodzić z procentami w dół, bo szybciej cię zetnie? – Unosi pytająco brwi. – Lepiej przyniosę wam to co wcześniej.

Nie sprzeciwiam się mu dłużej, może faktycznie ma rację, często słyszałam, że lepiej nie mieszać trunków, żeby nie powstała z tego mieszanka wybuchowa. A wolę dziś z tym uważać, mam zamiar się zabawić, a nie męczyć.

– Chodź do Camerona. – Ciągnie mnie Amber. – Wypijemy tę kolejkę i pójdziemy tańczyć.

Podchodzimy do niego w samą porę, żeby wziąć po kieliszku. A gdy kończy nalewać także dla siebie, unosi kubeczek ku górze.

– Zdrówko, moje panie. – Uśmiecha się do mnie, a do Amber puszcza oczko, czym wywołuje u niej rumieniec. – Za to, żeby wytrzymali z nami na tych studiach – dodaje ze śmiechem, po czym wszyscy opróżniamy kieliszki.

Alkohol pali w przełyku równie mocno, co wcześniej, teraz jednak Cameron od razu podaje mi i Amber po kubeczku wody z cytryną, która łagodzi mocne odczucie.

– Martin, stary!

Nagle do moich uszu dociera dziwnie znajomy głos, wołający po nazwisku mojego brata. Marszcząc czoło spoglądam na Amber, próbując sobie przypomnieć, skąd go kojarzę. Przez chwilę wymienia ze mną spojrzenie, aż nagle na jej twarzy pojawia się zaskoczenie. Gdy ponownie zwracam uwagę na Camerona, za jego plecami pojawia się właściciel tego głosu.

– Nie mówiłeś, że znasz tak gorące dziewczyny – dodaje, zarzucając rękę na ramiona mojego brata.

Nie mogę uwierzyć, że go tutaj widzę i na dodatek okazuje się, że zna Camerona. Przecież Los Angeles miało być na tyle duże.

– Nie mówiłem, bo nie pytałeś, a tak poza tym to moja siostra Tessa i jej przyjaciółka Amber.

– Tak, tak, my się już znamy – przerywa mu, jeśli dobrze pamiętam, Luke. – Dziewczyna marząca o rycerzu w lśniącej zbroi.

Podobnie jak na plaży, także i teraz przesuwam spojrzeniem po całym moim ciele, od nóg po twarz. Widzę jednak, że spojrzenie ma lekko przymglone, co świadczy o tym, że na pewno jest już po kilku głębszych.

– Księcia z bajki, jak już – poprawia go oburzona Amber. Swoją szybką reakcją przyciąga również trochę zdezorientowanego

Cameron, który przeskakuje spojrzeniem między naszą trójką.

– A no tak, jak mogłem się pomylić? – Z ust Luka wydobywa się lekko zachrypnięty śmiech. – I jak tam? Dalej go szukasz? – zwraca się do mnie z cwaniackim uśmiechem.

– Nie martw się, nie szukam. Możesz być spokojny o swój tyłek. – Posyłam mu wymuszony, słodki uśmiech.

– Ani trochę się nie boję, chętnie bym ci go oddał i na pewno bym nie żałował, ale na twoim miejscu lepiej bym się bał o twój tyłeczek – odpowiada niższym niż wcześniej głosem, od którego włoski na karku stają mi dęba.

Co to miało być?

– Okej, okej, nie wiem, o co tu chodzi, ale wydaje mi się, że powinniśmy iść się dalej rozejrzeć. – Naszą wymianę zdań przerywa widocznie skrępowany Cameron. – Do zobaczenia później, Luke. – Klepie go po ramieniu i odchodzi w stronę ustawionych przy ogrodzeniu ławek.

W duchu dziękuję bratu, że zdecydował się przerwać tę rozmowę. Nie wiem, jakby się ona dalej potoczyła, ale bałabym się, że zabrnę za daleko. Już wystarczy mi to, że z każdym kolejnym krokiem oddalającym mnie od wysokiego bruneta, czuję, jakby coś chwyciło mnie od środka, utrudniając zaczerpnięcie pełnego wdechu.

– O jakim rycerzu on mówił? – pyta rozbawiony Cameron. Mnie natomiast cały czas ciągnie, żeby obejrzeć się za siebie. Jakby wewnętrzny głos powtarzał w kółko: *popatrz na niego*. Jest to na tyle silne, że w końcu się poddaję i spoglądam przez ramię, ale w miejscu, gdzie dosłownie chwilę temu byliśmy, jego już nie ma.

– Księżciu z bajki – wzdycha Amber, ściągając mnie na ziemię. – Spotkałyśmy tego Luke'a i jego kolegę, chyba Daniela, na plaży i zamieniłyśmy z nimi kilka zdań, nic wielkiego. – Wzrusza ramionami, po czym łapie nas za ręce i idąc tyłem, prowadzi na parkiet. – Innym razem ci opowiem, bo teraz pora na taniec.

Po niezliczonej ilości przetańczonych piosenek oraz regularnym uzupełnianiu wysokoprocentowych płynów, zaczynam odczuwać przyjemny, zrelaksowany stan. Przymykam oczy i poruszam biodrami w rytm melodii. To właśnie ten moment, w którym nie potrzebuję już nic więcej. Jest idealnie.

Muzyka płynnie przechodzi z energicznej, pełnej życia piosenki do wolniejszej i zdecydowanie bardziej romantycznej. Otwieram oczy i zauważam, że z zasięgu mojego wzroku zniknęła Amber z Cameronem. Zostałam tylko z resztą bawiących się studentów. Odwracam się, żeby zobaczyć, czy weszli do środka, ale wtedy przede mną staje wysoki mężczyzna, blokujący mi przejście.

Podnoszę spojrzenie na jego twarz i widzę mocno zarysowaną szczękę, a powyżej niemal czarne, głębokie oczy. Wyglądające na dużo trzeźwiejsze niż wcześniej i mimo że próbuję, nie jestem w stanie oderwać od nich wzroku.

W niemym zaproszeniu do tańca wyciąga w moją stronę rękę i czeka na decyzję. Gdyby nie to, że zostałam opuszczona przez przyjaciółkę i brata, bardzo możliwe, że poważnie bym się zastanowiła nad rezygnacją z jego propozycji, ale w tym momencie i tak nie wiedziałabym, gdzie się podziać. Z tego powodu kładę dłoń na jego rękę i pozwalam mu obrócić się tyłem do siebie, tak że teraz plecami dotykam jego klatki piersiowej. Muzyka wciąż jest wolna i melodyjna, dlatego też zaczyna delikatnie prowadzić nasze ruchy w powolnym tańcu.

Przesuwa dłonie w dół mojej talii, aż zatrzymuje je na biodrach, ciepłym oddechem ogrzewając mój kark. Na szczęście w ogrodzie nie jest wystarczająco jasno, żeby zauważył, że na moich ramionach rozciąga się gęsia skórka. W uszach słyszę mocniejsze dudnienie serca.

W żyłach musi płynąć mi zdecydowanie więcej alkoholu, niż wcześniej podejrzewałam, bo to niemożliwe, żebym aż tak mocno reagowała na osobę, która już przy pierwszym spotkaniu nie przypadła mi do gustu.

Nie jestem w stanie powiedzieć, ile tańczymy piosenek, ale ani trochę mi się to nie nudzi. Nie przeszkadza mi również to, że Luke coraz bardziej przyciąga mnie bliżej siebie.

Nie opieram się, bo tak właśnie działa na człowieka alkohol.

W chwili, kiedy sama zaczynam wtulać się w niego mocniej, ktoś klepie mnie w ramię, wytrącając z tego miłego stanu. Spoglądam w prawo i przed moimi oczyma ukazuje się Cameron.

– Tess, późno się zrobiło, taksówka już na nas czeka.

– Jeśli chcesz, to zostań jeszcze, mogę cię później odwiedzić – proponuje Luke, wpatrując się we mnie ciemnym spojrzeniem.

W tej chwili uświadamiam sobie, co się właśnie dzieje i to, jak się na początku zachowywałem, co mówiłem. To nie może iść w tym kierunku, nie mogę zostać. Nie chcę zostać.

– Dzięki, ale pojedę teraz. – Uśmiecham się do niego na pożegnanie, po czym ruszam za bratem.

Przed drzwiami domu czeka na nas Amber, a gdy się z nią zrównuję, łapie mnie pod rękę i dalej idziemy razem. Po kilku minutach podjeżdżamy pod nasz akademik, szybko żegnamy się z Cameronem i idziemy do naszego pokoju.

– To był najlepszy wieczór mojego życia – wzdycha Amber, opadając na swoje łóżko.

– Wow, aż tak? – pytam, przypatrując się jej rozmarzonej twarzy.

– Aż tak... Ale opowiem ci wszystko jutro.

Rozdział 6

Tessa

Następnego ranka budzi mnie mocny ból głowy. Przecieram powieki, po czym mrugam kilka razy, aż mój wzrok wystraszająco się wyostrza. W pokoju jest już jasno, ale promienie słońca jeszcze nie wkradają się przez okno, dlatego musi być dosyć wcześnie. Przekręcam się na łóżku tak, aby dosięgnąć leżący na biurku telefon. Odwracam ekran w moją stronę, żeby sprawdzić, która jest godzina. Dochodzi dopiero wpół do siódmej, jest zdecydowanie za wcześnie, żeby już wstawać.

Odkładam telefon i układam się na boku, wtulając twarz w miękką poduszkę. Zamykam oczy, marząc, żeby odpłynąć jeszcze choćby na chwilę w krainę snu. Niestety pulsujący ból z prawej strony czaszki drażni mnie na tyle mocno, że nie jestem w stanie odpocząć. Sądziłam, że nie wypiłam tak dużo, żeby odczuwać dziś kaca, ale wygląda na to, że się myliłam. Teraz na pewno zrobię sobie dłuższą przerwę od picia. Nie mam zamiaru znów tak cierpieć, a szczególnie w sezonie sportowym.

W pewnym momencie rezygnuję z kolejnych prób zaśnięcia i siadam, przez co ból się nasila. Unoszę dłoń i przyciskam ją do miejsca, w którym czuję pulsowanie. Gdy to uciążliwe odczucie ustępuje, spoglądam w stronę łóżka Amber i zauważam, że śpi jak zabita. Nawet nie wie, jak jej w tej chwili zazdroścę.

Wstaję i podchodzę do komody, aby wyjąć z niej czystą bieliznę, wygodne, szare dresy i czarną, dopasowaną podkoszulkę. Skoro i tak już nie śpię, to przynajmniej pójdę wcześniej pod prysznic. Gdy wróciliśmy z imprezy, byłam już na tyle padnięta, że zmyłam tylko makijaż i poszłam spać, więc teraz nie czuję się zbyt świeżo. Przed

wyjściem z pokoju zgarniam jeszcze kosmetyczkę i stojącą na biurku butelkę wody. Krótko mówiąc, może się przydać.

W łazience, tak jak się spodziewałam, jest jeszcze pusto, bo mało kto z normalnych osób wstaje w niedzielę o tak wczesnej porze. Przynajmniej mogę się w spokoju umyć, nie mając z tyłu głowy, że do prysznicza czeka kolejka. Rozbieram się i odkręcam kurek z ciepłą wodą, która przyjemnie zaczyna spływać mi po ciele, jak tylko wchodzę do kabiny. Dopiero teraz, gdy krople delikatnie uderzają w moje mięśnie, czuję, jak spięte są po wczorajszym tańcu. Będę musiała się dziś porozciągać. Myję szybko włosy i wychodzę spod strumienia. Ubieram się w przygotowane wcześniej ubrania i podchodzę do rzędu umywalek. Spoglądam na swoje odbicie w lustrze i jestem przerażona tym, jak wyglądam. Wielkie, ciemne worki pod oczami kontrastują z bladą skórą. Miną wieki, zanim znikną. Mimo że właśnie wyszłam spod gorącego prysznicza, ochlapuję twarz zimną wodą i mam nadzieję, że to chociaż trochę pomoże. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam w takim stanie. A jeśli chcę dzisiaj wyjść do ludzi, muszę zrobić zdecydowanie mocniejszy makijaż niż zwykle.

Gdy wracam do pokoju, widzę, że Amber też już się obudziła i przegląda teraz coś w telefonie.

– Hej, gdzie byłaś?

– Poszłam pod prysznic. Wcześniej się obudziłam i nie mogłam już zasnąć. – Rzucam na łóżko poskładaną piżamę i sięgam po leżącą na komodzie szczotkę, żeby rozczesać wciąż wilgotne włosy. Po chwili przypominam sobie jedną rzecz. – Hej! Mówiłaś wczoraj, że miałaś najlepszy wieczór w życiu, o co chodzi?

Na policzki przyjaciółki wkrada się rumieniec. Odkłada telefon na biurko i bierze leżącą obok niej ozdobną poduszkę. Opiera się na niej i odpowiada dopiero po dłuższej chwili.

– Bo tak było.

Biorąc pod uwagę fakt, jaka jest na co dzień, teraz zachowuje się bardzo dziwnie. Zawsze mówi wszystko prosto z mostu, nie owija w bawełnę, a teraz... Wstydzi się?

– Ale dlaczego? – Siadam obok niej na łóżku. – Coś się wydarzyło, gdy mnie przy tobie nie było? – W odpowiedzi powoli kiwa głową,

w dalszym ciągu pozostawiając mnie bez wyjaśnień. Jej zachowanie trochę mnie rozbawia, więc śmieję się i pytam: – To oświecisz mnie w końcu, czy dalej będziesz taka tajemnicza?

– No... Poszłam z Cameronem tańczyć, pamiętasz, nie?

Musiało to być wtedy, gdy nagle zniknęli mi z oczu. Pewnie nawet nie zauważyli, że mnie zgubili.

– No tak, pamiętam.

– Przez pewien czas gadaliśmy i się śmialiśmy, a potem zaczęli grać jakiś wolny kawałek, no i Cameron przyciągnął mnie do siebie tak, że... – zająkuje się, wciągając powietrze. – Byliśmy tak blisko siebie. Zrobiło się wtedy tak... no nie wiem, intymnie? – Przerywa, wzruszając ramionami. – Gdzieś w połowie piosenki powiedział mi, że mnie lubi i że od zawsze mu się podobałam. A potem... pocałował mnie.

Ostatnie słowa wypowiada niemal szeptem, zbyt smutna, żeby mówić głośniej.

– Dziewczyno, i dlaczego ty się z tego nie cieszysz? – pytam, mogąc się założyć, że zaskoczenie i niedowierzanie jest wypisane na mojej twarzy. – Amber, którą znam, teraz by mi tutaj skakała z radości po całym pokoju, a ty wyglądasz, jakbyś miała się zaraz popłakać.

– A co, jeśli on to zrobił tylko dlatego, że był pijany? – mówi wciąż smutnym głosem, czym mocno mnie rozśmiesza. To takie niepodobne do niej. – To nie jest zabawne. – Oburza się, kiedy wybucham śmiechem.

– Szczerze? Jest – odpowiadam, biorąc ją za rękę. – Ja już dawno podejrzewałam, że on cię lubi i to nie tak, jak się lubi przyjaciółkę swojej siostry – zapewniam ją, wciąż cicho się śmiejąc. Amber błyskawicznie podnosi na mnie wzrok.

– Co?! Mówisz serio? Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? – zasypuje mnie pytaniami, rzucając we mnie poduszką. Ale w końcu też się uśmiecha.

– Bo nie byłam pewna. – Rozkładam ręce. – Ale popatrz na to z tej strony: gdyby cię nie lubił, ciebie i twojego zachowania, to przecież nie chodziłby wszędzie z nami, prawda?

Am przez chwilę mocno zastanawia się nad moimi słowami. Wiem, że mogę się mylić, ale też istnieje duże prawdopodobieństwo, że jednak mam rację.

– No, w sumie ma to jakiś sens – odpowiada, a na jej twarzy pojawia się pełny uśmiech.

W końcu wraca moja prawdziwa przyjaciółka, zawsze uśmiechnięta i radosna. Powinna od razu się cieszyć z tego, co się wczoraj wydarzyło, a nie aż tak bardzo to analizować. Co prawda, pewnie gdybym ja była w podobnej sytuacji, to też bym nad tym rozmyślała, ale ona nie jest mną.

Teraz przydałby się im jakiś luźny wypad i chyba nawet mam na niego całkiem dobry pomysł.

– A co ty na to, żebyśmy w piątek całą trójką poszli do wesołego miasteczka? Wiesz, rollercoaster, dom strachów i dodatkowo koło młyńskie. Pełno miejsc, żeby zostać z kimś sam na sam i sprawdzić to i owo. – Mrugam porozumiewawczo i czekam na jej odpowiedź.

– Muszę ci powiedzieć, że to genialny pomysł. – Z radości aż wstaje z łóżka, po czym bierze głęboki oddech i znów opada obok mnie. – O mój Boże, ale mnie głowa zaczęła boleć...

Widząc jej minę, nie mogę się powstrzymać od głośnego śmiechu, bo to oznacza, że nie tylko mnie trzyma kac. Na szczęście mi już znacznie zelżał, a ona dopiero teraz zaczyna go odczuwać.

W pewnym momencie mój telefon wydaje krótki dźwięk, sygnalizujący, że otrzymałam jakąś wiadomość. To od brata.

Spotkajmy się za dwadzieścia minut w kawiarni. Przyjdź sama, powiedz Amber, że to sprawy rodzinne.

– O wilku mowa, Cameron chce ze mną pogadać o „sprawach rodzinnych” – mówię, zgiętymi palcami rysując w powietrzu cudzysłów.

Zauważam Camerona siedzącego w tym samym miejscu co ostatnio. Jest skierowany twarzą do wejścia, więc widzi mnie od razu, gdy przekraczam próg kawiarni.

– Hej, co to za „sprawa rodzinna”? – pytam, zajmując siedzenie naprzeciwko niego.

– Mówiła ci? – rzuca od razu, uważnie wpatrując się w moją twarz.

– Cześć, siostrzyczko, jak miło cię widzieć – prychem, udając jego głos, po czym sięgam po menu i przeglądam, co tutaj podają poza naleśnikami.

– Tak, tak. Miło cię widzieć, pięknie dziś wyglądasz – mówi pospiesznie, zmuszając się do uśmiechu. – A teraz mi powiedz, czy ci mówiła?

– Ale kto? – Unoszę brwi.

– Amber.

– Ale o czym? – Duszę się w środku ze śmiechu, próbując zachować powagę, co akurat nie jest zbyt łatwe.

– O wczorajszej imprezie – odpowiada ze zniecierpliwieniem, równocześnie oblewając się lekkim, ale widocznym rumieńcem, co u niego jest wręcz nieprawdopodobne. Dosłownie mogę policzyć na palcach jednej ręki przypadki, gdy na jego policzkach pojawił się rumieniec i to nie ten spowodowany wyczynem fizycznym.

– Nie, a powinna? – pytam, wciąż udając, że nie wiem, o czym on mówi.

– Kurde... Myślałem, że ci powie... bo ja... ja ją... my się... – Słyszając mojego jękającego się brata, nie wytrzymuję i granica powstrzymywania śmiechu pęka. Cam początkowo patrzy na mnie zdezorientowany, ale po chwili rozjaśnia mu się w głowie: – Powiedziała ci! – wykrzykuje, przeczesując palcami włosy. – Wiedziałem, że ci powie – dodaje, śmiejąc się z zakłopotaniem.

– Tak, powiedziała, ale się tak nie jojojakała przy tym jak ty. – Jestem na tyle rozbawiona jego zachowaniem, że nie mogę się powstrzymać przed przedrzeźnianiem go, zacinając się na „jo”.

– Co ci jeszcze mówiła? – pyta, a na twarzy ma wymalowane zaciekawienie.

– To, że przyznałeś się, że zawsze ci się podobała.

Kieruję uwagę na trzymaną w ręce kartę i zastanawiam się nad zamówieniem. Cameron w tym czasie zakrywa dłońmi twarz i nabiera sporo powietrza.

– Byłem pijany – wzdycha sfrustrowany.

– A kto zawsze powtarzał, że dzieci i pijani ludzie zawsze powiedzą prawdę? Zdaje się, że ty.

– To jest twoja przyjaciółka – odpowiada, piorunując mnie wzrokiem.

– I co w związku z tym? – Unoszę pytająco brwi, słysząc jego absurdalną odpowiedź.

– No... chyba nic. – Poddaje się i znowu wzdycha.

– A widzisz! – rzucam zaczepnie, doskonale wiedząc, że wygrałam.

– A teraz przyznaj się, że jesteś w niej zakochany.

– Co to, to nie, na pewno nie jestem w niej zakochany – protestuje stanowczo, chcąc, żebym mu uwierzyła.

– Ale podoba ci się, prawda?

Przez dłuższą chwilę zastanawia się nad odpowiedzią i widzę, że szuka ucieczki od tematu, który sam zaczął. Dlatego też, gdy do naszych uszu dociera dźwięk dzwonka nad drzwiami do kawiarni, od razu przenosi spojrzenie w tamtym kierunku. Nie potrzeba długo, żeby wyraz twarzy całkowicie mu się zmienił, bo już po chwili posyła mi rozbawiony uśmiech.

– Popatrz, zjawił się nasz książę – zmienia temat, wywołując u mnie lekkie zmieszanie.

Bo przecież on nie mówi o...

Widząc śmiejącego się Camerona, nie wytrzymuję dłużej i odwracam się, aby spojrzeć ponad oparciem boksu. Naprawdę z całego serca modlę się, żeby to nie był on.

Ale to jest dokładnie on... Luke składa właśnie zamówienie przy ladzie.

Szybko wracam do mojej poprzedniej pozycji, odrobinę zsuwając się w dół siedzenia.

– Bądź cicho, to może nas nie zauważy – proszę, posyłając mu błagalne spojrzenie.

– Daj spokój, przecież to jest spoko koleś. Gram z nim w drużynie – mówi, mocno zdziwiony moim zachowaniem.

– On się ze mnie nabija, więc ani trochę nie jest spoko – szepczę, pochylając się w jego stronę nad stolikiem. – A na imprezie proponował mi nieprzyzwoite rzeczy.

– No to masz pecha, bo właśnie tu idzie.

Mam wrażenie, że jeszcze nigdy nie wytrzeszczałam oczu tak, jak w tej chwili. Nie mogę uwierzyć, że Camerona aż tak to bawi. Powinien chyba być bardziej po mojej stronie, a teraz nie mam nawet czasu, żeby znów się obejrzeć, bo Luke już stoi przy naszym boksie.

– Siema, Cam. – Wita się z moim bratem, a gdy przenosi spojrzenie na mnie, puszcza mi oczko. – Hej, księżniczko.

– Luke, usiądź z nami. – Proponuje mój brat, pokazując na puste miejsce po mojej lewej. Jeśli myśli, że nie otrzyma za to kopniaka pod stołem, to się grubo myli.

– Może innym razem, bo za pięć minut muszę być tam, gdzie mnie nie ma. Wpadłem tylko po kawę. – Unosi trzymany w dłoni kubek. – Nie będę wam dłużej przeszkadzał, do następnego. – Posyła mi lekki uśmiech, po czym dodaje: – Cameron, widzimy się na treningu.

Po tych słowach wycofuje się powoli w stronę wyjściowych drzwi.

– To bolało. – Brat skarży się na kopniaka.

– Miało boleć. – Piorunuję go wzrokiem, bo nie mogę uwierzyć, że można być takim idiotą jak on.

W tej chwili podchodzi do nas ten sam kelner co ostatnio, żeby zebrać od nas zamówienia. Zamawiam naleśniki, natomiast Cameron postanawia wypróbować gofry.

– Miałyście mi powiedzieć, o co chodzi z tą księżniczką.

Dokładnie tak, jak podejrzewałam, nie odpuści nam tego tematu i wiem, że jeśli teraz niczego mu nie wyjaśnię, to przy pierwszej okazji zapyta Amber, która na pewno powie mu wszystko.

Zaczynam więc od początku i opowiadam mu o naszym wypadzie na plażę. O tym, jak Amber zawołała Luke'a i Daniela, oraz o tym, jak powiedziała im, że szukam księcia z bajki. Może wcześniej zaczęło mi się to wydawać zabawne, ale teraz, gdy jednak go spotykam, za każdym razem mam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Cała Amber, zawsze coś wymyśli – kwituje Cam, rozbawiony moją opowieścią.

– Taa... – wzdygam, po czym przypominam sobie o jednej rzeczy.

– A tak swoją drogą, to w piątek wybieram się z nią do wesołego miasteczka i ty idziesz z nami. Bez dyskusji.

Rozdział 7

Tessa

Jest poniedziałek i to właśnie dzisiaj oficjalnie zaczyna się rok akademicki. Na szczęście mamy spokojne wejście, bo tego dnia w grafiku są tylko jedno zajęcia. Jeszcze zanim tutaj przyjechałyśmy, postanowiłyśmy się z Amber zapisać na jeden przedmiot, który całkiem odbiega od obranych przez nas kierunków. W ten sposób padło na historię muzyki. Niestety, gdy już się na nią zapisałyśmy, doszły nas słuchy, że profesor Wilkinson nie należy do najmiłszych i że lepiej nie siadać zbyt blisko niego.

W związku z tym zbieramy się do wyjścia odpowiednio wcześniej, żeby zająć sobie jak najlepsze miejsca, czyli nie te w pierwszych rzędach. Gdy docieramy na miejsce, drzwi do auli są szeroko otwarte, dzięki czemu od razu rzuca nam się w oczy, że w środku, nie licząc pojedynczych osób, jest jeszcze pusto. Daje nam to duży wybór miejsc i ostatecznie decydujemy się usiąść w przedostatnim rzędzie.

– Przypomnij mi, proszę, dlaczego my tutaj jesteśmy? – szepcze do mnie Amber w połowie wykładu, gdy Wilkinson właśnie opowiada, jakie znaczenia miała muzyka dla ludzi w średniowieczu. Wzbudza to moją ogromną ciekawość, bo skąd oni niby mogą to wszystko wiedzieć.

– Daj spokój, nie jest aż tak źle – rzucam, próbując przekonać chyba samą siebie. Amber jednak nie daje się nabrać i z uniesioną brwią posyła mi powątpiewające spojrzenie. – Dobra, masz rację, nie wiem, co nam odbiło. Zaraz umrę z nudów. Może da się jeszcze przepisać na jakiś inny przedmiot.

Przez następną godzinę walczę z opadającymi powiekami, a gdy profesor ogłasza koniec wykładu, z radością podnoszę się z siedzenia. Dzięki temu, że dzisiaj są to nasze jedyne zajęcia, a na

siłownię planujemy iść dopiero wieczorem, mamy teraz sporo wolnego czasu. Jak to ostatnio bywa, kończymy w kawiarni.

– Zapytałaś już Camerona, czy pójdzie z nami do wesołego miasteczka? – pyta Amber, podnosząc do ust łyżeczkę pełną lodów.

– Powiedziałałabym, że bardziej mu oznajmiłam, że z nami idzie.

– I nie miał nic przeciwko?

– Przecież wiesz, jaki on jest, to wieczne dziecko. Nie przegapiłby takiej okazji.

W Idaho w każde wakacje jeździliśmy do wesołego miasteczka i spędzaliśmy w nim cały dzień. Wychodziliśmy dopiero, gdy zaliczyliśmy wszystkie najlepsze kolejki, niektóre nawet kilka razy.

– Wiem, dlatego tak do siebie pasujemy. On dziecko, ja dziecko. – Mruga do mnie porozumiewawczo.

Bardzo rozśmiesza mnie tym stwierdzeniem, bo faktycznie ma rację. Czasem naprawdę zachowują się całkiem tak samo. Mówią, że podobieństwa się przyciągają.

– Jak myślisz, powinnam się teraz jakoś inaczej zachowywać? – Zaskakuje mnie tym pytaniem.

– Nie, a dlaczego?

Do tej pory nigdy się mnie nie radziła, jak ma się zachowywać w stosunku do chłopaków. Raczej to ja dopytywałam ją o te sprawy, a teraz widzę, że role się odwróciły.

– No wiesz, przez to, co się wydarzyło w sobotę.

– Za bardzo się tym przejmujesz. Według mnie teraz tym bardziej powinnaś się zachowywać tak jak zawsze. W końcu przecież Cameron powiedział, że lubi cię taką, jaka jesteś – oznajmiam, na co ona ukazuje zęby w szerokim uśmiechu.

– Powiedział ci to?

– Nie, ale jestem jego siostrą bliźniaczką, nie musi mi mówić takich rzeczy. To się nazywa bliźniacza telepatia – odpowiadam, stukając się palcem w skroń. – A teraz ma wrócić moja pewna siebie Amber, rozumiemy się? – W odpowiedzi z uśmiechem kiwa głową.

Po wtorkowym treningu jestem równie mocno wykończona, jak po pierwszym. Na dodatek mam tylko pół godziny do następnych zajęć, więc nie mam zbyt dużo czasu, żeby odpocząć. Muszę przejść prawie połowę kampusu, żeby dostać się do sali, więc szybko biorę prysznic i mając już na sobie codzienne ubrania, wybiegam z szatni.

Na szczęście docieram jeszcze przed czasem, ale zauważam, że zostało tylko kilka niezajętych miejsc. Większość z nich jest w jednym z pierwszych rzędów, ja jednak idę w kierunku dwóch wolnych pośrodku sali. Matematyka jest jednym z moich głównych przedmiotów, więc już od początku muszę się na niej skupić. Nie tak jednak bardzo, żeby aż usiąść na samym przodzie.

Wyjmuję telefon z torebki i zauważam, że zostało mi jeszcze kilka minut, więc wysyłam do przyjaciółki wiadomość.

Ja: *Wyjdziemy gdzieś po zajęciach?*

Am: *Pewnie, o której kończysz?*

Ja: *O dwunastej.*

Am: *Co powiesz na plażę?*

Ja: *Pasuje.*

Am: *Okej, napiszę do Cama i zapytam, czy idzie z nami.*

Jej ostatnia wiadomość zakończona jest uśmiechniętą buźką.

Z chwilą, gdy ją dostaję, do sali wchodzi starsza, elegancka kobieta. Podchodzi do biurka wykładowcy i kładzie na nim teczkę. Wyciszam telefon i wrzucam go do torebki, z której wyjmuję notatnik i długopis.

Kobieta w końcu podnosi na nas spojrzenie i zaczyna się przedstawiać. Jeśli dobrze słyszę, nazywa się Roger, ale nie jestem w stu procentach pewna, bo mówi bardzo cicho. Mogłam jednak wybrać miejsce bliżej przodu. Na szczęście po chwili zaczyna zapisywać na tablicy wszystkie najważniejsze informacje, dzięki czemu jestem uratowana.

Po kilku minutach, gdy zaczyna już temat wykładu, otwierają się drzwi do sali i wchodzi wysoki, ciemnowłosy chłopak. Przeprasza za spóźnienie, a gdy odwraca się w stronę siedzeń, żeby znaleźć wolne miejsce, widzę, że to Luke. Szybko opuszczam głowę i zakrywam twarz włosami, udając, że jestem pochłonięta robieniem notatek.

Jednocześnie z całego serca modlę się, żeby mnie nie zauważył, a tym bardziej tego wolnego miejsca. Wydaje mi się, że nie proszę o zbyt wiele.

– Przed kim się chowasz?

Dociera do mnie jego szept, a gdy obracam głowę w prawą stronę, on właśnie zajmuje miejsce obok. Czyli jednak prosiłam o zbyt wiele.

– Przed kimś, kto mnie prześladowa – odpowiadam, wysilając się na lekki uśmiech.

– Nawet w snach? – Unosi sugestywnie brew.

– Nie, na szczęście nie. – Tym razem już uśmiecham się z rozbawienia, a nie przymusu.

– Szkoda – odpowiada, robiąc zasmuconą minę.

– Panie Walker! Nie dość, że się pan spóźnił, to jeszcze przeszkadza pan w prowadzeniu wykładu. Proszę o ciszę.

Jestem bardzo zaskoczona i to nie z powodu tego, że pani Roger upomniała Luke’a, ale dlatego, że jednak potrafi mówić zdecydowanie głośniej. Dlaczego więc zmusza nas, żebyśmy się musieli tak wsłuchiwać w to, co mówi?

Nie chcę jej bardziej denerwować, więc próbuję nie zwracać uwagi na siedzącego obok bruneta. Wracam do notowania tego, co kobieta pisze na tablicy. Z każdą chwilą równań jest coraz więcej i też coraz trudniej jest mi je wszystkie zrozumieć. Na domiar złego Luke cały czas stuka palcami o znajdujący się przed nim blat, przez co nie mogę się w pełni skupić.

– Dlaczego nie robisz notatek? – pytam, ponieważ on tylko się rozgląda po sali.

– Nie muszę, już to umiem – odpowiada obojętnym głosem.

– Serio?

Patrzę na niego z powątpiewaniem, bo trudno mi w to uwierzyć. Dla mnie to wszystko wygląda teraz jak czarna magia, a nigdy nie miałam problemów z matematyką. Oczywiście nie umniejszam jego inteligencji, bo go na tyle nie znam, ale to jest dla mnie dziwne.

– Tak, chodziłem na te zajęcia w zeszłym roku – wyjaśnia.

– To po co teraz też się na nie zapisałeś?

– Jaki byłby ze mnie prześladowca, gdybym nie chodził z tobą chociaż na jedno zajęcia? – pyta, unosząc kącik ust do góry, ale gdy

przenosi spojrzenie na przód sali, wyraz jego twarzy diametralnie się zmienia. Teraz widnieje na nim powaga. – A tak na serio, to nie zaliczyłem ich i trener powiedział, że jeśli nie zdam z nich egzaminu, nie da mi zagrać w przyszłym roku, a to będzie już mój ostatni.

– Jeśli mogę wiedzieć, to dlaczego nie zdałeś? Wyglądasz na bardzo pewnego swojej wiedzy. – To jest naprawdę dziwne, bo skoro on to rozumie, to musi być serio dobry, więc skąd brak zaliczenia?

– Sprawy potoczyły się nie po mojej myśli – odpowiada, po czym zaciska mocno zęby, ale może mi się to tylko wydawać, trwa jedynie ułamek sekundy i po chwili uśmiech znów wraca mu na usta. – Ale powiem ci, że nawet się z tego cieszę, bo w tym roku te zajęcia są dużo ciekawsze – dodaje, szczerząc zęby w uśmiechu. Ja zaś rozbawiona prychem i wracam do robienia notatek. Niech sobie nie wyobraża za dużo.

Gdy pani Roger ogłasza koniec wykładu, szybko pakuję swoje rzeczy do torby i wstaję z miejsca. Zanim zdążę odejść, Luke zastępuje mi drogę.

– Masz może ochotę gdzieś wyskoczyć?

– Przykro mi, ale dzisiaj jestem już umówiona – uśmiecham się, po czym go wymijam.

– Nie powiedziałaś „nie”, więc zawsze jest jeszcze jutro – woła za mną, a ja nie odwracając się, podnoszę rękę w geście pożegnania.

Rozdział 8

Tessa

Po zakończonym wykładzie ruszam prosto do akademika. Tym razem droga zajmuje mi tylko kilka minut, a gdy wchodzę do pokoju, Amber i Cameron już na mnie czekają. Z tego, co na pierwszy rzut oka zauważam, to to, że po pocałunku na szczęście nie zrobiło się między nimi niezręcznie, bo akurat swobodnie się z czegoś śmieją.

– Cześć, jak tam zajęcia? – pyta wygodnie usadowiony na moim łóżku Cameron.

– W sumie nie było najgorzej, ale będę musiała trochę posiedzieć nad tymi równaniami, żeby je ogarnąć. Dla mnie to w ogóle jest chore, że niby to matematyka, a więcej w niej liter niż liczb. Na dodatek babka mówi tak cicho, że ledwo ją... – przerywam narzekania, gdy zauważam, że brat ma kolano owinięte bandażem. – O kurczę, a tobie co się stało?

– Nic wielkiego, rozciąłem sobie trochę nogę na siłowni, ale nie ma o czym gadać – odpowiada, a na koniec macha lekceważąco ręką. Zachowuje się, jakby to, co mówi, było czymś całkiem naturalnym i niczym nadzwyczajnym, a nie wypadkiem.

– Nie ma o czym mówić? Masz paskudnie rozcięte kolano – rzuca oburzona Amber, wstając ze swojego łóżka.

– To ty to widziałaś? – dziwię się, pokazując na kolano Camerona. Amber nie należy do osób, które z własnej woli chcą oglądać takie rzeczy, zresztą ja też.

– No pewnie. Ten kretyn, gdy tu przyszedł, nie miał nawet przyklejonego głupiego plastra. Ale to nie wszystko, bo jak go zapytałam, czy przynajmniej odkaził ranę, to głupio odpowiedział, że nie trzeba. Rozumiesz to? – pyta z wyrazem niedowierzania na twarzy, ale nie daje mi możliwości odpowiedzieć, bo ciągnie dalej: –

Serio nie wiem, co on by zrobił, gdyby nie ja i moje pielęgniarskie umiejętności.

– Taa... chyba straciłbym nogę – mówi Cameron, próbując się powstrzymać od śmiechu. – Dobra, Tess, zbieraj się, jedziemy na plażę.

Pogoda dzisiaj jest wręcz idealna na wypad nad wodę, dlatego staramy się ją w pełni wykorzystać. Jesteśmy tutaj już od ponad godziny i większość czasu spędzamy z Amber w wodzie, chłodząc mocno rozgrzaną przez słońce skórę.

– Cameron chyba zasnął – mówi przyjaciółka, kiwając głową w stronę plaży.

– Pasowałoby go obudzić, bo dostanie jeszcze udaru.

– Chyba masz rację. To co, wracamy na ręcznik? – Nie czekając na odpowiedź, odwraca się w stronę brzegu, ale w samą porę chwytam ją za ramię.

– Poczekaj, mam lepszy pomysł – mówię, przytrzymując ją w miejscu. Na pewno nie spodoba się Cameronowi, ale mógł być bardziej czujny. – Lepiej tutaj zostać.

– Co chcesz zrobić?

– Zobaczysz – odpowiadam, po czym podpływam w stronę plaży.

Przy samym brzegu zanurzam głowę w wodzie, tak, aby dokładnie zamoczyć włosy. Podbiegam szybko do Camerona i upewniam się, że śpi. Leży na plecach, z głową lekko przekręconą w bok. Ma zamknięte oczy, ale dopiero jego równomiernie unosząca się i opadająca klatka piersiowa upewnia mnie, że jest pogrążony we śnie. Daje mi to zielone światło do działania. Pochyliłam się nad jego nagim brzuchem i z całej siły wykręcam mokre włosy. Cała woda spływa na jego ciało, co na pewno jest szokiem, bo w porównaniu z rozgrzaną skórą jest lodowata. Zgodnie z moimi oczekiwaniami Cameron zrywa się, więc bez wahania zaczynam uciekać w stronę oceanu.

– TESSA! Do jasnej cholery, zabiję cię! – woła, ruszając za mną biegiem. Wiem jednak, że nie jest w stanie mnie już dogonić, bo zostało mi dosłownie kilka kroków do linii wody.

– Najpierw musisz mnie złapać!

Śmieję się tak mocno, że ledwo jestem w stanie wziąć kolejny wdech, ale nie mogę ani na chwilę zwolnić. Biegnę co sił w nogach, aż zrównuję się z Amber, która aż płacze ze śmiechu. Cameron wbiega za mną, ale gdy woda zaczyna dosięgać dołu bandaża na jego kolanie, natychmiast się wycofuje. Dzięki temu jestem od niego wystarczająco daleko, że nawet gdyby zaczął chlapać, to krople wody by do mnie nie dotarły.

– Cholera! – warczy, patrząc na nogę. – Masz szczęście, ale pamiętaj, ja się jeszcze zemszczę!

– Ale braciszku, to było tylko w trosce o to, żeby cię za bardzo słońce nie przypiekło – odpowiadam, robiąc niewinny wyraz twarzy.

– Och, jak mogłem zapomnieć, że z ciebie taka troskliwa siostrzyczka. – Ze śmiechem uderza się otwartą dłonią w czoło.

– Ja? Zawsze. – Uśmiecham się do niego, pokazując przy tym zęby.

W środę między zajęciami umawiam się z Amber na drugie śniadanie. Spotykamy się w kawiarni i od razu zamawiamy naleśniki, które zdążyły już się stać naszymi ulubionymi. Jak nam się udało wcześniej podsłuchać wśród innych studentów, to miejsce słynie właśnie z nich i gofrów, które ostatnio Cameron też zachwalał.

– Nie mogę się doczekać piątku. Dawno nie byłam w wesołym miasteczku, a w takim, które jest na molo, to już w ogóle. Myślisz, że o której najlepiej będzie się spotkać? – pyta Amber.

– Może gdzieś w okolicach osiemnastej? Tak by było chyba najlepiej, bo trochę byśmy się pobawili, a później będzie ładny widok na zachód słońca.

– O mój Boże... diabelski młyn i zachód słońca... to brzmi tak romantycznie – mówi, poruszając znacząco brwiami.

– Wszystko dla ciebie i Camerona. – Śmieję się ciepło.

Przyjaciele są właśnie od tego, żeby sobie pomagać w każdej sytuacji. Nawet w podrywie swojego brata bliźniaka. Mam ogromną nadzieję, że coś większego się między nimi rozwinie, bo nie pogardziłabym taką szwagierką.

– Dziękuję, że wpadłaś na pomysł z tym wyjściem, jesteś najlepszą przyjaciółką. – Przytula mnie nad stolikiem, a ja, żebyśmy się tutaj zaraz obie nie wzruszyły, przewracam oczami.

– Daj spokój, to tylko taki drobiazg, wszystko zawdzięczasz sobie i swojemu zwariowanemu charakterowi, to dlatego Cameron cię lubi – odpowiadam.

Naszą rozmowę przerywa krótka melodyjka, sygnalizująca nową wiadomość. Wymieniamy z Amber spojrzenia, a gdy ona po sprawdzeniu swojego telefonu wzrusza ramionami, podnoszę mój, który do tej pory leżał na stole ekranem do dołu.

Słyszałaś, że dziś o osiemnastej puszczają w kinie Piękną i Bestię?

– Kto to? – pyta Amber, pochylając się, żeby przeczytać treść wiadomości.

– Nie mam pojęcia, nie dawałam nikomu nowemu mojego numeru – oznajmiam, widząc, że adresat jest nieznany. – Pewnie jakaś pomyłka.

Ja: Kto pisze?

Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast, a jej treścią jest fotka. A dokładnie rzecz ujmując – zdjęcie przystojnego bruneta o piwnych oczach i uśmiechu ukazującym rząd białych zębów.

– Luke? – pyta zaskoczona Amber. – Dlaczego mi nie powiedziałaś, że utrzymujesz z nim kontakt?

– Mamy razem jedne zajęcia, ale to wszystko.

Ja: Rozumiem, że to ta bestia z filmu? A tak w ogóle to skąd masz mój numer?

Luke: Ha, ha! To było dobre. Od Camerona.

– Mówiłaś, że nie dawałaś nikomu numeru? – Amber uśmiecha się kpiąco.

– Nie dałam mu, napisał, że ma od Camerona – odpowiadam, szukając w konwersacjach imienia mojego brata.

Ja do Camerona: Dałeś Luke'owi mój numer?!

Cam: *Ta woda była bardzo zimna, siostrzyczko.*

– Wyobraź sobie, że to jest jego zemsta za to, że oblałam go wodą.
– Śmieję się, bo szczerze mówiąc, myślałam, że wymyśli coś lepszego.

– Serio? Tylko na tyle było go stać? – pyta zaskoczona Amber. – Myślał, że jakoś ci tym zaszkodzi? Bo mi się wydaje, że jest wręcz przeciwnie – dodaje, uśmiechając się porozumiewawczo, na co ja z cichym śmiechem tylko kręcę głową, bo nie chcę kontynuować tego tematu.

Luke: *Więc co Ty na to kino?*

Ja: *Niestety, ale nie mogę, mam cały dzień zajęcia.*

Luke: *Będzie trudno, ale jakoś muszę to przeżyć. Zawsze zostaje jeszcze jutro. Miłego dnia.*

– Kto tym razem? – dopytuje, wkładając do ust kawałek naleśnika.

– Luke. Pyta, czy pójdę z nim dziś do kina – odpowiadam, biorąc się za swój posiłek, zanim całkiem wystygnie, a poza tym umieram z głodu.

– I co, zgodziłaś się? – Przyjaciółka prostuje się na siedzeniu, a w jej głosie słychać podekscytowanie.

– Nie, mam dzisiaj cały dzień zajęcia i nie mam zamiaru ich opuszczać już w pierwszym tygodniu.

– No dobra, niech ci będzie – wzdycha, po czym zapada między nami chwila ciszy, w której każda z nas przeżuwa jedzenie. – Tess?

– Tak? – Podnoszę na nią wzrok.

– Ale twoja odmowa nie ma nic wspólnego z tym, że boisz się, że ktoś cię skrzywdzi tak jak Nick, prawda? – pyta, wspominając o moim byłym.

– Możesz być spokojna, to nie ma z nim nic wspólnego.

Możliwe też, że mam tylko taką nadzieję. Byłam z Nickiem przez prawie całe liceum, dopóki w maturalnej klasie nie dowiedziałam się, że przez te wszystkie lata zdradzał mnie na prawo i lewo ze wszystkim, co się ruszało i było płci żeńskiej. Usłyszałam o tym przypadkowo, gdy jedna z dziewczyn opowiadała na korytarzu swoim

przyjaciółkom, jak przyjemnie spędziła z nim poprzedni wieczór, kiedy niby był na dodatkowym treningu. Nie zastanawiałam się długo, po prostu poszłam do niego i z nim zerwałam. Wtedy się wygadał, że to nie był pierwszy raz. Nie ma nic gorszego od jednej zdrady, a co dopiero od wielu.

Do tej pory nie wiem, jak mogłam być tak ślepa, a tym bardziej nie potrafię zrozumieć, jak Nick mógł być tak głupi, myśląc, że głupie „przepraszam” załatwi sprawę. Przez długi czas nie dawał mi spokoju i błagał, żebym do niego wróciła, bo „zepsuję jego reputację”. Opuścił dopiero, gdy Cameron „pogadał” sobie z nim – jak to powiedział – w męski sposób. Następnego dnia po tej rozmowie Nick przyszedł do szkoły z mocno pokiereszowaną twarzą.

Rozdział 9

Tessa

Czwartek mija mi bardzo szybko i przyjemnie. Spotykam się z bratem na obiedzie, podczas którego dzwoniemy do taty. Opowiadamy mu o naszych pierwszych wrażeniach w Kalifornii i studiach oraz o treningach i rozpoczynającym się sezonie. Oczywiście nie oszczędzamy również narzekań na wykładowców.

My zaś dowiadujemy się, że nasz młodszy brat, Mark, zajął miejsce Camerona w szkolnej drużynie i póki co świetnie sobie radzi. Tata zdradza nam również, że Lucy, starsza siostra, zaczyna planować ślub ze swoim narzeczonym, Gabrielem. Przez chwilę czujemy się, jak za czasów liceum, gdy w wolne wieczory siadaliśmy wspólnie w salonie i rozmawialiśmy o tym, co nam się przydarzyło.

Na koniec obiecujemy naszemu staruszkowi, że będziemy częściej do niego dzwonić i że będziemy na siebie uważać w Los Angeles.

Tego jakże pięknego i spokojnego dnia, ku mojej radości, Luke nie odzywa się ani nie nachodzi mnie ani razu. Najwidoczniej doszedł do wniosku, że nie ma sensu dalej się męczyć i znalazł sobie kolejną ofiarę, którą teraz nęka.

No i, jak to bywa po czwartku, nadchodzi piątek, a z nim kolejny trening. Tym razem Bowen również wyciska z nas wszystko, co się da, chcąc nam pokazać, że jesteśmy w stanie zrobić więcej, niż nam się wydaje. Dzięki temu właśnie ją lubię: porządnie przykłada się do tego, co do niej należy, czyli do zrobienia z nas najlepszej drużyny.

– Dziewczynki, za trzy tygodnie mamy pierwszy mecz, co prawda jest on towarzyski, ale to nie znaczy, że mniej ważny, bo to on nam pokaże, nad czym najbardziej musimy popracować przed poważniejszymi turniejami. Wbrew pozorom trzy tygodnie to bardzo mało czasu, więc prawdopodobnie będziemy się spotykać trzy, jak

nie cztery razy w tygodniu, a nie tak jak teraz, dwa. – W reakcji na te słowa po sali rozchodzą się pomruki dezaprobaty. – Bez narzekania mi tu, proszę. Chcecie być najlepsze, to musicie na to zapracować. Dzisiaj dobrze się spisałyście, więc zagramy jeszcze tylko jednego seta i jesteście wolne.

Ostatnia runda mija bardzo szybko i kończy się wygraną drużyny, w której gram razem z Amber. Wygrywamy dwadzieścia pięć do siedemnastu. Bowen, zgodnie z obietnicą, od razu odsyła nas do szatni. Przepuszczam przodem dziewczyny, które najbardziej się spieszą, bo do wykładów mam jeszcze prawie godzinę, więc spokojnie zdążę się umyć i przebrać. Niestety Amber nie może powiedzieć tego samego, bo gdy ja dopiero wychodzę spod prysznic, ona już wiąże buty.

– Dziewczyno, szybka jesteś – przyznaję, będąc pod wrażeniem, bo myłam się może maksymalnie siedem minut, a ona już jest gotowa.

– Za chwilę mam zajęcia, a nie mogę się na nie spóźnić, więc nie mam wyboru – odpowiada, wstając z ławki. – Widzimy się później, pa – dodaje, zarzucając torbę na ramię, a po chwili już jej nie ma w szatni.

Na szczęście ja dzisiaj nie muszę się przejmować czasem. Wyjmuję z szafki ulubione dopasowane džinsy i koszulkę, która jako pierwsza wpadła mi rano w ręce. Gdy jestem już ubrana, przeczesuję palcami włosy i upinam je w wysoki kucyk. Tak, jak się spodziewałam, wszystkie dziewczyny już wyszły z szatni, zostawiając mnie samą wśród metalowych szafek i pryszniców. Przez tę pustkę rozchodzące się echo moich ruchów brzmi odrobinę strasznie.

Przed wyjściem wyjmuję jeszcze z torby słuchawki i wkładam je w uszy. Niedawno znalazłam nowy, ciekawy zespół, który może mi bardzo umilić drogę do auli. Puszczam więc jedną z piosenek i wkładam telefon do kieszeni, po czym ruszam do wyjścia.

Oczywiście w krótkim czasie tak bardzo zasłuchuję się w muzyce, że gdy wychodzę na korytarz, nie zauważam ściany, która nagle przede mną wyrasta. A żeby było jeszcze ciekawiej, unosząc wzrok do góry, zauważam, że tą ścianą jest Luke. Przez chwilę wpatruję się w jego lekko obsypaną zarostem szczękę i ciemne duże oczy. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, jak blisko mnie jest, wręcz zbyt blisko.

Robię krok w tył i nabieram więcej powietrza w płuca, czując, że nagle mi go brakuje.

Zauważam, że Luke porusza ustami, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Marszczę czoło i patrzę na niego zdezorientowana. On robi sobie ze mnie jakieś żarty?

– Możesz powtórzyć? Nie usłyszałam, co powiedziałeś.

Luke uśmiecha się do mnie, jak mi się wydaje, mocno rozbawiony, po czym unosi dłoń w stronę mojego policzka. Muska go delikatnie opuszkami palców, przesuwając je do tyłu. Bezwiednie przymykam na chwilę oczy, rozkoszując się ciepłem, jakie zostawia na mojej skórze.

– Pytałem, jak długo można na ciebie czekać?

Jego słowa przywołują mnie do porządku, więc momentalnie podnoszę na niego spojrzenie. A gdy widzę, że trzyma moją słuchawkę, wszystko staje się jasne. Nie słyszałam go, bo miałam ją w uchu. Słyszając śmiech Luke'a, wyjmuję drugą z drugiego ucha.

– Wracając do tematu, twoja przyjaciółka już dawno wyszła, a ty to chyba ostatnia byłaś – skarży się, robiąc zasmuconą minę.

Jestem mocno zaskoczona i próbując to wszystko przetworzyć, po prostu gapię się na niego.

– Czekałeś na mnie? Po co?

– Bo nie odpowiedziałaś na ani jedną moją wczorajszą wiadomość, więc postanowiłem cię osobiście ponękać.

Odruchowo wyciągam telefon z kieszeni i sprawdzam otrzymane wiadomości. Pusto.

– Nie dostałam wczoraj od ciebie żadnej wiadomości – oznajmiam, znów podnosząc na niego spojrzenie. Korzystając z okazji, że on również sprawdza swój telefon, dokładnie mu się przyglądam. Ma na sobie szarą koszulkę i lekko przetarte na kolanie spodnie. Wygląda zwyczajnie, ale zarazem bardzo stylowo.

– No cóż, w takim razie zapytam cię teraz – mówi, pochylając się, żeby złapać moje spojrzenie. – Ty, ja, dzisiaj, kolacja, spacer... cokolwiek? – Unosi pytająco brew.

– Nie dajesz za wygraną, prawda?

– Nigdy.

Trudno mi to przyznać, ale robi mi się z tego powodu naprawdę miło. Na dodatek chłopak szeroko się do mnie uśmiecha, ukazując przy tym delikatne, ledwo widoczne dołeczki w policzkach. Możliwe, że gdybym stała o krok dalej, mogłabym ich nie zauważyć. W tym momencie po raz pierwszy nie chcę mu odmówić. Wiem jednak, że jeśli się zgodzę, to moje plany legną w gruzach.

– Przepraszam, ale dziś serio nie dam rady, idę...

– Walker! – przerywa mi trenerka, a na dźwięk głosu oboje odwracamy się w jej stronę. – Zostaw moją dziewczynkę w spokoju – dodaje, zamykając na klucz drzwi do kantorka.

– Dobrze, pani Bowen, ale najpierw musi się zgodzić na wspólne wyjście wieczorem – odpowiada jej, gdy ta przechodzi obok nas. Kobieta w momencie, gdy jest za jego plecami, patrzy mi w oczy i delikatnie kiwa głową. – Więc? Jak będzie? – kontynuuje Luke, wracając do mnie spojrzeniem.

Teraz kompletnie nie wiem, co zrobić. Od tygodnia mam już plany na dzisiejszy wieczór, których nie mogę i nie chcę odwoływać. Amber by mnie chyba zabiła. Wiem też, że Luke tym razem nie odpuści, więc zostaje mi tylko jedna opcja.

– Dobra, ale ja wybieram, gdzie idziemy – odpowiadam, na co chłopak uśmiecha się zadowolony z siebie. – Wyślę ci dokładne informacje SMS-em, a teraz wybaczone, ale muszę już iść. – Wymijam go, a po chwili zatrzymuję się jeszcze w pół kroku i odwracam przez ramię. – Aha, to nie będzie randka.

– Czy ktoś tutaj wspominał o randce? – Śmieje się, puszczając mi oczko.

Po powrocie do pokoju opowiedziałam Amber o wszystkim, co się wydarzyło po treningu. Uprzedziłam ją również, że chłopak pójdzie razem z nami do wesołego miasteczka. Jej reakcja mocno mnie zaskoczyła, bo nie spodziewałam się, że zacznie piszczeć i skakać z radości po całym pokoju. Jak stwierdziła, idziemy na podwójną nieoficjalną randkę.

– Wesołe miasteczko? – pyta rozbawiony Luke, gdy parkujemy przed wejściem na molo. – Serio?

– A co? Uważasz, że jesteś za stary na takie rzeczy? – drażni się z nim Cameron, wyłączając silnik samochodu.

– Chciałbyś. Na wesołe miasteczko nikt nie jest za stary – prycha. – Po prostu nie spodziewałem się, że właśnie tutaj przyjedziemy.

Po tych słowach razem z moim bratem chwytają za klamki i wysiadają z samochodu. Nie zwlekając, idziemy z Amber w ich ślady.

– A tak w ogóle, to ile ty masz lat, Luke? – pyta przyjaciółka, gdy idziemy w stronę kas, do których, jak na piątkowy wieczór, o dziwo nie ma długiej kolejki.

W myślach dołączam się do jej pytania, bo sama jestem tego ciekawa. Wiem, że jest ode mnie starszy, bo powtarza zajęcia z matematyki i też kojarzy mi się, że mówił coś o ostatnim roku. A może przedostatnim?

– Za miesiąc kończę dwadzieścia – odpowiada, przelotnie spoglądając na moją reakcję.

Dwa lata to nieduża różnica. Niektórzy by nawet powiedzieli, że wręcz idealna. Dla przyjaźni natomiast nie ma w ogóle znaczenia.

Po chwili Cameron wraz z Amber zostawiają nas w tyle i podchodzą do okienka, żeby kupić dla wszystkich bilety. Dzięki temu przez krótką chwilę jestem sama z brunetem.

– Nie mówiłaś, że będą z nami twój brat i przyjaciółka.

– Wiem – odpowiadam, posyłając mu przepaszające spojrzenie, czując się z tego powodu trochę głupio. – Ale ty cały czas nalegałeś i wiedziałam, że nie dasz mi już spokoju. A byłam z nimi umówiona już na początku tygodnia i nie mogłam się teraz wycofać. Na dodatek to właśnie ja wymyśliłam to wyjście, żeby... – przerywam, słysząc coraz głośniejszy śmiech Luke'a. – Z czego się śmiejesz?

– Z ciebie i tego, jak się tłumaczysz. Tess, nie jestem na ciebie zły o to, że nie jesteśmy sami. Wręcz przeciwnie, może być całkiem ciekawie – mówi, a następnie pochyła się w moją stronę. – I masz rację, nie dałbym ci spokoju.

Wypowiada te słowa tuż przy moim uchu, przez co czuję lekki powiew jego oddechu, który wywołuje na moich ramionach

delikatny dreszcz. Próbuje jednak nie myśleć o tym zbyt długo.

– Z tego, co zauważyłem po drodze i na sobotniej imprezie, to chyba ciągnie ich do siebie – kontynuuje, kiwając głową w stronę naszych towarzyszy.

– Też to zauważyłeś? To, że Amber jest w nim zakochana po uszy, to wiedziałam od zawsze, ale Cameron był dla mnie zagadką, niby coś podejrzewałam, ale nie byłam w stu procentach pewna. No i to właśnie dla nich wymyśliłam ten... – przerywam, widząc, że chłopak ponownie zaczyna się śmiać. – Znow za dużo gadam?

– Nie, nie, jest okej – stwierdza. – Fajnie się ciebie obserwuje w takim stanie, wiesz, gdy się tak nakręcasz.

Mimo moich wielkich starań, policzki na pewno mi się teraz czerwienią w mieszance zawstydzenia i zadowolenia, bo wbrew pozorom cieszą mnie jego słowa.

Na szczęście Luke nie ma szans dokładnie mi się przyjrzeć, bo po chwili wracają do nas Cameron i Amber. Podają nam bilety i dzięki temu możemy ruszyć do bramek wejściowych.

Przez następną godzinę odhaczamy z listy prawie wszystkie największe i najlepsze kolejki, na których żadne z nas nie krępuje się głośno krzyżeć i śmiać. W przerwach między atrakcjami mam okazję lepiej poznać Luke'a. Prowadzimy luźne pogawędki, podczas których dowiaduję się między innymi, że pochodzi z Bend w stanie Oregon, czyli około pięć godzin jazdy z mojego rodzinnego Nampa w Idaho. Po obietnicy dotrzymania tajemnicy zdradza mi również, że uwielbia watę cukrową i żelki.

Szczerze muszę przyznać, że nie daje mi wiele powodów do tego, żeby go nie lubić, bo nagrabił sobie jedynie tym, że śmiał się z mojej dziwnej miny, którą miałam na zdjęciu z jednej przejażdżki. Przy naszym pierwszym spotkaniu chyba zbyt ostro go oceniłam.

Gdy słońce zaczyna się zbliżać ku zachodowi, postanawiamy iść na diabelski młyn. Stojąc jeszcze w kolejce, zauważamy, że siedzenia są dwuosobowe, więc musimy się rozdzielić. Prawdę mówiąc, to nawet bardzo dobrze się składa, Amber i Cameron będą mieli okazję znow zostać sam na sam, tak jak było w planach.

– Cameron, nie wiem, jak ty, ale ja nie zamierzam oglądać z tobą zachodu słońca – oznajmia Luke, po czym bierze mnie za rękę

i prowadzi w stronę wagonika. W ten sposób zostawiamy mojego brata z Amber.

– To było genialne, muszę ci się przyznać, że nie miałam pojęcia, jak to zrobić, żeby Cam z nią usiadł. – Odwracam się do niego na siedzeniu. – Bo wiesz, taki był nasz plan.

– Zawsze do usług – odpowiada z uśmiechem, a ja przez krótką chwilę mam ochotę go uściskać w podziękowaniu, ale szybko się opamiętuję.

Spuszczam wzrok na kolana i dopiero teraz zauważam, że wciąż trzyma mnie za rękę. Powoli wysuwam dłoń z jego uścisku i zakładam za ucho kosmyk włosów, który opada mi na twarz.

Gdy jesteśmy już w połowie wysokości, ukazuje nam się doskonały widok na zachodzące nad oceanem słońce. Jest wręcz bajeczny. Niebo tuż nad taflą wody przyjmuje krwistoczerwoną barwę i wraz z wysokością zmienia się w pomarańczowy, a potem fioletowy i błękitny. Znajdujące się gdzieś tam smugi chmur przypominają małe płomyki.

– Najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałam – szepczę, wpatrzona w zapierający dech w piersiach krajobraz.

– Który? – pyta zachrypniętym głosem. – Mój czy twój?

Słyszając te słowa, odwracam się w jego stronę i rejestruję, że nie spuszcza ze mnie wzroku.

W tym świetle oczy chłopaka zdają się bardziej brązowe niż piwne, a mocne kości szczęki lepiej widoczne. Nie potrafię wyrzucić z głowy myśli, że w tym momencie jest jeszcze przystojniejszy. Mimowolnie przenoszę spojrzenie na jego pełne usta. Jestem bardzo ciekawa, jakie są w dotyku, a jakie byłyby przy pocałunku.

Nie... nie mogę myśleć o czymś takim. Przecież ledwo go znam, a jeszcze przed dzisiejszym wyjściem nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. To nie jest odpowiedni moment na jakikolwiek pocałunek.

Luke chyba jednak ma inne zdanie, bo bardzo powoli zaczyna zmniejszać odległość między nami. Powinnam się odsunąć, ale to jest ode mnie mocniejsze. Nagle nie jestem w stanie się poruszyć. Jego usta są już tak blisko moich, że jeszcze chwila i...

Nagle tuż koło naszych głów słyszę trzepot skrzydeł, przez co odskakuję od chłopaka. W tym czasie na poręczy naszego wagonika przysiada mewa. Obraca małą główką, patrząc to na mnie, to na Luke'a. Gdy w pewnym momencie zaczyna skrzeczeć, jedną ręką uczepiam się przedramienia bruneta. Wiem, że to tylko ptak, ale jest większy, niż myślałam, że może być, a poza tym jest tak blisko.

– No i cały czar prysł – mówi Luke, śmiejąc się przy tym nerwowo. W tej chwili mewa wysuwa dziób w naszą stronę, więc wzmacniam uścisk na jego przedramieniu. – Spokojnie, Tess, nie tak mocno. Ta ręka jeszcze mi się przyda – mówi, gdy ptak rezygnuje z naszego towarzystwa i odlatuje.

– To nie jest śmieszne, przestraszyłam się – skarżę się, próbując go uderzyć w pierś, ale niestety on okazuje się szybszy. Łapie moją rękę i układa ją sobie na kolanie.

– Nie masz się czego bać – mówi, posyłając mi szczery uśmiech.

Rozdział 10

Tessa

Po paru minutach nasza przejażdżka na diabelskim młynie dobiega końca, więc razem z Lukiem postanawiamy usiąść na ławce niedaleko kolejki i poczekać na pozostałą dwójkę. W porównaniu z tym, jak blisko siebie siedzieliśmy jeszcze chwilę temu, to teraz zachowujemy między sobą spory dystans.

Słońce już całkiem zaszło za horyzont, dlatego też zaczyna się robić coraz ciemniej. Dzięki temu widać w końcu porozwieszane po całym wesołym miasteczku kolorowe światełka oraz migoczące oświetlenia karuzel i kolejek. Wszystko to tworzy klimat zachęcający do zabawy.

– W którym wagoniku oni byli? – pytam, patrząc w kierunku wielkiego koła.

– Właśnie nie wiem. Myślałem, że wsiedli zaraz po nas, ale wtedy już by tu byli – odpowiada, robiąc zdziwioną minę.

– Kurczę, mam nadzieję, że po dzisiejszym wieczorze coś się między nimi ruszy, bo jak nie, to cały ten pomysł z romantyczną przejażdżką kołem przy zachodzie słońca okaże się nic niewarty. Amber chyba się załamie, ja zresztą też. Nie chcę, żeby była smutna, jest moją najlepszą przyjaciółką, a Cameron bratem. Chcę szczęścia ich obojga... – wzdygam, przerywając nagle wypływający ze mnie potok słów. Zawsze tak jest, gdy się czymś stresuję, a teraz mój stan jest spowodowany nie tylko tamtą parą, ale też siedzącym obok mnie chłopakiem.

– Tess, mogę cię zapewnić, że ten pomysł był bardzo dużo warty. Przejażdżka na pewno nie pójdzie na marne – mówi z uroczym, uspokajającym mnie uśmiechem, równocześnie nie odwracając spojrzenia od moich oczu.

Przez to, jak na mnie patrzy, mam dziwne wrażenie, że nie mówi o Amber i Cameronie, ale o naszym prawie pocałunku. Prawdę mówiąc, gdyby nie ta mewa, która pojawiła się ni stąd ni zowąd, na pewno by do niego doszło.

– Bo wiesz, gdyby było inaczej, nie uśmiechaliby się teraz do siebie tak podejrzanie – dodaje, kiwając głową w stronę karuzeli.

Widząc ich idących w naszą stronę, mam ochotę aż skakać z radości, ale ograniczam się jedynie do szerokiego uśmiechu. Luke ma rację, ich zachowanie wskazuje na to, że nasz plan wypalił. Para właśnie idzie do nas, a mój brat zarzuca Amber rękę na ramiona i na chwilę przyciąga ją do siebie. Widzę, że mówi jej przy tym coś do ucha, wywołując u niej wybuch śmiechu. Po tym puszcza ją i, śmiejąc się, idą obok siebie.

Ponownie przenoszę spojrzenie na siedzącego obok bruneta, a on wzrusza ramionami i odwzajemnia mój uśmiech.

– Więc jakie plany na teraz? Idziemy gdzieś? – pyta Cameron, siadając między nami.

Rozsiada się wygodnie na ławce, wyglądając przy tym na bardzo zrelaksowanego i zadowolonego z biegu wydarzeń.

– Myślę, że możemy iść na plażę – proponuje Luke, podnosząc się przy tym z siedzenia. Gdy już stoi koło Amber, przeciąga się, a moją uwagę zwracają mocno napięte bicepsy. Uniesiona przy tym ruchu lekko ku górze koszulka odsłania skrawek nagiego, umięśnionego brzucha. Niezłe zagranie.

Tess, skup się, upominam się w duchu i wstaję z ławki.

– Jestem za – oznajmia Amber, ruszając w stronę wyjścia z wesołego miasteczka. Łapie mojego brata za rękę i ciągnie go za sobą.

– Jak ma być romantycznie, to na całego – mówi zadowolony z siebie Luke.

Po wypowiedzeniu tych słów wymija mnie i idzie za nimi. Ja natomiast dalej stoję w miejscu, próbując zrozumieć, co dokładnie ma na myśli. Czy chce mi pomóc w sprawach Amber i Camerona, czy też chodzi mu o coś innego? O sytuację z karuzeli? Czy on chce dopiąć swego i dokończyć to, co przerwała nam mewa? Szczerze mówiąc, nie wiem, którą opcję chciałabym jako prawdziwą.

– A ty nie idziesz? – Chłopak jest już kilka metrów ode mnie i dezorientowany spogląda przez ramię. Sprowadza mnie tym pytaniem na ziemię, więc odchrząkam i dołączam do niego.

Mimo że słońce już dawno zaszło, za sprawą rozjaśniających niebo światełek z molo oraz unoszącego się księżyca, który dzisiaj jest wyjątkowo jasny, na plaży w dalszym ciągu jest całkiem widno. Dzięki temu swobodnie możemy iść wzdłuż linii wody, całą czwórką żartując i się śmiejąc. Po raz kolejny muszę przyznać, że początkowo źle oceniłam Luke'a. Nie jest taki zły, jak jeszcze niedawno mi się wydawał. Gdy pierwszego dnia spotkałam go na plaży, a potem jeszcze na imprezie, sądziłam, że jest zadufanym w sobie przystojniakiem, który chce tylko zaliczyć jak najwięcej dziewczyn. Dalej w sumie nie mam pewności, że z tym ostatnim się myliłam, ale poza tym jest zabawnym chłopakiem, który nie boi się zrobić z siebie głupka.

Jedno się nie zmieniło – w dalszym ciągu nie daje mi spokoju z księciem z bajki.

– Amber, patrz! Spadająca gwiazda! – mówię do idącej obok przyjaciółki, pokazując na miejsce, w którym cieniutka kreska przecina niebo.

– Gdzie? – pyta, przenosząc spojrzenie we wskazane przeze mnie miejsce. – Ech... nie widziałam jej. – Robi nadęsaną minę. – Ale ty pomyśl szybko życzenie – ponagla mnie, skacząc u mego boku.

Zgodnie z jej poleceniem, chwilę myślę nad życzeniem, zastanawiając się, czego aktualnie najbardziej bym chciała.

– Tess, życz sobie przystojnego księcia z bajki – podpowiada idący za mną Luke, przerywając rozmowę z Cameronem. Odwracam się i idąc tyłem, posyłam mu wrogie spojrzenie.

– Zamknij się lepiej – upominam go, ale ten, nic sobie z tego nie robiąc, śmieje się i ciągnie dalej:

– Może przyjedzie tu po ciebie na białym rumaku i będziecie żyli długo i szczęśliwie – mówi, z zamyśleniem stukając się palcem po brodzie.

– Mówię poważnie. Jeśli się nie przymkniesz, ochlapię cię wodą.

– Swoją drogą, wolisz tego ze *Śpiącej królowny* czy z *Małej syrenki*? Chyba że wolisz Shreka? W sumie wydaje mi się, że ten z *Kopciuszka*

miał właśnie białego ko... – Nie jest mu dane dokończyć, bo chlapię go wodą, w wyniku czego Cameron i Amber odskakują, żeby nie dostać przy okazji. Dobry ruch z ich strony.

– Ostrzegałam – mówię z uśmiechem, gdy mój atak na bruneta dobiega końca.

– Masz pięć sekund – oznajmia Luke, próbując obetrzeć twarz z wody. – Pięć!

– Pięć sekund na co? – pytam, unosząc brew.

– Na przeprosiny – rzuca, posyłając mi wyzywający uśmieszek. – Albo ucieczkę.

– O, siostra, lepiej go przeproś. Widziałem już, jak on biega, nie masz z nim szans – radzi mi Cameron, próbując przy tym zachować poważną minę, co jednak sprawia mu dużą trudność.

– Cztery! – odlicza Luke.

Nie mam zamiaru przeproszać, ostrzegałam go, a on sobie z tego nic nie robił. Ale żeby uciekać? Znaczy, że uciekać? O jasny gwint...

Szybko wybiegam z wody i ile sił w nogach ruszam wzdłuż brzegu, mając nadzieję, że tylko żartował i da mi spokój.

– Trzy!

– TESSA, DAJESZ! – Słyszę za sobą dopingującą mnie przyjaciółkę.

– Dwa!

Nie zatrzymując się ani na chwilę, spoglądam przez ramię. Jestem już dosyć daleko od nich, ale jeszcze na tyle blisko, żeby bez problemu słyszeć odliczanie Luke'a.

– Jeden!

Po wykrzyczeniu tego słowa rusza za mną. Jest ode mnie wyższy, więc ma też dłuższe nogi, dzięki którym w zaskakująco szybkim tempie zmniejsza między nami dystans. Na ten widok z moich ust wydobywa się głośny pisk. Cameron miał rację, nie mam z nim najmniejszych szans. Nie myśląc wiele, skręcam i biegnę w głąb plaży, poprawiając swoją sytuację o tyle, że gdy mnie złapie, przynajmniej nie wrzuci od razu do wody.

Biegnę tak szybko, że nogi ledwo za mną nadążają, ale to i tak nie jest wystarczające, bo po chwili czuję, jak łapie mnie w tali i razem padamy na piasek. Pod wpływem dużej prędkości naszych ciał przez chwilę się turlamy. Przez cały ten czas mam mocno zamknięte oczy,

żeby nie wsypał mi się do nich piasek, ale gdy już się zatrzymujemy i je otwieram, widzę unoszącego się nade mną Luke'a. Utrzymuje ciężar na kolanach i rękach, opartych po obu stronach mojego ciała, tworząc swego rodzaju pułapkę.

– Przeprós – mówi, patrząc na mnie z góry.

– Nie – odpowiadam stanowczo.

Na jego twarz wkrada się nagle przebiegły uśmiezek. Przenosi ciężar ciała na jedną rękę, a drugą sięga mi do żeber, tuż pod biustem. Pod wpływem tego dotyku lekko się spinam, bo ani trochę nie spodziewałam się takiego ruchu. Próbuję odgadnąć, co zamierza zrobić.

Odpowiedź otrzymuję już po chwili. Luke postanawia wykorzystać najgorszą torturę na świecie – zaczyna mnie łaskotać. Nienawidzę tego, bo mam łaskotki praktycznie wszędzie, oprócz... Nie, nie mam takiego miejsca, które by na nie nie reagowało.

– Nie... błagam... przestań... – wyduszam z siebie każde słowo pojedynczo, zwijając się przy tym ze śmiechu.

– Ktoś tu ma łaskotki – zauważa usatysfakcjonowany Luke, po czym klęka. W ten sposób uwalnia drugą rękę, która natychmiast zajmuje się łaskotaniem.

Jeśli zaraz nie przestanie, to chyba się posikam.

– Luke, proszę! – wołam, starając się, żeby mój głos zabrzmiał groźnie, mimo że wiem, że jest to wręcz niemożliwe. No bo jak mam brzmieć groźnie, skoro nie mogę nawet złapać tchu?

– Przestanę, gdy przeprosisz.

– Dobra... przepraszam – poddaję się, ponieważ nie mam innego wyjścia.

Luke ze zwycięskim uśmiechem ponownie opiera ręce po moich bokach, a ja próbuję uspokoić tętno, które z powodu śmiechu i znajdującego się nade mną chłopaka podskoczyło aż do górnej granicy. Przez dłuższą chwilę żadne z nas nie wypowiada ani słowa, zagęszczając unoszącą się między nami ciszę. Luke dokładnie przypatruje się mojej twarzy. Jestem wręcz przekonana, że od śmiechu jestem w tej chwili cała czerwona, ale na szczęście jest wystarczająco ciemno, żeby nie rzucało się to aż tak bardzo w oczy.

Chłopak w pewnym momencie zatrzymuje spojrzenie na moich ustach, po czym zwilża językiem swoją dolną wargę. Daje mi to znak, że jeśli teraz czegoś nie zrobię, może to wszystko zajść za daleko.

– Luke, radzę ci zamknąć oczy.

– Po co? – pyta cichym, zmysłowym, ale też zaskoczonym głosem. Nie zamierzam go całować. Uśmiecham się i w tym samym czasie nabieram piasku.

– Po to. – Unoszę przed siebie garść pełną małych ziarenek, ale nie zdążam nimi sypnąć. Chłopak domyśla się, co chcę zrobić, i znów zaczyna mnie łaskotać. Próbuję go odepchnąć, ale jest zdecydowanie za silny i ciężki.

– Dobra, stary, zostaw już moją siostrę, bo zaraz nam tu zejdzie.

Dociera do mnie głos Camerona i, dzięki Bogu, Luke wykonuje jego polecenie. Mam ogromną ochotę wykrzyczeć teraz na cały głos, jak bardzo kocham brata.

Brunet podnosi się i wyciąga w moją stronę dłoń, oferując mi pomoc. W innych okolicznościach najprawdopodobniej bym ją odtrąciła, ale teraz przez ten śmiech nie mam na tyle siły, żeby samodzielnie się podnieść. Chwytam jego dłoń, a on bez najmniejszego trudu podciąga mnie do góry.

– Powinniśmy już wracać, robi się późno – proponuje Amber, za co w duchu jestem jej wdzięczna, bo jedyne, o czym teraz marzę, to przysnąć i pozbycie się z siebie całego piasku.

– Tak, masz rację, wracajmy już. – Łapię ją pod rękę, bo wciąż ledwo trzymam się na nogach. Dzisiaj było już wystarczająco emocji jak na jeden dzień.

– Mam chyba z tonę piasku we włosach – skarżę się, gdy przed myciem próbuję je jakoś rozczesać. – Zabiję go.

– No... Nie powiem, zrobiliście niezłe widowisko. – Śmieje się Amber. – Ale najbardziej możesz żałować, że nie widziałaś miny Camerona, gdy zauważył, że ten przystojniak na tobie leży. Po prostu nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. Mówię ci, błyskawicznie obudziła się w nim braterska opiekuńczość i od razu ruszył w waszą

stronę. Musiałam go siłą zatrzymać, żeby dał wam spokój. – Ostatnie zdanie mówi, przerzucając włosy przez ramię.

– Serio, siłą? – Unoszę pytająco brwi.

– No tak, siłą moich ust – odpowiada z szerokim uśmiechem, przez co aż piszczę ze szczęścia.

– Amber, czyli jesteś już oficjalnie dziewczyną mojego brata? Moją szwagierką?

– Nieee, ale chyba jestem już tego bardzo blisko – oznajmia ze słyszalną radością w głosie. – A ty dasz Luke’owi szansę?

– Wątpię, żeby on chciał czegoś więcej.

– Tess, kocham cię jak własną siostrę, ale teraz zachowujesz się jak jakaś tępa idiotka. Gołym okiem widać, że mu się podobasz i jeśli to spieprzysz, to osobiście cię uduszę.

Rozdział 11

Tessa

Cały następny tydzień mija mi zadziwiająco szybko. Przez dodatkowe treningi i rozkręcające się zajęcia mam niewiele wolnego czasu. Dodatkowo, gdy w poniedziałek spotykam się z bratem na rodzinnym obiedzie, dowiaduję się, że pod koniec tygodnia ma się odbyć pierwszy w tym sezonie mecz uniwersyteckiej drużyny koszykówki. Nie wyraża tego bezpośrednio, ale widać, że ma nadzieję, że razem z Amber zjawimy się, żeby go dopingować.

Właśnie z tego powodu stoję teraz z przyjaciółką przy krawędzi boiska, żeby jeszcze podczas rozgrzewki złapać na chwilę Camerona i dać mu kopniaka na szczęście. Czekał na tę chwilę bardzo długo, więc będę trzymać za niego kciuki, żeby wypadł jak najlepiej.

– Nie spodziewałam się, że będzie tutaj aż tak dużo ludzi – mówi Amber, rozglądając się po hali. Do pierwszego gwizdka jest jeszcze prawie pół godziny, a trybuny są już w dużej części wypełnione. Dodatkowo puszczona z głośników muzyka potęguje już unoszący się doping.

– To nie to samo, co na meczach w liceum – odpowiadam, będąc pod wrażeniem. – Pamiętasz może, z kim grają? – pytam, gdy drużyna przeciwników wybiega z szatni na rozgrzewkę.

– Cameron mówił, że to jakiś uniwersytec z północy Kalifornii, ale zapomniałam, jak się nazywają. Na pewno będą mieli napisane na koszulkach. – Z przymrużonymi oczami przygląda się zawodnikom.

Ja natomiast skupiam uwagę na drzwiach, przez które za chwilę powinna wejść nasza drużyna. Z niecierpliwością ich wypatruję, bo chcę już zobaczyć brata oraz jeszcze jedną osobę. Kogoś, kto jeszcze niedawno działał mi na nerwy, a teraz... No właśnie, coś się zmieniło. Gdy widziałam się z Lukiem na wtorkowej matematyce,

przegadaliśmy prawie połowę zajęć, a gdy w końcu powiedziałam mu, że muszę się skupić na tym, co tłumaczy Roger, zaczął podsyłać mi liściki.

Od tamtego dnia go nie widziałam ani nie miałam z nim innego kontaktu, dlatego też nie potrafię opisać mojej reakcji, gdy dzisiaj rano dostałam od niego wiadomość. Było tam tylko pytanie, czy będę dziś na meczu. To i tak wystarczyło, żebym odpisując mu, uśmiechała się do telefonu jak głupia. Ogarnęłam się dopiero, gdy przypomniałam sobie, że Amber jest ze mną w pokoju.

Nie mam zielonego pojęcia, skąd u mnie taka nagła zmiana, ale nic nie mogę na to poradzić. Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, dlaczego cieszą mnie takie drobne rzeczy, jak wiadomość od niego. To wszystko wydaje się pokręcone, bo przecież prawie go nie znam. Dosłownie na palcach rąk mogę policzyć, ile razy się widzieliśmy, z czego przez połowę czasu go nie lubiłam.

– O kurwa! – klnie Amber, a ja z zaskoczenia odwracam się w jej stronę. Nie, żebym była zbyt przewrażliwiona na punkcie przekleństw, ale po prostu takie słowa bardzo rzadko wychodzą z jej ust.

– Amber, słownictwo – upominam ją w żartach, próbując wyglądać na oburzoną.

– Taa... Wiesz co, może pójdziemy zająć miejsca? Zaraz zostaną nam same najgorsze – mówi sztywno, spoglądając ponad moim ramieniem.

– Przecież miałyśmy się tutaj spotkać z Cameronem – przypominam, nie rozumiejąc jej zachowania i nagłej zmiany nastroju.

– Trudno, spotkamy się z nim po meczu. – Bierze mnie za rękę i ciągnie w stronę trybun.

– Ale Amber...

– Cześć, Tesso – przerywa mi znajomy głos, do którego jeszcze jakiś czas temu wzdychałam, a na dźwięk którego teraz robi mi się tylko niedobrze. Odwracam się i przed moimi oczyma pojawia się powód, dla którego Amber tak szybko chciała stąd pójść. – Dawno się nie widzieliśmy.

– Co ty tu robisz, Nick? – pytam niezbyt miłym tonem. Muszę wziąć głęboki wdech i wydech, żeby zachować spokój, bo na sam jego widok zaczyna się we mnie gotować.

– Cóż za przyjemne powitanie. – Śmieje się. – Przyjechałem na mecz – odpowiada, wskazując sportowy strój.

No tak, przecież za czasów liceum był z Cameronem w jednej drużynie. Tylko dlaczego akurat teraz jego drużyna musi grać przeciwko naszej. Przecież gdy mój brat go zobaczy, to może znów się rozpętać wojna.

– Możemy chwilę porozmawiać? – pyta po chwili.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli o czym – rzucam, zaplatając przed sobą ramiona.

– Oczywiście, że mamy. Przepraszałem cię już wiele razy i mogę cię przeproszać dalej, ale wydaje mi się, że miałaś wystarczająco dużo czasu, żeby mi już wybaczyć – mówi, zbliżając się do mnie o krok.

– Teraz to mnie rozbawiłeś. – Śmiejąc się ironicznie, unoszę dłoń przed siebie, żeby go zatrzymać. – Jeśli myślisz, że zdradę można kiedykolwiek wybaczyć, to się grubo mylisz, więc lepiej się nie ośmieszaj i po prostu odejdz.

– Jaka tam zdrada? Przecież mówiłem ci, że to nic dla mnie nie znaczyło – oznajmia, jak gdyby nigdy nic, na co tylko kręcę głową. Za sobą słyszę jak Amber parska kpiąco.

On chyba naprawdę musi mieć coś z głową, jeśli myśli, że to coś zmieni. Nie mam pojęcia, jak mogłam być taka ślepa i nie widzieć, jaki jest naprawdę.

– Oj tam, kotek, chodź tu. Przecież możemy zacząć wszystko od nowa. – Łapie mnie za ramiona i mimo oporu próbuje przyciągnąć do siebie.

– Zabieraj te łapy – syczę, nie chcąc robić sceny przy tych wszystkich ludziach. Próbuję wyrwać ręce z jego uchwytu, ale on okazuje się zbyt silny. – Puść mnie! – rozkazuję już znacznie bardziej stanowczym głosem.

– Tess, oboje wiemy, że wciąż mnie kochasz – mówi tak pewny siebie, że aż mnie to rozśmiesza.

– Niczego nie jestem bardziej pewna niż tego, że nienawidzę cię z całego serca, więc po prostu daj mi już spokój i nie odzywaj się do mnie nigdy więcej – oznajmiam, będąc na granicy wybuchu. Tym razem z całej siły wyszarpuję ręce, w końcu się od niego uwalniając.

– Hej, wszystko w porządku? – Dociera do mnie głos Luke’a. Podnoszę wzrok na stojącego tuż przy mnie chłopaka. Widząc jego zaniepokojone spojrzenie, nagle chcę zrobić wszystko, żeby tylko go uspokoić. Nie chcę jeszcze jego mieszać do tej kłótni.

– Tak, nie przejmuj się. Lepiej idź się przygotować do meczu – odpowiadam, posyłając mu najbardziej uspokajający uśmiech, na jaki mnie w tej chwili stać.

– Jesteś pewna? – pyta, kładąc dłoń na górnej części moich pleców. Dużą, męską dłoń, której ciepło działa kojąco, a nie odrażająco, jak w przypadku Nicka.

– Nie słyszałeś jej? Powiedziała, że wszystko okej, więc idź już sobie – wtrąca stojący naprzeciw mnie blondyn.

– Nick! – warczę poirytowana jego zachowaniem.

– Co? To twój nowy chłopak? – prycha kpiąco.

– Chłopak czy nie, to nie twój zasrany interes – odpowiada Luke, zanim w ogóle mam szansę zareagować.

– A właśnie, że mój, bo przerwałeś mi rozmowę z moją dziewczyną – wyrywa się Nick, wskazując na siebie przy przedostatnim słowie.

– Nie jestem twoją dziewczyną i nigdy nie będę. Zrozum to w końcu! – wybucham, nie mogąc się dłużej opanowywać.

Czuję, jak krew we mnie buzuje, pewnie dlatego mówię na tyle głośno, że dla kibiców najbliższej nas moje słowa na pewno są dobrze słyszalne.

– Kogo my tu mamy? Dupek Harris we własnej osobie. – W uszach rozbrzmiewa mi głos brata, który spokojnie idzie w naszym kierunku. – Czy ostatnio nie dałem ci już wystarczającej nauczki? – pyta, stając z chłopakiem twarzą w twarz.

Przez chwilę żaden z nich nic nie mówi, mierzą się tylko spojrzeniami. W tle słychać przygotowujących się do meczu kibiców oraz Luke’a pytającego Amber, co tu się dzieje.

– Jeśli nie chcesz powtórki z rozrywki, to zabieraj stąd zasraną dupę – dodaje Cameron.

– Jest i braciszek – prycha kpiąco Nick, po czym przenosi spojrzenie na mnie. – To już jest trochę żałosne, że cały czas się nim zasłaniasz.

Tymi słowami prowokuje Camerona, jednak gdy ten stawia krok w jego stronę, ktoś z drużyny Nicka woła go, a on odwraca się i odchodzi szybko, rzucając:

– Szkoda tracić na was czas.

– Połamania nóg! – woła za nim Cameron i zwraca się do mnie: – Czego chciał?

– Tego, co zwykle – odpowiada za mnie Amber.

– Dobra, czy ktoś mi powie, kto to był? – odzywa się mocno zdezorientowany Luke.

– To mój były, ale nieważne. Lepiej idźcie się rozgrzać przed meczem – mówię, nie chcąc ciągnąć tego tematu, ale gdy chłopaki dalej stoją, dodaję: – No już, idźcie. Macie mecz do wygrania, a drużyna nie zagra bez swojego kapitana – zwracam się do Luke’a, wskazując na znajdującą się na jego bicepsie opaskę z dużą literą „C”.

Gdy w końcu odpuszczają i ruszają w stronę drużyny, przypominam sobie o jednej bardzo ważnej rzeczy.

– Cameron! – wołam za moim bratem. Na szczęście mnie słyszy i odwraca się w moją stronę, dzięki czemu mogę do niego podbiec. Posyłam mu szeroki uśmiech, po czym uderzam go kolaniem w tyłek. – Kopniak na szczęście.

Mecz, jak można było przewidzieć, jest bardzo emocjonujący, ponieważ każdy chce wypaść jak najlepiej podczas pierwszego spotkania w sezonie. Oczywiście jest zawodnik odstający od reguły. Nick. Praktycznie od pierwszego gwizdka stara się sfaulować Camerona albo Luke’a. Najzabawniejsze jest to, że oni nic sobie z tego nie robią i zdobywają jeden punkt za drugim.

Podczas trzeciej kwarty sędzia w końcu traci cierpliwość i wyrzuca Harrisa z boiska za niesportowe zachowanie wobec mojego brata. Cam na tę decyzję tylko wybucha krótkim śmiechem i przybija piątkę ze swoim kapitanem. Po kilkunastu minutach rozbrzmiewa syrena kończąca mecz, a rozpoczynająca wielką wrzawę na trybunach, spowodowaną spektakularną wygraną naszej drużyny.

– Słyszałam, że chłopaki organizują teraz jakąś imprezę, co ty na to? Idziemy? – pyta Amber, gdy czekamy przed halą na Camerona.

– Przyda mi się małe odreagowanie, więc możemy iść.

– Och, mi też – wzdycha, unosząc spojrzenie do góry. – Wciąż nie mogę uwierzyć, że ten idiota miał w ogóle tupet, żeby do nas podchodzić – dopowiada z oburzeniem.

Jej kiepski nastrój nie trwa jednak długo, bo gdy tylko otwierają się drzwi do budynku i wychodzi przez nie Cameron, od razu rusza w jego kierunku. Wpada w niego z wielkim impetem, przez co o mało się nie przewracają, a potem całuje go prosto w usta. W pierwszej chwili wydaje się być tym zaskoczony, ale obejmuje ją w pasie i przyciąga do siebie. Kto by pomyślał, że jeszcze niedawno bała się zaprosić go na randkę. Kilka dni temu oświadczyła mi, że oficjalnie są już parą. To, że znali się od dawna na pewno pomogło im tak szybko wejść na wyższy poziom. Mogę się założyć, że gdyby mieli razem zajęcia i treningi, nie rozstawaliby się ani na chwilę, bo już teraz są niemal nierozłączni.

Chłopaki z drużyny, widząc jak się na przemian śmieją i całują, pogwizdują, dopingując mojego brata, natomiast Luke przechodząc obok nich, klepie go po ramieniu.

– Ludzie, opanujcie się, przecież tu gdzieś mogą być dzieci – mówi.

Para nie zwraca na niego najmniejszej uwagi. Dając im trochę prywatności, przynajmniej z mojej strony, skupiam się na brunecie, który zatrzymuje się obok mnie. Nie wygląda nawet na odrobinę zmęczonego, wręcz przeciwnie, sprawia wrażenie mocno odprężonego. Gdyby nie to, że ma na sobie dresy z wyszytym znaczkiem drużyny oraz opadające na czoło, wciąż mokre po prysznicu włosy, nigdy bym nie powiedziała, że właśnie skończył mecz.

Luke cały czas patrzy na mnie z pewnym siebie uśmiechem, a po chwili powoli pochyła się nade mną.

– Chyba też zasługuję na takie gratulacje, nie uważasz? – szepcze mi do ucha, pobudzając tym we mnie najróżniejsze odczucia. Od ekscytacji przez zaciekawienie, po lekki niepokój. Nie chcąc, żeby zauważył moją reakcję, klepię go delikatnie dłonią w brzuch i używam jego słów:

– Och, opanuj się, gdzieś tutaj mogą być dzieci – mówię, rozśmieszając tym chłopaka, który rozmasowuje miejsce „uderzenia”.

Jego śmiech jest bardzo zaraźliwy, przez co idę w jego ślady, jak również powoduje, że miękną mi kolana. Na szczęście ratuje mnie podchodząca do nas para.

– To co, idziemy na imprezę? Luke, ty też będziesz, nie? – pyta Cameron.

– Tak jakby nie mam wyboru – odpowiada ze śmiechem. – Impreza jest w moim domu, a poza tym trzeba jakoś uczcić dzisiejsze zwycięstwo. A, i nie musicie się przejmować powrotem, bo jeszcze nie udało nam się znaleźć godnego zaufania współlokatora, więc wciąż mamy wolny pokój. Jeśli chcecie, możecie zostać na noc.

Rozdział 12

Tessa

Zanim każdy rozejdzie się w swoją stronę, Luke informuje nas jeszcze, że organizowana przez nich impreza będzie miała zupełnie inny charakter niż typowa studencka popijawa. Doradza nam też, żebyśmy przede wszystkim włożyły wygodne buty. Nie zdradza nic więcej, ale i tak postanawiamy nie lekceważyć jego słów i obie decydujemy się na wygodne trampki. Do tego dobieram moje ulubione džinsy i dopasowaną, czarną bluzkę na ramiączkach. Amber stawia na spodenki i krótką koszulkę, odsłaniającą jej opalony brzuch.

– Nie bierzesz sobie żadnych rzeczy na jutro? – pyta przyjaciółka, pakując ubrania i kosmetyki do torby.

– Na jutro? – Spoglądam na nią, unosząc brew do góry.

– No tak. Cameron przecież przyjął propozycję Luke’a i zostajemy u niego na noc.

Faktycznie, zupełnie o tym zapomniałam. Swoją drogą chłopak mocno mnie tym zaskoczył. Co prawda kumpluje się z moim bratem i byliśmy też na wspólnym wyjściu do wesołego miasteczka, ale żeby od razu proponować komuś nocowanie u siebie w domu? Może to całkiem normalne, a ja to za bardzo analizuję...

– Dobrze, że mi przypomniałaś. – Sięgam po torbę i pakuję do niej pierwsze lepsze ubrania, bieliznę i kosmetyki.

Ostatni raz spoglądamy na nasze odbicia w lustrze, po czym wychodzimy na parking przed akademikiem, gdzie od razu widzimy samochód Camerona.

– Długo już na nas czekasz? – pytam, wdrapując się na tylne siedzenie SUV-a, zostawiając Amber miejsce z przodu.

– Nie, właśnie miałem do was pisać, że pojechałem – odpowiada, patrząc na mnie we wstecznym lusterku, po czym wyjeżdża na ulicę.
– Jeden chłopak z drużyny, który mieszka z Lukiem, wygadał mi się, o co chodzi z tą tajemniczą imprezą i powiem wam, że będzie grubo. Na pewno wam się spodoba.

– Mów, co to będzie? – żąda Amber.

– O nie, nie! – Śmieje się, nie odrywając spojrzenia od drogi. – Jeśli wam teraz powiem, to nie będzie niespodzianki. Musicie to same zobaczyć.

– To po jakiego grzyba nam o tym wspominasz? – pytam, lekko poirytowana.

– Po pierwsze, żeby pobudzić waszą ciekawość. – Unosi dłoń z wyciągniętym ku górze jednym palcem. – A po drugie to lubię was wkurzać. – Prostuje drugi palec.

– Pff... Dupek – fuka przyjaciółka, czym tylko go rozbawia.

Tak jak zapamiętałam, Luke mieszka zaledwie kilka przecznic od kampusu, w dzielnicy, w której wznoszą się głównie domy rodzinne. Zadziwiająca jest to, że żadnemu z sąsiadów nie przeszkadza głośna muzyka i ulica pełna zaparkowanych aut, bo gdy dojeżdżamy na miejsce, samochód zostawiamy dopiero jakieś sto metrów dalej. Już tam słyszymy muzykę, śmiechy i piski.

W korytarzu, w porównaniu z poprzednią imprezą, jest całkowicie pusto. Nie ma ani jednej żywej duszy, dopiero w kuchni, do której tym razem docieramy bez problemu, widzimy Daniela grzebiącego w lodówce. Dzisiaj podczas meczu, gdy grał razem z Cameronem, widziałam go po raz pierwszy od spotkania na plaży, kiedy Amber wyjawiała moje „marzenie” o księciu z bajki.

– Siema, gdzie są wszyscy? – wita się z nim Cam, podając mu rękę.

– Za domem – odpowiada, pokazując drzwi za sobą. – Ale stary, czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Chyba postawię Viki pomnik za to, że wpadła na taki pomysł – dodaje, jakby naprawdę był pod wrażeniem i rzeczywiście chciał wcielić w życie plan z pomnikiem.

Tymi słowami pobudza moją ciekawość jeszcze bardziej, dlatego też łapię Amber za rękę i ciągnę ją w stronę drzwi prowadzących do ogrodu. Naprawdę jestem ciekawa, o co tyle krzyku.

Gdy tylko przekraczamy próg, stajemy jak wryte, bo serio czegoś takiego jeszcze nie widziałam. Do tej pory sądziłam, że takie imprezy są realne tylko w filmach, ale wygląda na to, że się myliłam.

Przy schodach, podobnie jak ostatnio, stoi duży grill i barek z napojami. Przy ogrodzeniu są poustawiane ogrodowe stoliki z ławkami, na których siedzi parę osób popijających z czerwonych kubeczków. Niesamowity klimat robią porozwieszane na wszystkich drzewach i wokół płotu sznury gołych, kolorowych żarówek. Jednak dopełnieniem tego wszystkiego jest zajmujący większość podwórka prowizoryczny parkiet, który prawie w całości jest zajęty przez gości. Dodatkowo na bocznej ścianie domu za pomocą rzutnika wyświetlany jest teledysk, dzięki czemu wszyscy mogą wykonywać zsynchronizowany taniec do muzyki country. Chłopaki z drużyny koszykarskiej, dziewczyny z siatkówki, jak i pozostali imprezowicze, zaskakująco równo wykonują wszystkie kroki.

– Amber, nie wierzę własnym oczom – oznajmiam, mając na twarzy ogromny uśmiech radości.

– Ja też, brakuje mi tu tylko Kenny’ego Wormalda i byłoby jak w *Footloose* – odpowiada ze śmiechem, równie zadowolona jak ja. Jesteśmy wielkimi fankami tego filmu i znamy na pamięć niemal każdą scenę taneczną, więc ta impreza jest istnym strzałem w dziesiątkę.

– Dokładnie. – Kiwam z entuzjazmem głową. – Daniel zdecydowanie ma rację. Dziewczynie, która na to wpadła, należy się pomnik.

– Mówiłem, że się wam spodoba – wygłasza zza naszych pleców Cameron. – A teraz, jak już się napatrzyłyście i nawzdychałyście, chodźcie tańczyć.

– Popieram – odpowiada Amber i nie czekając na nas, rusza w stronę parkietu.

Nigdy nie bawiłam się tak dobrze na żadnej imprezie i jestem pewna, że jest tutaj więcej takich osób jak ja. Wokół mnie tańczy wielu uśmiechniętych studentów i nieważne, że większość co chwilę myli kroki, zabawa i tak jest niezła. Wszystkie imprezy tak powinny wyglądać. Jest o wiele lepiej niż przy wolnych, przytulanych tańcach.

Po kilku piosenkach moją uwagę przykuwa siedzący przy jednym ze stolików brunet. Bezwiednie spowalням ruchy i dokładniej mu się przyglądam. W dzinsowej koszuli z podwiniętymi rękawami oraz rozwianymi włosami wygląda naprawdę obłądnie, szczególnie na tle rozwieszonych na drzewie lampek. Jestem pewna, że większość zebranych tutaj dziewczyn ma podobne zdanie.

Gdy nasze spojrzenia się krzyżują, chłopak lekko unosi kącik ust. Przypomina mi się, jaki był podczas pierwszej imprezy. Wtedy uważałam go za kompletnego dupka, ale teraz... Jest inny. Teraz samym tym półśmiechem wywołuje przyspieszenie mojego tętna. Chciałabym powiedzieć, że jest to spowodowane tańcem, ale to nie byłaby prawda.

Odwzajemniam uśmiech i krótko do niego macham, po czym wracam do tego, co robiłam wcześniej. Spędzam tak kolejne kilka minut, aż Amber szturcha mnie w ramię.

– Tess, nie mam już siły, chodźmy się czegoś napić – namawia mnie, na co kiwam głową.

Schodzimy z parkietu i ruszamy w stronę barku. Na nasze życzenie stojący tam chłopak nalewa nam po kieliszku tequili. Nie mogę powiedzieć, że już się przyzwyczaiałam do jej smaku, ale i tak tym razem jakoś łatwiej ją przyjmuję.

– Widzisz gdzieś Camerona? – pyta blondynka, rozglądając się po ogrodzie.

– Nie, może gdzieś siedzi i gada z kumplami – odpowiadam, spoglądając w stronę stolików, ale nigdzie go nie widzę.

– Wydaje mi się, że jest tam – mówi chłopak, który chwilę wcześniej nalewał nam alkohol, a gdy odwracamy się do niego, kiwa głową w kierunku środka ogrodu.

W tym właśnie momencie zebrani tam studenci wiwatują i rozchodzą się na boki, zostawiając wolny środek parkietu.

– No nieźle, braciszku. – Śmieję się, widząc, co on wyprawia.

Razem z jakimś wysokim chłopakiem, którego nie miałam okazji poznać, zaczyna wykonywać układ Rena i Willarda z finałowej sceny filmu. Tańczą go niemal bezbłądnie i w podobnym tempie, co na scenach z rzutnika. W takim wcieleniu jeszcze nigdy nie widziałam Camerona i muszę przyznać, że mam zdolnego brata.

– A niech mnie, to jest boskie – wtóruje mi przyjaciółka.

Gdy po chwili pokaz chłopaków dobiega końca, przybijają sobie piątkę i podchodzą do nas.

– No, braciszku, jestem pod wrażeniem – stwierdzam, poklepując go po ramieniu.

– Oglądałyście ten film chyba z milion razy, więc siłą rzeczy nauczyłem się kroków – oznajmia, wruszając ramionami. – A tak przy okazji, poznajcie Deana, to jego dziewczyna wymyśliła całą tę imprezę.

– Twoja dziewczyna jest genialna – wypala Amber, wywołując u chłopaka śmiech.

– Wiem i za to ją kocham – odpowiada Dean. – A teraz wybaczcie, ale muszę znaleźć moją ukochaną i zapytać, co sądzi o naszym występie. Do zobaczenia później.

Po tych słowach kiwa nam na pożegnanie głową i znika w tłumie. My decydujemy się na drugą kolejkę szotów tego wieczoru. Do tej pory nie mieliśmy czasu na alkohol, bo cały czas byliśmy na parkiecie, co dowodzi, że bez picia też można się dobrze bawić. Teraz jednak wznosimy toast za dzisiejszy udany debiut sportowy Camerona. Tata będzie z niego bardzo dumny, gdy się dowie, jak mu poszło.

Kiedy Amber porywa chłopaka do tańca, zostaję sama i, opierając się o barek, z uśmiechem obserwuję gości. Poza drużyną koszykarzy i ludźmi, których widzę pierwszy raz na oczy, jest też prawie cała moja drużyna. Miło spotkać dziewczyny też poza treningiem.

– Jak się bawisz? – Słyszę tuż przy uchu głos, który od razu rozpoznaję. Luke pochyla się do mnie tak, żebym mogła go dobrze usłyszeć.

– To jest najlepsza impreza, na jakiej kiedykolwiek byłam. Te tańce, muzyka, po prostu... Kocham to! – Ostatnie słowa niemal wykrzykuję, żeby podkreślić, jak jestem zadowolona.

– Tak też myślałem. Gdy tańczyłaś, uśmiech nie schodził ci z twarzy – mówi, ponownie unosząc kącik ust w sposób, od którego miękną mi kolana. Ciekawa jestem, ilu dziewczynom posyła taki uśmiech.

I teraz właśnie do mnie dociera, co on powiedział. To, że nie schodził mi uśmiech z twarzy, gdy tańczyłam. Czyli wychodzi na to, że obserwował mnie dłużej niż tylko w chwili, kiedy wymieniliśmy się spojrzeniami. Dlaczego czuję z tego powodu dziwną satysfakcję? Teraz to dopiero nie będzie mi schodzić uśmiech z twarzy.

– Zatańczysz ze mną? – pyta, poruszając zabawnie brwią, czym mocno mnie rozbawia.

Zanim jednak jestem w stanie mu odpowiedzieć, podbiega do nas niewysoka blondynka i łapie go za ramię. Ma lekko falujące włosy, sięgające jej do ramion. Ta fryzura idealnie pasuje do jej twarzy. Natomiast džinsy z wysokim stanem i kraciasta koszula, której dół ma zawiązany nad pępkiem, pięknie podkreślają jej wąską talię. Na pewno jest jedną z najładniejszych dziewczyn w tym ogrodzie.

– Luke, obiecałeś mi taniec! – woła, skacząc u jego boku, a gdy mnie zauważa, przystaje i posyła mi szeroki uśmiech. – Hej, jestem Viki. – Po chwili jednak wraca spojrzeniem do Luke’a i lekko ciągnie go w stronę parkietu.

Viki? Czyli to właśnie jej Daniel chce postawić pomnik.

– Wiem, ale właśnie... – zaczyna Luke, przeskakując spojrzeniem między nią a mną.

– No chodź, potem już może nie być okazji – przerywa mu, robiąc błagalną minę.

– Idź, nie daj się dziewczynie prosić – wtrącam się. – My zatańczymy później – dodaję, przekonując chłopaka.

Słyszając moje zapewnienie, zgadza się i odchodzi razem z blondynką w kierunku tańczących par. To zdecydowanie będzie najdłuższe kilka minut w moim życiu. Widząc go tańczącego z Viki, czuję lekki uścisk w brzuchu. Tak jakbym była zazdrosna, a przecież nie mam nawet powodu. Ona ma już chłopaka, a co ważniejsze – my z Lukiem nie jesteśmy parą.

Po około dwóch piosenkach podchodzi do nich Dean i obejmuje dziewczynę od tyłu, a gdy ona się do niego odwraca, niemal się rozpląwam, widząc wyraz jej twarzy. Można z niej odczytać, jak wielką miłością darzy swojego chłopaka.

Para zaczyna ze sobą tańczyć, a Luke podchodzi do mnie i z uśmiechem wyciąga przed siebie dłoń.

- Czy teraz mogę prosić panią do tańca?
- Ależ oczywiście. – Lekko dygam i podaję mu dłoń.

Gdy jesteśmy już na parkiecie, z głośnika zaczyna płynąć piosenka *Fake I.D.* zespołu Big & Rich. Luke jednym ruchem przyciąga mnie do siebie i zaczyna prowadzić nas w rytmie muzyki, robiąc kilka obrotów. Taniec jest zdecydowanie szybszy i bardziej energiczny niż ten, który tańczyliśmy na poprzedniej imprezie, ale patrząc na to, ile radości nam daje, z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że jest o niebo lepszy.

Rozdział 13

Tessa

Mimo późnej godziny, po zakończeniu imprezy i opuszczeniu ogrodu przez ostatnich gości, Luke, Daniel i Dean ruszają do robienia porządków, chcąc z grubsza ogarnąć bałagan. Widząc, ile mają przed sobą pracy, zaczynam zbierać razem z nimi pozostawione na stolikach kubeczki. Jednak gdy zauważa to Daniel, wygania mnie do domu, mówiąc, że jestem ich gościem i nie pozwoli, żebym odwaląa brudną robotę. Zaraz po tym dołącza do niego Luke i Dean. Wiem, że nie wygram z nimi, więc nawet nie zaczynam kłótni.

W ten sposób kończę, siedząc sama na jednej z kanap w salonie. Dopiero teraz zaczynam odczuwać to, jak jestem obolała, bo nie mam nawet siły podnieść pilota, żeby włączyć telewizor. Amber jakiś czas temu odpłynęła przez zbyt dużą ilość alkoholu i Cameron zabrał ją do pokoju. Miał ją tylko odprowadzić do łóżka i wrócić, ale biorąc pod uwagę, że było to dobrą godzinę temu, domyślam się, że zaginął gdzieś w akcji.

– Myślałem, że poszłaś już spać. – Zaskakuje mnie Luke, który opada obok mnie na kanapę. Opiera nogi na stoliku przed sobą i przykłada do ust butelkę piwa, którą trzyma w ręce. Muszę przyznać, że to chyba pierwszy raz, kiedy widzę, że on tej nocy pije.

– Właśnie miałam to w planach, ale dawałam chwilę wytchnienia moim obolałym nogom – odpowiadam, klepiąc się po udach, po czym biorę głęboki wdech i wstaję z miejsca. Delikatnie uśmiecham się do chłopaka i dodaję: – W takim razie dobranoc.

– Miłych snów – odpowiada, odwzajemniając uśmiech.

Obolałe nogi sprawiają, że wejście po schodach jest trudne i zajmuje mi to dużo dłużej niż powinno. Gdy jestem już na górze, skręcam w prawo i kieruję się do pokoju, w którym uprzednio

zostawiliśmy swoje rzeczy. Według naszych wcześniejszych ustaleń ja i Amber mamy zająć łóżko, a Cameron ma się wyłożyć na podłodze. Jednak gdy otwieram drzwi, widzę, że para już śpi w najlepsze razem na łóżku. Nie mam nawet możliwości wcisnąć się obok nich, bo niby śpią wtuleni w siebie, ale i tak zajmują całą powierzchnię materaca. W ten oto sposób jestem zmuszona do spania na podłodze.

Ewentualnie mogę też spać na kanapie w salonie, co brzmi o wiele bardziej kusząco niż podłoga. Nie miałabym za złe Amber i Cameronowi tego, że zajęli całe łóżko, gdyby nie to, że zmuszają mnie tym do ponownego pokonania schodów.

Schodzę do salonu, gdzie jeszcze siedzi Luke. Popijając piwo, ogląda jakiś mecz w telewizji. Zajmuję miejsce, a on patrzy na mnie pytająco.

– A tym razem czemu nie śpisz?

– Amber i Cameron zajęli całe łóżko, więc pomyślałam, że mogę się przespać tutaj – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Gdzie? – Przekręca się na siedzeniu tak, że kolanem dotyka teraz mojego uda. – Tutaj, na tej kanapie?

Pytając, robi niezadowoloną minę. Ja natomiast czując, jak jego noga naciska na moją i to, jak jej ciepło na mnie oddziałuje, kiwam tylko twierdząco głową.

– Nie ma mowy. – Sprzeciwia się, mocno mnie tym zaskakując.

– Dlaczego?

– Są dwa powody. Po pierwsze, ta kanapa tylko wygląda na wygodną, ale na dłuższą metę taka nie jest, sprawdzałem. A po drugie, w tym domu oprócz mnie mieszka jeszcze dwóch innych napalonych facetów i gdy rano skacowani zobaczą cię, jak tutaj śpisz to... – przerywa, marszcząc czoło. – No dobra, może nie Dean, bo ma dziewczynę, ale... I tak wolę nie myśleć, co by się mogło wydarzyć, więc jeszcze raz powtórzę: nie ma mowy, żebyś tu spała.

– W takim razie gdzie mam spać? – pytam zrezygnowana.

– W moim pokoju – odpowiada, a ja zaskoczona otwieram szerzej oczy. Luke'a widocznie to bawi, bo zaczyna się śmiać i dodaje: – Spokojnie, ja będę spał na podłodze.

– Nie, nie, nie – sprzeciwiam się, kręcąc głową. – Nie mogę pozwolić, żebyś w swoim własnym domu spał na podłodze.

– Daj spokój, mi to nie przeszkadza. Lubię czasem się przespać na podłodze. Podobno to jest zdrowe, tak że chodź.

Odstawia butelkę po piwie na stolik i bierze mnie za rękę. Wstaje z kanapy i idziemy. Jego ciepła, silna ręka daje mi mocne podparcie, gdy po raz już trzeci muszę się zmierzyć ze schodami. A poza tym jego dotyk na mojej skórze jest bardzo przyjemny.

Chyba zmęczenie zaczyna już przeze mnie przemawiać.

Pokój Luke'a jest trochę większy od tego, w którym początkowo miałam spać, ale mimo to nie ma tu więcej mebli. Poza dużym łóżkiem i dwiema szafkami nocnymi niedaleko drzwi jest tylko wąska szafa, komoda i biurko.

– Masz jakieś ubrania do spania? – pyta, otwierając jedną z szuflad.

Spoglądam w dół na swoje ubranie, jednocześnie próbując sobie przypomnieć, co spakowałam do torby, którą zabrałam z akademika. A z tego, co mi się wydaje, nie pomyślałam o piżamie.

– Yyy... Myślę, że mogę spać w tym. – Pokazuję na to, co mam na sobie.

Luke przez chwilę mi się przygląda, po czym odwraca się i wyciąga z komody biały podkoszulek i krótkie, dresowe spodenki.

– Masz, załóż to. – Podaje mi ubrania, po czym odwraca się do komody i zaczyna w niej grzebać. – Możesz być spokojna, nie będę podglądał.

Korzystając z tej chwili, staję plecami do niego, również dając mu trochę prywatności, i szybko przebieram się w jego ubrania.

– Okej, jestem już przebrana – informuję.

– Ja też.

Moim oczom ukazuje się chłopak ubrany tylko w długie spodnie od piżamy, pozostawiając doskonały widok na umięśniony tors. Jednak nie to przyciąga moją uwagę, bo skupiam się głównie na jego głębokim, dźwięcznym śmiechu.

– O co chodzi? – Marszczę brwi, nie wiedząc, jak zareagować.

– O nic. – Kręci głową, starając się nad sobą zapanować. – Po prostu trochę śmiesznie wyglądasz w moich ubraniach, są na ciebie

ciut za duże.

Odruchowo spoglądam w dół na siebie i niechętnie muszę przyznać mu rację. Jego podkoszulek jest dla mnie za długi, a spodenki zbyt szerokie. Gdy je zakładałam, musiałam mocno ściągnąć sznurek w pasie, by ze mnie nie zleciały.

– Taa, to prawda. – Śmieję się, znów podnosząc na niego spojrzenie. Luke przez chwilę przygląda mi się przenikliwym wzrokiem, po czym podchodzi do łóżka.

– No to tak, jak mówiłem, ty śpisz tutaj, a ja na podłodze. – Zabiera dla siebie jedną z poduszek i koc, który przykrywał pościel.

– Dalej źle się czuję z tym, że przeze mnie musisz spać na tej twardej podłodze – odpowiadam, uważnie mu się przyglądając.

– Twarde podłoże jest dobre na kręgosłup. – Puszczą mi oczko, po czym gasi światło i zapala lampkę nocną.

Luke rozkłada sobie poślanie, a ja wsuwam się pod kołdrę. Układam się na boku, twarzą do niego i obserwuję jego umięśnione plecy, odpowiednio szerokie ramiona i wąskie biodra. Ma idealne proporcje. Musiał długo pracować na taką sylwetkę, bo na pewno nie jest ona wynikiem tylko grania w koszykówkę.

Po chwili kładzie się na podłodze i przykrywa kocem do pasa, zostawiając mi widok na umięśniony brzuch, który co chwilę napina się w inny sposób, gdy chłopak szuka odpowiedniej pozycji do spania. Widziałam go już bez koszulki przy pierwszym naszym spotkaniu, ale wtedy nie miałam zbyt dużo czasu mu się przyjrzeć. Teraz jest zupełnie inna sytuacja. Tylko czy ja będę w stanie spokojnie zasnąć, rozmyślając o jego brzuchu? Zdecydowanie nie.

– Zgasić lampkę? – szepczę do niego.

– Jeśli chcesz, to możesz – odpowiada, zakładając ręce za głowę, co powoduje, że jego mięśnie znów się napinają i to mi mówi, że zdecydowanie muszę ją zgasić, bo inaczej nigdy nie zasnę. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Przez kolejne pół godziny, jak nie więcej, przekręcam się z trzeciego boku na piąty, bo nie mogę się odpowiednio ułożyć. Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że jestem naprawdę zmęczona, a nie mogę zasnąć. Nienawidzę takich chwil. Przecieram

dłonią oczy i przypominam sobie, że zapomniałam zmyć makijaż przed położeniem się do łóżka. Z reguły zawsze o tym pamiętam, bo nie lubię zasypiać ze zbędnymi warstwami na twarzy.

– Gdzie idziesz?

Dociera do mnie zaspany głos Luke'a, gdy staram się jak najciszej otworzyć drzwi do pokoju, ale widocznie nie na tyle cicho, żeby go nie obudzić.

– Do łazienki, zaraz wrócę – szepczę w odpowiedzi.

– Drugie drzwi po prawej, jak coś – instruuje mnie, po czym przekręca się na bok i naciąga koc aż po samą szyję.

– Dzięki.

Łazienka okazuje się niewielka, ale też bardzo schludna, jak na pomieszczenie, z którego korzysta trzech facetów. Jediną oznaką ich obecności są pozawieszane na kaloryferze ręczniki. Podchodzę do umywalki i w znajdującym się nad nią lustrze zauważam, że tusz już zdążył mi się rozmazać pod oczami. Szybko myję twarz tym, co mam pod ręką, czyli mydłem i ciepłą wodą, po czym wracam do pokoju.

Luke w dalszym ciągu leży w tej samej pozycji, jedynie koc lekko zjechał mu w dół, odsłaniając ramiona. Wskakuję do łóżka i przez dłuższą chwilę mu się przyglądam. To nie jest sprawiedliwe, że ja mogę spać na jego wygodnym, dużym łóżku, a on musi się męczyć na twardej podłodze.

– Luke.

– Mmm...

– Śpisz?

– Nie – mamrocze i z wciąż zamkniętymi oczami przekręca się na plecy.

– Nie chcę, żebyś spał na podłodze, łóżko jest wystarczająco duże dla nas obojga.

Gdy tylko kończę wypowiadać te słowa, Luke otwiera oczy i przygląda mi się z mieszanką zaskoczenia i, chyba, zadowolenia na twarzy.

– Jesteś pewna? Bo serio nie przeszkadza mi spanie tutaj.

Czy jestem pewna? Oczywiście, że nie. Spanie w jednym łóżku z facetem, którego ledwo co znam, nie było w moich studenckich

planach, ale chyba w tych okolicznościach tak będzie lepiej. Przecież i tak ja zajmę jedną stronę łóżka, a on drugą, proste.

– Tak, jestem pewna – odpowiadam, robiąc dla niego miejsce.

– Dobra – mówi, wstając z podłogi. Podchodzi do łóżka i skręca w długi rulon koc, który miał ze sobą, po czym kładzie go na środku materaca. – To będzie taki mały mur oporowy, żebym przypadkiem cię nie zgniótł, ale pamiętaj też, że jeśli tylko zmienisz zdanie, w każdej chwili możesz zrzucić mnie z łóżka – dodaje, wsuwając się pod kołdrę.

– Na pewno zapamiętam. – Śmieję się, odwracając się na bok, twarzą do niego. – Dobranoc.

– Dobranoc – szepcze.

Rano budzę się wypoczęta, ale jeszcze trochę obolała. Dodatkowo czuję coś ciężkiego na lewym boku, dlatego sięgam tam i znajduję czyjąś rękę. Spoglądam przez ramię i widzę przytulonego do moich pleców Luke'a. Biorąc pod uwagę to, jak spokojnie oddycha, zakładam, że jest pogrążony w głębokim śnie. Nigdy bym pewnie nie powiedziała tego na głos, ale to całkiem miłe uczucie mieć go tak blisko siebie.

Po chwili spoglądam na stojący na szafce nocnej budzik i jestem zaskoczona, widząc godzinę, którą wskazuje. Jest grubo po jedenastej. Cameron i Amber na pewno już na mnie czekają. Muszę się szybko ogarnąć i do nich dołączyć.

Niestety próby zdjęcia ręki Luke'a z mojej talii przynoszą całkiem przeciwny skutek do oczekiwanego. Chłopak głębiej nabiera powietrza w płuca i przyciąga mnie bliżej do swojego twardego brzucha.

– Dzień dobry – mruczy zachrypniętym głosem, wtulając twarz w moje włosy. Po chwili chyba dociera do niego, co się właśnie dzieje, bo momentalnie sztywnieje. Przeklina pod nosem i szybko odsuwa się ode mnie. – Kurwa, przepraszam. Tess, ja nie chciałem... Gdzie ten cholerny mur oporowy? – Ostatnie słowa wypowiada jakby do siebie, rozglądając się po łóżku.

– Hej, spokojnie, przecież nic się nie stało – stwierdzam ze śmiechem, widząc jego zachowanie. – Ale lepiej wstawaj, reszta już pewnie siedzi na dole.

Gdy wchodzimy do kuchni, okazuje się, że miałam rację. Cała czwórka siedzi przy stole i popija kawę. Pierwsza zauważa nas Amber i skacząc spojrzeniem między mną a idącym za mną chłopakiem, zaczyna się znacząco uśmiechać.

Ach, już wyobrażam sobie te jej brudne myśli...

Rozdział 14

Tessa

– Dobra, jesteśmy już same, więc gadaj mi tu jak na spowiedzi, co mnie ominęło? Co się między wami wydarzyło? Mów, chcę wiedzieć wszystko. Gadaj.

Amber atakuje mnie pytaniami dokładnie w chwili, w której przekraczamy próg naszego pokoju. Bierze mnie za rękę i ciągnie w stronę swojego łóżka. Szczerze mówiąc, to jestem nawet trochę pod wrażeniem, że wytrzymała tak długo, bo myślałam, że zacznie to przesłuchanie dużo wcześniej. Gdy siedzieliśmy jeszcze w kuchni w domu Luke'a, cały czas spoglądała to na mnie, to na niego, w międzyczasie rzucając mi wszechwiedzące uśmiešky. Było widać, że pod tą jej blond czupryną wyobraźnia działa na pełnych obrotach. Będzie trochę przykro sprowadzić ją na ziemię, mówiąc zupełnie coś innego, niż się spodziewa.

– Nic cię nie ominęło, bo nic się nie wydarzyło. Po prostu spaliśmy – odpowiadam, wzruszając ramionami. Gdybym jej nie znała, to gdzieś z tyłu głowy miałabym nadzieję, że da mi już spokój, ale niestety to złudne marzenia. Amber nigdy nie odpuszcza, bo chce znać każdy, nawet najmniejszy szczegół, a zwłaszcza jeśli chodzi o relacje damsko-męskie.

– No dobra, ale jak? Spaliście w jego łóżku? Razem? – dopytuje piskliwym od podekscytowania głosem.

– Tak, spaliśmy razem. On na początku miał spać na podłodze, ale źle się z tym czułam, dlatego powiedziałam, że może przecież spać ze mną w łóżku, bo jest wystarczająco duże, żeby pomieścić nas oboje... – przerywam, bo z każdym kolejnym słowem dociera do mnie, jak to wszystko brzmi. – O mój Boże... Amber, czy ja właśnie zaprosiłam faceta do łóżka?

Słyszając pytanie, dziewczyna wybuchła niekontrolowanym śmiechem.

– Ja bym tego tak nie ujęła. – Próbuje się uspokoić, biorąc głębokie wdechy, ale jej twarz i tak dalej jest czerwona od śmiechu. – Bardziej bym powiedziała, że poprosiłaś go, żeby z tobą spał.

– To brzmi jeszcze gorzej – mamroczę, mocno się przy tym krzywiąc.

– Tak czy siak, chyba tego nie żałujesz, co?

– Noo... nie żałuję.

Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna i skłamałabym, gdybym powiedziała, że pobudka w jego ramionach nie była przyjemna. Tak to ja bym mogła się budzić częściej.

– Ooo... Widzę ten rumieniec. – Z szerokim uśmiechem szczypie mnie w policzek, jakbym była małym dzieckiem. Po tym jednak poważnieje i dopytuje: – Tess, ale tak w ogóle, to dlaczego spałaś w jego pokoju?

– No wiesz, może dlatego, że pewne osoby miały gdzieś nasze plany i zajęły mi całe łóżko.

– Dobra, przepraszam za to, ale dalej nie wiem, jak wylądowałaś u niego.

Amber i ta jej dociekliwość. Zawsze musi wszystko wiedzieć.

– Chciałam spać w salonie na kanapie, ale gdy do niego weszłam, Luke w nim siedział. Powiedziałam mu o moich planach, ale stanowczo mi zabronił, bo, jak to powiedział, nie chce nawet pomyśleć, co mogą zrobić jego skacowani kumple, gdy zobaczą mnie śpiącą na kanapie. Zdecydował, że będę spać u niego i ot cała historia.

Amber chwilowo się zapowietrza, a zaraz po tym wydaje z siebie głośny pisk.

– Ale słodko, troszczył się o ciebie!

Na drugi dzień po zajęciach umawiam się z Cameronem na nasz rodzinny obiad. Niedawno postanowiliśmy, że właśnie przy takich spotkaniach będziemy dzwonić do domu, żeby porozmawiać z tatą

i rodzeństwem. Co prawda moglibyśmy to robić osobno, ale gdy dzwoniemy razem, przynajmniej w małym stopniu przypomina nam to rodzinne rozmowy w Idaho.

Uzgodniliśmy, że mam po niego przyjść na halę, gdzie ma trening. Gdy docieram na miejsce, akurat cały spocony idzie w stronę szatni.

– O, Tess, już jesteś! Poczekaj na mnie na sali, zaraz tam przyjdę! – woła za mną Cameron.

– Jasne, nie musisz się spieszyć.

Dzisiaj nie mam już więcej wykładów, zatem nic mnie nie goni. Idę więc na salę, gdzie jeszcze chwilę temu mieli trening i siadam na jednym z krzesełek na trybunach. Pomyśleć, że w sobotę było tutaj tak dużo kibiców, że trudno było znaleźć wolne miejsce, a teraz jest pusto i cicho, aż dziwnie.

Znając Camerona, zanim się ogarnie i do mnie przyjdzie, minie co najmniej kwadrans. Piętnaście minut to kupa czasu, więc wstaję z krzesełka i ruszam w stronę rogu sali, gdzie znajduję wózek z piłkami do kosza. Wyjmuję jedną z nich i zaczynam kozłować, żeby jakoś zabić czas. Dawno nie grałam w koszykówkę, więc nic nie zaszkodzi odnowić swoje zardzewiałe umiejętności. Gdy byłam młodsza, tata pokazywał mi co nieco i nawet całkiem nieźle sobie radziłam, ale gdy odkryłam, jaką frajdę daje mi gra w siatkówkę, koszykówka zeszła na boczny tor.

Teraz jednak stoję na hali, trzymając w rękach piłkę. Czas się przekonać, co jeszcze pamiętam.

Luke

Bycie kapitanem to dodatkowe obowiązki, dlatego też siedzę właśnie w pokoju trenera Rivera i omawiam z nim ostatni mecz. Według niego każde spotkanie, czy to wygrane, czy przegrane, musi zostać dokładnie przeanalizowane. Ma mi to niby pomóc przy jeszcze lepszym motywowaniu drużyny, gdy będziemy grać następnym razem.

Staram się zapamiętać same najważniejsze informacje, które podaje mi River, bo jest ich tak dużo, że i tak nie jestem w stanie wszystkich zakodować, a co dopiero przekazać chłopakom z drużyny.

– Luke, mam jeszcze jedno pytanie. – Zatrzymuje mnie, gdy wstaję już do wyjścia. – Zapisał się na te zajęcia, które w tamtym roku oblałeś? – W odpowiedzi kiwam twierdząco głową. – To dobrze, bo wiesz, że jeśli w tym roku ich nie zaliczysz, nie będę mógł już dać ci kolejnej szansy, prawda? Będziesz musiał się pożegnać z drużyną.

– Wiem, trenerze, nie musi się pan o to martwić.

River, gdy tylko dowiedział się o moim wyniku z końcowego egzaminu z matematyki, od razu wezwał mnie do siebie na dywanik. Byłem wtedy zmuszony opowiedzieć mu o mojej sytuacji rodzinnej. Trener jest bardzo surowy, ale na szczęście ma też dobre serce. Zrozumiał wszystko i dał mi drugą szansę, ale postawił przy tym warunki. Po pierwsze muszę zaliczyć w tym roku te zajęcia, a po drugie, jak to powiedział: „Jeśli jeszcze raz spotkasz tego skurwiela, Matta, masz mu ponownie obić pysk, ale tym razem ode mnie”. Na dodatek okazało się, że River ma dużo znajomości, co bardzo pomogło mojej rodzinie.

– A tak przy okazji, jak się ma Logan? – pyta już z łagodnym wyrazem twarzy.

– Z dnia na dzień coraz lepiej. Ostatnio pytał, kiedy pan znów przyjdzie.

– Ach tak? W takim razie będę musiał odwiedzić naszego Smoka. – Śmieje się, po czym macha ręką, odsyłając mnie do wyjścia. – A, Luke! Jak spotkasz Camerona, powiedz, żeby do mnie przyszedł – dodaje, gdy już wychodzę na korytarz.

Spoglądam na zegarek i szybko przeliczam, że do następnych zajęć mam prawie cztery godziny, więc spokojnie mogę skoczyć jeszcze coś zjeść albo zamówić pizzę do domu, Daniel na pewno by się z niej ucieszył.

– O, sorry – mówię, wpadając na osobę, która właśnie wychodzi z szatni, a gdy podnoszę głowę, zauważam, że to Cameron. – Dobrze, że cię widzę, trener chce z tobą pogadać, czeka w swoim pokoju.

Martin to spoko gość, polubiłem go już na pierwszym treningu. Od początku sprawiał wrażenie, że nie będzie z nim problemów. A gdy

dowiedziałem się, kto jest jego siostrą, doszedłem do wniosku, że to dobry powód, żeby się z nim zakumplować.

– Wiesz, czego chce? – pyta, spoglądając za siebie, w głąb korytarza.

– Zakładam, że chce przeprowadzić swoją rutynową rozmowę, którą odbywa z nowymi. Nie ma się czego bać, ale przygotuj się na masę pytań.

Trener miewa dosyć dziwne metody dotarcia do swoich zawodników, ale póki są one skuteczne, nie będę na nie narzekać.

– Czyli to trochę może potrwać, nie?

– A kto go tam wie? – Wzruszam ramionami.

– Cholera, a miałem iść z Tessą na obiad, czeka na mnie na sali. – Głęboko wzdycha, pocierając dłonią szczękę. – Dobra, pójdę jej powiedzieć, żeby na mnie nie czekała.

Tessa jest tutaj, tuż obok i na dodatek będzie teraz wolna. Wzbudza to moje ogromne zainteresowanie. Nie można przecież przegapić takiej okazji, to byłaby zbrodnia. A poza tym jako kapitan muszę pomagać kolegom z drużyny, a nawet czasem ich wyręczać.

– Stary, daj spokój, ja się tym zajmę, ty idź do trenera. – Zatrzymuję go, gdy już ma zamiar ruszyć w stronę sali. – Uwierz mi, on czasem jest jak stara baba, nie lubi czekać.

– Okej, dzięki. Powiedz jej, że później do niej zadzwonię – rzuca przez ramię, po czym znika za rogiem.

Zaglądam jeszcze do szatni, żeby zabrać swoją torbę, i po chwili już jestem pod drzwiami do sali. Od razu dociera do mnie odgłos kozłowanej piłki, a gdy wchodzę do środka, okazuje się, że to Tessa jest sprawczynią tego dźwięku. Stoi w miejscu wyznaczonym do rzutów wolnych, odbija piłkę kilka razy i rzuca ją do kosza.

Muszę przyznać, że widok pięknej dziewczyny, grającej w sport, który kocham, jest bardzo pociągający. Opieram się więc o ścianę obok drzwi i, nie zdradzając swojej obecności, przyglądam się jej, gdy ponownie rzuca piłką.

Po naszym pierwszym spotkaniu na plaży cały dzień plułem sobie w brodę, że nie wziąłem od niej numeru albo przynajmniej nie zapytałem, gdzie studiuje. Ale gdy później spotkałem ją na imprezie

i zajęciach, a dodatkowo dowiedziałem się, że jest siostrą kumpla z drużyny, postanowiłem sobie, że tym razem nie odpuszczę.

Jest coś w tej dziewczynie, że mnie do niej ciągnie. Nie zachowuje się jak większość dziewczyn, z którymi do tej pory się spotykałem. Sprawia, że chcę się o niej wszystkiego dowiedzieć. Począwszy od tego, iloma łyżeczkami cukru słodzi kawę, a kończąc na tym, ile chce mieć dzieci. Dobra, z tymi dziećmi to może nie będę się zapędzał, ale gdyby była tylko chętna, to nawet teraz popraczykowałbym z nią robienie ich. Niestety wszystkie głosy w mojej głowie mówią mi, że bym tego nie spieprzył, więc muszę się mocno pilnować. Tak, jak wczoraj, gdy poprosiła mnie, że bym spał z nią w łóżku, a nie na podłodze. Trochę mnie to zaskoczyło, ale no, sorry, jak nie skorzystać z takiej okazji? Niestety nie wziąłem pod uwagę tego, jak trudno będzie się opanować, bo przecież była w moim łóżku, a na dodatek w moich ciuchach. Każdy mój mięsień darł się, że bym coś zrobił.

Tessa po raz kolejny rzuca piłką i trafia za trzy punkty. Robi tym na mnie niemałe wrażenie, więc odruchowo gwizdzę z uznaniem na palcach. Dziewczyna słysząc to, aż podskakuje w miejscu i odwraca się w moją stronę.

– Cholera! – Oddycha głęboko, przykładając dłoń nad sercem. – Luke, wystraszyłeś mnie.

Rozdział 15

Luke

Tym gwizdem zdradziłem swoją obecność na sali, więc nie mogąc się już chować, zaczynam się do niej zbliżać. Stawiam powolne kroki, po drodze podnosząc z podłogi piłkę.

– Nie chciałem cię przestraszyć, ale ten rzut zrobił na mnie wrażenie i nie mogłem się powstrzymać – oznajmiam, zatrzymując się kilka kroków od niej.

W odpowiedzi jej policzki lekko się czerwieńią, przez co czuję dziwną satysfakcję, że ja to wywołałem. Normalnie jest piękną dziewczyną, ale w takim stanie podoba mi się jeszcze bardziej.

Zapada między nami cisza, ale zdecydowanie nie należy ona do tych niezręcznych. Wykorzystuję ją, żeby z uśmiechem na ustach dokładnie się jej przyjrzeć. Jednak po zaledwie chwili czuję, jak na mnie działa, więc skupiam moją uwagę na czymś innym.

– Cameron prosił, żebym ci przekazał, że z waszego spotkania nici. Trener go do siebie wezwał – odzywam się, nie spuszczać z niej wzroku.

– Czyli chcesz przez to powiedzieć, że od piętnastu minut czekam tutaj na darmo?

– Czy ja wiem, czy na darmo... – zawieszam głos, przerzucając piłkę z ręki do ręki. Skoro już i tak nie spotka się z bratem, to przecież ja mogę dotrzymać jej towarzystwa i nawet chyba wiem, w jaki sposób. – Mam pewien pomysł – dodaję, chytrze się uśmiechając, bo uważam, że jest to wręcz zajebisty pomysł.

– Mam się bać? – pyta, próbując zachować powagę.

– Możesz być spokojna, na pewno ci się spodoba. – Puszczam do niej oczko i odbijam piłkę o parkiet.

Co prawda nie jestem stuprocentowo pewien, że będzie z tego pomysłu zadowolona, bo jeśli tylko coś pójdzie nie tak, może wyjść z tego kicha, ale póki co wolę tego nie brać pod uwagę. W końcu kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana.

– Dobra, więc co to za pomysł?

– Zagramy jeden na jednego, a zwycięzca dostaje, co sobie tylko zażyczy – odpowiadam, czym widocznie rozśmieszam Tessę. – Co w tym zabawnego?

– Luke, gdybyś nie pamiętał, to jesteś kapitanem jednej z najlepszych drużyn w stanie. Nie mam z tobą nawet najmniejszych szans, na pewno z tobą nie wygram.

No i właśnie taki jest plan, ma ze mną przegrać. Później i tak sprawię, że poczuje się jak zwycięzcy.

– Oj, no weź, Tess, zgódź się. – Zbliżam się do niej o kilka kroków i dodaję: – Zrób to dla mnie, w końcu mam urodziny.

Za jakiś czas.

Przechyliła lekko głowę i mruży oczy. Przez chwilę widać, że zastanawia się nad moimi słowami i już jestem niemal pewien, że się zgodzi, ale...

– Z tego, co mówiłeś w wesołym miasteczku, urodziny masz za jakieś trzy tygodnie.

Trafiony zatopiony. Ale też umiejący nurkować. Z tym wygrywa, ale jak już zdążyła się przekonać, ja się tak łatwo nie poddaję.

– To prawda, ale co złego jest w dawaniu prezentów wcześniej? Zaufaj mi, są nawet lepsze od tych na czas – odpowiadam, a gdy ona dalej wygląda na nieprzekonaną, łapię się za mój ostateczny chwyt. Robię minę słodkiego szczeniaczka, z tym że chyba coś mi nie wychodzi, bo Tessa wybucha śmiechem.

– Dobra – wydusza w końcu z siebie. – Ale proszę cię, nigdy więcej nie rób tej miny.

– Ale że jakiej? – Udaję, że nie wiem, o czym mówi i ponownie robię słodkie oczy, na co dziewczyna znów zanosi się śmiechem.

Gdyby tylko wiedziała, jak ona i jej śmiech działa na moje ukryte pod ubraniami części ciała, nie stałaby tu teraz przede mną.

– Więc jeśli wygram, to mogę sobie zażyczyć, czego tylko zechcę, tak? – dopytuje, już trochę uspokojona.

– Dokładnie.

Nawet księcia z bajki, dodaję w myślach.

Przez chwilę poważnie się zastanawia, próbując podjąć prawdopodobnie jedną z trudniejszych decyzji. Chyba wpada na jakiś pomysł, bo na jej twarzy pojawia się przebiegły uśmiezek, który...
Luke, chłopie, skup się.

– A więc jeśli ja wygram, będziesz musiał się przebiec po całym kampusie w godzinach szczytu. – Zaskoczony, unoszę brew do góry. Tylko tyle? Nie ma problemu. – Ale to nie wszystko. – Kręci głową, przerywając moje przemyślenia. – Zrobisz to, zakrywając się tylko tą oto piłką, a wszystkie ubrania zostawisz pod moją opieką – dodaje, po czym puszcza do mnie oczko.

O coś takiego jej nie podejrzewałem.

Tessa

Tak! W końcu udało mi się go zaskoczyć! Jego mina jest bezcenna, widać, że tego się nie spodziewał. Nie wiem, jak wpadłam na ten pomysł, to było po prostu takie „puf!” i jest.

Przez chwilę na twarzy Luke’a widnieje zaskoczenie, ale nie trwa ono długo, bo zastępuje je powaga.

– Tessa, jeśli chciałaś mnie zobaczyć tak, jak Pan Bóg mnie stworzył, mogłaś powiedzieć, coś byśmy wymyślili.

Tym razem to ja zapewne mam zaskoczoną minę, jak i czerwone policzki. Znów musiał mnie zawstydzić. Widząc moją reakcję, parskając śmiechem, czym pobudza mnie do zemsty. Wyrывam mu piłkę z rąk i z całych sił nią w niego rzucam. Niestety i tym razem wygrywa, bo w odpowiednim momencie robi unik.

– Ej, tylko bez bicia. – Grozi mi palcem, wciąż się śmiejąc. Ja zaś zbywam go machnięciem ręki.

– A ty co chcesz za wygraną?

– Dowiesz się, gdy wygram. – Szczerzy się do mnie, pokazując równe, białe zęby, po czym odwraca się i podnosi piłkę.

– Ej, ale to nie jest sprawiedliwe, ja ci powiedziałam.

– Nie prosiłem cię o to. – Uśmiecha się do mnie przez ramię.

W sumie ma rację, sama mu powiedziałam.

– Dobra, ale jeśli ja wygram, to mi powiesz, prawda? – dopytuję, biegnąc w jego stronę, gdy ustawia się na środku boiska. Bo przecież jakaś tam mała szansa jest, że wygram.

– Kiedyś tam pewnie się dowiesz.

Niech go szlag, teraz to dopiero mnie zaciekał.

– Będziemy grać na jeden kosz, do dwudziestu punktów, czyli dziesięciu trafień, no chyba że rzucisz za trzy, to mniej, ale to na pewno wiesz. – W odpowiedzi kiwam głową. – Wybierz kosz.

– Ten. – Wskazuję bez zastanowienia na kosz, do którego wcześniej rzucałam.

– Dobra, to trzymaj. Ty zaczynasz. – Podaje mi piłkę i cofa się o kilka kroków, żeby dać mi przestrzeń.

– Tylko bez forów, proszę. – Nie lubię, gdy ktoś daje mi wygrać bez walki.

– Jak sobie życzysz – odpowiada, uśmiechając się szeroko. – Pokaż, na co cię stać.

No to zaczynamy zabawę.

Do dziesiątego punktu idziemy łeb w łeb i niestety mimo mojej prośby, Luke i tak daje mi fory. Widzę to, gdy drugi raz z rzędu trafiam za trzy punkty, więc chyba czuje się zagrożony i zaczyna grać na całego. Ledwo udaje mi się dotknąć piłkę, a on już mi ją zabiera, przez co nie mam najmniejszych szans znów go dogonić.

– Co jest, Martin? Nie mów, że się poddajesz. – Prowokuje mnie, kozłując piłkę na lekko ugiętych kolanach.

– Ja? Nigdy w życiu.

Zbieram w sobie ostatnie resztki siły i ruszam w jego stronę, ale jak się okazuje, kolejny raz bezskutecznie. Chłopak bez najmniejszego trudu omija mnie i wykonuje rzut za trzy punkty, wygrywając tym samym nasz pojedynek.

Na miękkich od wysiłku nogach podchodzę pod ścianę i się o nią opieram. Uginam kolana i opierając na nich ręce, pochylam się do przodu.

– Zmęczona? – Dochodzi do mnie głos Luke’a, więc podnoszę głowę, żeby pochwycić jego spojrzenie. Stoi kilka kroków ode mnie, trzymając piłkę pod pachą. Wolną dłonią przeczesuje włosy, których pasma opadają mu na czoło. W tej chwili wygląda naprawdę bardzo przystojnie.

Jak to jest możliwe, że on w ogóle nie jest zmęczony, tym bardziej że chwilę temu miał trening?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Wzdycham głośno.

Najwyraźniej bawi go mój stan, bo zaczyna się cicho śmiać.

– Przeprosiłbym, ale przecież chciałaś, żeby nie dawać ci forów.

– Teraz tego żałuję – odpowiadam szczerze, posyłając mu groźne spojrzenie.

– Oj, nie przesadzaj. – Robi krok w moją stronę. – Szło ci bardzo dobrze – dodaje, w dalszym ciągu zmniejszając przestrzeń między nami. – Niejeden mógłby się od ciebie uczyć.

– Nawet ty?

– Możliwe, że nawet ja – przytakuje, zniżając ton głosu.

Jestem zmuszona, żeby się wyprostować, bo chłopak wykonuje ostatni krok, zostawiając między nami niewiele przestrzeni.

– Z tym to bym się kłóciła, ostatecznie to ty wygrałeś – przypominam mu. – A skoro już o tym mowa, to możesz mi w końcu powiedzieć, co chcesz w nagrodę.

Stoi przede mną i tylko patrzy mi prosto w oczy. Nie odzywa się ani słowem, a dodatkowo jest tak blisko, że zaczynam się tym stresować.

W pewnym momencie wypuszcza piłkę spod pachy, a ja jak zahipnotyzowana patrzę, jak odbija się od parkietu. Moja obserwacja nie trwa jednak długo, bo Luke ponownie zmniejsza między nami dystans, tak że teraz stykamy się czubkami butów.

Palcami powoli unosi moją brodę ku górze i ponownie zagląda mi prosto w oczy. Drugą ręką zakłada mi za ucho wolny kosmyk włosów, rozpalając tym dotykiem moje policzki.

Co on ze mną robi? W tym momencie moje serce bije z niewyobrażalną prędkością.

Odruchowo zwilżam językiem dolną wargę. On, zauważając to, opuszcza spojrzenie z oczu na usta i przejeżdża tuż pod nimi

kciukiem.

Przestrzeń między nami z sekundy na sekundę staje się coraz mniejsza, a usta dzielą już zaledwie milimetry. Przez chwilę czekamy, kto odważy się wykonać ostatni ruch, który przypieczętuje to, co właśnie się dzieje.

Już mam się do niego przybliżyć, ale ubiega mnie i całkowicie przywiera do moich ust. Przez chwilę tylko ich dotyka, ale gdy zauważa, że nie mam nic przeciwko, zaczyna je niespiesznie muskać wargami. Wolną rękę kładzie mi na plecach i przyciągając mnie bliżej siebie, równocześnie pogłębia pocałunek. Trwamy w takim stanie przez dłuższą chwilę, a gdy nieznacznie się od siebie odsuwamy, Luke przykłada czoło do mojego i patrzy mi prosto w oczy.

Zapewne widzi w nich oszołomienie, bo dopiero zaczyna do mnie docierać, co się właśnie wydarzyło.

– Tego właśnie chciałem w nagrodę, pocałunku. – Przerywa panującą między nami ciszę. – Tylko że razy trzy – dodaje.

Słyszając aż w uszach, jak mocno bije mi serce, wypowiadam pierwsze słowa, które mi ślina na język przynosi.

– Dlaczego akurat trzy?

– Bo z pocałunkami jest jak z różami, nigdy nie daje się ich parzyć – wyjaśnia.

– Ale przecież jeden nie jest parzyć.

– Tak, ale zaraz będzie drugi.

Po tych słowach natychmiast mnie całuje. Tym razem jednak pocałunek nie jest już tak niewinny i powolny. Szybkim ruchem przejeżdża językiem po moich wargach, sprawiając, że delikatnie je rozchylam. Niemal od razu korzysta z okazji i wkrada się do moich ust, powodując nowe, jeszcze lepsze doznania i gdyby nie to, że w dalszym ciągu mnie podtrzymuje, na pewno ugięłyby się pode mną kolana.

Gdzieś w oddali rozbrzmiewa dzwonek mojego telefonu, ale nawet nie zaprzęgam sobie tym głowy. Po chwili cichnie, więc ponownie całą uwagę skupiam na całującym mnie chłopaku.

Gdy telefon ponownie zaczyna dzwonić, Luke przerywa pocałunek.

– Odbierz, to może być coś ważnego – mówi, trącając mnie nosem.

– A co z twoją nagrodą? – pytam, mając nadzieję, że jednak odpuści mi ten telefon.

– Nie ucieknie, obiecuję. – Rozbawiony odsuwa się, żeby zrobić mi przejście.

Na miękkich nogach idę do miejsca, w którym zostawiłam torebkę i obiecuję sobie w duchu, że jeśli to Amber, własnoręcznie ją uduszę. Bez najmniejszych skrupułów. Gdy w końcu znajduję telefon w mojej osobistej Narnii, odbieram połączenie bez patrzenia na ekran.

– Halo – odzywam się lekko zachrypniętym głosem.

– Cześć, kochanie. – Dobiega do mnie głos taty.

– Cześć, tato, co słychać?

– Tess, słonko, jesteś chora? Jakoś dziwnie brzmisz.

– Nie, wszystko w porządku. Możesz być spokojny – odpowiadam, uprzednio odchrząkując.

Za plecami słyszę tłumiony śmiech Luke'a, więc odwracam się i spoglądam w jego stronę. Stoi kilka kroków za mną i mierzy mnie spojrzeniem od stóp aż po czubek głowy. Mogę się tylko domyślić, że moje usta wyglądają tak jak jego, czyli są lekko opuchnięte i zaczerwienione od pocałunku.

– Tess, słyszałaś, o co pytałem? – Głos taty na chwilę sprowadza mnie na ziemię.

– Tak, znaczy... Nie. Przepraszam cię, tato, ale teraz nie bardzo mogę rozmawiać, zadzwonię do ciebie później, pa.

Rozłączam się, zanim ma możliwość odpowiedzieć, i rzucam telefon na torebkę. Chwilę stoję w bezruchu i przyglądam się Luke'owi, zastanawiając się, co zrobić.

Raz się żyje.

Pokonuję dzielący nas dystans i daję mu ostatnią część nagrody. Początkowo jest tym zaskoczony, ale obejmuje mnie mocnym ramieniem i całuje z wielkim zaangażowaniem.

Rozdział 16

Tessa

Gdy otwieram drzwi do pokoju, od razu zauważam Amber i Camerona, siedzących na jej łóżku. Dziewczyna trzyma głowę na ramieniu mojego brata i razem z nim ogląda coś na laptopie leżącym na jego kolanach. Nie chcąc wzbudzać podejrzeń, biorę głęboki, uspokajający wdech i dopiero po nim wchodzę do środka.

– Cześć – witam się, a para podnosi na mnie spojrzenia.

– Siema. Dzwoniłem do ciebie, ale nie odbierałaś – odpowiada Cameron i odkłada laptop na biurko.

– Bateria mi padła.

Trochę mija się to z prawdą, ale Cameron akurat nie musi o tym wiedzieć. Po tym, jak wyszliśmy z Lukiem i poszliśmy na obiad, postanowiłam wyłączyć telefon, żeby nikt więcej nam nie przeszkadzał.

– Luke powiedział ci, dlaczego nie mogłem się z tobą spotkać?

– Tak, powiedział – odpowiadam zdawkowo, odkładając torbę na komodę. Nie chcę, żeby zobaczył jakąkolwiek moją reakcję na wzmiankę o chłopaku.

– Wiesz, nasz trener jest czasem dziwny i wymyśla sobie jakieś rozmowy. – Przewraca oczami. – Co porabiałaś potem? Dzwoniłaś do domu?

Co porabiałam? Całowałam się z twoim kapitanem, to chcesz usłyszeć?

– W sumie nic ciekawego, poszłam coś zjeść. – Wzruszam ramionami, błagając w duchu, żeby się przy tym nie zarumieniło. – Rozmawiałam chwilę z tatą, ale coś nam przerwało, muszę później do niego zadzwonić – dodaję, opadając na swoje łóżko.

– To może zadzwonimy ra...

– Cam, chyba już na ciebie pora – przerywa mu Amber. – Niedługo masz zajęcia, a chyba nie chcesz się spóźnić? – kontynuuje i popycha go w stronę drzwi.

– Mam jeszcze godzinę – oznajmia ze zdziwioną miną.

– Tak, wiem, ale mam z Tess bardzo ważną rzecz do obgadania. – Cameron wygląda, jakby chciał się jej sprzeciwić. – Chodzi o babskie sprawy – dodaje, czym go przekonuje, bo podnosi ręce w geście poddania i sam idzie w stronę wyjścia.

– Dobra, już mnie tu nie ma – mówi, wychodząc z pokoju.

– Zadzwońię do ciebie później – obiecuje Amber. Całuje go w policzek i zamyka drzwi.

– Jakie babskie sprawy są aż tak ważne? – pytam, kładąc się na łóżku.

– Bratu możesz mydlić oczy, ale mnie nie zmylisz tak łatwo. Mów mi, co się stało? – Staje nade mną z założonymi rękami.

– Nic się nie stało – oznajmiam, ale widząc jej minę, mówiącą, że nie da się spławić, dochodzę do wniosku, że nie ma sensu jej okłamywać. – Dobra, stało się – rezygnuję ze ściemniania.

– Wiedziałam. – Uśmiecha się zwycięsko, po czym kładzie się obok mnie. – No to gadaj.

Opowiadam jej o wszystkim po kolei, począwszy od tego, że czekałam na Camerona, przez to, jak grałam z Lukiem, a kończąc na pocałunkach i późniejszym obiedzie z chłopakiem. Z każdym słowem czuję na przemian ekscytację, dezorientowanie i lekki stres przed następnym spotkaniem. Dla niektórych osób pocałunek to całkiem normalna, nic nieznacząca rzecz, ale dla mnie to już coś ważniejszego, coś, czego nie daję pierwszej lepszej osobie.

– Wow... No to się podziało. – Tylko tyle wychodzi z jej ust.

– No dokładnie – dodaję, po czym przez chwilę leżymy w całkowitym milczeniu.

– I co teraz? – pyta, wciąż zaskoczona.

– Nie wiem – odpowiadam, kręcąc głową, bo naprawdę nie mam pojęcia.

Amber odwraca się w moją stronę i podpira głowę na ręce. Przez chwilę tak mi się przygląda, a gdy przybiera jeszcze poważniejszy wyraz twarzy niż wcześniej, odzywa się z całą powagą:

– Tessa, a może to jest właśnie ten twój książę z bajki?

W piątek mamy pierwszy mecz, więc na wtorkowym treningu Bowen poważnie podchodzi do przygotowań. Omawia z nami różne taktyki oraz każe ćwiczyć najważniejsze elementy gry. Zanim kończymy trening, rozgrywamy kilka setów, aby trenerka nabrała pewności, że jesteśmy gotowe do meczu.

Jak to we wtorki, nie mam zbyt dużo czasu do następnych zajęć, więc drogę pokonuję biegiem. Nie ułatwia mi tego padający deszcz i zimny wiatr.

Gdy docieram w końcu do auli, Luke siedzi już na swoim miejscu. Trochę się zastanawiam, jak wczorajszy pocałunek wpłynie na naszą relację. Czy w ogóle wpłynie, a przede wszystkim, czy on dla niego coś znaczył.

Brunet w pewnym momencie mnie zauważa i na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Może nie będzie źle.

– Hej – witam się cicho, podchodząc do niego, równocześnie odwzajemniając uśmiech.

– Cześć, mam coś dla ciebie. – Kiwa głową w kierunku stojącego na moim stoliku kubka.

– Co to? – Biorę go do ręki i wacham wydobywającą się spod wieczka parę. Przyjemny słodki zapach. – Gorąca czekolada? – pytam z podekscytowaniem.

– Tak. – Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. – Na zewnątrz jest paskudnie, więc pomyślałem, że będziesz miała ochotę na coś ciepłego.

– Dziękuję, to bardzo miłe z twojej strony, uwielbiam czekoladę – odpowiadam i bez zastanowienia daję mu buziaka w policzek. Gdy się od niego odsuwam, wygląda na mocno tym zaskoczonego. Ja właściwie też. Po chwili jednak zwalający z nóg uśmiech wraca na jego twarz, dzięki czemu się rozluźniam.

Przez cały wykład nie mogę się skupić na tym, co tłumaczy profesorka, bo mimo że Luke nic do mnie nie mówi, skutecznie uniemożliwia mi koncentrację w inny sposób. Co chwilę trąca

kolanem moją nogę, ale gdy patrzę na niego, żeby sprawdzić, co chce, udaje, że nie wie, o co chodzi. Mogę się założyć, że robi to specjalnie.

Po dwóch godzinach Roger kończy zajęcia, więc chowam do torebki notatki, które cudem przynajmniej w części udało mi się zrobić. Gdy podnoszę się z siedzenia, słyszę głos również wstającego Luke'a.

– Tess, masz może ochotę dziś gdzieś wyskoczyć?

Odwracam się w jego stronę.

– Pewnie – odpowiadam, a on widocznie się rozluźnia.

– Zaraz mam kolejne zajęcia, a potem muszę jeszcze coś załatwić, ale od dziewiętnastej jestem wolny, pasuje ci? – Kiwam twierdząco głową. – Czyli jesteśmy umówieni, a teraz wybacz, ale za piętnaście minut zaczyna mi się wykład.

Składa szybkiego całusa na moich ustach i zbiega po schodach w kierunku drzwi. Ja natomiast przez dobre parę chwil stoję i patrzę przed siebie.

On znów mnie pocałował.

Luke

Dochodzi piętnasta, gdy parkuję samochód przed szpitalem. Ostatnio bywam tu tak często, że znam już chyba cały personel. Za każdym jednak razem ciężko mi jest przekroczyć próg budynku, bo wiem, co jest powodem mojej obecności tutaj. Biorę więc głęboki wdech i ruszam w stronę wejścia.

Po paru minutach jestem już na czwartym piętrze, gdzie od razu zauważam zmierzającą w stronę windy kobietę, ubraną w niebieski fartuch.

– Witaj, Luke, jak się masz? – pyta, jak zwykle przyjaznym głosem.

– Dzień dobry, Lauro. Powiem ci, że bardzo dobrze. Od niedzieli dużo się działo. – Uśmiecham się do niej porozumiewawczo, bo nigdy przed nią niczego nie ukrywam.

Kobieta jest blisko pięćdziesiątki, ale już przy pierwszym spotkaniu kazała mówić do siebie po imieniu. Swego czasu widzieliśmy się tutaj nawet kilka razy dziennie, ponieważ pracuje jako pielęgniarka. Po bliższym poznaniu stała się dla mnie prawie jak druga matka.

– A u ciebie jak? Skończyłaś już dyżur?

– Tak, dziś był wyjątkowo męczący, ale i tak za żadne skarby nie zmieniałabym tej pracy.

– Logan sprawiał jakieś problemy? – dopytuję, uważnie się jej przyglądając.

– No coś ty, przecież to mały aniołek.

Aha, już ci wierzę, odpowiadam w myślach.

– Mówisz tak, jakbym go nie znał, z niego bardziej diabełek niż aniołek.

– Dobra, dobra, nie kłóć się już ze mną. – Śmieje się. – Lepiej idź do małego, czeka na ciebie od rana. Do zobaczenia następnym razem.

Po tych słowach ściska mnie na pożegnanie i rusza w kierunku windy.

Idąc dalej korytarzem, przyglądam się numerom sal. Czteryście jedenaście, czteryście dwanaście, czteryście trzynaście i jest czteryście czternaście. Zatrzymuję się przed drzwiami i naciskam klamkę, cicho je otwierając. Na łóżku pośrodku pokoju siedzi czteroletni chłopiec z ciemną czupryną, a wokół niego porozkładana jest masa zabawek. Na fotelu po prawej stronie łóżka śpi młoda brunetka. Ten widok, jak zwykle, wywołuje u mnie uśmiech.

– Cześć, Smoku – szepczę do chłopca, który gdy tylko mnie zauważy, zaczyna się cieszyć i skakać po materacu. – Ciszej, bo obudzisz mamę – upominam go, na co mały przykłada paluszek do ust i robi głośne: „Ciii...”.

Rozdział 17

Tessa

– Amber, ta bluzka jest boska – mówię, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze, po czym odwracam się w jej stronę. – Jestem twoją dłużniczką.

Gdy tylko powiedziałam przyjaciółce o moich planach na wieczór, od razu zabrała się za przegrzebywanie naszych szafek w poszukiwaniu odpowiednich ubrań. Powiedziała, że dopilnuje tego, abym wyglądała nieziemsko na tej nieoficjalnej randce. Po wywaleniu prawie wszystkiego z szuflad, wyjęła w końcu czarną bluzkę z długim rękawem i odkrytymi ramionami. Do tego wybrała również czarne, woskowane spodnie, tworząc powalające zestawienie.

– Zapamiętam to sobie – odpowiada z chytrym uśmieszkiem. – A tak w ogóle, to gdzie idziecie?

– Nie wiem, nie powiedział, a mi nawet nie przyszło do głowy, żeby zapytać. – Siadam na łóżku naprzeciwko Amber.

– W sumie z takim przystojniakiem to można iść nawet do muzeum, a i tak będzie ciekawie – stwierdza całkiem poważnie.

– Ej! – Klepię ją w kolano. – Ty lepiej pilnuj sobie Camerona, bo rano na treningu słyszałam, że Jennifer jest nim zainteresowana.

Jennifer to rozgrywająca naszej drużyny. Jest piękną, wysoką szatynką o brązowych oczach. Studiuje na trzecim roku i, co najbardziej powinno zaniepokoić Amber, należy do dziewczyn, które mają w planach zaliczenie każdego przystojnego sportowca na uniwerku.

– Spokojnie, za długo na niego czekałam, żeby teraz tak łatwo go oddać. – Mruga do mnie. – A poza tym po co ona Cameronowi, jak ma mnie?

Wstaje z łóżka i obraca się dokoła, kręcąc przy tym biodrami. Wykonuje to w tak zabawny sposób, że aż nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– No, nie wiem, obróć się jeszcze raz. – Rozbawiona zataczam palcem kółko w powietrzu, na co Amber zaczyna jeszcze bardziej kręcić biodrami.

Nagle drzwi do naszego pokoju otwierają się bez pukania i do środka wchodzi mój brat. Gdy zauważa tańczącą na środku pokoju Amber, staje jak wryty i otwiera szeroko oczy.

– Co tu się dzieje? – pyta zaskoczony.

– Właśnie oceniamy wygląd Amber – odpowiadam, wycierając łzy, które płyną mi po policzku od nadmiaru śmiechu. Cam patrzy na mnie ze zdziwieniem, po czym z łobuzerskim uśmiechem podchodzi do mojej przyjaciółki i kładzie dłonie na wysokości jej talii.

– Jesteś tak piękna, że gdybyś była kanapką w McDonald's, nazywałabyś się McBeauty.

O mój Boże... Czy on serio to powiedział? Teraz to się chyba posikam ze śmiechu.

– Ja pierdołę, Cameron, to był najgorszy tekst, jaki kiedykolwiek usłyszałam – mówi Amber oburzonym głosem, ale wkradający się na jej twarz uśmiech oznacza, że ją też to rozbawiło.

– Cam, dalej będziesz błyszczeć swoim powalającym podrywem, czy jednak powiesz nam, co jest tak ważne, że wchodzisz bez pukania? – pytam, gdy ten siada na łóżku przyjaciółki.

– Pamiętajcie, jak Luke mówił, że nie mogą znaleźć nowego współlokatora?

– No, coś było – rzuca dziewczyna, siadając obok niego.

– Rano po imprezie rozmawiałem o tym z Danielem i zaproponował mi, żebym z nimi zamieszkał – oznajmia, obejmując Amber ramieniem.

– Czemu nam o tym nie powiedziałaś? – pytam zdziwiona, bo to dosyć ważna sprawa.

– Chciałem się najpierw dowiedzieć, czy jako pierwszoroczniak mogę mieszkać poza kampusem i jak się okazało, nie ma żadnych przepisów, które by tego zabraniały. – Wzrusza ramionami. – Przeprowadzam się w tym tygodniu, a w piątek po waszym meczu

chłopaki chcą zrobić małe przyjęcie, jak to Daniel powiedział: „Musimy opić, żeby ci się dobrze mieszkało”.

– Małe przyjęcie? Oni w ogóle wiedzą, co to znaczy? – pyta kpiąco Amber.

Dobre pytanie, bo ich dotychczasowe imprezy na pewno nie przypominały kameralnych spotkań.

– Chyba wiedzą. – Śmieje się Cam. – Ma być tylko Luke, Daniel, Dean z Viki, no i my.

– Mnie pasuje, chociaż nie pogardziłabym taką samą imprezą, jak była ostatnio – wyrażam opinię.

– Czyli to oznacza, że teraz po każdej imprezie będziemy miały zagwarantowany nocleg? – cieszy się Am.

– Pewnie. – Brat przykłada nos do jej szyi, po czym składa szybkiego całusa i szepcze na tyle głośno, że nawet ja na drugim końcu pokoju słyszę. – I nie tylko po imprezach.

– Cameron, już cię kiedyś prosiłam, żebyś nie proponował mojej przyjaciółce nieprzyzwoitych rzeczy – upominam go, udając oburzenie i zniesmaczenie, a Amber zaczyna chichotać.

– Wiem, siostrzyczko, ale o ile dobrze pamiętam, wtedy nie była jeszcze moją dziewczyną, a teraz jest, więc już nie posłucham twojej prośby – odpowiada, po czym pokazuje mi język.

Szczerze mówiąc, to nie wiem, jak teraz odpowiedzieć, ale na szczęście wybawia mnie od tego brzęczenie telefonu, informujące o nowej wiadomości. Gdy spoglądam na ekran, na moją twarz wkrada się nieśmiały uśmiech.

Czekam na dole.

Zegarek pokazuje równo dziewiętnastą. Jest punktualny.

– A ty co tak się szczerzysz do tego telefonu? – pyta Cam.

– Daj jej spokój, to pewnie Luke – uprzedza mnie Amber.

– Luke? – Brat przypatruje mi się z zaskoczeniem.

– Tak, Tessa idzie z nim na randkę – papla przyjaciółka.

– Serio? Czyżbym coś przegapił? – pyta ją, jakby zapomniał, że ja wciąż jestem w pokoju.

– Halo, ja tu wciąż jestem – przypominam, machając do nich ręką.

– Możecie poczekać, aż wyjdę, żeby o mnie gadać?

– Pa, siostrzyczko! Baw się dobrze! – woła Cameron miłutkim głosem, gdy zamykam za sobą drzwi.

Wychodzę na parking przed akademikiem i od razu zauważam Luke'a. Opiera się o swój samochód i poprawia założony na lewą rękę zegarek. Ma na sobie szare spodnie i czarną, dopasowaną koszulę, która idealnie opina jego szerokie ramiona. Robi naprawdę dobre wrażenie.

Gdy podchodzę bliżej, podnosi na mnie wzrok i z miną, której nie potrafię rozszyfrować, uważnie mi się przygląda. Lustruje mnie tak długo, aż się przed nim zatrzymuję, wtedy zagląda mi prosto w oczy ciemnym, tajemniczym spojrzeniem.

– Hej – mówię nieśmiało.

– Hej – odpowiada i otwiera mi drzwi.

– Gdzie jedziemy? – pytam, wsuwając się na przednie siedzenie.

– Zobaczysz. – Mruga do mnie, po czym zamyka drzwi i obchodzi samochód, żeby zająć miejsce za kierownicą.

Przez chwilę w mojej głowie pojawia się wizja tego, że wywozi mnie do lasu i w najlepszym przypadku zostawia z dala od domu i odjeżdża. Ta myśl zarówno mnie rozśmiesza, jak i trochę przeraża, ale szybko odsuwam ją na bok. Luke przecież nie wygląda na porywacza.

– Nie bądź taki tajemniczy, powiedz mi – proszę go, odwracając się w jego stronę.

– Jak ci powiem – powoli pochyla się ku mnie – nie będzie już niespodzianki – mówi tuż przy moich ustach. Zwilża językiem wargi, po czym szybko się odsuwa i wyjeżdża z parkingu. Patrzy na drogę, zupełnie jak gdyby nie zostawił mnie właśnie bez pocałunku, który miał nastąpić.

– Universal Studios Hollywood.

Czytam znajdujący się na szyldzie napis, gdy Luke zatrzymuje przed nim samochód. Nigdy nie byłam w takim miejscu, więc nie za bardzo wiem, czego się spodziewać.

– Co ty na to? – pyta, a gdy odwracam się w jego stronę, widzę, że jest szczerze zaciekawiony moją opinią.

– Słyszałam o tym miejscu, ale nie do końca wiem, czym jest – odpowiadam i znów spoglądam na szyld, szukając odpowiedzi.

– Jest to najstarszy, a zarazem jeden z największych w Ameryce, tematyczny park. Są tu zgromadzone wszystkie filmy Universal i kilka innych, takich jak *Shrek* lub *Transformers*. – Odwracam się, żeby zobaczyć wyraz jego twarzy, bo mówi z ogromną ekscytacją w głosie. – A dziś jest zorganizowany pokaz na otwarcie nowej wystawy z Minionkami – dodaje, czym trochę mnie rozbawia. – Z czego się śmiejesz?

– Z ciebie – przerywam, żeby złapać oddech. – Po prostu nie mogę uwierzyć, że oglądałeś tę bajkę.

– Tesso, ranisz moje serce, uwielbiam Minionki i wiem od Amber, że ty też.

Że co? Mocno mnie tym zaskakuje. Rozmawiał o mnie z moją przyjaciółką, a ona nawet nic mi o tym nie pisnęła.

– Poza tym to nie bajka, tylko film animowany – dodaje i opuszcza samochód, a już po chwili otwiera dla mnie drzwi. – A teraz chodź, bo zaraz zaczną pokaz bez nas.

Gdy wysiadam, Luke zamyka auto i bierze mnie za rękę. Ramię w ramię zmierzamy w stronę wejścia. To, że dowiedział się, co lubię, i że to wszystko zaplanował... Jeszcze nikt nie zrobił dla mnie czegoś tak uroczego.

– Co jest? – Patrzy na mnie zdziwiony, gdy nagle się zatrzymuję.

Nie odpowiadam mu, tylko unoszę się lekko na palcach i składam na jego ustach delikatny pocałunek.

– A to za co?

– Za Minionki – odpowiadam i ponownie ruszam w stronę bramek wejściowych.

Rozdział 18

Luke

– Mam nadzieję, że będzie ci się tutaj dobrze mieszkało – mówię do Camerona, odstawiając na podłogę ostatnie pudło z jego klamotami.

Podjechał pod dom akurat, gdy wracałem z zajęć, więc zaproponowałem mu pomoc. Co prawda nie miał dużo do noszenia, ale wiadomo, we dwóch zawsze szybciej, a poza tym i tak nie miałem nic lepszego do roboty.

– Na pewno będzie lepiej niż w akademiku – mówi, siadając na łóżku. – Na dodatek wszystkie imprezy są robione tutaj, więc nie będę musiał się martwić o powrót do pokoju. – Przyciąga jedno z pudeł i zaczyna przeglądać jego zawartość.

– Nie chcę gasić twojego zapału, ale dla nas imprezy nie zawsze są ciekawe, zwłaszcza to, co po nich zostaje. – Krzywię się lekko, gdy przypominam sobie, jakie niespodzianki nieraz mamy przy sprzątaniu.

– Spoko, jakoś to przeżyję. – Śmieje się, a ja do niego dołączam, jednak z innego powodu. On jeszcze nie wie, co mówi.

– Siema. – Dociera do nas powitanie Daniela, który właśnie opiera się o futrynę. – Widzę, że przeprowadzka idzie pełną parą – dodaje, rzucając okiem na rozłożone rzeczy.

– Tak, przed chwilą skończyliśmy nosić pudła – odpowiada Cam.

– Zobaczysz, będziesz się tu zajebiście bawić – zapewnia go Daniel. – A skoro już obaj tu jesteście... – przerywa, powoli do nas podchodząc. Dopiero teraz rzuca mi się w oczy, że trzyma coś za plecami, a przez to, że już trochę go znam, moja podejrzliwość wzrasta. – Idziecie jutro na mecz, prawda?

– Głupie pytanie – prycha Cameron. – Gra moja dziewczyna i siostra, więc chyba to wiadome. Luke pewnie też idzie, żeby

popatrzeć na tyłek Tessy – dodaje, posyłając mi ostrzegawcze spojrzenie. Ja zaś biorę piłkę, która leży wśród kartonów, i rzucam nią w niego. – Ej, no co, nie mam racji? – protestuje ze śmiechem.

Nie, nie ma racji. Nie idę, żeby popatrzeć na jej tyłek, tylko na nią całą. W sumie... Tyłek też się zalicza do całości.

– Pytam tak tylko dla formalności, bo gdybyście zmienili zdanie, musiałbym szukać jakichś innych frajerów, którzy by to założyli – kończy Daniel.

Wyciąga zawiniątko zza pleców i rozkłada je na łóżku. To trzy koszulki.

– Skąd ty to masz? – Podchodzę, żeby lepiej się im przyjrzeć.

– Mam pewnego znajomego, który miał u mnie dług, a on ma znajomego, który ma znajomego. – Wzrusza ramionami ze swoim charakterystycznym szerokim uśmiechem. – To jest tylko tył, lepiej popatrzcie na przód. – Przekręca po kolei każdą z nich.

– Jak na to wpadłeś? – pyta Cameron, śmiejąc się z tego, co jest napisane na koszulkach.

– Po prostu nie lubię nudy, a poza tym uważam, że dziewczynom przyda się doping.

– Przecież one nas zabijają, jak to zobaczą – zauważa nasz nowy współlokator.

– Z tak pięknych rąk warto zginąć – odpowiada z całkowitą powagą Daniel, na co uderzam go w ramię. Niech się nie zapędza.

– Skąd wzięłeś ich numery? – pytam autentycznie zaciekawiony, bo nigdzie nie widziałem, żeby jakaś lista była wywieszona.

– No wiesz, Bowen czasem potrafi współpracować. – Widać, że jest dumny ze swojego dokonania.

– Dobra, mniejsza z tym, ja zaklepuję tę – wypala Cameron i wskazuje, którą wybrał.

– Ta jest moja. – Biorę koszulkę, która już na początku wpadła mi w oko.

– Ej, to miała być moja – oburza się Daniel.

– Taa, po moim trupie.

Tessa

Można powiedzieć, że trening przed dzisiejszym meczem w niczym nie przypomina tych, które miałyśmy do tej pory. Bowen daje nam spokój, bo nie chce nas zbyt zmęczyć przed wieczorem. Gramy tylko kilka lekkich setów, chwilę dopracowujemy stałe elementy gry i omawiamy taktykę.

– Dobrze, podejdźcie do mnie, podam wam skład na dzisiejszy mecz! – woła nas trenerka, wertując w notatkach. – A więc tak: naszymi przyjmującymi będą Roxy i Maya, rozgrywającą Jennifer, środkowymi Zoe i Amber, atakującą Tessa, a libero Hanna. Mam nadzieję, że nie macie do tego żadnych zastrzeżeń.

Ja i Amber na pewno nie, bo gdy tylko słyszymy nasze imiona, wymieniamy się uśmiechami. Teraz będziemy musiały pokazać wszystkim, na co nas stać.

– Chyba powiedziałam wam już wszystko, co chciałam, przypominam jeszcze, że widzimy się o siedemnastej, a teraz możecie iść się przebrać.

– Wiedziałaś, że będziemy miały koszulki z naszymi nazwiskami? – pyta przyjaciółka, unosząc swoją przed sobą.

– Nie, ale to miła niespodzianka – mówię, zakładając pełny strój sportowy.

– Noo, wyglądasz jak zawodowiczka – stwierdza, gdy obracam się, by mogła dokładnie mnie zobaczyć.

– Dziewczynki! Idźcie się rozgrzać! – woła do nas trenerka, stojąc w progu szatni. – Dziesięć minut przed meczem spotykamy się tutaj i zrobimy odprawę.

Do pierwszego gwizdka jest jeszcze sporo czasu, a gdy wychodzimy z Amber na salę, miejsca są już w większości pozajmowane. Bez problemu można rozpoznać, kto komu kibicuje. Barwy naszego uniwersytetu zajmują zdecydowanie większą część trybun niż drużyny przeciwnej.

Gdy jesteśmy tuż przy siatce, Amber trąca mnie łokciem i kiwa głową w stronę kibiców.

– Patrz, chłopaki już są.

Siedzą w połowie wysokości trybun, gdzie według mnie jest najlepsza widoczność. Pierwszy zauważa nas Daniel i szturcha Luke'a, który siedzi obok niego, ten zaś Camerona. Cała trójka jak na zawołanie wstaje ze swoich miejsc i odwraca się do nas tyłem, po czym równocześnie zdejmuje bluzy. Widząc koszulki, które mają na sobie, nie mogę się powstrzymać od uśmiechu. Cameron ma na plecach napisane imię Amber i jej numer – siódemkę. Moje imię i numer, piątkę, ma Luke, natomiast Daniel ma napis *Team Tember*.

– Team Tember? – Śmieje się Am. – Czy on połączył nasze imiona?

– Na to wygląda. – Rozbawiona tym, co widzę, nie odrywam wzroku od chłopaków.

I w tej właśnie chwili odwraca się do nas Daniel, ukazując przód koszulki.

– *My siatkarki fajne mamy, nigdy wygrać wam nie damy!* – Czyta na głos Amber. – Ale to słodkie.

Zaraz po nim odwraca się Luke, a ja widząc napis, który ma na sobie, aż zginam się wpół ze śmiechu.

– *Chociaż fajne macie gacie, z Tessą dzisiaj nie wygracie.* – Czytam, zasłaniając dłonią usta, bo nie wierzę w to, co widzę.

– *Choć skaczecie jak szympansy, z Amber żadna nie ma szansy.* – Ponownie czyta moja przyjaciółka, gdy odwraca się Cameron, po czym ze śmiechem dodaje: – Powiem tak: to są najbardziej obciachowe koszulki, jakie kiedykolwiek widziałam, ale i tak są zajebiste.

Ma całkowitą rację, można się spalić ze wstydu, ale takiego dopingu to chyba nikt tutaj nie ma i za to ich uwielbiam.

– Ciekawe, skąd je mają.

– To pewnie pomysł Daniela. – Jennifer nagle wtrąca się do naszej rozmowy. – Całkiem w jego stylu – dodaje, nie spuszczając z niego wzroku. – Dziewczyny, taki doping i to na pierwszym meczu? Tylko pozazdrościć.

– Może następnym razem ty też taki będziesz miała. Z tego, co mi wiadomo, Daniel aktualnie jest sam – sugeruje Amber, czym tylko

rozbawia naszą koleżankę.

– Raczej by nam nie wyszło – odpowiada, znów spoglądając na chłopaka, i mimo że wciąż się uśmiecha, w jej oczach widać smutek. Czyżby Daniel jej się podobał? – Dobra, chodźcie się rozgrzać, bo Bowen zaraz nas zawoła – mówi, zmieniając temat.

Luke

– UCLA zdobywa właśnie dwudziesty trzeci punkt. – Po hali niesie się głos spikera. – Jeszcze dwa punkty i wygrają mecz. Do zagrywki podchodzi zawodniczka z numerem siedem, Amber Collins.

Gdy dziewczyna podchodzi do piłki i zaczyna odbijać ją o parkiet, widać, że jest mocno zestresowana.

– Dajesz, kochana, uda ci się – szepcze wpatrzony w nią Cameron.

– Wyluzuj trochę, bo jeszcze zawału dostaniesz – wyśmiewa się z niego Daniel.

– Zamknij się – uciszam go. – To ważny moment.

Nagle jednak rozbrzmiewa krótka syrena.

– Czas dla drużyny gości – oznajmia spiker.

– No chyba sobie jaja robicie! – oburza się Cameron. – Oni to robią, żeby ją zdekoncentrować. – Odwraca się do nas, pokazując na parkiet.

– Spoko, stary, z tego, co mówiłeś, Amber nie jest nowa w tym sporcie, poradzi sobie – zapewniam go.

– No dobra, masz rację, ona da sobie radę – uspokaja się trochę.

– Tak trzymaj.

– Cameron – wtrąca Daniel. – Wiesz, że jak już zdobędzie te ostatnie punkty, to będziesz jej musiał dać za nie nagrodę? – Posyła mu porozumiewawczy uśmiešek, czym nas rozbawia.

Rozlega się gwizdek. Wokół nas zapada cisza, bo każdy na trybunach w tym decydującym momencie w skupieniu wpatruje się w dziewczynę, która wyrzuca piłkę w górę. Bierze krótki rozbieg,

wybija się i uderza. Sprawia, że wszyscy kibice UCLA wznoszą okrzyki radości, kiedy piłka trafia dokładnie w linię końcową.

– Tak jest, mała! – woła Cameron i aż wstaje z miejsca.

– Piłka meczowa dla UCLA! – ogłasza spiker.

Nie wytrzymuję tego napięcia i również wstaję, a Daniel idzie w moje ślady.

Sędzia daje znak, że można już zagrywać. Amber uderza piłkę, ale tym razem drużyna przeciwna ją odbiera. Raz. Dwa. Trzy. Przebijają piłkę na naszą stronę. Na szczęście odbija ją jedna z dziewczyn, którą średnio znam. Później Jennifer zagrywa do Tessy. *Dajesz!* Tessa mocno uderza piłkę, ale przeciwniczki, mimo że z trudem, to niestety odbierają. Rozgrywają akcję między sobą, po czym atakują, z tym że nie udaje im się zdobyć punktu. Jennifer i Tess robią skuteczny blok, dzięki któremu piłka upada na połowę przeciwnika.

– UCLA wygrywa dwadzieścia pięć do dwudziestu, a cały mecz trzy do jednego! – Po tych słowach spikera całe trybuny wstają i skandują na cześć naszej drużyny.

Ta genialna dziewczyna już zawsze będzie moja.

Tylko moja.

Rozdział 19

Tessa

- Dzięki za mecz – mówi Jennifer, gdy razem z nami wychodzi z hali.
- Świetnie sobie dzisiaj poradziłyście.

Jenn naprawdę jest miłą i spokojną osobą, więc aż trudno mi uwierzyć w krążące na jej temat plotki.

- Ty też byłaś świetna, gdybyś mi nie pomogła przy ostatnim bloku, nie obroniłabym tego – odpowiadam. Taka jest prawda, gdyby nie ona, piłka przeleciałaby mi tylko po palcach i znów byłaby po naszej stronie.

- Jennifer, robimy teraz małą imprezkę, może masz ochotę wpaść?
- pyta nagle Amber.

- Serio, a gdzie?

- W domu Luke’a, będziemy tylko my, on, Cam, Dean z Viki, no i Daniel.

Gdy Am wypowiada ostatnie imię, zaciekawienie na twarzy dziewczyny znika i zastępuje je obojętność. Coś jest na rzeczy. Znow się zachowuje nienaturalnie, gdy tylko o nim wspominamy.

- Może innym razem, jestem trochę zmęczona po meczu. Do zobaczenia na treningu. – Po tych słowach macha do nas na pożegnanie i odchodzi w stronę swojego samochodu.

- Czy tylko mi się wydaje, że coś musiało być między nią i Danielem? – pytam przyjaciółkę, gdy Jennifer jest już na tyle daleko, żeby nas nie usłyszeć.

- Mnie też się to wydaje podejrzane i zamierzam... – przerywa blondynka, zaczynając piszczeć. Cameron, który bezgłośnie zaszedł nas od tyłu, obejmuje ją ramionami w pasie i okręca się razem z nią dookoła.

– Byłaś świetna – mówi, gdy stawia ją ponownie na ziemi, wywołując u dziewczyny radosny wyraz twarzy.

– Ej, a ja to już nie byłam świetna? – pytam z nutą zazdrości, bo Cam w czasach liceum to właśnie mnie zawsze chwalił.

– Ty byłaś genialna, a za ostatnią akcję należy ci się szacun – mówi Luke, który nagle zatrzymuje się obok mnie.

– Dziękuję.

Aż czuję, jak moje policzki się rozgrzewają od napływającego rumieńca. Pochwały Camerona są dla mnie ważne, ale nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że te wychodzące z ust Luke'a będą jeszcze ważniejsze.

– Chodź, poczekamy na nich w samochodzie – proponuje, widząc, że para obok nas zaczyna wymieniać się czułościami, przez co robi się trochę niezręcznie.

Nim jestem w stanie wykonać pierwszy krok, zdejmuje mi torbę z ramienia i zawiesza na swoim. A gdy ruszamy w stronę samochodu, ociera kilka razy swoją ręką o moją, aż w końcu ją ujmuje. Dotyk jego dłoni jest tak przyjemnie ciepły i rozluźniający, że nie mam nawet najmniejszej ochoty jej puszczać.

Na tylnym siedzeniu samochodu Camerona czeka już na nas Daniel. Sadowię się obok niego, a moją uwagę znów przyciąga koszulka, którą wciąż ma na sobie. Odwracam się do siadającego obok mnie Luke'a i ponownie zaczynam się śmiać z ich napisów.

– Myślałam, że spalę się ze wstydu, gdy to zobaczyłam – żartuję. – Skąd je w ogóle macie?

– To sprawka Daniela – odpowiada Luke, potwierdzając słowa Jennifer.

– Jesteś genialny – mówię do wspomnianego chłopaka, szturchając go łokciem.

– Jak zawsze. – Szczerzy się do mnie Daniel, a gdy do samochodu wsiadają Cameron i Amber, rzuca do nich żartobliwie: – Jeśli mieliście ochotę na szybki numer, było nas najpierw odwieźć do domu.

– Bardzo zabawne. – Przyjaciółka gromi go spojrzeniem.

Po dotarciu do domu Luke'a idziemy z Amber prosto do pokoju Camerona, żeby zostawić tam torby. Tym razem pomyślałam o wszystkich potrzebnych rzeczach włącznie z piżamą, więc nie będę musiała znów pożyczać ubrań od chłopaka.

Gdy schodzimy do salonu, czekają na nas mój brat i Daniel. Amber siada między nimi na kanapie, ja natomiast sadowię się na drugiej, trochę mniejszej.

– Gdzie są Dean i Viki? – pytam.

– Mają dziś jakąś ważną kolację u niej w domu, przyjadą później – oznajmia Daniel, po czym sięga po butelkę piwa, która stoi na stoliku do kawy. – To co chcecie robić?

– Może obejrzymy jakiś film? – proponuje Amber,

– W sumie czemu nie. – Chłopak wzrusza ramionami. – Tylko jaki?

– Horror!

– Tylko nie horror – mówimy równocześnie z Cameronem, mając jednak całkiem inną motywację.

On mówi z ironią i widać, że jest tym rozbawiony, bo doskonale wie, że nienawidzę horrorów. Może to zabrzmieć dziecinnie, ale po prostu się ich boję. Gdy ostatnim razem dałam się namówić Amber na taki film, to przez kolejne dwa miesiące, patrząc w lustro, bałam się, że nagle za moimi plecami pojawi się jakaś zjawa.

– Och, Tess, wyluzuj, masz Luke'a, on cię obroni – przekonuje brat, mając na ustach zarozumiały uśmieszek.

– Przed czym ją obronię? – pyta chłopak, który z dwoma pudełkami pizzy wchodzi do pokoju.

– Przed zombie, bo właśnie zaczynamy oglądać *Noc żywych trupów*.

– Zombie? – Śmieje się, zajmując miejsce obok mnie. – Spokojnie, żaden umarłak nawet się do ciebie nie zbliży – dodaje, szepcząc mi tuż przy uchu, czym wywołuje u mnie gęsią skórę.

To jest zaskakujące, że z dnia na dzień jego obecność coraz bardziej na mnie wpływa. Gdy przypominam sobie, jak to jest czuć jego usta na moich, muszę się mocno powstrzymać, żeby nie pocałować go przy wszystkich.

– Boże, dlaczego ja się zgodziłem na ten wieczór? Jakbyśmy zrobili normalną imprezę, to przynajmniej mógłbym wyrwać jakąś laskę –

narzeka Daniel, przykuwając moją uwagę. – A tak to czuję się przy was jak siódme koło u wozu.

– Nie mówi się przypadkiem „piąte koło u wozu”? – pyta Amber ze zdezorientowaną miną.

– Masz rację, ale ty masz Camerona, Luke ma Tessę, a zaraz przyjadą jeszcze Dean i Viki. Ja jestem siódmy i taki samotny. – Robi smutną minę, udając, że ociera sobie lejącą łzę.

– Och, nie jęcz, możemy zadzwonić po Jennifer, to fajna dziewczyna, na pewno przyjdzie – pociesza go Amber, kładąc dłoń na jego ramieniu.

A więc to jest ten sposób, żeby się dowiedzieć, co jest między tą dwójką. Niestety jedyne, co osiąga, to że Daniel krztusi się piwem i z powagą skupia się na wciąż czarnym ekranie telewizora.

– To ja już wolę być samotny – odpowiada z trudnym do rozszyfrowania wyrazem twarzy. Złość? Nienawiść? Smutek? A może tęsknota? – Cameron, puszczaj ten film – dodaje, zmieniając temat.

Film jest okropny, co chwilę jakiś chodzący trup pojawia się na ekranie. Chwilami udaje mi się zebrać na odwagę i odsunąć ręce od oczu, żeby oglądać normalnie i wtedy nawet akcja zaczyna mnie interesować, ale tylko do momentu, w którym na ekranie znów wyskakuje coś, od czego piszczę wniebogłosy. Ponownie zasłaniam oczy i przyciągam do siebie nogi. *Wcale się nie boję, że coś mnie za nie złapie.*

Nagle czuję, jak siedzący koło mnie Luke zaczyna się delikatnie trząść. A gdy odwracam się w jego stronę, rejestruję, że nie spuszczając ze mnie spojrzenia, bezgłośnie się śmieje. W odpowiedzi na to posyłam mu wrogie spojrzenie, on zaś przenosi ramię na oparcie kanapy i przysuwa się bliżej.

– Spokojnie, to tylko film – szepcze, puszczając mi oczko.

Do końca filmu nie odzywa się już ani słowem, ani też na mnie nie spogląda. Patrzy prosto w ekran, śledząc akcję. Jednak robi również jeszcze jedną ważną rzecz. Bawi się moimi włosami. Dzięki czemuś

tak głupiemu nie zwracam uwagi na ani jedną straszną scenę i jestem mu za to ogromnie wdzięczna.

Dochodzi północ, gdy Dean i Viki wysyłają Danielowi wiadomość, że jednak nie dadzą rady do nas przyjechać i że zostają na noc u jej rodziców. Trochę mi z tego powodu przykro, bo miałam nadzieję, że będzie okazja lepiej ich poznać.

Sięgam po swoją szklankę, ale jest już pusta. Wstaję i idę do kuchni, która jest tuż obok salonu. Podchodzę do lodówki i otwieram drzwiczki. Patrząc na jej zawartość, nigdy bym nie powiedziała, że należy ona do czterech facetów. Jest tam pełno warzyw i owoców. Dopiero na najwyższej półce zauważam jeden napój gazowany.

– Jeśli chcesz, to dziś też możesz spać w moim pokoju – mówi Luke, który wchodzi za mną i opiera się o futrynę. Wciąż ma na sobie koszulkę z moim imieniem, która z jednej strony podsunęła mu się lekko do góry, odsłaniając wąski pasek czerwonych bokserek, wystających z nad jego dżinsów.

– Dzięki, ale dziś będę spać u Camerona.

– Jesteś pewna, że to wypali? – Kiwa głową za siebie, w stronę salonu.

Podchodzę do niego i spoglądam we wskazanym kierunku. Amber właśnie siedzi na kolanach mojego brata i namiętnie się z nim całuje. Już nie jestem pewna, czy będę dziś mile widziana w jego pokoju. A pomyśleć, że jeszcze nie tak dawno Cameron upierał się, że nic do niej nie czuje, a w tej chwili nie mogą się od siebie oderwać.

– Chyba faktycznie będę musiała skorzystać z twojej propozycji – odpowiadam, patrząc na siedzącego w fotelu bruneta, który pisze coś w telefonie. – A tak z ciekawości, było coś między Danielem i Jennifer? Trochę dziwnie zareagował, gdy Amber o niej wspomniała.

– To pokręcona sprawa. – Luke bierze głęboki oddech. – Chodzili ze sobą przez cały pierwszy rok, była z nich naprawdę świetna para, ale gdy po wakacjach wróciliśmy na studia, okazało się, że już nie są razem. Daniel do teraz nie chce powiedzieć, co się stało – stwierdza,

spoglądając przez ramię na kumpla. – Od tamtej pory Jennifer sypia ze sportowcami, a Daniel z każdą laską, która tylko wpadnie mu w oko. Zachowują się, jakby się ze sobą ścigali, kto z nich więcej zaliczy.

Ciśnie mi się na język pytanie, czy on też z nią spał, ale powstrzymuję się przed jego wypowiedzeniem. Jenn jest byłą dziewczyną jego przyjaciela, więc raczej wątpię, żeby zrobił coś tak niewybaczalnego.

Znów leżę razem z Lukiem w jego łóżku i jego ubraniach. Mimo że w torbie mam piżamę, to została ona u Camerona, a skoro razem z Amber poszedł wcześniej do pokoju, nie chciałam im przeszkadzać. Dalej jest to dla mnie trochę dziwne, leżeć tak blisko Luke'a, ale z drugiej strony – dlaczego nie?

Według zegarka stojącego na szafce nocnej jest już prawie trzecia w nocy, a ja w dalszym ciągu nie mogę zasnąć, bo muszę do toalety. Zbieram się w końcu w sobie i wstaję z łóżka.

– Gdzie idziesz? – pyta Luke, przyglądając mi się zaspanym wzrokiem.

– Do łazienki.

– Aha – mruczy, po czym znów opuszcza powieki.

Otwieram drzwi na korytarz, a za nimi ukazuje mi się ciemność. *A co, jeśli tam coś jest?* Przez to jedno głupie pytanie pojawiające się w mojej głowie, nie jestem w stanie zrobić nawet jednego kroku. Właśnie dlatego nienawidzę oglądać horrorów. Głośno przełykam ślinę i odwracam się w stronę łóżka.

– Luke?

– Tak?

– Pójdiesz ze mną? – pytam nieśmiało, czując się wyjątkowo głupio.

– Boisz się iść sama? – Śmieje się, co sprawia, że mam ochotę mu przywalić.

– Nieee... – odpowiadam bez przekonania, a chłopak słusznie nie wierzy w to zapewnienie. Powoli podnosi się z łóżka i podchodzi do

mnie.

– Panie przodem. – Pokazuje na korytarz, ale kręcę tylko głową.
Nie ma mowy.

Ze śmiechem wchodzi do ciemnego pomieszczenia, a ja staram się trzymać blisko niego.

– Chyba musimy częściej oglądać horrory – mówi, gdy jesteśmy już przy łazience.

– Zgłaszam sprzeciw – oznajmiam, patrząc na niego. Wtedy już nawet będę się bała sama wyjść z domu. – Poczekasz tutaj?

– A co, jeśli pod prysznicem albo za szafką jest zombie? – pyta zmartwionym głosem, czym mocno mnie rozbawia.

– To wtedy cię zawołałam – odpowiadam, wchodząc do łazienki.

Gdy wychodzę po kilku minutach na korytarz, Luke opiera się o ścianę naprzeciw drzwi. Wygląda, jakby walczył z opadającymi powiekami, przez co czuję wyrzuty sumienia, że wyciągnęłam go z łóżka.

– I co, zero zombie? – pyta.

– Zero, a u ciebie?

– Był jeden, ale odesłałem go do Daniela, bo mówił, że jest taki samotny.

Rozdział 20

Luke

Budzą mnie wpadające przez okno promienie słoneczne, które świecą mi prosto w oczy. Przed położeniem się do łóżka musiałem zapomnieć je zasłonić, więc teraz muszę cierpieć. To jednak byłbym w stanie jakoś przeżyć, ale dodatkowo mój żołądek zaczyna dawać o sobie znać.

Wyciągam rękę po telefon, żeby sprawdzić godzinę, ale czuję, że coś mnie przytrzymuje w miejscu. Spoglądam w dół i moim oczom ukazuje się dziewczyna, która się do mnie przytula. Taką pobudkę to ja bym mógł mieć codziennie. Nie mogę się opanować i przeczesuję palcami jej ciemne włosy, które opadają na moją pierś.

Niestety czuję coraz silniejszy ścisk w żołądku, z którego wydobywa się ciche burczenie. Jeśli nie pójdę czegoś zjeść, to zaraz obudzę tym Tessę. Niechętnie, ale delikatnie podnoszę jej głowę i powoli się spod niej wysuwam, po czym kładę ją na poduszkę. Dziewczyna mruczy coś przez sen i przekręca się na drugi bok. Dalej śpi, wyglądając przy tym pięknie i spokojnie. Usta ma tak kusząco otwarte, że mam wielką ochotę się na nią rzucić, ale wtedy na pewno ją obudzę.

Podnoszę telefon z szafki nocnej i sprawdzam godzinę. Jest dopiero siedemnaście po ósmej. Jak na sobotę, to jeszcze całkiem wczesna pora, ale żołądka się nie wybiera. Podchodzę do okna i opuszczam rolety, żeby słońce nie świeciło Tessie w oczy.

Reszta jeszcze śpi. Drzwi do sypialni Daniela są otwarte, więc widzę, jak leży z twarzą zwróconą ku poduszce. Ciekawe, jak oddycha. Z pokoju Camerona słychać chrapanie. Mam nadzieje, że to nie Amber.

Wchodzę do kuchni i otwieram lodówkę, zastanawiając się, co sobie zrobić do jedzenia. Naleśniki! Nie ma sensu robić ich tylko dla siebie, więc reszta też skorzysta. Niech się cieszą. Biorę wszystkie potrzebne składniki i przygotowuję ciasto. Naleśniki to jedna z niewielu rzeczy, które umiem zrobić. Nauczyła mnie tego moja babcia, gdy jeszcze ze sobą mieszkaliśmy. Bardzo kocham tę kobietę, niestety teraz dzieli nas jakieś osiem godzin drogi, dlatego widzimy się tylko w święta i ferie.

Ciasto jest już gotowe, rozgrzewam więc na patelni odrobinę tłuszczu i zaczynam smażyć naleśniki.

– Mmm... jak pięknie pachnie z rana. – Zza pleców dociera do mnie zaspany głos Tessy, więc odwracam się w jej stronę.

– Mmm... jaki piękny widok z rana – odpowiadam, nawiązując do jej słów, czym wywołuję na jej policzkach lekki rumieniec.

Wygląda bardzo pociągająco, a na dodatek nadal ma na sobie moje ubrania. Za dużą koszulkę i sportowe szorty. Następnym razem muszę się ograniczyć tylko do podkoszulki, powiem, że wszystkie spodenki mam w praniu. Tak zrobię.

– Dlaczego wstałeś tak wcześnie? – pyta, wyciągając z szafki szklankę, po czym bierze stojący na blacie karton i nalewa sobie soku.

– Mój żołądek zaczął dawać mi o sobie znać. – Poklepuję się po wciąż nagim brzuchu. Tessa opuszcza na niego wzrok i lekko zagryza dolną wargę.

Och, proszę cię, nie rób tak.

– Jak się spało? – Wyłączam palnik i powoli do niej podchodzę, przez co musi oprzeć się o blat.

– Trochę boli mnie kark.

– O nie, czy to oznacza, że zła ze mnie poduszka? – Wyginam usta w coś, co ma ukazywać smutek, przez co Tess momentalnie na nie spogląda. Robię ostatni krok i opieram dłonie na blacie po obu stronach dziewczyny. Zamykam ją w mojej małej pułapce.

– Nie, ty byłeś wspaniałą poduszką, nigdy mi się tak dobrze nie spało – mówi przyciszonym głosem. – To raczej ta, na której się obudziłam, była niewygodna.

Nie jestem w stanie dłużej się powstrzymać. Wygląda tak pięknie, a zarazem niewinnie. Pochyliam się powoli, a ona bierze głęboki wdech. Cieszy mnie, że to ja spowodowałem tę reakcję. Przysuwam się jeszcze bliżej, tak aby czubkiem nosa móc przejechać po jej policzku. Tym razem urywa oddech i przymyka powieki. A to dopiero początek. Łapię ją w tali i sadzam na blacie kuchennym. Teraz twarz dziewczyny jest na wysokości mojej, dzięki czemu bez problemu zamykam jej usta w pocałunku. Ma takie miękkie i ciepłe wargi. Tess zarzuca mi ręce na szyję i lekko do siebie przyciąga. Zsuwam dłonie w dół ciała dziewczyny, aż zaciskam palce na jej biodrach. Gdy wydobywa z ust cichy pomruk, czuję, jak krew napływa do mojego dolnego mózgu.

– Oj, przepraszam. – Słysząc nagle głos Amber i Tess szybko się ode mnie odsuwa. – Nie chciałam wam przeszkadzać, przyszłam tylko po picie.

Odwracam się w jej stronę, gdy pokazuje trzymaną w ręce szklankę. Podchodzi do kranu i nalewa sobie wody.

– Za dziesięć minut powinno być gotowe śniadanie – mówię do niej, gdy zmierza do wyjścia z kuchni. Kiwa głową i wychodzi, ale w progu jeszcze się zatrzymuje i posyła Tessie znaczące spojrzenie.

– Dobrze – odpowiada, po czym znika w korytarzu.

Wracam spojrzeniem do dziewczyny przede mną. Jej usta są zaczerwienione i nabrzmięte. Mam ogromną ochotę znów ją pocałować, ale jeśli to zrobię, to za te kilka minut ponownie zostaniemy nakryci.

– Masz ochotę wybrać się w środę do kina? – pytam, przejeżdżając palcami po jej udzie.

– Ale nie na horror, prawda?

– Nie, tym razem ty będziesz wybierać – oznajmiam, posyłając jej uspokajający uśmiech. – Więc jak? Zgadzasz się?

Spogląda na mnie z radosną miną i kiwa twierdząco głową. Ja zaś wiedząc, że muszę już wracać do robienia naleśników, daję jej szybkiego buziaka i staję przy kuchence.

Tessa

Dzisiaj, przed pójściem do kina, umawiamy się na obiad z Cameronem i Amber. Po skończonych wykładach wychodzę z budynku. Luke już czeka, opierając się o swój samochód. Oczy ma zasłonięte czarnymi okularami przeciwsłonecznymi, więc mogę tylko mieć nadzieję, że uśmiech, który pojawia się na jego twarzy, jest na mój widok. *Boziu, oby tak było.*

Zatrzymuję się tuż przed nim, a on natychmiast obejmuje mnie ramionami i składa pocałunek na ustach, czym potwierdza moje przypuszczenia.

Po kilku minutach wchodzimy do kawiarni, w której Amber i Cameron już na nas czekają. Zajmują to samo miejsce z tyłu lokalu, co za każdym razem, gdy tu jesteśmy.

– Hej, co słychać? – rzucam, siadając naprzeciwko nich.

– Hej, właśnie się zakładaliśmy, kto zje więcej gofrów – odpowiada Amber.

– A o co zakład? – dopytuje siedzący obok mnie Luke.

– Przegrany następnym razem płaci za wszystkich – oznajmia Cameron. – Wchodźcie w to?

– Ja wchodzę. – Nie byłabym sobą, gdybym nie podjęła tego wyzwania. Gdy byliśmy mali, mama często robiła nam gofry i cała nasza trójka zjadała się nimi, aż nam się uszy trzęsły.

– W takim razie ja też. – Dołącza do nas brunet.

Po około trzech godzinach i prawdopodobnie setce zjedzonych gofrów, wychodzimy z kawiarni. Nasz zakład tym razem przegrała Amber. Zjadła sześć gofrów, o jednego mniej niż ja. Najwięcej zjadł Cameron, który pochłaniał je dosłownie hurtowo.

– Ale wam zazdroszczę, też bym chciała iść do kina, ale jutro muszę oddać esej, którego jeszcze nie zaczęłam – żali się przyjaciółka. – Pomożesz mi? – zwraca się do Camerona, mrugając przy tym szybko oczyma.

– Umówiłem się już z Danielem na siłownię, więc odpadam – odpowiada, czym ją zasmuca.

– Myślałaś już, który film wybierzesz? – pyta mnie Luke, gdy jesteśmy w połowie drogi do kina.

– Waham się pomiędzy dwoma, więc pewnie zadecyduję w ostatniej chwili.

Tym razem na pewno nie będziemy oglądać horroru, mój wybór to komedia albo film akcji, który prawdopodobnie przypadłby Luke'owi do gustu.

– To może zrobisz losowanie? – proponuje, ale gdy otwiera usta, żeby coś jeszcze dodać, zaczyna dzwonić jego telefon. – Przepraszam, ale muszę odebrać – mówi, spoglądając na wyświetlacz. – Halo.

Jak za pstryknięciem palców, wyraz jego twarzy diametralnie się zmienia. Nie widać już na niej radości, raczej coś w rodzaju strachu.

– Dlaczego płaczesz? – pyta zaniepokojony, zatrzymując samochód na poboczu. – Poczekaj, nie rozumiem, co mówisz. Co się stało? – Nastaje dłuższa cisza, w czasie której twarz Luke'a całkowicie blednie. – Karen, spokojnie, będę tam najszybciej, jak to tylko możliwe – oznajmia, przerywa połączenie i odkłada telefon na bok.

Jego ręce drżą, gdy kładzie je na kierownicy. Jest cały roztrzęsiony. Bierze kilka głębokich wdechów, ale w niczym mu nie pomagają. Widząc jego reakcję, ja sama również zaczynam się niepokoić.

Kim jest Karen i co mu powiedziała, że tak go zdenerwowała?

– Przepraszam cię, Tesso, ale nie możemy jechać dziś do kina, muszę... – przerywa, nawet przez chwilę na mnie nie patrząc. – Zawiozę cię do domu.

Tak mocno zaciska dłonie na kierownicy, że aż skóra na kostkach przybiera wręcz biały odcień.

– Luke, nie wiem, co tu się dzieje, ale nie pozwolę ci jechać w takim stanie samemu. – Kładę rękę na jego dłoni i uspokajająco ją gładzę. – Jadę z tobą.

Chłopak pierwszy raz od odebrania telefonu przenosi na mnie spojrzenie. Chwilę przygląda mi się smutnymi oczami, po czym kiwa głową i wyjeżdża na drogę.

Szpital dziecięcy w Orange County?

Jechaliśmy tutaj prawie dwadzieścia minut i jestem pewna, że Luke złamał po drodze wszystkie ograniczenia prędkości. Gdy parkujemy, rzuca mi niepewne spojrzenie i wysiada z samochodu, a ja zaraz za nim. Drogę do wejścia, a potem do windy, pokonujemy biegiem. W trakcie jazdy w górę Luke niespokojnie przestępuje z nogi na nogę. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie, więc nie mam pojęcia, co zrobić, żeby go uspokoić.

Gdy tylko drzwi windy się otwierają, Luke szybkim krokiem z niej wychodzi, przez co trudno mi za nim nadążyć. Zatrzymuje się dopiero przy dyżurce.

– Lauro, gdzie jest Karen i Logan? – pyta jedną z pielęgniarek.

Z tego, jak się do niej zwraca, wynika, że musi ją już dobrze znać. Czyżby przychodził tutaj częściej? I kim jest Logan?

– Karen czeka przed gabinetem lekarza – odpowiada również przejęta kobieta. – Luke, tylko pamiętaj, nie możesz przy niej pokazać, że się boisz.

– Wiem – odpowiada szybko i natychmiast rusza w głąb korytarza.

Wychodzimy z za rogu i natychmiast zauważa nas zapłakana dziewczyna, która na pierwszy rzut oka wydaje się być kilka lat ode mnie starsza.

– Luke! – woła. Podbiega do niego, a chłopak od razu ją przytula.

Dziewczyna, mimo zaczerwienionej od płaczu twarzy, wygląda pięknie. Ma duże, szare oczy i brązowe kręcone włosy. W objęciach Luke'a wydaje się bardzo drobna i o głowę od niego niższa.

Na widok tego, jaka jest między nimi więź, czuję ukłucie zazdrości. Kim ona dla niego jest?

Chłopak po chwili odsuwa się, jednak nie zabiera rąk z jej ramion.

– Karen, powiedz mi, co dokładnie się stało?

Dziewczyna pociąga nosem, po czym zaczyna mówić:

– Logan spokojnie się bawił, aż w pewnym momencie z noska zaczęła mu lecieć krew – przerywa, zaczynając znów szlochać. – I nagle stracił przytomność.

– Gdzie on teraz jest? – pyta zaniepokojony Luke.

– Wciąż go tam badają. – Wskazuje na drzwi za sobą i po chwili łamiącym serce głosem dodaje: – Ale nikt nie chce mi niczego powiedzieć, nie wiem, co się z nim dzieje.

Widząc jej rozpacz i to, w jaki sposób mówi o chłopcu, ja sama czuję, jak w kącikach oczu pojawiają mi się pierwsze łzy.

Niestety dalej zostaje pytanie, kim jest Logan? I kim jest Karen?

Rozdział 21

Tessa

Odkąd tutaj przyszliśmy, w poczekalni zrobiło się bardziej tłoczno, nie jesteśmy już tylko we trójkę. Wokół nas krążą rodziny z małymi i większymi dziećmi. Jedni są uśmiechnięci, inni wręcz przeciwnie. Łączy ich jedno, wszyscy czekają, aż wyjdzie lekarz i przyniesie im wieści, które pragną usłyszeć.

Luke od dłuższego czasu krąży niespokojnie po poczekalni i nie odzywa się ani słowem. Dziewczyna siedzi obok mnie na krześle. Na szczęście przestała już płakać i w ciszy popija kawę, którą chwilę temu jej przyniosłam. Czuję się tutaj trochę jak nieproszony gość, więc chciałam się do czegoś przydać. W dalszym ciągu nie wiem, co jest grane, ale mogę się tylko domyślić, że Karen i Logan są dla Luke'a bardzo ważni. Inaczej by nas tu nie było.

Nagle otwierają się drzwi do oddziału zamkniętego i wychodzi przez nie starszy mężczyzna w lekarskim fartuchu. Trzyma podkładkę z dokumentami, w które jest wpatrzony.

– Rodzice Logana Walkera. – Po tych słowach rozgląda się po korytarzu. Pierwsza reaguje Karen i szybkim krokiem podchodzi do lekarza, a zaraz za nią zatrzymuje się Luke. – Zapraszam za mną.

Moje serce traci rytm. Logan Walker. Luke Walker. To samo nazwisko. Luke ma syna? Nie, to nie może być prawda.

Czuję, że brakuje mi powietrza, więc podnoszę się na słabych nogach i kieruję w stronę windy. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Nie wiem też, co robić. Nie wiedziałam, kim jest Karen, a teraz się okazuje, że to matka jego dziecka?

Wychodzę na zewnątrz i siadam na ławce w przyszpitalnym parku. Odchylam głowę do tyłu i biorę kilka głębokich oddechów. To wszystko jest tak pokręcone, że nie umiem znaleźć odpowiedniej

reakcji na tę sytuację. Czuję, jakby wszystko ze mnie uszło, ale przecież nie mogę teraz zostawić Luke'a samego. Jego syn może być poważnie chory i mimo że jest tutaj matka chłopca, coś mi mówi, że powinnam zostać.

Wracam na korytarz, na którym wcześniej czekaliśmy, ale nie widzę Luke'a ani Karen. Najprawdopodobniej dalej rozmawiają z lekarzem. Idę więc w głąb oddziału, gdzie znajduje się mała kawiarnia, którą wcześniej znalazłam, gdy szukałam automatu z kawą. Najlepiej chyba będzie tutaj poczekać. Zamawiam herbatę i siadam przy jednym ze stolików przy oknie.

Po kilku minutach brzęczy mój telefon.

Hej, kochana, jak tam film?

To wiadomość od Amber. Dopiero teraz patrzę na zegarek i stwierdzam, że seans, na który mieliśmy iść, skończył się ponad półtorej godziny temu. Nawet nie podejrzewałam, że ten czas tak szybko zleciał.

Nie mam pojęcia, co odpowiedzieć przyjaciółce, ale przecież jeśli skłamię, to prędzej czy później prawda i tak wyjdzie na jaw.

Ja: Nie poszliśmy do kina, od czterech godzin jesteśmy w szpitalu.

Amber: Dlaczego nie zadzwoniłaś? Co się stało? Mieliście wypadek?

Ja: Nie, z nami wszystko okej, chodzi o kogoś z rodziny Luke'a.

Nie chcę jej mówić o podejrzeniach, że Luke ma dziecko. Nie wiem, czy komuś o nim mówił, więc wolę to zostawić dla siebie.

Amber: Jejku, ale mnie przestraszyłaś, to coś poważnego?

Ja: Nie wiem, Luke rozmawia teraz z lekarzem.

Amber: Jak będziesz coś wiedziała albo będziesz chciała, żebym przyjechała, to pisz.

Odkładam telefon na stolik, bo co mogę jej jeszcze napisać? To, że chłopak, do którego zaczynam czuć coś więcej, ma dziecko i nawet mi o tym nie powiedział? Co prawda mógł się bać mojej reakcji, ale

czy to, że ma syna, coś by zmieniło? Przecież ważniejsze jest to, jakim człowiekiem jest teraz i to, jak się o niego troszczy.

Prawie kończę już herbatę, gdy ekran telefonu znów się rozjaśnia, ukazując nową wiadomość. Tym razem od Luke'a.

Luke: *Gdzie jesteś?*

Ja: *W kawiarni na końcu korytarza.*

Nie otrzymuję już odpowiedzi, więc biorę ostatni łyk herbaty. Po chwili do pomieszczenia wchodzi wysoki brunet. Rozgląda się, a gdy mnie zauważa, na jego twarzy pojawia się pełen ulgi uśmiech.

– Już się bałem, że sobie poszłaś – mówi, zajmując krzesło naprzeciwko mnie.

– Nie mogłabym tego zrobić. – Odwzajemniam uśmiech. – Co z chłopcem?

Luke pociera dłonią czoło, po czym odpowiada.

– Lekarze podejrzewają, że jego organizm źle zareagował na nowe leki, które mu podali, ale będą mieć pewność dopiero, jak dostaną wyniki wszystkich badań. – Jego twarz znów się spina. – Przenieśli go na oddział intensywnej terapii.

– Dlaczego przy nim nie jesteś? – pytam lekko zdziwiona.

– Bo tam ma wstęp tylko najbliższa rodzina.

– A ty nią nie jesteś?

– Nie, mogą tam wejść tylko rodzice. – Zdezorientowanie na mojej twarzy musi być mocno widoczne, bo dodaje: – Logan jest moim siostrzeńcem.

Słyszając to, czuję, jak przechodzi przeze mnie fala ulgi. Boże, jaka ja byłam głupia. Wyciągnęłam pochopne wnioski. Zasłaniam twarz dłońmi, bo pewnie jest cała czerwona ze wstydu.

– Myślałaś, że Logan jest moim synem? – pyta Luke, cicho się śmiejąc z mojej reakcji. W odpowiedzi kiwam twierdząco głową. – Spoko, w sumie to ci się nie dziwię. Będąc na twoim miejscu, pewnie też bym tak pomyślał.

Odsuwam dłonie od twarzy i zauważam w jego oczach rozbawienie zmieszane z jeszcze jednym uczuciem, którego nie umiem odczytać. Po chwili wykrzywia usta w słabym uśmiechu.

– Coś mi mówi, że masz do mnie wiele pytań.
– Tylko kilka – odpowiadam nieśmiałym głosem.
– To może sam ci wszystko opowiem? – proponuje, co mnie cieszy, bo nie będę musiała pytać o coś, co mogłoby być niezręczne.
– Tak chyba będzie łatwiej – mówię, kiwając głową. Chłopak przeczesuje palcami włosy i bierze głęboki oddech.
– Zacznę od tego, że moi rodzice byli wiecznie zapracowani i rzadko bywali w domu. Na ogół mało się nami interesowali. Zdecydowanie lepsze relacje miałem, i dalej mam, z dziadkami niż z nimi. – Zerka na mnie, jakby sprawdzał reakcję, a ja dodaję mu otuchy lekkim uśmiechem. – Kiedy Karen w wieku dziewiętnastu lat zaszła w ciążę ze swoim, pożałuj Boże, chłopakiem, rodzice wyrzucili ją z domu. Jak to powiedzieli: „Córka z brzuchem i bez męża zniszczy ich reputację, a na to nie mogą sobie pozwolić”. – Zaciska zęby, lecz po krótkiej chwili kontynuuje: – Karen zamieszkała wtedy z Mattem, ale gdy kilka miesięcy później urodziła Logana, ten idiota powiedział, że nie jest gotowy na bycie ojcem. Wtedy siostra zwróciła się do mnie o pomoc. Miałem zaledwie szesnaście lat, więc wiele nie mogłem zrobić. Chciałem przekonać rodziców, żeby z powrotem przyjęli Karen, ale powiedzieli, że jeśli chcę utrzymywać z nią kontakt, to dla mnie też nie ma miejsca w domu.

Nie mogąc uwierzyć w to, co słyszę, przykładam dłoń do ust. Jak to możliwe, że rodzice mogą być tak bezduszni? Przez kilka chwil Luke jakby zbiera się w sobie. W końcu wzdycha ciężko i opowiada dalej:

– Zamieszkaliśmy wtedy u dziadków, którzy przyjęli nas z szeroko otwartymi ramionami. Pomogli siostrze z małym tak, żeby mogła skończyć szkołę. Wyjechałem na studia, a ona u nich została. Jakiś czas później odezwał się Matt. Przepraszał i prosił o drugą szansę, obiecując, że tym razem jej nie zostawi. Tak też było – przerywa, znowu zaciskając mocno zęby, a ja, widząc jego reakcję, biorę go za dłoń, którą trzyma na stoliku. – Do momentu, gdy w kwietniu tego roku okazało się, że Logan ma wczesne stadium białaczki. Wtedy ten skurwiel zostawił ich po raz drugi, mówiąc, że nie ma zamiaru marnować życia na chore dziecko. – Luke milknie, a ja jestem w coraz większym szoku. Kurczowo ściskam jego dłoń, gdy ciągnie

dalej: – Jak tylko o tym usłyszałem, wsiadłem w pierwszy samolot do Bent i z lotniska pojechałem prosto do jego domu. Oczywiście nie skończyło się tylko na powiedzeniu mu, co o nim sędzę. Z chęcią przywaliłbym mu jeszcze raz. – Ostatnie słowa dodaje jakby do siebie, po czym spogląda prosto na mnie. – Wtedy olałem studia i robiłem wszystko, żeby tylko pomóc siostrze w znalezieniu dobrego specjalisty, który mógłby wyleczyć Logana. Karen jednak nalegała, żebym wrócił do Kalifornii i napisał wszystkie egzaminy. Wróciłem, ale nie mogłem się skupić na nauce. Cudem zdałem wszystko, poza matematyką. – Puszczą mi oczko i kończy opowieść: – Trener dowiedział się o moich wynikach i wezwał mnie do siebie. Ma swoje zasady, które mówią, że jeśli chcesz grać w drużynie, musisz zaliczyć wszystkie egzaminy, dlatego też byłem zmuszony mu o wszystkim powiedzieć. Dał mi wtedy drugą szansę. Czasem on też okazuje trochę serca. Na dodatek okazało się, że ma znajomego lekarza w tym szpitalu i załatwił Loganowi leczenie. W czerwcu Smok...

– Smok? – przerywam mu.

– Tak mówię na Logana. – Śmieje się i widać, że wyrzucenie tego wszystkiego z siebie chyba sprawiło mu ulgę.

– Dlaczego?

Ja również zaczynam się śmiać, to naprawdę słodkie.

– Bo to mała bestyjka, a poza tym lubi bajki o smokach i tak jakoś wyszło. – Wzrusza ramionami. – A wracając... W czerwcu mały już tutaj był i przeszedł pierwszą terapię. Dzięki temu, że choroba została u niego wcześniej wykryta, są ogromne szanse, że uda się go wyleczyć. Bywają jednak takie dni jak dziś, że coś idzie nie po myśli lekarzy, ale zawsze dobrze się kończy. Miejmy nadzieję, że i tym razem tak będzie – mówi, wbijając wzrok w blat stolika.

Patrzę na niego w takim stanie i serce mi pęka, więc wstaję i podchodzę do niego. Kładę ręce na jego ramionach i mocno go przytulam.

– Na pewno będzie dobrze – szepczę, a Luke odwzajemnia mój uścisk. – Jeśli cokolwiek odziedziczył po wujku, to mam nadzieję, że jest to upór w dążeniu do celu – dodaję, na co chłopak mocniej mnie do siebie przyciąga.

Rozdział 22

Tessa

Telefon Luke'a informuje o nowej wiadomości, więc się odsuwam, żeby mógł ją przeczytać. Siadam na krześle naprzeciw niego i ukradkiem go obserwuję.

Dzisiaj pokazał, jak bardzo dba o swoich najbliższych. Udowodnił, że zawsze mogą na niego liczyć, bo zrobi wszystko, żeby im pomóc, choćby miało to być tylko krótkie przytulenie. Jest bardzo dojrzałym mężczyzną, który podobnie jak jego siostra, wiele w życiu przeszedł.

Nie próbował wymigać się od pomocy, po prostu wybrał to, co uważa za słuszne, czym mocno mi zaimponował. Przypominam sobie znowu, jak źle go oceniłam.

– Co ciekawego zauważyłaś? – głos Luke'a wytrąca mnie z rozmyślań. W dalszym ciągu skupia się na ekranie swojego telefonu, więc nie do końca wiem, co ma na myśli.

– Nie rozumiem?

– Przyglądasz mi się tak intensywnie, więc myślałem, że zauważyłaś coś ciekawego. – Podnosi na mnie spojrzenie, a na jego ustach błąka się uśmieszek, wskazujący pewność siebie.

Czyli jednak nie udało mi się tego ukryć, ale nie chcę mu dawać satysfakcji z tego, że mnie przyłapał.

– No właśnie nic nie zauważyłam, więc muszę chyba jeszcze trochę popatrzeć – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Spokojnie, będziesz miała wiele okazji – mówi, po czym puszcza mi oczko. – Robi się już późno, czas się zbierać.

– A jeśli Karen będzie czegoś potrzebowała?

– Logan jest na oddziale intensywnej terapii, tam nie można niczego wnosić, a Karen teraz na pewno nie zostawi go ani na chwilę.

– Jesteś pewien?

– Dobra, zadzwonię do niej – wzdycha.

Bierze do ręki telefon, który chwilę wcześniej odłożył na stół i wybiera numer. Wspólnie czekamy, aż jego siostra odbierze.

– Hej, my będziemy już jechać, potrzebujesz czegoś? – pyta po nawiązaniu połączenia, po czym odczeka chwilę. – Dobra, jak coś, to dzwoń. Co? Tak, znalazłem ją – oznajmia, uśmiechając się do mnie. – Ale po co? – dopytuje ze zdziwioną miną. – Ech, no dobra. – Odsuwa telefon od ucha i wyciąga go w moją stronę. – Karen chce z tobą porozmawiać.

– Ze mną? – Unoszę zaskoczona brwi, na co kiwa twierdząco głową. Biorąc telefon z jego ręki, czuję się dziwnie zestresowana. – Tak? – mówię do jego siostry.

– Tessa? Cześć, tu Karen, chciałam cię przeprosić, że zepsułam ci wyjście z moim bratem. – Słyszę głos dziewczyny.

– Nie, nie przepraszaj – odpowiadam szybko. – Przecież to nie jest ani twoja, ani Logana wina.

– Wiem, ale... – przerywa na chwilę. – Tess, chciałabym cię lepiej poznać, przyjdź do nas kiedyś z Lukiem.

– Bardzo chętnie. – Uśmiecham się, choć zdaję sobie sprawę z tego, że ona i tak mnie nie widzi. Jej zaproszenie bardzo mnie ucieszyło.

– Nie wiem, czy wiesz, ale Luke dużo mi o tobie mówił – zdradza Karen.

– Czyżby? – Wracam spojrzeniem do stojącego przede mną chłopaka. Wygląda na bardzo spiętego, jakby się bał, co może powiedzieć jego siostra. To trochę zabawne.

– Spokojnie, same dobre rzeczy. – Dziewczyna dodaje ze śmiechem, czym mnie również rozbawia.

Luke zaczyna się denerwować i wyciąga rękę, poganiając mnie, żebym już kończyła i oddała mu telefon.

– Wiesz co, Karen, chyba muszę się już z tobą pożegnać, bo twój brat zaraz mi wyrwie telefon – żartuję i oddaję chłopakowi komórkę, a ten przykłada ją do ucha.

– Zadzwoni, jak będziesz czegoś potrzebować albo jak przeniosą Logana do jego sali.

Po tym żegna się z siostrą i chowa telefon do kieszeni.

– Nie wierz w ani jedno słowo, które od niej usłyszałaś. Ona, jak każda siostra, zrobi wszystko, żeby skompromitować młodszego brata – skarży się, robiąc niewinną minę.

– Tym razem cię nie skompromitowała – zapewniam go, bo bardzo miło mi się zrobiło, gdy usłyszałam, że mówił o mnie siostrze.

– No to dobrze, a teraz chodźmy, odwiozę cię do domu.

O wiele spokojniejszy, niż kiedy tu przyjechaliśmy, splata nasze dłonie i ruszamy do wyjścia. Ten dzień miał wyglądać zupełnie inaczej. Mieliśmy spędzić miło czas w kinie, a nie stresować się w szpitalu. Mieliśmy się śmiać, a nie płakać. Mimo wszystko uważam, że skończyło się to jeszcze lepiej. Mieliśmy się lepiej poznawać na randce, a w ten sposób dowiedziałam się o Luke’u bardzo dużo i wiem, że teraz będę chciała wiedzieć jeszcze więcej.

– Luke! – Zatrzymujemy się na głos pielęgniarki, którą już wcześniej widzieliśmy. – Co z Loganem? – dopytuje, gdy do niej podchodzimy.

– Lekarze twierdzą, że to zła reakcja na nowe leki. Teraz jest na intensywnej terapii, Karen przy nim jest.

– Och, już się bałam, że to coś poważniejszego, a nie mogłam złapać lekarza, żeby się dowiedzieć – mówi, spokojniejszym już głosem. – Logan jest dla mnie jak wnuk, więc bardzo się o niego martwiłam. – Po tych słowach przenosi spojrzenie na mnie, a potem na nasze złączone ręce. – Luke, może nas przedstawić, co?

– Oczywiście. Poznaj Tessę, moją dziewczynę – przerywa, niepewnie na mnie spoglądając, bo to właśnie ten moment, w którym po raz pierwszy nazwał mnie swoją dziewczyną. Gdyby nie to, że nie jestem sama na korytarzu, zaczęłabym skakać z radości i pisać. – Tesso, to jest Laura, najlepsza, najukochańsza i najbardziej życzliwa pielęgniarka na świecie, a prywatnie również przyjaciółka rodziny – mówi, wskazując na kobietę.

– Luke, nie przesadzaj! – Laura ze śmiechem klepie go w ramię, po czym odwraca się w moją stronę. – Tesso, miło mi cię poznać, dobrze wiedzieć, że Luke w końcu znalazł sobie jakąś normalną dziewczynę.

– Lauro, proszę cię – mruczy chłopak, mrużąc oczy.

– Okej, okej, przecież wiesz, że żartuję. – Kobieta śmieje się do niego.

– Dobra, my już pójdziemy – odpowiada Luke, po czym zaczyna mnie ciągnąć w stronę windy.

– Do zobaczenia, Lauro. Mnie również miło cię poznać! – wołam do niej przez ramię.

Pod mój akademik podjeżdżamy w całkowitej ciszy, ale nie należy ona do tych niezręcznych. Oboje wiemy, że każde z nas chce wiele powiedzieć, ale po tym wszystkim, co się dzisiaj działo, potrzebujemy chwili wytchnienia.

– Tess. – Chłopak przerywa ciszę, odwracając się w moją stronę. – Dziękuję, że ze mną pojechałaś i za to, że przy mnie zostałaś mimo podejrzeń, że Logan jest moim synem. To wiele dla mnie znaczy.

– Może to głupio zabrzmie – biorę go za rękę – ale po prostu posłuchałam serca, które mówiło mi, żebym została.

– Dla mnie to nie brzmi głupio – mówi, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. – Jest jeszcze jedna sprawa. – Spogląda mi prosto w oczy. – Wiem, że jeszcze o tym nie rozmawialiśmy, ale gdy przy Laurze nazwałem cię moją dziewczyną, mówiłem szczerze, naprawdę chciałem, żebyś nią była.

Widząc jego zdenerwowanie, gdy czeka na odpowiedź, zdaję sobie sprawę, że w tej chwili nie wystarczą nam tylko słowa. Przesuwam opuszkami palców po jego policzku, aż dotykam warg. Cofam dłoń i pochylam się ku niemu. Chłopak od razu rozumie, co chcę zrobić i wychodzi mi naprzeciw. Nasze usta łączą się w powolnym, ale mówiącym dużo pocałunku.

– Teraz już mogę cię nazywać moim chłopakiem – szepczę tuż przy jego wargach.

Aktualnie ludzie często muszą się domyślać, czy są razem, czy nie. Mimo że spędzają ze sobą dużo czasu i zachowują się jak para, nie pada to proste, a jednocześnie trudne pytanie: „Czy zostaniesz moją dziewczyną (chłopakiem)?”. W naszym przypadku zostało ono

sformułowane w inny sposób, ale znaczenie ma takie samo. W końcu oficjalnie jesteśmy razem.

Rozdział 23

Luke

Parkuję samochód na podjeździe. Wyłączam silnik i siedzę. Siedzę, bo nie jestem w stanie z niego wysiąść. Serce wali mi jak oszalałe. Mimo że pożegnałem się z Tessą już jakieś piętnaście minut temu, to w dalszym ciągu słyszę w głowie jej słowa. Czuję dotyk i smak ust. Gdyby tylko wiedziała, co ze mną robi.

W przeszłości byłem z kilkoma dziewczynami, czasem tylko przelotnie, a czasem dłużej, ale do żadnej nie czułem niczego więcej niż pociąg fizyczny. Z Tessą jest jednak inaczej. Ma w sobie coś, co mnie intryguje, i po raz pierwszy chcę czegoś więcej. To jest całkiem nowe odczucie, ale chcę spędzać z nią każdą wolną chwilę i sprawiać, żeby się uśmiechała.

Znamy się zaledwie kilka tygodni, ale już zdążyła mi porządnie zawrócić w głowie. Z tym że teraz już nikt mi jej nie zabierze, bo już oficjalnie jest tylko moja.

W końcu zbieram w sobie siły, żeby wysiąść z samochodu i wejść do domu. Zamykam za sobą drzwi i od razu kieruję się do salonu, gdzie zastaję Daniela oglądającego mecz koszykówki. Siadam obok niego i wyciągam nogi na stoliku przede mną.

– Co ty taki zamyślony? – odzywa się po chwili mój przyjaciel.

– Zdaje ci się – odpowiadam krótko.

– Wszystko w porządku? Słyszałem, że twoja randka z Tessą nie wypaliła, bo musieliście jechać do szpitala – mówi, odrywając wzrok od meczu i skupiając się na mnie.

– Skąd wiesz?

– Amber była u Camerona, gdy pisała z Tessą – wyjaśnia.

– To dziwne, mówiła nam, że ma ważny esej do napisania.

– Taa... Nie wiedziałem, że pisząc esej, uderza się łóżkiem o moją ścianę – kpi Daniel, a ja słysząc to, nie mogę się powstrzymać od wybuchu śmiechem. – To nie jest śmieszne, przez nich musiałem się wynieść z pokoju – dodaje z oburzoną miną.

– Faktycznie, to okropne – odpowiadam, próbując zachować powagę, po czym nastaje między nami chwila ciszy, po której wracam do tematu szpitala. – Niestety tak. Nie było ciekawie, ale powinno być już lepiej.

– I tego się trzymajmy – mówi zamyślonym głosem.

Daniel jest jedyną osobą, która, poza Tessą i trenerem, wie o sytuacji mojego siostrzeńca. Nikomu więcej o nim nie mówiłem, bo to jest na tyle prywatna sprawa, że nie mówi się o niej byle komu.

– To był ciężki dzień, idę się położyć – mówię, podnosząc się z kanapy.

– Pamiętaj, że robisz jutro śniadanie – odpowiada, wciąż wpatrzony w ekran telewizora.

– Taa... chciałbyś – rzucam, gdy wychodzę z salonu.

– Słodkich snów, kochanie! – woła za mną miłutkim głosem.

Jeśli zagości w nich Tessa, to na pewno będą słodkie... i nie tylko.

Tessa

Jesteśmy mocno zaskoczone widokiem trenerki na hali, kiedy pojawia się tam w piątkowy poranek. Jest dopiero siódma czterdzieści pięć, a to, że Bowen już na nas czeka, jest sporą odmianą, bo zawsze pokazywała się dopiero równo o ósmej. Na dodatek wygląda na bardziej podekscytowaną niż zwykle. Czyżby zbliżał się jakiś ważny mecz?

– Witam was, moje drogie dziewczynki! – woła przyjaznym głosem, gdy tylko wszystkie się zbieramy. – Mam dla was wieści, jedne mogą się wam spodobać, a inne nie. Same się przekonacie – przerywa, uważnie przyglądając się naszym reakcjom. – Dzisiejszy trening będzie wyglądał trochę inaczej, więc najlepiej, jak już teraz

zaczniemy robić rozgrzewkę. Po niej wybiorę jedną najmocniejszą drużynę, a później... pojawi się niespodzianka.

Ma minę, jakby z naszą pomocą miała przystąpić do bitwy stulecia. Nie daje nam jednak długo się nad tym zastanawiać, bo klaszcze w dłonie i zaczyna rozgrzewkę. Mimo że ma mocno bojowe nastawienie, nie wyciska z nas tyle, co zwykle, wręcz obchodzi się z nami bardzo delikatnie. Przebiegamy tylko kilka długości boiska, rozciągamy się, kilka kolejek zagrywek i tyle.

– Wystarczy już, teraz do mnie podejdźcie – woła do nas. Wygląda, jakby zaraz miała odtańczyć taniec radości, co jest wręcz podejrzane, bo nawet po wygranym meczu nie była tak nakręcona.

– Co ona dziś taka ucieszona? – szepcze do mnie Amber.

– Właśnie nie wiem, ale zaczynam się tego bać – odpowiadam całkiem poważnie.

– Teraz wam powiem, kogo wybrałam do wyjściowego składu – oznajmia, po czym spogląda na swoją podkładkę. – Zaczniemy podobnie, jak na ostatnim meczu, czyli Amber, Jennifer, Tessa, Roxy, a dodatkowo Tiffany, Stella i jako libero Olivia.

Z chwilą, gdy kończy podawać skład drużyny, drzwi do hali otwierają się i wchodzi przez nie trener River.

– Dzień dobry, moje panie – wita się z nami, zatrzymując się obok Bowen. – Gotowe na mecz?

Wymieniamy się z dziewczynami zdezorientowanymi spojrzeniami, bo dalej nie rozumiemy, co tu się właściwie dzieje. Z kim mamy grać? Przecież jednym zespołem będzie trochę trudno. I co tutaj robi trener chłopaków?

Chyba, że...

– I oto właśnie ta niespodzianka – oznajmia Bowen. – Dzisiejszy trening odbędzie się razem z chłopcami pana Rivera.

Jej słowa wywołują wśród nas poruszenie. Jak niby mamy grać z koszykarzami, którzy są od nas dużo lepiej zbudowani i co ważniejsze, dużo silniejsi? Nie wspominając już, że to grupa niemożliwie przystojnych facetów, na czele których jest Luke.

– Spokojnie, dziewczynki, oni nie są tak doświadczeni w grze w siatkówkę, więc na pewno z nimi wygracie. – Uśmiecha się wyzywająco do trenera, który stoi obok niej.

– Nie byłbym tego taki pewien – prycha. – A teraz wybaczcie, idę przygotować chłopaków do walki. Zaraz z nimi wracam.

Znika za drzwiami do szatni, a na sali rozbrzmiewają szepty, bo czegoś takiego się nie spodziewałyśmy.

– Mam wam do powiedzenia jeszcze dwie ważne rzeczy. – Głos Bowen przyciąga naszą uwagę. Przywołuje nas gestem, po czym kontynuuje już znacznie ciszej: – Po pierwsze, założyłam się z tym zarozumiałym dupkiem o to, kto ma lepszą drużynę, więc musicie wygrać, żebym mogła mu utrzyć nosa. A po drugie, moje drogie kobietki – przerywa, posyłając nam znaczący uśmiech. – Wszystkie chwytów dozwolone.

– Podoba mi się ta taktyka – mówi stojąca obok mnie Amber, kiwając głową z uznaniem.

– Już współczuję chłopakom.

Zaraz po moich słowach z korytarza zaczyna docierać coraz to głośniejszy gwar, a po chwili otwierają się drzwi do sali. Jako pierwszy, z wysoko uniesioną głową, wchodzi Daniel. Wygląda przezabawnie z tak bojowym nastawieniem. Zaraz za nim idzie Cameron, Luke i cała reszta drużyny. Wszyscy są co najmniej kilkanaście centymetrów od nas wyżsi, mimo że my też do najniższych nie należymy, więc będzie ciekawie.

– Macie po pięć minut, żeby omówić strategię, a potem zaczynamy! – oznajmia River.

– Dobra, dziewczyny, chodźcie tu – zwołuje nas do siebie Jennifer.

– Słyszałyście, co mówiła Bowen, prawda? – zaczyna przyciszonym głosem. – Wszystkie chwytów dozwolone, więc mamy ułatwione zadanie. Musimy po prostu ich odpowiednio rozkojarzyć – mówi, przejeżdżając dłońmi wzdłuż swojej figury, skutecznie dając nam znać, co ma na myśli. – Amber, ty jesteś z Cameronem, więc skupisz się na nim...

– Ja mogę się zająć Lukiem – wtrąca się jej w słowo Olivia.

Mam ochotę wybuchnąć śmiechem, a jednocześnie jej przyłożyć, ale jedyne, co robię, to po prostu stoję z mocno zaciśniętymi zębami i spojrzeniem wypalam jej dziurę w głowie. Za dużo świadków, żeby zrobić coś więcej.

– Taa... wydaje mi się, że lepiej będzie, jak zajmie się nim Tessa – oznajmia Jennifer, co, jak widać, nie bardzo się dziewczynie podoba. *No trudno, życie.* – Ty zajmiesz się Maxem, Tiff Tomem, Roxy Adamem, Stella Mattem, a ja – uśmiecha się zwycięsko – zajmę się Danielem, nikt inny nie wkurza go tak jak ja.

Ustawiamy się na boisku i zajmujemy miejsce dokładnie naprzeciwko Luke'a. Trochę się boję, kto kogo bardziej będzie rozpraszał, bo patrząc na niego, ubranego w koszulkę bez rękawów, dającą doskonały widok na umięśnione ramiona i ręce, zaczynam mieć pewne wątpliwości.

– Może tym razem uda ci się wygrać. – Unosi wyzywająco brew.

– Przebiegniesz wtedy przez cały kampus, osłaniając się tylko piłką? – Zwilżam językiem dolną wargę i powoli przesuwam wzrokiem po jego ciele.

– Już ci mówiłem, jeśli chcesz mnie zobaczyć tak, jak Pan Bóg mnie stworzył, wystarczy powiedzieć – odpowiada niskim głosem, nie odrywając ode mnie spojrzenia ciemnych oczu.

Widzę, że gra w tę samą grę, co ja, więc muszę wprowadzić ją na wyższy poziom.

– W takim razie kto wie... Jeśli wygram, może poproszę – mówię niewinnie, po czym pochylam się, żeby poprawić nakolanniki, które są założone wręcz idealnie. Wiem jednak, że dzięki temu daję Luke'owi piękny widok na mój dekolt, co na pewno go rozkojarzy. Gdy podnoszę wzrok, zauważam, że się nie myliłam. Już po nim.

– Chłopaki, jako że są gośćmi, zaczynają – przerywa nam głos Bowen. – Daniel, ty pierwszy. – Rzuca do niego piłkę, a on ustawia się za linią końcową i przygotowuje do zagrywki.

– Daniel! – woła Jennifer. – Pamiętaj, boisko jest dotąd. – Pokazuje swoją zgrabną nogą na linię, po czym zaczyna się masować po udzie.

Gwizdek. Chłopak wyrzuca piłkę do góry, bierze rozbieg i uderza w nią. Niestety wkłada w to zbyt dużo siły, przez co piłka ląduje daleko za linią końcową.

– O nie! Nie zapamiętałeś, pokazać jeszcze raz? – pyta Jenn, udając bardzo przejętą.

– Trenerze! One nie grają czysto! Ta tam robi wszystko, żeby mnie rozproszyć. – Pokazuje na dziewczynę, posyłając jej wrogie

spojrzenie.

– Daniel, nie bądź baba – mówi od niechcienia River. – Pokaż, kto tu ma jaja.

I Daniel pokazuje aż do swojej kolejnej akcji, którą dzięki skutecznym działaniom Jennifer znów psuje. Resztę chłopaków również udaje się wybić z rytmu, przez co szybko tracą punkty. Luke, jako kapitan, nie zostawia swojej drużyny samej i też trafia w siatkę albo na aut. Jednak królem meczu zostaje mój brat, na którego Amber tak działa, że raz nawet dostaje piłką w głowę. Trener widząc to, aż upuszcza podkładkę.

Gdy zdobywamy ostatni punkt, wszystkie zaczynamy skakać z radości. Nasz plan się powiódł. Kobiecą siłą pokonałyśmy całą grupę mięśniaków.

– Brawo, dziewczynki! – woła do nas Bowen.

– Wy – warczy River do swoich podopiecznych. – Do szatni. Szybko.

– Jestem z was dumna – mówi trenerka, podchodząc do nas. – W ramach nagrody odpuszczam wam wtorkowy trening.

– Ech, to było piękne – mówię do Amber, gdy wychodzimy z szatni.

– Takie treningi to ja bym mogła mieć częściej.

– Ty może tak, ale chłopaki już chyba nie byłiby tacy chętni. – Śmieję się głośno. – A River w szczególności.

– Dlatego byłoby jeszcze zabawniej.

Mam już odpowiedzieć przyjaciółce, kiedy czuję, jak ktoś kładzie mi dłonie na biodrach, przytrzymując mnie w miejscu. Zaraz po tym ciepłe usta składają delikatny pocałunek na mojej szyi, wywołując bardzo przyjemne uczucie.

– Amber, czy mogę ci porwać Tessę? – Słyszę głos znajdującego się za mną chłopaka.

– Pewnie. – Uśmiecha się do niego, po czym zaczyna odchodzić. – Pójdę poszukać Cama, widzimy się później.

– Masz może ochotę poleniuchować trochę na mojej kanapie? – pyta Luke, gdy odwracam się przodem do niego.

– Ale podobno twoja kanapa jest niewygodna – przypominam jego słowa, chcąc się z nim trochę podroczyć.

– Masz rację. – Kiwa entuzjastycznie głową. – Poleniuchujemy w moim łóżku.

Muszę przyznać, że z Luke’a jest bardzo dobra poduszka. Co prawda ma twarde mięśnie, ale za to jest tak przyjemnie ciepły. Mogłabym tak leżeć całymi dniami, opierając się na jego piersi.

– Wiesz, że przez was będziemy mieć wycisk na następnym treningu? – odzywa się w pewnym momencie.

– Jak to przez nas? – pytam niewinnie. – Po prostu byliście gorsi, to wszystko.

– Ach tak? Czyli twoim zdaniem wasze zalotne gesty i miłe słówka nie miały z tym nic wspólnego?

Wysuwa się spode mnie, przez co opadam na poduszkę. Leży na boku i podpierając się na łokciu, przygląda mi się z góry.

– No tak, tak myślę.

– W takim razie to, co teraz zrobię, też nie będzie niesprawiedliwe.

Przykłada dłoń do mojego policzka i delikatnie gładzi go opuszkami palców. Powoli nachyla się, a gdy jest już tuż przy moich ustach, przymykam oczy w oczekiwaniu na pocałunek.

Niestety nie dostaję tego, na co czekałam, bo Luke zamiast złączyć nasze wargi, przenosi rękę z policzka na żebra, a to może oznaczać tylko jedno.

– Nie! – wołam przez śmiech, gdy zaczyna mnie łaskotać. – Proszę, przestań! – Orientuję się, że nie ma zamiaru mnie posłuchać. – Luke, błagam! – Dalej nic.

Jeśli zaraz nie przestanie, to przecież posikam się ze śmiechu. Otwieram na wpół przymknięte oczy i widzę, że jego twarz jest jakieś dwadzieścia centymetrów nad moją. Podnoszę rękę do góry, ale Luke okazuje się bezlitosny, bo wykorzystuje mój ruch, żeby zacząć mnie łaskotać tuż pod pachą, więc szybko ją opuszczam.

Po chwili znów zbieram w sobie siły, żeby podnieść rękę i tym razem udaje mi się ją zarzucić mu na szyję. Przyciągam go do siebie

i wpijam się w jego usta. Udało się! Momentalnie przestaje mnie łąaskotać i odwzajemnia pocałunek.

– Chyba muszę cię częściej łąaskotać – szepcze tuż przy moich ustach, po czym znów do nich przywiera.

Rozdział 24

Tessa

– Ale skąd możesz wiedzieć, że nie lubisz sushi, skoro nigdy go nie próbowałaś?

– Bo nie lubię ryb, więc sushi też raczej mi nie zasmakuje – odpowiadam, gdy idziemy korytarzem prowadzącym do mojego pokoju.

– A wiesz, że istnieje też sushi bez ryby? – pyta, unosząc z zaciekawieniem brew do góry.

– I jest dobre?

– Nie wiem, jeszcze takiego nie jadłem – stwierdza, wzruszając ramionami.

– To możemy kiedyś razem spróbować i ocenić, taki nasz mały pierwszy raz – proponuję, gdy zatrzymujemy się przy drzwiach.

– Jeden z wielu naszych pierwszych razów – poprawia mnie, unosząc kącik ust w delikatnym uśmiechu.

Z tym ma rację, dopiero zaczynamy naszą przygodę, więc przed nami na pewno jeszcze mnóstwo wspólnych przeżyć. Zarówno tych dobrych, na wspomnienie których do końca życia będziemy się uśmiechać, ale zapewne też tych złych, które będą się nam przypominać w najgorszych koszmarach.

Niektórzy pewnie by powiedzieli, że jest za wcześnie, żeby oczekiwać od naszej relacji cudów, ale przecież każdy związek kiedyś się zaczyna. Każda para kiedyś była na samym początku drogi i dopiero zaczynała wszystko budować. A w budowie najważniejsze są mocne fundamenty, których się nie przygotowuje bez dobrego nastawienia.

– Wiesz, że stoimy tutaj już od dobrych kilku minut i tylko się w siebie wpatrujemy? – Luke przerywa panującą między nami ciszę,

która zapadła w chwili, gdy zatrzymaliśmy się pod drzwiami pokoju.

– A kto nam zabroni?

– Nikt. – Uśmiecha się do mnie. – Ech, mogłem się nie zgodzić na to, żebyś wróciła do siebie na noc – narzeka, kładąc dłonie na moich biodrach.

– Nie miałeś wyboru – drocę się z nim.

– Miałem. – Kiwa głową i przyciąga mnie bliżej siebie. – Mogłem cię zamknąć w pokoju.

– To już podchodziłoby pod porwanie. – Unoszę lekko głowę, by spojrzeć mu w te ciemne głębokie oczy, w które uwielbiam zaglądać.

– Jeśli porwania są w dobrej wierze, to nie ma w nich nic złego – odpowiada, próbując mnie przekonać.

– Tłumaczenie psychopaty! Zaczynam się ciebie bać. – Śmieję się. – Dlatego powiem ci już „dobranoc”.

Unoszę się na palcach i składam szybkiego całusa na jego ustach. Próbuje mnie przy sobie trochę dłużej przytrzymać, ale oboje wiemy, że jeśli teraz się od niego nie odsunę, nie skończy się tylko na jednym pocałunku.

– Dobrze, porwę cię następnym razem – zgadza się z zasmuconą miną, gdy naciskam klamkę. – Śpij dobrze.

Posyłam mu szczerzy uśmiech i znikam za drzwiami pokoju. Od razu zauważam siedzącą na łóżku Amber. Z mocno skupioną miną wpatruje się w ekran laptopa, którego trzyma na kolanach i chyba nawet nie zauważa, że wróciłam.

– Hej – mówię, a ona szybko podnosi na mnie wzrok.

– O, hej, dobrze, że wróciłaś. – Odkłada laptopa na łóżko. – Mam z tobą do obgadania tajną misję.

– Zamieniam się w słuch – odpowiadam, siadając na swoim łóżku, aby być naprzeciw niej.

– Gdy byłam dziś u Camerona, przyszedł do nas Daniel i powiedział, że chce przygotować imprezę niespodziankę dla Luke’a, ale potrzebuje naszej pomocy.

Imprezę niespodziankę? To już mało im zwykłych imprez, że chcą zacząć robić niespodzianki? Przecież niespodzianki się robi na przykład na urodziny albo...

Moment, w wesołym miasteczku byliśmy jakieś trzy tygodnie temu, a wtedy powiedział, że za miesiąc będzie miał urodziny. Jak mogłam zapomnieć o czymś takim?

– O mój Boże, całkowicie zapomniałam, że niedługo są jego urodziny – mówię, czując przy tym wielki wstyd.

– Daniel mówił, że wypadają dokładnie za tydzień w piątek – oznajmia Amber. – Tylko że mają pewien problem. Nie wiedzą, jak wygonić go z domu na czas przygotowań, tak aby się nie skapnął, co kombinują – dodaje, po czym uśmiecha się i pokazuje na mnie. – I tu wkraczasz ty. Mają nadzieję, że coś wymyślisz.

– Hmm... Okej, coś wykombinuję – mówię w zamyśleniu. – I chętnie pomogę w przygotowaniach.

– Właściwie to jest jeszcze coś – nadmienia Am, unosząc palec do góry. – Cameron wypalił przy Danielu o naszych kulinarnych wyczynach i...

– Mamy zrobić tort – kończę za nią, od razu się domyślając, o co chodzi.

– Dokładnie.

W ciągu ostatnich kilku lat zdarzało się, że razem z Amber wyczarowywałyśmy przeróżne wypieki i słodkości, a później częstowałyśmy nimi wszystkich wokół. Początkowo były one mocno wybrakowane i czasem tak twarde, że można było sobie zęby połamać, ale z każdym kolejnym razem szło nam lepiej.

– Na szczęście, jakby co, kawiarnia jest blisko i będzie można coś kupić. – Śmieję się, czym też rozśmieszam Amber, bo mam lekkie wątpliwości co do naszych umiejętności, ponieważ akurat torty nie wychodziły nam za szczególnie dobrze.

Nagle w mojej kieszeni zaczyna dzwonić telefon, wydaję go i spoglądam na ekran.

– O! O wilku mowa. – Mrugam do Amber i odbieram połączenie. – Halo?

– Hej, mam świetną wiadomość. – Słyszę z drugiej strony ucieszony głos Luke'a, z którym widziałam się zaledwie kilka minut temu. – Karen właśnie do mnie napisała, że jutro rano przeniosą Logana do jego dawnej sali.

– To znaczy, że już z nim dobrze? – Mimo że nie znam tego chłopca, to na samą myśl, że może być z nim lepiej, czuję ogromną ulgę.

– Tak, jego stan się ustabilizował – potwierdza moje przypuszczenia. – Jutro planuję do niego jechać i właśnie dlatego dzwonię. Może chciałabyś jechać ze mną?

– Oczywiście, że tak – odpowiadam, szeroko się uśmiechając. Bardzo się cieszę, że będę mogła poznać osobę, która jest ważna dla Luke’a.

– Super, przyjadę po ciebie około dwunastej, a teraz śpij dobrze.

Żegnam się z nim, a gdy odsuwam telefon od ucha, Amber posyła mi pytające spojrzenie.

– Luke chce, żebym jutro poznała jego siostrę i jej synka – tłumaczę podekscytowana, pomijając niektóre szczegóły. Reakcja mojej przyjaciółki jest taka, jakiej mogłam się spodziewać. Zaczyna pisać z radości.

– Witaj, Luke! – woła w naszą stronę pielęgniarka, którą spotkaliśmy ostatnim razem. – Tesso, miło mi cię znów widzieć.

– Dzień dobry, Lauro, ciebie również dobrze zobaczyć. – Uśmiecham się do kobiety.

– Karen mówiła, że Logan ma dziś wrócić na swoją salę, więc jesteście – informuje Luke.

– Tak, rano go przenieśli i już zaczął psocić – potwierdza kobieta, kręcąc ze śmiechem głową. Po chwili jednak spogląda na mnie. – Tesso, uważaj na tego szkraba, bo pokochasz go od pierwszego wejrzenia.

– Będę miała to na uwadze.

Mam nadzieję, że on też mnie polubi.

Ruszamy w głąb korytarza, cały czas trzymając się za ręce. Gdy tylko wyszliśmy z samochodu, po prostu sięgnęliśmy po nasze dłonie i trwamy tak aż do teraz. Będąc z Nickiem, czasem krępowalam się takich gestów przy ludziach, ale z Lukiem wydaje mi się to całkiem naturalne.

– Gotowa? – pyta mnie, gdy zatrzymujemy się przed drzwiami oznaczonymi numerem czterysta czternaście.

W odpowiedzi kiwam głową i czekam, aż naciśnie kłamek. Luke jednak, zanim to robi, pochyla się w moją stronę i składa szybkiego całusa na moich ustach, czym mnie zaskakuje.

Otwiera drzwi i przepuszcza mnie pierwszą. W niewielkiej szpitalnej sali są dwie osoby, Karen i mały chłopiec, który bawi się klockami na łóżku.

– Cześć, Smoku – mówi do niego Luke. Chłopiec od razu podnosi główkę i przenosi na niego spojrzenie.

– Wujek Luke! – woła i wstaje na równe nogi, po czym przebiega na brzeg łóżka i skacze. Najwidoczniej nie jest to pierwszy raz, jak tak robi, bo Luke ani trochę nie jest tym zaskoczony i bez problemu go łapie. Zaczyna go podrzucać, na co Logan reaguje śmiechem i piskiem.

– Smoku, przyprowadziłem ci gościa. – Sadza sobie chłopca na biodrze. – Logan, poznaj moją dziewczynę, Tessę.

– Cześć, Logan, miło mi cię poznać – mówię miłym głosem i wyciągam w stronę dziecka rękę, którą od razu łapie.

– Ja też mam dziewczynę – informuje chłopiec, czym całkowicie mnie rozczuła.

– Tak? A jak ma na imię? – okazuję poważne zainteresowanie. To jest takie urocze, gdy dzieci się pierwszy raz zakochują.

– Mia – odpowiada z uśmiechem. – Mieszka w pokoju obok i codziennie się razem bawimy.

– Przedstawisz mi ją kiedyś? – pytam, a Logan odpowiada mi energicznym kiwnięciem głowy.

– Tess, miło mi cię w końcu oficjalnie poznać, tak w normalnych okolicznościach. – Podchodzi do nas młoda dziewczyna, do której zarówno chłopiec, jak i Luke są bardzo podobni. – Jestem Karen.

Jak mogłam wcześniej nie zauważyć tak wielkiego podobieństwa między nimi. Oszczędziłabym sobie wtedy zbędnych podejrzeń.

Spędzamy w szpitalu kilka dobrych godzin, ale mijają one dosłownie w mgnieniu oka. To prawda, że jeśli człowiek dobrze spędza czas, leci on zdecydowanie za szybko. Mamy za sobą budowę kilku najwyższych na świecie wież, rysowanie, a nawet skakanie Logana po materacu, gdy Karen nie patrzyła. Jednak w ciągu ostatnich chwil widać, że choroba odbija się na chłopcu i jest już mocno zmęczony.

Wciąż nie potrafię zrozumieć tego, dlaczego tak wesoły i wspaniały chłopiec został tak pokarany przez życie. Nie dość, że musi walczyć z chorobą, to jeszcze zostawiła go osoba, która powinna go bronić przed całym światem.

Na szczęście ma wspaniałego wujka, który z nawiązką wynagradza mu brak taty.

– Synku, jest już późno, czas położyć się spać, żebyś jutro miał siłę do zabawy.

– Ale my właśnie budujemy robota – protestuje Logan.

– Smoku, mama ma rację, musisz już iść spać. My z Tessą też już będziemy jechać, bo jesteśmy tak zmęczeni – mówi, po czym udaje, że ziewa.

– Przyjedziesz jeszcze kiedyś? – pyta mnie chłopiec.

– Z przyjemnością – oznajmiam, wstając z fotela.

Luke podchodzi do mnie i kładzie ciepłą dłoń na dole moich pleców.

– Dobranoc, pchły na noc – mówi do siostrzeńca.

– Karaluchy pod poduchy – odpowiada czterolatek.

– Jesteś wspaniały – mówię, gdy wjeżdżamy na autostradę.

– Ja? – pyta chłopak, zaskoczony moim nagłym stwierdzeniem.

– Tak. – Uśmiecham się do niego. – Nie wiem, czy ja bym umiała wspierać moją siostrę tak, jak ty Karen.

– Siostrę? To ty masz jeszcze jakieś rodzeństwo poza Cameronem?

– Zmienia temat, odwracając uwagę od siebie.

– Tak, mam jeszcze starszą siostrę, Lucy, która niedługo wyjdzie za mąż oraz dwóch młodszych braci, Marka i Noaha.

– Wow, duża z was rodzinka – mówi, kiwając z uznaniem głową.

- Nasi rodzice bardzo się kochali.
- Czas przeszły? – Unosi pytająco brew, spoglądając na mnie ukradkiem.
- Moja mama zginęła w wypadku samochodowym.
- W którym ja też brałam udział, ale o tym już mu nie wspominam.
- Tess, tak mi przykro. – W geście pocieszenia bierze mnie za rękę i mocno, ale z czułością ją ściska. To miłe z jego strony.
- Spokojnie, to się stało wiele lat temu, już tak bardzo nie boli. – Uśmiecham się smutno.

- Na pewno nie ma Amber? – pyta, gdy otwieram drzwi do mojego pokoju.
- Droga ze szpitala zajęła nam sporo czasu, ale dla mnie dalej to było za mało, więc zaprosiłam go na górę, bo uświadomiłam sobie, że jest moim chłopakiem, a jeszcze ani razu u mnie nie był. Na moje szczęście zgodził się bez wahania.
- Rano coś mi wspominała, że zostaje na noc u Camerona – oznajmiam, wchodząc do pokoju, a Luke idzie za mną.
- Zakładam, że to twoje łóżko. – Wskazuje na mebel po prawej stronie, który w odróżnieniu do drugiego, jest równo pościelony, a w rogu na poduszce siedzi duży miś.
- Zgadza się.
- Dalej śpisz z misiem? – pyta, siadając na moim materacu.
- Coś mi musi zastępować moją ulubioną poduszkę – mówię, pochylając się nad łóżkiem, żeby schować pluszaka pod kołdrę. Gdy chcę się wyprostować, Luke łapie mnie w pasie i przyciąga do siebie, w efekcie czego siadam mu na kolanach.
- Obawiam się, że Edward, Barney, Bambi, czy jak mu tam, nie ma ze mną szans.
- To prawda, stara się z całych sił, ale niestety nie ma w sobie tego czegoś. – Śmieję się z jego słów. – I skąd wziął ci się Edward?
- Nie wiem. A jak go nazwałaś?
- Pan Miś – odpowiadam, wzruszając ramionami, czym doprowadzam Luke'a do wybuchu śmiechu.

– Czemu ja na to nie wpadłem?

– Po prostu nie jesteś tak bystry, jak ja – odpowiadam, pokazując mu język.

– Może to i prawda, ale za to znam twój słaby punkt.

Uśmiecha się złowieszczo, a ja domyślając się, co ma na myśli, próbuję wstać z jego kolan. Niestety jego uścisk jest zbyt mocny, żeby się wyrwać.

– O nie, nawet nie próbuj mnie łaskotać. – Grożę mu, bo tylko to mi w tej chwili zostaje. Luke zaczyna się śmiać, ale szybko udaje mu się uspokoić i spogląda na mnie ciemnymi oczami.

– Dobrze, więc spróbuję czegoś innego.

Unosi dłoń z mojego biodra i delikatnie muska policzek opuszkami palców. Powoli zbliża twarz do mojej, zaglądając mi głęboko w oczy, jakby chciał wyczytać w nich wszystkie moje tajemnice. Zatrzymuje się dopiero, gdy dotykają się czubki naszych nosów. Zwracam spojrzenie na jego wargi, widząc, że przejeżdża po nich językiem. To jest tak naturalna czynność, a jednak aż z trudem przełykam ślinę na ten widok.

Nagle wstaje, bez trudu podnosząc mnie do góry i ani na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku. Kładzie mnie na materacu, szybko układając się nade mną. Rozsuwa mi nogi, aby móc się między nimi ułożyć, i zakłada je sobie wokół bioder. Unoszę dłoń, żeby położyć mu ją na karku i przyciągnąć go do siebie. Tak mocno pragnę teraz jego pocałunku, że z każdą kolejną chwilą chce mi się głośniejsze krzyknąć, że jeszcze tego nie zrobił.

– Jeszcze nie – szepcze, łapiąc moje nadgarstki i przytrzymując je przyciśnięte do poduszki.

– Ale ja chcę, żebyś mnie pocałował. – Jestem w tej chwili tak zdesperowana, że nawet nie zwracam uwagi na to, jak żenująco to brzmi.

– Cierpliwości – mówi zachrypniętym głosem, po czym pochyła się i muska ustami moją szyję.

Czując jego ciepłe, a zarazem wilgotne, wargi na skórze, wciągam głęboko powietrze. Z każdym kolejnym pocałunkiem przesuwam usta coraz bliżej mojego najbardziej czułego miejsca, które znajduje się tuż pod uchem. Gdy tam dociera, nie umiem powstrzymać

przeciągłego jęku. Słyszając moją reakcję, sam na chwilę nieruchomieje, po czym lekko zasysa moją wrażliwą skórę. Jedną dłoń powoli wsuwa pod materiał bluzki i przesuwa ją do góry, aż zatrzymuje ją tuż pod linią biustonosza.

– O mój Boże... – wzdycham, gdy delikatnie skubie szyję zębami.

Przejeżdża szybko językiem w dół aż do obojczyka, po czym się odsuwa i w końcu przywiera do moich ust. Gwałtowny pocałunek i dłoń powoli wsuwająca się pod stanik wywołują przyjemne pulsowanie między nogami.

Nie mogąc się powstrzymać, unoszę biodra do góry, przyciskając najbardziej wrażliwe i spragnione miejsce do jego męskości, którą wyczuwam nawet przez spodnie. Jeśli zaraz nie dostanę czegoś więcej, to chyba się popłaczę. Zaciskam mocniej nogi wokół talii chłopaka i zaczynam się o niego ocierać.

Luke najwyraźniej wyczuwa moje ogromne pragnienie, bo nie przerywając pocałunku, zsuwa dłoń w dół brzucha. Gdy dociera do paska spodni, zatrzymuje się i patrzy mi w oczy, czekając na pozwolenie. Nie ufam w tej chwili swojemu głosowi, więc znów wysuwam biodra w jego stronę. Nie zwleka już ani chwili i rozpina guzik, po czym wsuwa dłoń pod materiał.

Z głośnym jękiem odchylam głowę do tyłu, gdy jego palce po raz pierwszy muskają moją kobiecość. Dopiero zaczyna mnie dotykać, a ja już z trudem nad sobą panuję. Wbijam tak mocno palce w jego ramiona, że gdyby nie miał na sobie podkoszulki, zrobiłabym mu paznokciami głębokie ślady. Przyciągam go do siebie i kiedy krąży palcem wokół wejścia, przyciskam usta do jego nabrzmiałych warg.

Z każdą kolejną chwilą, z każdym naszym jękiem i ruchem jego palców, przyjemne uczucie w podbrzuszu wzbiera na sile. Istną wisienką na torcie jest, gdy wsuwa we mnie palec i zaczyna nim szybko poruszać.

– Luke... – wzdycham, zaciskając dłonie na jego koszulce.

To wszystko jest tak intensywne, że już dłużej nie wytrzymam. Chłopak wyczuwa to, bo wkłada we mnie drugi palec, przez co całkowicie przepadam. Moje ciało dopada tak mocny wstrząs, że z trudem łapię oddech. Przyjemne ciepło rozpływa się od podbrzusza aż po czubki kończyn.

Jestem w wielkim szoku, że do tak mocnego doznania można doprowadzić tylko kilkoma pocałunkami i ruchami palców. Nawet nie zauważam, gdy Luke obraca mnie na bok i układa się tuż za moimi plecami. Obejmuje mnie ramieniem i mimo że wciąż jego członek jest nabrzmiąły, tylko się do mnie przytula.

– Ty też jesteś wspaniała – szepcze, nawiązując do naszej rozmowy w samochodzie. – A teraz śpij dobrze.

Rozdział 25

Luke

Śniło mi się, że leżałem w łóżku z Tessą. Że czułem jej ciężar na brzuchu, jej usta delikatnie muskały moje, a ja oddawałem pocałunki. Kciukiem gładziła mój policzek, trąc opuszką po moim porannym zaroście.

To było tak rzeczywiste odczucie, że gdy otworzyłem oczy i okazało się, że ta piękna dziewczyna faktycznie siedzi na mnie okrakiem i pochyla się do moich ust, przez chwilę nie byłem pewien, czy już się obudziłem.

Teraz jednak rozkoszuję się pocałunkiem, a gdy całkiem się już rozbudzam, kładę dłonie na jej plecach i przyciągam mocniej do siebie. Czuję, jak krew zaczyna szybciej napływać do dolnych części mojego ciała. Obracam więc nas tak, że teraz ja unoszę się nad nią. Pochylam się i delikatnie całuję szyję dziewczyny tam, gdzie poprzednim razem najbardziej jej się podobało. Z ust Tessy wydobywa się przeciągły jęk, czym jeszcze bardziej mnie podnieca. Zjeżdżam ustami do zagłębienia tuż przy obojczyku i zasysam skórę, przez co zaczyna się pode mną wiercić.

– Luke. – Śmiejąc się, próbuje mnie od siebie odepchnąć. – Przestań, zrobisz mi malinkę.

– O to właśnie chodzi – odpowiadam, po czym znów przyciskam do niej usta i odsuwam się dopiero wtedy, gdy jestem pewien, że będę zadowolony ze swojego dzieła. Tak też jest, moim oczom ukazuje się niewielka czerwona plamka.

– Jesteś okropny – mówi rozbawiona, przykładając palce do obojczyka.

– Wcale nie, dzięki temu żaden koleś się do ciebie nie zbliży.

– Nawet ty? – Unosi zadziornie brew.

– Przykro mi, ale ode mnie się nie uwolnisz.

Taka jest prawda, z dnia na dzień czuję, że moje uczucia względem niej są coraz większe. Czasem mam wrażenie, że to była miłość od pierwszego wejrzenia i zakochałem się już na plaży, gdy Amber ogłosiła, że jej piękna przyjaciółka szuka księcia z bajki.

– Jesteś na mnie skazana – dodaję, zsuwając się z niej. Kładę się na boku, przodem do niej i podpieram głowę na rękę.

– Będę musiała to jakoś przeżyć – wzdycha, wzruszając ramionami.

– A skoro już nie śpimy, to co planujesz zrobić? – pytam przeciągle, przejeżdżając palcami po jej ramieniu.

– Może pójdziemy na plażę? Dziś ma być piękna pogoda – odpowiada po chwili namysłu. Osobiście miałem nadzieję na coś innego, ale nie naciskam, po prostu się zgadzam.

– Ale jest cieplutko – wzdycha, gdy otwieram drzwi po jej stronie samochodu.

Po drodze tutaj Tessa napisała do Amber i Camerona, czy chcieliby do nas dołączyć. Zgodnie z tym, co jej odpowiedzieli, mają tu być za jakąś godzinę, więc mamy jeszcze trochę czasu tylko we dwoje.

– Masz rację, jak na październik, to jest upalnie – mówię, zabierając od niej torbę z ręcznikami. – Gdzie chcesz rozłożyć nasze rzeczy?

– Najlepiej jak najbliżej oceanu. – Bierze mnie za rękę i zaczyna prowadzić w stronę wody.

– Znów będziesz chciała mnie ochlapać? – pytam, przypominając sobie naszą ostatnią wizytę na plaży, po wyjściu z wesołego miasteczka. W odpowiedzi Tess spogląda tylko na mnie z ukosa i próbuje ukryć uśmiech. Muszę zapamiętać, żeby na nią uważać.

Zatrzymujemy się kilka metrów od moczonego falami piasku i rozkładamy ręczniki. Szybkim ruchem ściągamy koszulkę i rzucając ją na torbę, zostaję w samych szortach. Odwracam się w stronę Tessy i widzę, że ona też już zdążyła się rozebrać i właśnie składa ubrania. Widziałem ją już raz w bikini, ale nie miałem wtedy zbytnio

możliwości, żeby się dokładnie przyjrzeć. Teraz jednak doskonale już widzę piękne, kobiece kształty. Jej płaski brzuch, wąską talię i szersze biodra. W podbrzuszu znów zaczyna mi pulsować krew.

Koniecznie muszę wejść do wody i mam nadzieję, że będzie lodowata.

– Idę się ochłodzić, idziesz ze mną? – pytam.

– Może później, teraz sobie chwilę poleżę.

Nie namawiam jej, ruszam w stronę oceanu i po chwili już w nim nurkuję.

Woda, tak jak sobie życzyłem, jest dużo chłodniejsza w porównaniu z powietrzem. Dzięki temu chociaż w części pomaga mi to opanować buzującą we mnie krew. W szybkim tempie oddalam się od brzegu i kładę płasko na tafli wody, pozwalając falom mnie unosić. Leżę tak jakiś czas, czując, jak woda ściąga mnie powoli w stronę brzegu.

Na plaży widzę Tessę, samotnie leżącą na ręczniku, i czuję lekkie wyrzuty sumienia, że zostawiłem ją tak samą. Przekręcam się więc i płynę. Wychodzę z wody i zatrzymuję się tuż przed nią, ale nie widzi mnie, ma zamknięte oczy. Powoli się pochylam i kładę na nią całym mokrym ciałem. Dziewczyna momentalnie otwiera oczy i zaczyna piszczeć.

– Luke! Jesteś lodowaty! Złaż ze mnie! – krzyczy, próbując mnie rzucić. Ja jednak jej w tym nie pomagam i nie ruszam się ani o centymetr.

– Oj, przepraszam, nie wiedziałem – mówię, udając zaskoczonego.

– Zimno ci?

– No tak trochę – odpowiada przez zaciśnięte zęby. Widać, że jest zła.

– W takim razie pozwól, że cię rozgrzeję. – Po tych słowach przywieram do jej ust.

Początkowo pocałunek jest spokojny, ale gdy Tessa przejeżdża paznokciami po moim karku, nie mogę się dłużej hamować. Wkładam w niego wszystko, co do niej czuję, a jest to coś sporego. Przejeżdżam językiem po jej wargach, a ona momentalnie daje mi dostęp do wnętrza ust. Po chwili jednak odsuwa się ode mnie.

– Luke, tu są inni ludzie – szepcze, na co ja podnoszę głowę, żeby rozejrzeć się dookoła.

– Masz na myśli tych tam? – Pokazuję na starszą parę w głębi plaży. – Oni są jakieś sto metrów od nas.

– Dobra, myślałam, że jest ich więcej – odpowiada, cicho się śmiejąc. – W takim razie chodź tu. – Przyciąga mnie i całuje.

W miejscach, gdzie stykają się nasze prawie nagie ciała, czuję przyjemne mrowienie. Podpieram się na jednym łokciu, żeby choć trochę zminimalizować swój ciężar na dziewczynie. Nie mogę się powstrzymać, żeby drugą ręką nie wędrować po jej ciele. Zatrzymuję ją na cienkim materiale bikini i zaczynam kciukiem zataczać kółka wokół najbardziej czułego miejsca na jej piersi.

Przepływa przeze mnie ogromna satysfakcja, gdy z jej ust wprost do moich wydobywa się cichy jęk. Działa to na mnie bardzo rozpalająco i gdyby nie to, że jesteśmy w publicznym miejscu, już bym się pozbył dzielących nas skrawków materiałów.

Zamiast tego przejeżdżam ustami wzdłuż jej szyi i docieram do swojego porannego dzieła. Przykładam do niego usta, delikatnie całując.

– Nie przeszkadzamy wam? – Dociera do nas głos Camerona, przez co momentalnie odrywam się od Tessy i odwracam głowę w jego stronę.

– Trochę tak – odpowiadam, udając niewzruszonego, bo w rzeczywistości jestem trochę wkurzony, a zarazem zawstydzony, że nakrył nas na czułościach.

– Och, no to sorry, chłopie. – Unosi ręce w przeproszającym geście, ale po jego minie mogę się domyślić, że nie podoba mu się to, co widzi. No cóż, trudno. – A teraz lepiej złaź z mojej siostry.

Dopiero teraz, czując, jak Tessa napiera dłońmi na moją pierś, przypominam sobie, że wciąż na niej leżę. Podnoszę się i siadam na swoim ręczniku, poprawiając przy tym szorty, żeby ukryć skutek naszej zabawy. Znów będę musiał iść do wody.

– Mieliście być za godzinę – przypominam, gdy para zaczyna rozkładać swoje rzeczy obok naszych.

– Mieliśmy, ale Amber zaczęła narzekać, że ominie ją najlepsze słońce – wzdycha Cameron. – Dlatego zebraliśmy się wcześniej.

– I fajnie, że przyjechaliście – mówi Tess zachrypniętym głosem, po czym odchrząkuje i dodaje: – Rozłóżcie się spokojnie, my idziemy z Lukiem do wody. Dołączcie do nas później.

Łapie moją rękę i szybko wstaje, ciągnąc mnie za sobą. Mam ochotę mocno ją za to wyczałować, bo trochę nieswojo się czułem, siedząc przy nich z mocno uciskającymi spodenkami.

Zatrzymujemy się dopiero, gdy woda sięga nam mniej więcej do pasa. Tess odwraca się w moją stronę tak, że stoimy teraz przodem do siebie. Posyła mi jeden z piękniejszych uśmiechów, jakie u niej widziałem, i już wiem, że woda nie pomoże na moje nabrzmiałe części ciała.

A może jednak?

Gdy wyciągam w jej stronę rękę, żeby ją do siebie przyciągnąć, zaczyna chlapać na mnie wodą.

– Ej, tak się nie bawimy. – Wskazuję na nią palcem.

– Czyżby? – dopytuje i po chwili chlapie jeszcze mocniej, trafiając mi wodą w twarz.

– Ostrzegałem. – Podpływam do niej, chwytam ją w pasie i podnoszę do góry.

– Nie, proszę! – Tylko tyle jest w stanie zawołać, zanim rzucam ją w głęboką wodę. Po chwili się wynurza, odgarnia włosy z twarzy i posyła mi wrogie spojrzenie, czym mocno mnie rozśmiesza. – Zabiję cię – oznajmia grobowym tonem.

Tessa

– Masz listę wszystkich składników? – pytam Amber, gdy po ostatnich czwartkowych zajęciach idziemy przez kampus.

W poniedziałek spotkałyśmy się z Danielem i Cameronem, żeby omówić wszystkie szczegóły związane z imprezą dla Luke'a. Ustaliliśmy między innymi wspólną wersję, gdyby chłopak chciał się z nami jutro spotkać. Dzisiaj natomiast postanowiłyśmy iść z Amber

do sklepu, żeby kupić wszystko na tort, który będziemy robić jutro po treningu.

– Tak, mam w portfelu i jeszcze zrobiłam zdjęcie, gdybym ją zgubiła – odpowiada, pokazując telefon.

– Okej, mam nadzieję, że posmakuje mu wiśniowo-czekoladowy – mówię, zastanawiając się, czy wspominał coś o tym, że lubi takie smaki.

– Jeśli nie, to jest jakiś dziwny – odpowiada Am, robiąc przerażoną minę.

On nie jest dziwny, dlatego błagam o to, żeby zasmakował mu nasz tort, chcę zrobić na nim dobre wrażenie.

W pewnym momencie przyjaciółka szturcha mnie w ramię i pokazuje na ścieżkę po naszej prawej stronie. Odwracam się w tamtym kierunku i zauważam zbliżającego się do nas Luke'a.

– Trzymaj się naszego planu – szepcze do mnie, gdy chłopak jest zaledwie kilka metrów od nas.

– Cześć, dziewczyny – wita się z nami, po czym całuje mnie w policzek.

– Hej – odpowiadamy równocześnie.

– Właśnie miałem do ciebie dzwonić – zwraca się do mnie.

– Tak? – Uśmiecham się. – A w jakiej sprawie?

– Masz może jutro wieczorem czas? Może byśmy gdzieś wyskoczyli?

– Jutro? – Krzywię się lekko, bo to właśnie ten moment, w którym muszę mu odmówić towarzystwa w jego urodziny. To jest trudniejsze, niż mi się wydawało. – Chciałabym, ale moja siostra, Lucy, przyjeżdża jutro do nas i umówiliśmy się na babskie wyjście – mówię wcześniej ustaloną wersję.

– Och. – Z jego twarzy znika cała radość i zastępuje ją rozczarowanie. – To szkoda.

– Ale możemy wyjść gdzieś w przyszłym tygodniu – dopowiadam szybko.

– Tak, to na pewno – mówi lekko się uśmiechając, ale po jego oczach widać, że jest bardzo zawiedziony.

– Przepraszam cię, Luke, ale spieszymy się trochę – wtrąca się Amber.

– A tak, w takim razie nie zatrzymuję was dłużej – odpowiada brunet, po czym przyciąga mnie do siebie i składa szybkiego buziaka na moich ustach. – Zdzwonimy się później.

Daje mi jeszcze jednego całusa i odchodzi, a mi aż serce się kraje, bo wiem, że przynajmniej chwilowo zepsuję mu urodziny.

– Sorry, Tess, ale widząc jego minę, gdy mu odmówiłaś, było mi go tak cholernie szkoda, aż bałam się, że wszystko wygadam – oznajmia Amber, gdy jesteśmy już same.

– Spoko, rozumiem – uspokajam ją. – Chodźmy już do tego sklepu.

– A tak swoją drogą, to udało ci się jakoś omówić wszystko z Karen? – pyta po chwili ciszy.

– Tak, zadzwoniłam do niej wczoraj.

– Skąd miałaś numer?

– Wymieniłyśmy się nimi, gdy byłam w sobotę w szpitalu u Logana.

Za pozwoleniem Luke’a powiedziałam Amber i Cameronowi o jego siostrzeńcu. Nie było sensu tego przed nimi ukrywać, bo i tak prędzej czy później by się dowiedzieli. Moja przyjaciółka, tak jak się spodziewałam, rozczuliła się nad tym, że tak ciężka choroba dotknęła małego, niewinnego chłopca.

– Sprytnie. – Uśmiecha się do mnie.

Rozdział 26

Luke

Rano obudził mnie dzwonek telefonu. Jak to bywa w urodziny, myślałem, że już ktoś dzwoni, żeby złożyć mi życzenia, ale okazało się, że to była moja kochana siostrzyczka, Karen. Na dodatek nie dzwoniła, żeby mi życzyć zdrówka, szczęścia i żebym dalej był tak zajebistym bratem. Zadzwoiła, żeby zaoferować mi fuchę niańki Logana, bo ma jakieś ważne sprawy do załatwienia, a ja, jako że jestem dobrym, pomocnym bratem, nie miałem sumienia odmówić i zaraz po porannych wykładach wskoczyłem w samochód.

Teraz wychodzę właśnie z windy na czwartym piętrze. Idąc korytarzem, spotykam spacerujące dzieci z rodzinami lub opiekunami, a gdy przechodzę obok dyżurki, zauważam uśmiechającą się do mnie pielęgniarkę.

– Dzień dobry, Lauro.

– Cześć, Luke. Jak się czujesz jako dwudziestolatek? – pyta, wyciągając ręce, żeby mnie przytulić.

– Wiesz, że jesteś jedyną osobą, która pamięta o moich urodzinach?

– Och, nie przesadzaj, jest dopiero dwunasta. – Uśmiecha się do mnie. – Na pewno dostaniesz dziś jeszcze masę życzeń, a teraz weź sobie w prezencie dwa cukiereczki – mówi, podsuwając mi miskę pełną czekoladowych słodkości.

– Aż dwa? – pytam prawdziwie zaskoczony. – Nigdy nie pozwoliłaś mi wziąć więcej niż jednego. Cóż za zaszczyt.

– Chłopcze, lepiej weź te cukierki i zmykaj, zanim się rozmyślę – odpowiada z udawaną powagą, a ja posłusznie robię to, o co prosi.

Docieram do sali Logana, powoli otwieram drzwi i słyszę, że Karen właśnie rozmawia przez telefon.

– Tak, proszę pana, zaraz tam będę – przytakuje, równocześnie pokazując mi, żebym wszedł do środka. – Tak, tak. – Słucha uważnie kogoś po drugiej stronie. – Dobrze, do zobaczenia. – Chowa telefon do torebki i podchodzi do mnie. – Dobrze, że już jesteś. Logan godzinę temu dostał leki, więc teraz śpi, ale niedługo powinien się obudzić. Mam kilka spraw do załatwienia, nie wiem, ile mi to zajmie, ale postaram się szybko wrócić – mówi, wyjmując z torebki kluczyki od samochodu.

Wygląda na spiętą, jakby się czegoś obawiała, a to mnie trochę niepokoi.

– Karen, wszystko w porządku? – Kładę rękę na jej ramieniu, zmuszając ją, żeby na mnie popatrzyła.

– Tak, jest okej, trochę się denerwuję, bo chodzi o pracę, ale to nic ważnego. Opowiem ci innym razem, a teraz lecę, bo się spóźnię. – Cmoka mnie w policzek i wychodzi.

W ten oto sposób zostaję sam ze śpiącym dzieckiem. Bez telewizora, bez możliwości zadzwonienia do Tess, bo przecież przyjechała jej siostra i nie chcę zawracać dziewczynom głowy. Pozostaje mi tylko granie na telefonie, jak u licealisty.

Tessa

– Jest już u ciebie Luke? – pytam Karen przez telefon. Od tego, czy już u niej jest, zależy to, czy możemy już z Amber iść do jego domu, żeby piec tort. Jeśli jeszcze go nie ma, nie mamy pewności, czy przypadkiem po coś nie wróci.

– Nie, jeszcze go nie ma, ale pisał, że już jedzie – odpowiada dziewczyna.

– Wiesz już, co mu powiesz, gdy zaczniesz dopytywać o te ważne sprawy? – Obie wiemy, że Luke bardzo się o nią troszczy, więc na pewno będzie ciekawy.

– Wymyślę coś na poczekaniu albo jakoś ominę pytanie, bo przecież nie powiem mu, że tak naprawdę to idę na zakupy –

odpowiada ze śmiechem, ale po chwili szybko poważnieje. – Tak, proszę pana, zaraz tam będę.

– Luke przyszedł?

– Tak, tak.

– Okej, w takim razie zadzwonię, gdy będziemy mieli już wszystko gotowe.

– Dobrze, do zobaczenia – odpowiada, po czym się rozłącza.

Odwracam się do Amber, która pakuje ostatnie nasze rzeczy, w tym moją czerwoną sukienkę, którą kupiłam specjalnie na dzisiejszy wieczór. Jestem przekonana, że spodoba się mojemu przystojniakowi.

– Luke jest już u Karen – informuję ją.

– Okej, w takim razie możemy się zbierać – mówi, zawieszając sobie torbę na ramieniu.

Stoimy przed drzwiami domu chłopaków i czekamy, aż któryś z nich nam otworzy. Już podnoszę rękę, żeby zapukać jeszcze raz, gdy ze środka dobiegają do nas krzyki i dźwięk tłuczonego szkła.

– Ja pierdzielę, co oni tam robią? – pyta zszokowana Amber.

Nagle jednak drzwi się otwierają, a naszym oczom ukazuje się uśmiechnięty Daniel.

– Siemka, dobrze, że już jesteście. – Odsuwa się na bok, robiąc nam przejście.

– Czy my dobrze słyszałyśmy, że coś się stłukło? – Przyglądam się mu podejrzliwie.

– A, to. – Macha lekceważąco ręką. – Nic takiego, upadła mi tylko butelka piwa.

– Trzeba to posprzątać, bo ktoś może sobie jeszcze zrobić krzywdę – wtrąca się Amber.

– Cameron się tym zajmuje – mówi, wzruszając ramionami.

– Może lepiej pójdę do niego.

– Jest w kuchni! – woła za nią, gdy ta już się oddala w głąb korytarza. – Macie wszystko, czy trzeba jeszcze skoczyć po coś do sklepu?

– Wydaje mi się, że o niczym nie zapomnieliśmy. – Przeglądam reklamówkę, którą trzymam w ręce.

Ruszamy do kuchni i zabieramy się za przygotowania. Ja i Amber zajmujemy się pieczeniem, a chłopaki przesuwiają meble, żeby było więcej miejsca, i chowają to, co ewentualnie może się rozbić.

Luke

Dochodzi dwudziesta, gdy parkuję samochód na podjeździe. Karen wróciła do szpitala trochę ponad pół godziny temu i od razu mnie z niego wygoniła, mówiąc, że nie chce mi dłużej zawracać głowy, ale tak szczerze to i tak nie miałem nic lepszego do robienia. Wszyscy byli zajęci swoimi sprawami.

Gdy otwieram drzwi, w domu panuje mrok, jedynie z salonu wylewa się światło z telewizora. Wchodzę tam, a na kanapie tkwi Daniel, czyli nic nowego.

– Siema, stary, co oglądasz? – pytam, siadając obok niego.

– Mecz, ale na szczęście już się kończy, jest nudny jak flaki z olejem. – Krzywi się, patrząc w ekran.

– To po co go oglądasz?

– Dla zabicia czasu. A ty gdzie byłeś? Myślałem, że nie masz dziś zajęć tak długo.

– Karen chciała, żebym posiedział z Loganem – odpowiadam, spoglądając na niego. Dopiero teraz zauważam, że jest ubrany w czarną koszulę i spodnie tego samego koloru. – A ty co się tak ubrałeś jak szczer na otwarcie kanałów? Wychodzisz gdzieś?

– No. – Wzrusza ramionami. – Mam ochotę na jakąś imprezę.

– Super – mruczę. – Zapowiadają się samotnie spędzone urodziny.

– Zamykam oczy i odchylam głowę na oparcie kanapy.

– Co? Jakie urodziny? – pyta zdezorientowany.

– Dzięki, stary, nawet ty zapomnieliś.

– Ja pierdołę, jak ja mogłem być taki głupi – oznajmiam, a ja otwieram oczy właśnie wtedy, gdy uderza się dłonią w czoło. – Teraz

już wszystko rozumiem.

– Co niby rozumiesz?

– Po co ta cała niespodzianka – mówi uśmiechnięty, a ja unoszę brwi, czekając na wyjaśnienie.

– Jaka...

– Sto lat! Sto lat! – przerywa mi huczny śpiew.

Wstaję szybko z kanapy i odwracam się w stronę, z którego dociera. Moim oczom ukazuje się cała grupa przyjaciół, chłopaki z drużyny, znajomi z zajęć i wiele innych osób. Na samym przodzie stoją Amber z Cameronem, Dean z Viki i oczywiście Tessa, która trzyma tort z zapalonymi świeczkami. Byłem przekonany, że wszyscy zapomnieli, a tu taka niespodzianka. Mam zajebistych przyjaciół.

– Pomyśl życzenie i zdmuchnij świeczki – mówi zatrzymująca się przede mną piękna brunetka, ubrana w sukienkę, w której wygląda bardzo pociągająco.

Przez chwilę uważnie się jej przyglądam, myśląc nad życzeniem, po czym pochylam się nad tortem i zdmuchuję wszystkie świeczki naraz. Widząc to, wszyscy zaczynają bić brawo i coś krzyczeć, ale nie skupiam się zbyt na nich, bo właśnie z zaangażowaniem całuję Tessę, jak tylko odstawia tort na stół.

– Dziękuję – mówię.

– To nie mi powinieneś dziękować, to pomysł Daniela. – Kiwa głową w stronę chłopaka za mną.

Gdy się do niego odwracam, na twarzy ma szeroki uśmiech, dokładnie ten, który zawsze robi, gdy wie, że coś mu się udało.

– Jak mogłeś pomyśleć, że zapomniałem o urodzinach mojego najlepszego kumpla? – mówi z udawanym wyrzutem.

– No właśnie nie wiem, ale dzięki. – Wymieniam z nim męski uścisk, poklepując go po plecach.

Tessa

Impreza trwa w najlepsze, goście tańczą, śmieją się i rozmawiają. Wszyscy są zadowoleni, włącznie z jubilatem, więc niespodziankę można uznać za udaną.

Właśnie nalewam sobie wody do czerwonego kubeczka, gdy ciepłe, męskie ręce obejmują mnie w talii i przyciągają do twardego torsu.

– Wyglądasz nieziemsko w tej sukience. – Słyszę tuż przy uchu głos Luke'a, odwracam się więc w jego stronę i zarzucam mu ramiona na szyję.

– Miałam nadzieję, że ci się spodoba.

– Podoba i to bardzo. Nie jestem nawet w stanie trzymać rąk przy sobie – mówi niskim głosem. Po wyrazie jego oczu widzę, że nie mógł wypić dużo alkoholu, a nawet wygląda na całkiem trzeźwego.

– Dlaczego nie pijesz, to twoje urodziny?

– Bo chcę pamiętać każdy szczegół spędzonego z tobą czasu.

Teraz to już przepadłam. Już i tak wystarczy, że czuję, jak moje policzki się rozpalają, a on mówi jeszcze takie rzeczy. Unoszę się na palcach i całuję go gorączkowo, modląc się w duchu, żeby ta impreza już się skończyła i żebyśmy mogli zostać sami.

Dochodzi czwarta nad ranem, gdy w końcu wchodzimy do pokoju Luke'a.

– Mam coś dla ciebie – mówię, podchodząc do mojej torby, leżącej przy komodzie.

– Widzę, że tym razem od razu wzięłaś swoje rzeczy tutaj – zauważa rozbawiony brunet.

– Uczę się na błędach – odpowiadam przez ramię, po czym odwracam się i wręczam mu płaską paczuszkę. – Proszę, to taki skromny prezent ode mnie.

– Co to takiego?

– Rozpakuj – ponagliam go.

Luke przez chwilę mi się przygląda, po czym rozdziera papier. Na widok tego, co jest w środku, jego oczy momentalnie się rozszerzają.

– Pierwsza płyta Guns N’ Roses? Skąd ją masz i skąd wiedziałaś, że ich lubię?

– Mam swoje źródła. – Nawet nie zdaje sobie sprawy, jak trudno było ją zdobyć. – Ale to nie wszystko, zajrzyj do środka.

Luke znów najpierw spogląda na mnie, a potem otwiera okładkę płyty.

– No nie, nie wierzę. – Wyciąga bilety na koncert zespołu.

– Są dwa, więc będziesz mógł zabrać kogoś ze sobą.

– Masz rację. Myślisz, że Cameron będzie chciał iść?

– Przykro mi, ale on nie lubi takiej muzyki. – Udaję zasmuconą.

– No cóż, w takim razie wezmę ciebie – wzdycha zrezygnowany.

Podchodzi i całuje mnie mocno.

Odkłada prezent na znajdującą się za moimi plecami komodę i podnosi mnie bez problemu, po czym sadza na blacie tuż obok płyty, ustawiając się między moimi nogami. Całuje mnie niespiesznie i namiętnie, a równocześnie wsuwa dłonie pod sukienkę. Sunie nimi w górę, aż dociera do pośladków. Przyciąga mnie bliżej siebie, w wyniku czego czuję wzwód przyciskający się do mojej kobiecości.

Chwytam brzeg jego koszulki i podciągam do góry. Luke postanawia mi pomóc, łapiąc ją za tył i szybkim ruchem ściągając z siebie. To samo robi z moją sukienką, którą rzuca na podłogę. Siedzę przed nim w samym staniku i koronkowych majtkach. Przez chwilę mi się przygląda, a potem znów mnie podnosi, owijając sobie moje nogi wokół bioder. Z moich ust wydobywa się cichy jęk, gdy kładzie mnie na łóżku i przez moment naciska swoim ciężarem. Szybko jednak wstaje, podchodzi do drzwi i zamyka je na klucz, po czym wraca do mnie.

– Zdecydowanie bardziej podoba mi się na podłodze – mówi, patrząc na sukienkę. Słyszając to, mimowolnie przygryzam dolną wargę.

Znów pochyła się nade mną, znacząc pocałunkami ścieżkę od mojego pępka w kierunku ust. Z każdym kolejnym dotknięciem jego warg czuję przechodzące mnie dreszcze przyjemności, które kumulują się między moimi nogami. Luke dociera do ust i jedną ręką

sprawnie rozpina zapięcie stanika. Powolnym ruchem zsuwa go ze mnie i natychmiast obejmuje jedną pierś dłonią.

Ja w tym czasie przejeżdżam palcami w dół nagiego torsu chłopaka, aż docieram do wybruszenia w jego spodniach i zaczynam je masować. Luke przerywa pocałunek i opiera czoło o moje, ciężko wciągając powietrze. Porusza biodrami, wychodząc naprzeciw mojej dłoni, jednak po chwili odsuwa się i zjeżdża ustami niżej. Ssie wrażliwą skórę najpierw na jednej, a potem na drugiej piersi. Pod wpływem doznania odchyłam głowę do tyłu i głośno wzdycham.

Znów sięgam w dół jego brzucha, tym razem wsuwając dłoń pod pasek spodni. Lekko muskam jego nabrzmiąły członek, ale wtedy Luke łapie mnie za rękę.

– Tess, proszę, nie rób tak, bo nie będę w stanie się powstrzymać. – Patrzy na mnie ostrzegawczo.

– A kto mówił, że masz się powstrzymywać?

– Skarbie, nie chcę cię do niczego zmuszać.

– Do niczego mnie nie zmuszasz. – Gładzę go po policzku. – Chcę tego.

– Jesteś pewna? – pyta z błyskiem w oku.

– Tak.

Natychmiast zajmuje się moim ciałem. Ssie i skubie zębami skórę, liże wrażliwe miejsca i cały czas sprawia, że nie chcę już dłużej czekać na niego. Dociera do majtek i patrząc mi w oczy, powoli zsuwa je ze mnie i rzuca na podłogę. Przejeżdża językiem po moim najbardziej wilgotnym miejscu, przez co aż krzyczę z przyjemności.

Odsuwa się ode mnie i staje przed łóżkiem. Rozpina spodnie i zdejmuje je razem z bokserkami. Pierwszy raz widzę go całego nago. Ma idealnie umięśnioną klatkę piersiową i brzuch. Z całą pewnością nie ma się czego wstydzić, szczególnie teraz, gdy jest tak samo gotowy jak ja.

– Jesteś piękna – szepcze, przejeżdżając wzrokiem po całym moim ciele, czym wywołuje u mnie szybsze bicie serca.

Wślizguje się obok mnie i sięga do szuflady szafki nocnej po srebrną saszetkę. Rozrywa ją zębami, następnie naciąga prezerwatywę na swoją okazałą męskość. Układa się między moimi

nogami tuż przy wejściu, cały czas patrząc mi w oczy, tak jakby sprawdzał, czy przypadkiem się nie rozmyśliłam. Wysuwam więc biodra, wychodząc mu naprzeciw. Czubek penisa wsuwa się do środka, przyjemnie mnie rozciągając. Chłopak rozchyła mi szerzej nogi i nie odrywając spojrzenia od moich oczu, wsuwa się głębiej.

– Luke – wzdycham, gdy jest już we mnie cały.

Zaciskam palce na jego ramionach, gdy powoli zaczyna się we mnie poruszać. Czując go w sobie, jestem wniebowzięta. Nigdy nie doznałam takiej przyjemności. Luke cały czas patrzy mi w oczy, co sprawia, że ta chwila jest jeszcze bardziej intymna. Z każdym kolejnym ruchem jego pchnięcia są coraz silniejsze, przyprawiając mnie o jeszcze większą rozkosz, przez co aż przymykam oczy. Poruszam biodrami w jego rytmie, wzmagając nasze odczucia.

W pewnym momencie on niemal się zatrzymuje, więc z zaskoczeniem otwieram oczy i patrzę na niego. Przygląda mi się z pewnym siebie uśmiechem, a po chwili wraca z mocnymi, szybkimi pchnięciami. Za każdym razem delikatnie kręci biodrami, co sprawia, że z moich ust wydobywają się coraz głośniejsze jęki. W podbrzuszu wzbiera się przyjemny ucisk. Czuję, jak zaciskam się wokół jego członka, na co chłopak jeszcze bardziej przyspiesza.

– Luke! – jęczę znowu jego imię, gdy fala przyjemności przepływa przez moje ciało.

Zaraz po tym jego mięśnie sztywnieją, rozchyła usta i głośno wzdychając, szczytuje. Opada na mnie, a głowę kładzie w zagłębieniu między moją szyją a ramieniem. Oboje ciężko łapiemy powietrze, dochodząc do siebie.

– Tess, k... uwielbiam cię – mówi tuż przy moim uchu.

Zsuwa się na materac, przyciągając mnie tak, że teraz ja częściowo na nim leżę. Całuje mnie w czoło i przykrywa nas kołdrą. Ja natomiast rejestruję to jak przez mgłę, bo w mojej głowie pojawia się pytanie:

Czy on właśnie chciał powiedzieć, że mnie kocha?

Rozdział 27

Tessa

Jeszcze nigdy nie spałam tak dobrze jak dziś i mimo że jestem zmęczona po nocy z Lukiem, czuję się jak nowo narodzona. Otwieram oczy i mrużę je z powodu promieni słońca wkradających się przez niedosunięte rolety. Przecieram wciąż zaspane powieki i odwracam głowę na drugą stronę łóżka, żeby sprawdzić, czy Luke jeszcze śpi.

Nie ma go. Siadam i rozglądam się po pokoju.

Na podłodze wciąż leżą nasze ubrania, które chłopak rzucił tam w nocy, co przypomina mi, że jestem naga. Podciągam więc kołdrę pod szyję, osłaniając ciało.

W tym właśnie momencie drzwi do pokoju otwierają się i wchodzi Luke. Jest ubrany tylko w bokserki, dzięki czemu mam doskonały widok na jego ciało. Trzyma dwa parujące kubki, a gdy zauważa, że siedzę na łóżku, na jego twarzy pojawia się uroczy uśmiech.

– Ktoś tu już nie śpi. – Podchodzi do łóżka i siada obok.

– Obudziłam się przed chwilą i zobaczyłam, że cię nie ma.

– Chyba nie bałaś się, że uciekłem? – pyta rozbawiony.

Nie to, że się bałam, po prostu zastanawiałam się, gdzie jest.

– Nie, ani trochę – odpowiadam pewnie, muskając szybko jego usta.

– To dobrze, bo nie mam zamiaru uciekać. Skoczyłem tylko do kuchni zrobić coś do picia. – Unosi kubki. – Co wolisz, czekoladę czy kawę?

– Hmm... czekoladę.

– Też chciałem czekoladę – mamrocze, podając mi kubek.

– To po co pytałeś, co chcę?

– Żeby wyjść na dżentelmena – odpowiada, czym mnie rozśmiesza. – Nie śmiej się, bo zaraz ją na siebie wylejesz i się poparzysz. – Łapie za kubek, którego o mało co nie przechylałam.

– Oj – mamroczę, spoglądając na gorącą czekoladę i odstawiam ją na szafkę, żeby trochę ostygła.

– Widzę, że nie tylko mnie trzyma dobry humor od samego rana – mówi Luke, wstając z łóżka.

Podchodzi do komody i wyciąga z pierwszej szuflady czysty podkoszulek, po czym odwraca się do mnie z uśmiechem. Już myślę, że zakryje swoje umięśnione ciało, gdy on rzuca koszulkę w moją stronę.

– Załóż ją, będzie ci wygodniej, a ja skupię się na czymkolwiek innym, wiedząc, że ta piękna kobieta w moim łóżku już nie jest naga.

– Mówiąc te słowa, puszcza mi oczko. Czuję ciepło napływające na policzki.

Żeby choćby na chwilę ukryć rumieniec, przekładam przez głowę białą, i swoją drogą bardzo miękką, koszulkę. Luke w tym czasie wraca do łóżka i opiera się o zagłówek. Wyciąga do mnie ramię, dając mi znak, żebym się do niego przysunęła.

– Wciąż do mnie nie dociera, że zrobiliście mi taką niespodziankę – mówi z uśmiechem i całuje mnie w skroń. – Dziękuję.

– Już ci mówiłam, że to nie mi powinieneś dziękować.

– Wiem, wiem, ale od ciebie dostałem coś o wiele cenniejszego. – Unosi mi brodę i znowu całuje, tym razem w usta.

Jeśli ma na myśli naszą wspaniałą noc, to nie była ona niespodzianką tylko dla niego, ale też i dla mnie.

– A tak poza tym, nie wydaje mi się, żeby Daniel upiekł tak pyszny tort.

– Smakował ci?

– I to jak. – Uśmiecha się do mnie, po czym bierze łyka kawy i odstawia kubek. – Możesz mi taki piec na każde urodziny.

Serce zaczyna mi szybciej bić, bo słysząc od niego, że widzi w nas coś trwałego, coraz bardziej się w nim zakochuję. Gdy w nocy zaczął mówić słowo na „k”, myślałam, że dostanę zawału ze szczęścia, o ile to w ogóle możliwe. Co prawda wydaje mi się, że miłosne wyznania po seksie nie do końca są odzwierciedleniem tego, co czujemy, ale

i tak zrobiło mi się miło. Ja natomiast wciąż się w nim zakochuję i chociaż nie jest to jeszcze miłość, na pewno jest to dużo więcej niż zwykle lubienie.

– A dobrze przemyślałeś swoje życzenie?

– Oczywiście. – Opiera swoje czoło o moje. – I jeśli się spełni, to będę najszcześliwszym człowiekiem na świecie.

– Aż tak? To może zdradzisz mi, co to było? Pomogę ci z nim.

– Nie mogę ci powiedzieć, bo wtedy się nie spełni – mówi bardzo poważnym głosem, po czym zmienia temat. – A tak swoją drogą, to twoja siostra serio przyjechała czy tylko mi tak naściemniałaś?

– To drugie. – Rozciągam usta w szerokim uśmiechu, bo teraz to wszystko wydaje mi się zabawne, a wcześniej było bardzo stresujące.

– To właśnie był nasz plan, tak samo jak to, że Karen poprosiła cię o pomoc z Loganem.

– Serio? – pyta zaskoczony, po czym zaczyna się śmiać.

– Tak. – Kiwam z uśmiechem głową. – I z tego, co mi wiadomo, to poszła na zakupy.

– Jesteście wredni – oburza się. – Ja myślałem, że wszyscy o mnie zapomnieli, że nawet kobieta, na której bardzo mi zależy, olała mnie i będę świętować urodziny samotnie...

Uciszam go, przywierając do jego ust. Wkładam w ten pocałunek wszystkie moje uczucia, tak aby jeszcze bardziej wynagrodzić mu to, że połowę swoich urodzin spędził bez przyjaciół. Luke początkowo wydaje się zaskoczony, ale już po chwili szybkim ruchem sadza mnie sobie na kolanach, tak że siedzę teraz na nim okrakiem. Biorąc pod uwagę to, że mam na sobie tylko jego koszulkę, między nogami czuję szorstkość materiału bokserek. Mimowolnie poruszam biodrami, wywołując przyjemność u nas obojga.

Nim jednak jesteśmy w stanie się całkiem rozkręcić, przerywa nam pukanie do drzwi.

– Tess, śpisz jeszcze?

To Cameron i musi to być coś ważnego, bo inaczej poczekałby, aż zejdziemy na dół. Powoli odsuwam się od Luke'a i siadam obok niego na łóżku. Od razu zauważam, że mu się to nie podoba, bo robi naburmuszoną minę.

– Nie! – wołam do brata. – Możesz wejść.

Równy z tym, jak Cameron otwiera drzwi, Luke szybkim ruchem zakrywa sobie kołdrą krocze. Teraz już wiem, dlaczego tak bardzo mu się to nie spodobało.

– Tess, dzwoni tata, chce z nami pogadać, podobno to coś ważnego – oznajmia Cam, po czym przez chwilę mi się przygląda. – Ale lepiej się trochę ogarnij, bo to wideorozmowa – dodaje, wymachując w moją stronę rękami.

Cameron ma rację, nie mogę się pokazać tacie w koszulce mojego chłopaka, tym bardziej, że pod nią nic więcej nie mam.

– Okej, będę gotowa za pięć minut – mówię do brata.

– Czekam w salonie.

Cameron zamyka drzwi, a ja podchodzę do torby leżącej obok komody i wyciągam ubrania. Szybko się ubieram i czeszę włosy. Luke idzie w moje ślady. Gdy po kilku minutach oboje wyglądamy w miarę wyjściowo, schodzimy na dół, gdzie Cam i Amber już rozmawiają z tatą przez internet. Podchodzę do kanapy i siadam obok brata.

– Cześć, tato – witam się szczęśliwa, że mogę go zobaczyć.

– Hej, słonko – odpowiada tata. – Jak pięknie dziś wyglądasz.

– Pięknie, jak zawsze, proszę pana – wtrąca Luke, który przysiadł się na czwartego na oparciu kanapy.

– A ciebie, chłopcze, chyba jeszcze nie miałem okazji poznać. – Tata przygląda mu się uważnie, na tyle, na ile pozwala mu jakość kamerki w laptopie.

– Tato, to jest Luke, mój chłopak, a zarazem współlokator Camerona.

– Chłopak, mówisz? – pyta poważnym głosem, a ja wymieniam z bratem znudzone spojrzenie, bo oboje wiemy, co się szykuje. – Powiedz mi, chłopcze, na którym roku jesteś?

Przesłuchanie czas zacząć.

– Na trzecim.

– Yhym... Jaka była do tej pory twoja najgorsza średnia na studiach?

– Tato, daj spokój. – Patrzę na niego błagalnie.

– Tesso, chcę tylko poznać lepiej twojego chłopaka – mówi, jakby był przekonany, że jego pytania są jak najbardziej normalne.

– Chyba trzy i dziewięć dziesiątych – odpowiada przeciągle Luke.

- Nie jest źle – mruczy do siebie tata i kontynuuje: – Byłeś karany?
- Tato! – wtrącam się, z zaskoczenia szeroko otwierając oczy, bo jeśli tymi pytaniami przestraszy Luke’a, to chyba go uduszę.
- No dobra, dobra – uspokaja mnie, po czym znów zwraca się do chłopaka. – Grasz w coś?
- Tak – odpowiada Luke.
- O, a w co? – dopytuje zaciekawiony.
- W koszykówkę, proszę pana.
- Jest kapitanem drużyny, w której gram – dodaje Cameron.
- Doprawdy? – Na twarzy taty pojawia się szeroki uśmiech.

W ten sposób zaczynają rozmowę o sporcie, dlatego my z Amber przyglądamy im się w milczeniu. To miłe patrzeć, gdy trzy ważne dla mnie osoby prowadzą luźną pogawędkę, bo przynajmniej w małej części przypomina mi to, jak było w domu, gdy tata z braćmi rozmawiali o koszykówce.

– Moi drodzy, muszę już powoli kończyć, ale chciałem wam jeszcze coś powiedzieć – komunikuje w pewnym momencie tata. – Za tydzień są jakieś uroczystości u nas w szkole, przez co nie ma lekcji, więc stwierdziłem, że świetnie by było wziąć wolne i was odwiedzić.

– Ale super – mówię zadowolona, bo prawda jest taka, że zaczyna mi brakować spędzanego z nim czasu.

– Będziemy mogli sobie zrobić mały meczyk – mówi równie ucieszony Cameron. – Przyjedziesz sam?

– Jeszcze nie wiem, ale możliwe, że tak. Zadzwoń do was jeszcze w tygodniu, żeby dogadać szczegóły, a teraz niestety muszę już kończyć – oznajmia tata, po czym zwraca się do chłopaka: – Luke, miło było mi cię poznać.

– Mnie pana również – odpowiada brunet.

Wymieniamy ostatnie słowa na pożegnanie, a po nich tata znika z ekranu naszego laptopa.

– Chyba mnie polubił – stwierdza nieśmiało Luke, czym rozśmiesza Camerona.

– Chłopie, jeszcze nigdy nie widziałem, żeby tak krótko przesłuchiwał jakiegoś chłopaka Tessy albo Lucy – oznajmia brat. – On już cię uwielbia.

– Serio? – Tym razem zwraca się do mnie.

- Tak. - Kiwam twierdząco głową. - Bo jesteś kapitanem drużyny.
- Ach tak? Ty też tylko dlatego mnie lubisz? - droczy się, dając mi lekkiego kuksańca w bok.
- Wyłącznie dlatego - żartuję, na co pstryka mnie w ramię.

Rozdział 28

Tessa

– O której dokładnie miał przylecieć? – pytam Camerona, gdy już od dwudziestu minut czekamy na naszego tatę w zatłoczonym holu lotniska.

W czwartek zadzwonił do nas, żeby powiedzieć, że przylatuje w sobotę rano i niestety będzie sam. Z tego, co mówił, to Noah boi się lecieć samolotem, a Mark tłumaczy się tym, że ma dużo nauki na poniedziałek. O ile w pierwsze mogę jeszcze uwierzyć, to w wymówkę drugiego już trochę nie za bardzo. Znam swojego szesnastoletniego brata i wiem, że na pewno nie będzie się uczyć cały weekend, pewnie ma jakąś imprezę, której nie chce ominąć.

– Z tego, co pokazywali na tablicach, to piętnaście po dziewiątej, czyli jakieś dziesięć minut temu – odpowiada, spoglądając na zegarek w telefonie.

– Pewnie czeka teraz na bagaże – wzdycham, rozglądając się po holu i mimo że jest w nim pełno ludzi, zauważam wolne krzeselka, więc pokazuję je bratu. – Chodźmy tam usiąść.

– Luke ma do nas dojechać? – pyta po krótkiej chwili.

– Możliwe, że później się z nim spotkamy – odpowiadam. – To zależy, ile będą trwać badania, które teraz ma Logan. Są bardzo ważne i Luke nie chciał zostawić Karen samej, bo już i tak się bardzo nimi stresuje. Podobno od nich ma zależeć, czy Smok będzie mógł już wyjść ze szpitala.

– Znam go tylko z waszych opowiadań, ale mam nadzieję, że wyniki wyjdą dobrze – mówi, wpatrując się w swoje ręce. – Nikt, a w szczególności taki maluch, nie zasługuje na takie gównno jak białaczka.

Kiwam głową na znak, że całkowicie się z nim zgadzam, po czym zapada między nami cisza. Znów rozglądam się po holu, obserwując przechodzących ludzi. Jedni się spieszą na samolot, a inni wręcz przeciwnie. Są tutaj zarówno starsi, jak i młodzi. Niedaleko nas jest rodzina, która, podobnie jak my, czeka na ojca, męża, wujka lub inną bliską osobę.

W pewnym momencie wśród tłumu zauważam piękną, młodą brunetkę, z włosami związanymi w luźny kok i złotymi okularami na nosie. Wygląda zaskakująco znajomo.

– Patrz, Cam. – Szturcham brata w bok. – Ta dziewczyna wygląda kropla w kroplę jak Lucy.

– Gdzie? – Podnosi wzrok.

– Tam, przy schodach. – Wskazuję głową.

– Ty, rzeczywiście – odpowiada zaskoczony, po czym mruży oczy. – Tessa... ale to przecież ona.

– Eee... To niemożliwe, co ona by tu robiła?

– Na bank to ona, patrz na gościa obok niej, wygląda jak Gabriel. – Spogląda na mnie z wysoko uniesionymi brwiami. – A to by już było mało prawdopodobne, żeby była druga para, która wygląda identycznie jak oni.

Cameron ma rację, u boku domniemanej Lucy stoi teraz wysoki blondyn, który wygląda dokładnie jak jej narzeczony. Czy to możliwe, że przylecieli razem z tatą?

W pewnym momencie dziewczyna dostrzega nas i na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Teraz już nie mam wątpliwości, że to moja siostra. Nie zastanawiam się długo nad tym, co mam zrobić, po prostu biegnę w jej stronę. Nie widziałyśmy się ponad półtora miesiąca, więc zdążyłam się już za nią bardzo stęsknić. Gdy wpadamy sobie w ramiona, tylko się przytulamy, bo żadna z nas nie wie, co powiedzieć.

– Co wy tutaj robicie? – pytam, odsuwając się od niej.

– Gdy tata powiedział, że się do was wybiera, postanowiliśmy zrobić wam niespodziankę i przylecieć razem z nim – odpowiada Lucy.

– A gdzie tata? – pyta Cameron.

– Poszedł do łazienki.

– Teściu ma już swoje lata, więc pęcherz nie wytrzymuje tak długiej podróży – nabija się Gabriel. Gdyby tylko tata go usłyszał, to by wracał na piechotę do domu.

– Kochanie, przestań. – Śmieje się Lucy, uderzając go otwartą dłonią w ramię.

Gabriela znam, odkąd tylko pamiętam, i zawsze go lubiłam. Jest ode mnie o osiem lat starszy, ale od mojej siostry tylko o rok. W dzieciństwie mieszkał w domu naprzeciwko nas. Lucy już od podstawówki się w nim podkochiwała, ale bała się, że są to uczucia jednostronne, więc wołała spędzać z nim czas tylko jako przyjaciółka. Gdy Gabriel był w drugiej klasie liceum, jego tata dostał awans i musieli się przeprowadzić do Portland.

Siostra całkiem się wtedy załamała, bo sądziła, że już nigdy go nie zobaczy. Bardzo za nim tęskniła, ale gdy po prawie czterech latach poszła na studia w Eugene w stanie Oregon, okazało się, że on też tam studiuje. Wtedy zaczęli się spotykać i od tamtego czasu są nierozłączni. Gabriel wyznał Lucy, że on również był w niej od dawna zakochany. Ponad rok temu Gabriel zabrał ją na romantyczny wyjazd w góry, gdzie się jej oświadczył. Lucy oczywiście powiedziała „tak”. Można to uznać za ich prywatne love story.

– Miałaś rację, Tess, te gofry są genialne – oznajmia usatysfakcjonowany Gabriel.

Gdy tata już do nas dołączył, postanowiliśmy przyjechać do naszej ulubionej kawiarni, żeby mogli coś zjeść po podróży.

– Ja zawsze mam rację. – Uśmiecham się zwycięsko.

– Ej, ej – wtrąca się Cameron. – Mam ci przypomnieć, kto zamówił je jako pierwszy? Ja. – Wskazuje na siebie palcem.

– Tak, ale to ja odkryłam to miejsce – przypominam, po czym pokazuję mu język.

– Jak miło to widzieć – mówi tata. – Mimo że jesteście już na studiach, dalej się przekomarzacie. Moje kochane dzieciaczki.

– Nie nazywaj mnie dzieckiem – oburza się Cameron.

– Tak, jak mówiłem, nic się nie zmieniło – powtarza tata.

Przez dłuższy czas rozmawiamy o tym, co się u nas działo oraz co nas ominęło w domu. Jak się okazuje, drużyna koszykarzy, którą trenuje nasz tata, pnie się do góry w tabeli, co jest bardzo dobrą wiadomością. Razem z Cameronem skończyło szkołę kilku najlepszych graczy, więc miło słyszeć, że zastąpili ich równie dobrzy zawodnicy, wśród których jest nasz Mark.

– Cześć wszystkim i dzień dobry, Panie Tato. – Nagle dociera do nas głos Amber, która podchodzi do naszego stolika.

– O, Amber, jak miło cię widzieć. – Tata wstaje, żeby przytulić moją przyjaciółkę, którą, podobnie jak my, zawsze traktował jak członka rodziny. – A tak swoją drogą, to ile razy cię prosiłem, żebyś mówiła do mnie po imieniu?

– Hmm... chyba setki. – Stuka się po brodzie, po czym uśmiecha się szeroko. – Ale i tak wolę mówić „Pan Tata”. Przepraszam, że pojawiając się dopiero teraz, ale mam straszną babkę od hiszpańskiego i kazała nam przyjść dziś rano po tematy na esej.

– Rzeczywiście, straszni ci wykładowcy – żartuje tata. – Ja nigdy bym nie kazał moim chłopcom stawić się w weekend.

– Taa... – mówi sarkastycznie Cameron. – Mam ci przypomnieć, jak po przegranym meczu kazałeś nam przyjść na trening o piątej rano w sobotę pod groźbą wyrzucenia z drużyny?

– To było tylko raz – broni się, unosząc palec wskazujący do góry. – A poza tym graliście wtedy jak cioty, więc co się dziwisz?

Nagle w mojej kieszeni zaczyna wibrować telefon. Gdy go wyciągam, na ekranie widzę przystojnego, uśmiechniętego bruneta. *Kiedy on ustawił to zdjęcie?*

– Przepraszam was na chwilę – mówię do reszty i odchodzę na bok. – Taylor, cześć, kochanie.

– Co? Jaki Taylor? Tess, o kim ty mówisz? – pyta zdezorientowany Luke.

– Och, nie, pomyliłam chłopaków. – Udaję zakłopotaną.

– Ha, ha, ha. Bardzo śmieszne.

– Wiem. – Uśmiecham się, choć zdaję sobie sprawę z tego, że i tak mnie nie widzi. – Jak tam?

– Genialnie – mówi już znacznie radośniejszym głosem. – Przed chwilą otrzymaliśmy wyniki badań i wszystko wskazuje, że Smok jest

już zdrowy.

– O mój Boże, naprawdę? – Słyszając jego słowa, czuję wielką ulgę i radość. To jest świetna wiadomość.

– Tak. – Słysząc, że mówiąc to, uśmiecha się. – Opowiem ci wszystko, jak się spotkamy, a teraz mi powiedz, co u was? Jesteście już z tatą?

– Tak, a na dodatek okazało się, że Lucy i jej narzeczony przyjechali tutaj razem z nim.

– To świetnie, poznam kolejne osoby z twojej rodziny. Przyjedziecie do nas? Powinienem być w domu za jakąś godzinę.

– Tak, przyjedziemy, ale najpierw wstąpimy do naszego akademika, bo tata chce zobaczyć, jak z Amber mieszkamy.

– W takim razie widzimy się później.

Żegnając się z chłopakiem i wracam do stolika.

– Kto dzwonił? – pyta tata, gdy zajmuję swoje miejsce.

– Luke.

– Właśnie, Tess! – Zaskakuje mnie Lucy, celując we mnie palcem. – Dlaczego ja się dowiaduję od taty, a nie od ciebie, że masz chłopaka?

– Przepraszam? – mówię niewinnie.

– Wybaczę ci, jak go poznam – odpowiada, biorąc kęs gofra.

– Tak się stanie i to jeszcze dziś. On też chce cię poznać.

– No ja myślę. – Uśmiecha się, po czym odwraca się w stronę Gabriela i całuje go w policzek. Wyglądają razem bardzo uroczo i mam nadzieję, że ja i Luke też będziemy taką parą jak oni.

– A dlaczego nie ma go teraz z nami? – dopytuje tata.

– Jest w szpitalu...

– Coś mu się stało? – przerywa mi.

– Nie, nie – odpowiadam szybko. – Jego siostrzeniec miał dziś ważne badania i nie chciał zostawić siostry samej.

– To cudowne z jego strony – mówi cicho Lucy, a ja całkowicie się z nią zgadzam.

– I jak poszły? – wtrąca się zaciekawiona Amber.

– Podobno bardzo dobrze, mały jest już zdrowy. – Uśmiecham się do niej.

– Całe szczęście – rzuca Cameron.

Zanim przyjeżdżamy do domu Luke'a, który teraz jest też domem Camerona, dochodzi szesnasta. W akademiku tata chciał zobaczyć niemal każdy zakamarek, dosłownie jakby gdzieś miało się kryć niebezpieczeństwo, więc wizyta tam była dłuższa, niż się spodziewaliśmy.

Gdy wchodzimy do przedpokoju, od razu otacza nas słodki zapach. Ktoś tu coś piecze?

– Luke! – wołam, ale słyszę tylko stukot wkładanych do zlewu naczyń.

Po chwili jednak z kuchni wychodzi chłopak, ubrany w dresowe spodnie i czarną podkoszulkę. Teoretycznie nic nadzwyczajnego, ale jest cały upapwany mąką, ma ją nawet na czole. Na jego widok razem z Amber i Lucy zaczynamy się śmiać, czym trochę go peszemy.

– Dzień dobry, proszę pana – wita się z moim tatą, otrzepuje rękę i wyciąga ją w jego stronę.

– Witaj, chłopcze – odpowiada, ściskając jego dłoń. – Co tam pichcisz?

– Brownie. – Krzywi się chłopak. – A przynajmniej mam taką nadzieję, że ono mi wyszło.

– Teraz to ja też mam taką nadzieję – wtrąca Gabriel. – Uwielbiam brownie – przerywa, podając brunetowi rękę. – Cześć, jestem Gabriel.

– Luke. – Uśmiecha się, po czym odwraca się w stronę mojej siostry. – Hmm... więc ty musisz być Lucy, prawda?

– Dokładnie. – Uśmiecha się do niego. – Miło mi poznać chłopaka mojej siostrzyczki.

– A mnie was – mówi uprzejmie, cofając się, aby zrobić im przejście do salonu. Gdy mam już wejść do pokoju razem z resztą, obejmuje mnie ramieniem w pasie i szepcze mi do ucha. – Potrzebuję twojej pomocy.

Prowadzi mnie do kuchni, a gdy przekraczamy jej próg, staję jak wryta. Najpierw niedowierzam temu, co widzę, a potem zaczynam się śmiać. Na wszystkich blatach porozsypywane są różne składniki: mąka, cukier, kakao i wiele innych. Jest jednak jedno zadziwiająco

czyste miejsce, a jest nim kuchenna wyspa, na środku której stoi polane czekoladą ciasto.

– Wow.

– Aż tak źle? – pyta Luke, marszcząc czoło na moją reakcję.

– Ciut. – Odwracam się do niego i strzepuję mu mąkę z czoła. – Ale spoko, szybko to posprzątam.

– Co ja bym bez ciebie zrobił?

– Oj, nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Umiesz piec?

– Babcia mnie co nieco nauczyła.

– Muszę ją kiedyś poznać.

– Na pewno będzie niejedna okazja. – Cmoka mnie szybko w usta i odchodzi w stronę kuchennych blatów. – A teraz chodź, ogarniemy to i pójdziemy do gości.

– Ale wcześniej chyba będziesz musiał się przebrać. – Śmieję się, a on zdezorientowany patrzy na swoje ubrania i chyba dopiero teraz dociera do niego, jak wygląda.

– Tak, masz rację.

Kuchnia jest już posprządana, a Luke w czystych ciuchach, więc wchodzimy z ciastem do salonu, gdzie wszyscy siedzą.

– Jest i brownie! – woła Gabriel, obejmując ramieniem moją siostrę.

– Próbowałam i jest pyszne.

To prawda, gdy je w kuchni kroiałam, trochę podjadłam. Babcia Luke'a musi być genialną nauczycielką, bo wypiek jej wnuka to istne niebo w gębie.

– I wciąż żyjesz, więc nie jest trujące – żartuje Cameron.

– Dla ciebie mam specjalny kawałek z dodatkiem cykuty – mówi do niego sarkastycznie Luke, po czym siada na szerokim fotelu. Ciągnie mnie za sobą, więc moszczę się obok niego.

– Luke, właśnie mówiliśmy, że fajnie by było jutro zagrać w kosza, ale brakuje nam jednej osoby. Wchodzisz w to? – proponuje mój tata.

– Pewnie – odpowiada bez zastanowienia, a na ustach taty pojawia się szeroki uśmiech.

Mnie zaś robi się cieplej na sercu, bo wszystko wskazuje, że tata polubił mojego chłopaka, a to jest dla mnie bardzo ważne.

– Korzystając z okazji, że jesteśmy tu wszyscy – odzywa się Lucy. – Chcieliśmy z Gabrielem zaprosić was na nasz ślub. – Bierze narzeczonego za rękę. – Odbędzie się on dwudziestego pierwszego marca.

– Pierwszy dzień wiosny? – pyta Cameron.

– Tak – potwierdza Lucy. – To właśnie w ten dzień zostaliśmy oficjalnie parą i gdy się okazało, że ten termin jest wolny, nie mogliśmy go nie wziąć.

– Oczywiście dostaniecie jeszcze zaproszenia na papierze, ale chcieliśmy was już teraz osobiście zaprosić – dopowiada Gabriel.

Ja i Amber nie możemy się powstrzymać od wypytania o wszystkie szczegóły, o sukienkę, o restaurację i wiele, wiele innych. Chłopaki wracają do rozmowy o ich jutrzejszej rozgrywce.

– To jakie robimy drużyny? – pyta Cameron.

Udało nam się, że w niedzielę rano sala gimnastyczna na naszym uniwersytecie jest wolna, więc siedzimy właśnie z dziewczynami na trybunach i obserwujemy tatę i chłopaków. Wszyscy są przebrani w stroje sportowe i przygotowują się do gry dwa na dwa. My od razu stwierdziłyśmy, że nie ma sensu się między nich pchać, bo i tak pewnie nawet nie dostałybyśmy piłki, dlatego postawiłyśmy na kibicowanie. Chłopaki pewnie będą chcieli zaimponować tacie, który chyba jako jedyny odbiera to jako dobrą zabawę.

– No to może rodzina Martinów na przyszłych członków rodziny Martinów? – proponuje Gabriel, a ja przez chwilę rozszyfrowuję to, co ma na myśli.

Rodzina Martinów, czyli tata i Cameron, na jej przyszłych członków... Czeka! Co?

– Mnie pasuje – odpowiada Luke, a ja się zastanawiam, czy on dokładnie zrozumiał, co właśnie powiedział Gabriel. W tej chwili, jakby na potwierdzenie, odwraca się w moją stronę i posyła mi uśmiech, który, gdybym już nie siedziała, ściąłby mnie z nóg.

– Tess, dlaczego wcześniej nie wspomniałaś, że twój chłopak to taki przystojniak? – pyta Lucy, widocznie niezadowolona, że nic jej nie powiedziała o Luke’u.

– Ja jej go znalazłam – informuje Am, czym rozbawia moją siostrę.

– Serio?

– Tak, to było na plaży i co prawda zobaczyła go pierwsza, był z kumplem, Danielem, ale jak to Tessa, nic z tym nie zrobiła, więc wzięłam sprawy w swoje ręce – mówi, przerzucając włosy przez ramię. – Zawołałam ich i powiedziałam, że moja przyjaciółka – przyciąga mnie do siebie – szuka księcia z bajki.

Dziewczyna kończy swoją króciutką opowieść, a Lucy wybucha śmiechem tak głośno, że aż chłopaki spoglądają w naszą stronę.

– Amber, jesteś wielka – mówi, gdy już się opanowuje i zwraca się do mnie: – I co, Tess, to jest właśnie ten książę?

– Mam taką nadzieję – odpowiadam, patrząc na wysokiego bruneta, który właśnie odbija piłkę mojemu tacie.

– Oj, ona już przepadła – mówi jakby do siebie, ale gdy na nią zerkam, cały czas przygląda mi się z uśmiechem.

Mecz trwa już dobre kilka minut i z tego, co wiem, Gabriel i Luke minimalnie prowadzą, ale nie dają się porwać radości, żeby nie stracić przewagi.

– Tessa – mówi siostra po dłuższej chwili ciszy. – Mam do ciebie pewną sprawę.

– Jaką?

– Chciałabym cię poprosić, żebyś była moją pierwszą druhną – informuje, a mi z wrażenia chwilowo aż odejmuje mowę.

Pierwsza druha to nie jest byle jaka rola. To osoba, do której pani młoda ma wielkie zaufanie, ciąży na niej odpowiedzialność, a zarazem zaszczyt.

– Zgadzasz się? – dopytuje lekko zestresowana.

– Oczywiście, że się zgadzam! – wykrzykuję i ściskam ją z całych sił.

Rozdział 29

Tessa

Od wizyty taty, Lucy i Gabriela minęły już trzy tygodnie. W Kalifornii zaczyna gościć prawdziwa jesień. Tutaj liście na drzewach zmieniają kolor dużo później niż w Nampa, ale i tak jest pięknie. Słońce nie grzeje już tak mocno, jak gdy tu przyjechaliśmy, a mimo to, jak na drugi tydzień listopada, jest bardzo ciepło.

Przed chwilą skończyłam wtorkowy trening i właśnie idę wśród złotych i pomarańczowych drzew na wykłady z matematyki. Trochę się nimi stresuję, bo mamy dzisiaj kolokwium, do którego nie jestem stuprocentowo przygotowana. Nie pomaga mi też zmęczenie, które odczuwam po ćwiczeniach, mimo że Bowen miała dobry humor i zrobiła nam lekki trening.

Po kilku minutach docieram do auli, gdzie Luke jest już na swoim miejscu. Wygląda na mocno skupionego na książce, która leży na blacie przed nim. Gdy jestem już w połowie schodów do niego, podnosi głowę i mnie zauważa. Kącik jego ust momentalnie wędruje ku górze.

– Hej, skarbie. – Wstaje i krótko całuje mnie na powitanie. – Jak trening?

– Mam wrażenie, jakbym co najmniej wróciła z wojny – odpowiadam, siadając na swoim krześle, i dopiero teraz czuję, jak mnie bolą nogi.

– Bowen dała wam wycisk? – Poczerniając gładzi mnie po udzie.

– Właśnie nie – mówię zrezygnowana, bo to dla mnie coś całkiem nowego. Na dodatek strasznie chce mi się pić, a nie mam już wody, dlatego sięgam po kubek kawy, który stoi na blacie przed Lukiem.

– Pewnie, napij się – mówi ironicznie, na co szeroko się do niego uśmiecham i upijam łyk napoju.

– Co tam jeszcze powtarzasz? – pytam, kiwając głową w stronę książki.

– Tak tylko przeglądałem, żeby zabić czas. – Wzrusza ramionami. – A ty jak? Umiesz wszystko?

– Dopiero się okaże, jaki z ciebie nauczyciel – drocę się z nim.

Cały wczorajszy wieczór próbował mi wytłumaczyć, o co chodzi w zadaniach, których nie umiałam rozwiązać. Luke chodzi na te zajęcia drugi raz, więc dla niego ten temat to pikuś, dla mnie niestety nie. Na szczęście okazywał wobec mnie sporą cierpliwość.

– Zobaczysz, jestem najlepszy. – Puszczą do mnie oczko i sam sięga po swoją kawę.

Uwielbiam te jego drobne gesty, niby to tylko mrugnięcie, całus czy też uśmiech, ale zawsze poprawiają mi humor.

– Witam wszystkich. – Dociera do nas głos pani Roger. – Wydaje mi się, że są już wszyscy, więc żeby nie tracić czasu, przejdziemy od razu do pisania – mówi, rozdając arkusze.

– I jak uważasz? – Odwracam się do Amber, żeby mogła ocenić mój strój.

W końcu nadszedł dzień, w którym razem z Lukiem idziemy na koncert jego ulubionego zespołu. W dalszym ciągu nie mogę uwierzyć, że udało mi się jeszcze kupić dla nas bilety. Guns N' Roses jest tak znanym zespołem, że wejściówki rozchodzą się w bardzo krótkim czasie, a jednak dla nas jeszcze wystarczyło. Po prostu były nam pisane.

– Wyglądasz oszałamiająco. – Kiwa z uznaniem głową.

Nigdy nie byłam na takim koncercie, więc nie wiem, jak powinnam się ubrać. Ostatecznie decyduję się na coś uniwersalnego. Biały top, czarne spodnie i ramoneskę.

– Zostaję dziś na noc u Luke'a, więc masz cały pokój dla siebie – mówię do niej, zakładając trampki.

– Jej, w końcu będę mogła zaprosić mnóstwo znajomych i zrobić imprezę. – Cieszy się, opadając na swoje łóżko.

– Mówiąc mnóstwo ludzi, masz na myśli Camerona? – Śmieję się do niej.

– W rzeczy samej.

Nagle ekran mojego telefonu jaśnieje i ukazuje się na nim wiadomość, którą właśnie otrzymałam:

Hej, skarbie, jestem już na dole.

– Luke już na mnie czeka, więc będę lecieć – mówię, biorąc leżącą na krześle torebkę.

– Okej, bawcie się dobrze.

– Ty też, pa. – Zamykam za sobą drzwi i szybko zmierzam do wyjścia.

Jak zawsze Luke stoi oparty o samochód. Ma na sobie koszulkę z logo zespołu, czym potwierdza, że jest ich wielkim fanem.

– Hej – witam go, a on od razu obejmuje mnie i całuje w kącik ust.

– Wyglądasz pięknie – mówi, znów mnie cmoka i odsuwa się, żeby otworzyć mi drzwi.

Przyjeżdżając tutaj na studia, nigdy bym nie pomyślała, że poznam kogoś takiego jak on. Opiekuńczego, czarującego, a zarazem bardzo przystojnego mężczyznę.

Na stadion dojeżdżamy pół godziny przed rozpoczęciem koncertu i nie wiem, jakim cudem, ale udaje nam się podejść wyjątkowo blisko sceny. Luke stoi teraz za mną i obejmuje mnie w pasie.

– Dziękuję – szepcze mi do ucha.

– Za co? – Odwracam się do niego przez ramię.

– Za ten wspaniały koncert.

– Skąd wiesz, że taki będzie, skoro jeszcze się nie zaczął?

– Będzie. – Spogląda mi prosto w oczy. – Bo jestem tu z tobą i trzymam cię w ramionach.

Słyszając te słowa, czuję ciepło w sercu. Czym ja sobie zasłużyłam, żeby spotkać tak wspaniałą osobę? Do końca życia będę wdzięczna Amber, że do niego zagadała. Nawet jeśli za miesiąc, rok, czy nawet pięć lat z naszego związku nic już nie zostanie, i tak warto było go poznać, żeby przeżyć tak wspaniałe chwile.

Gdy na scenie nareszcie pojawia się zespół, wokół nas wznosi się wrzawa, a wraz z pierwszymi dźwiękami piosenki czuję pod stopami mocne wibracje. Nigdy nie byłam na tak wielkim koncercie, ale już sam początek robi na mnie oszałamiające wrażenie.

Guns N' Roses grają wszystkie najpopularniejsze, a także mniej znane piosenki. W przerwach zagadują publiczność, tworząc niesamowitą atmosferę.

– Teraz mamy coś dla zakochanych – mówi wokalista. – Na dodatek idealnie pasuje do aktualnej pory roku. – Na stadionie rozlegają się głośne okrzyki. – Oho, słyszę, że już wiecie, co to będzie, a więc specjalnie dla was, *November Rain*.

Zespół zaczyna grać i po chwili słyszę pierwsze słowa. Stojący za mną Luke przyciąga mnie bliżej siebie. Na karku czuję jego ciepły oddech, który przyprawia mnie o przyjemne dreszcze. Nagle sunie ustami po mojej skórze na szyi, przez co zapominam o otaczających nas ludziach. Docierają do mnie tylko słowa śpiewane przez wokalistę:

Więc jeśli chcesz mnie kochać, kochanie, nie powstrzymuj się...

Czy chcę go kochać? Oczywiście, że tak.

Czy się powstrzymuję? Raczej się po prostu boję.

– Jejku, nogi mi odpadają – mówię, opadając na łóżko zaraz po przekroczeniu progu pokoju Luke'a.

Koncert skończył się trochę po północy i z czystym sumieniem mogę stwierdzić, że było genialnie. Jeśli będę miała okazję to powtórzyć, nie zawaham się ani chwili.

Po zakończeniu Luke stwierdził, że jest głodny i nie uśnie, jeśli czegoś nie zje, dlatego zatrzymaliśmy się w jednym z przydrożnych barów. Ja nie byłam głodna, ale i tak zamówiłam małe frytki, żeby nie siedzieć beczynn timer, gdy Luke będzie jadł furę jedzenia, którą wziął dla siebie. Jak można tyle jeść i to w środku nocy, a potem wyglądać tak, jak on? To jest po prostu niesprawiedliwe.

– Trzeba było włożyć wygodniejsze buty. – Śmieje się, podchodząc do komody.

– Luke. – Patrzę na niego z powagą w oczach. – To są trampki, nie ma wygodniejszych butów od nich.

– No dobra, dobra. – Wyciąga koszulkę z szuflady i mi ją podaje. – Masz, przebierz się, a potem będę miał dla ciebie niespodziankę.

– Jaką?

– Zrobię ci masaż stóp. – Mruga do mnie, po czym ściąga koszulkę przez głowę, a spodnie zamienia na te od pizamy. Ja w tym czasie, próbując oderwać od niego wzrok, przebieram się w szary podkoszulek.

– Taa, jasne.

– Nie wierzysz w moje umiejętności? – pyta oburzony. – Jeszcze nikt nie narzekał na moje masaże.

Wbrew woli czuję ścisk w mostku na samą myśl o Luke’u z jakąś inną dziewczyną. Nawet jeśli było to w przeszłości.

– A ilu osobom już go robiłeś? – pytam cicho, na co chłopak chwilę się zastanawia.

– Nikomu, ty będziesz pierwsza. – Wzrusza ramionami, a ja zaczynam się śmiać.

– To już wiem, dlaczego nikt jeszcze nie narzekał.

– Och, daj spokój – mówi, zbliżając się do łóżka. – Na pewno ci się spodoba. Połóż się wygodnie i spróbuj się odprężyć – instruuje mnie, gdy siada na materacu i kładzie sobie moje nogi na kolanach.

Po chwili zaczyna delikatnie rozmasowywać moje obolałe stopy. Gdy dociska mocniej, czuję, jak z każdym jego ruchem ból odpływa. Jest tak przyjemnie, że powieki same mi opadają. Jedną dłonią gładzi moją lewą stopę, drugą powoli sunie ku górze, aż dociera do kolana.

– Tess, co to jest? – pyta cichym głosem, a ja otwieram oczy i siadam, aby zobaczyć na co patrzy. To trzy nieduże, ledwo widoczne kropki.

– Blizny po śrubach. – Z całych sił próbuję powiedzieć to normalnym tonem, bo na samą myśl o tamtym wydarzeniu czuję ścisk w gardle.

– Co się stało?

Podnoszę na niego spojrzenie i przez chwilę mu się przyglądam. Nie ma sensu unikać tego tematu, bo prędzej czy później będę

musiała mu o tym opowiedzieć. Nawet nie, że będę musiała, ale po prostu chcę to zrobić.

– Wypadek samochodowy – zaczynam, po czym opuszczam wzrok na kolana i biorę głęboki wdech, żeby opanować emocje. – Miałam wtedy jedenaście lat. Wracałyśmy z mamą z zakupów. Było już ciemno, a na dodatek padał deszcz. Siedziałam z tyłu, mama nie pozwoliła mi usiąść obok kierowcy, bo byłam jeszcze za mała. Jechałyśmy, a ja zaczęłam jej opowiadać o konkursie plastycznym, w którym chciałam wziąć udział. W pewnym momencie mama stwierdziła, że przez ten deszcz ledwo widzi drogę i poprosiła, żebym rozejrzała się za jakimś zajazdem – przerywam, żeby przełknąć narastającą w gardle gulę. – Pokazałam jej wtedy dwa światła, do których się zbliżyłyśmy. Do końca życia będę pamiętać panikę w głosie mamy, gdy powiedziała mi, że to nie zajazd. Ostatnie, co pamiętam, to to, że wpadłyśmy w poślizg, a potem nastąpiło mocne szarpnięcie. Podobno ciężarówka uderzyła prosto w drzwi mamy. Z tego, co tata później mówił, kierowca zasnął za kierownicą, dlatego zjechał na nasz pas. O dziwo, wyszłam z tego tylko ze złamaną nogą, mocnym wstrząśnieniem mózgu i zanikiem pamięci. Dopiero po paru miesiącach zaczęłam sobie wszystko przypominać. Lekarze mówili, że miałam naprawdę wielkie szczęście, niestety... Niestety tylko ja.

Kończę już znacznie ciszej, czując jak łzy spływają mi po policzkach. Do tej pory opowiedziałam o tym tylko rodzinie, Amber i policji, bo to dla mnie zbyt trudne, a teraz i Luke należy do tego grona.

– To wtedy twoja mama zginęła?

– Tak. – Kiwam głową. – I gdyby mi pozwoliła jechać z przodu, najprawdopodobniej mnie też by tu teraz nie było.

Zapada między nami chwila ciszy, w czasie której Luke bierze mnie za rękę, dając mi trochę wsparcia.

– Ja też mam bliznę – mówi w pewnym momencie, a ja podnoszę na niego wzrok. – Pokażę ci, na pewno ci się spodoba. – Uśmiecha się, a ja czuję ulgę, że nie jest kolejną osobą, od której usłyszę, że to nie moja wina i wszystko będzie dobrze. Po prostu próbuje odwrócić moje myśli od tych tragicznych wspomnień i za to go kocham.

Wstaje z łóżka i stawia na materacu nogę. Podciąga nogawkę i pokazuje mi miejsce nad kostką.

– Tutaj.

Patrzę przez chwilę, aż dostrzegam, o czym on mówi, i wybucham śmiechem.

– Jak to możliwe?

Jego blizna, tak jak moja, składa się z trzech elementów, jednakże są to tylko dwie kropki i linia, które razem tworzą uśmiechniętą minę.

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Mam ją od szóstego roku życia i z tego, co pamiętam, to rozciąłem nogę o jakiś zadziór na pedale roweru. Mama mówiła, że strasznie ryczałem, ale tego to już nie pamiętam.

Luke

– Idź już spać – mówię do Tessy, gasząc światło. Dochodzi trzecia w nocy i widzę, że od paru minut zasypia na siedząco. – Ja jeszcze skoczę do łazienki.

– Yhym – mruczy, kładąc głowę na poduszce.

Wychodzę z pokoju i kieruję się do łazienki. Szybko załatwiam swoje potrzeby i wracam.

Dzisiejszy wieczór bardzo dużo dla mnie znaczył. Najpierw koncert, a potem opowieść Tessy o jej przeszłości. Widziałem, że to dla niej trudne, a mimo to chciała się tym ze mną podzielić. Jednakże, gdy zobaczyłem jej łzy, czułem, jak pęka mi serce. Musiałem coś zrobić, bo nie mogłem dłużej patrzeć, jak płacze. Na całe szczęście przypomniałem sobie o mojej durnej bliźniej, która okazała się nie do końca taka głupia, bo poprawiła Tessie nastrój.

Gdy wchodzę do pokoju, zauważam, że Tess leży na boku. Śpi, więc powoli wsuwam się pod kołdrę i delikatnie przywieram do jej pleców. Całuję ją w kark i szepczę to, czego nie mam odwagi powiedzieć jej w dzień, gdy nie śpi:

– Kocham cię, Tesso.

Rozdział 30

Tessa

We wtorek rano budzi mnie mocny ból brzucha. Odruchowo zwijam się w kulkę, ale to nie pomaga, wręcz jest jeszcze gorzej. Czuję w podbrzuszu przenikliwe kłucie. Nawet przy najgorszej miesiączce ból nie był tak mocny. Cicho syczę, wywołując reakcję przyjaciółki.

– Tess, wszystko w porządku? – Czuję na ramieniu rękę Amber, więc spoglądam na nią spod przymrużonych powiek. Mam nadzieję, że jej nie obudziłam.

– Tak... Nie... Brzuch mnie strasznie boli.

– Chcesz jakąś tabletkę? – Siada obok mnie na łóżku i zatacza dłońią kółka w dolnej części moich pleców. Kłucie powoli zaczyna ustępować, a moje ciało lekko się rozluźnia.

– Nie, dzięki. – Podpierając się rękami, podnoszę się do pozycji siedzącej i przecieram dłońmi twarz. – Już jest lepiej.

– Jesteś pewna? – pyta, nie spuszczając ze mnie przenikliwego spojrzenia. – Wyglądasz bardzo blado, na pewno dobrze się czujesz?

– Tak, już jest dobrze – odpowiadam, rozglądając się po pokoju. – Która jest godzina?

– Dziesięć po siódmej.

Słyszając jej słowa, momentalnie otwieram szerzej oczy.

– Co? Jak to możliwe? Budzik mi nie zadzwonił?

Jeszcze wczoraj wieczorem sprawdzałam, czy na pewno go nastawiłam. Miał zadzwonić za piętnaście siódma, żebym uniknęła zbytnich kolejek w łazience i na spokojnie zdążyła na trening.

– Dzwonił, ale go nie słyszałaś, więc włączyłam ci drzemkę, żebyś mogła jeszcze chwilę pospać i sama poszłam się umyć. – Dopiero teraz zauważam, że Amber jest już prawie gotowa do wyjścia. – Wróciłam chwilę temu i gdy zobaczyłam, że wciąż śpisz, próbowałam

cię obudzić, ale mi się nie udało – dodaje, czym mnie lekko zaskakuje.

– Dobra, już wstaję, daj mi kilka minut i będziemy mogły iść na trening. – Odrzucam kołdrę na bok i zsuwam stopy na podłogę.

Gdy stoję już na równych nogach, przed oczami pojawiają mi się dziwne mroczki, a wszystko w pokoju zaczyna się ruszać.

Co się dzieje?

– Cholera! – Słyszę krzyk Amber, a po chwili łapie mnie pod ramię, próbując podtrzymać. – Tess, co się dzieje? – Pomaga mi z powrotem usiąść na łóżku.

W odpowiedzi kręcę tylko głową, bo nawet nie wiem, co powiedzieć. Przed oczami wciąż mi wszystko wiruje, a na dodatek kłucie w podbrzuszu powraca. Co to za cholerne choróbsko mnie złapało? I to jeszcze teraz, gdy zbliżają się kolejne kolokwia.

– Połóż się, przyniosę ci wody – mówi, popychając mnie lekko na poduszkę.

Na szczęście kłucie w brzuchu zmienia się tylko w lekki ucisk, a dzięki temu, że staram się równo oddychać, wirowanie w głowie też ustępuje.

Po chwili Amber wpada do pokoju z butelką wody, szybkim ruchem ją odkręca i mi podaje.

– Pij.

Siada i czeka, aż wezmę kilka łyków.

– Już lepiej?

– Tak, dzięki. – Uśmiecham się do niej z wdzięcznością.

Ponownie powoli podnoszę się, żeby zacząć się ubierać, bo jeśli się nie pośpieszę, to na pewno się spóźnimy.

– Ej, co ty robisz? – pyta szybko, przytrzymując mnie na łóżku.

– Muszę się ubrać, nie mamy dużo czasu do ósmej.

– Nie ma mowy, nigdzie nie idziesz. – Głos Amber jest tak stanowczy, jak nigdy dotąd.

– Co?

– Dziewczyno, przed chwilą prawie mi tu na podłogę upadłaś, a teraz chcesz iść na trening? Chyba cię, za przeproszeniem, powaliło.

– Ale już jest okej, serio.

– Nie obraż się, ale wyglądasz jak trup, jesteś strasznie blada. Bowen nie pozwoli ci ćwiczyć w takim stanie. – Wstaje z łóżka i przechodzi na swoją stronę pokoju. – Zostajesz dziś tutaj i nawet nie myśl o tym, żeby iść na zajęcia. Nie chcę słyszeć, że na kampusie znaleziono omdlałą dziewczynę.

Słyszając jej nieznoszący sprzeciwu ton głosu, wiem, że z nią nie wygram, dlatego tylko głośno wzdycham. Odwraca się do mnie i dodaje już łagodniej:

– Po prostu martwię się o ciebie, jesteś dla mnie jak siostra.

– Wiem i doceniam to. – Posyłam jej lekki uśmiech.

– Zadzwoń po Luke’a? Nie chcę, żebyś siedziała tutaj sama – pyta po chwili.

– Nie, on będzie miał teraz zajęcia, a nie chcę, żeby je opuszczał – szybko odpowiadam.

– No dobra. – Kiwa głową. – Wrócę zaraz po treningu, bo będę miała chwilę przerwy do rozpoczęcia zajęć – mówi, podchodząc do drzwi, po czym się ze mną żegna i wychodzi z pokoju.

Przez jakiś czas leżę, po prostu wpatrując się w sufit, ale po chwili zaczyna mi się już to nudzić. Skoro mam siedzieć cały dzień w pokoju, to przynajmniej owocnie to wykorzystam. W tym tygodniu mam do oddania kilka prac, a za niektóre jeszcze się nawet nie zabrałam.

Wstaję powoli z łóżka i chwilę stoję nieruchomo, upewniając się, że sytuacja sprzed kilku minut się nie powtórzy, ale na szczęście nic się nie dzieje. Szybko idę do łazienki umyć zęby i wracam do pokoju. Podchodzę do biurka i zaczynam grzebać w leżących na nim książkach.

Już prawie kończę pisać pierwszy esej, gdy zaczyna mi burczeć w brzuchu. Może to właśnie to było powodem mojego wcześniejszego złego samopoczucia? Może po prostu byłam głodna? Odsuwam się od biurka i podchodzę do komody, żeby wziąć ubrania, w które mogę się przebrać, po czym wychodzę z pokoju i kieruję się do jadalni na parterze akademika.

Docieram na miejsce, podchodzę do lady i zamawiam jajecznicę. Dawno nie miałam okazji jej jeść, a będąc jeszcze w Nampa, bardzo

często ją robiłam. Po kilku minutach odbieram swoją porcję i kieruję się do wolnego stolika w rogu pomieszczenia.

Bardzo lubię jajecznicę, ale z każdym kolejnym jej kęsem zaczyna mi się robić niedobrze. Szybko łapię butelkę wody, którą zabrałam z pokoju. Odkręcam ją i biorę kilka dużych łyków, ale to nie pomaga. Staram się spokojnie oddychać, żeby powstrzymać odruchy wymiotne, ale niestety one się tylko nasilają.

Gdy już czuję, że dłużej nie wytrzymam, zrywam się z krzesła i biegnę do najbliższej łazienki. Wpadam do niej z impetem, po czym otwieram drzwi pierwszej z brzegu kabiny. Na całe szczęście jest wolna. W ostatniej chwili pochylam się nad muszlą i zwracam całą zawartość żołądka.

To jednak musi być jakiś wirus albo zatrucie pokarmowe.

W końcu czuję się lepiej, choć wciąż nie tak, jak powinnam. Podchodzę do umywalki i przepłukuję usta wodą. W tej chwili chyba najlepiej będzie, jeśli pójdę do siebie, Amber niedługo wróci z treningu i będzie się martwić.

Zahaczam jeszcze o jadalnię, żeby po sobie posprzątać, po czym ruszam na górę. Otwieram drzwi do pokoju i widzę, że przyjaciółki jeszcze nie ma. Kładę się na łóżku i spokojnie oddycham, aż zaczynam się robić coraz bardziej senna.

Gwałtownie siadam na materacu i zakrywam usta dłonią. Znów jest mi niedobrze. Teraz już nie mam wątpliwości, musiałam się czymś zatruć. Tylko czym?

– Trzymaj, napij się. – Amber podchodzi do mnie z butelką pepsi w ręce. Widząc to, unoszę pytająco brew. – Podobno jest dobra na ból brzucha, czy jakoś tak. Napij się, powinno ci pomóc.

Biorę od niej butelkę i piję kilka łyków. Może ma rację, co prawda dalej nie najlepiej się czuję, ale przynajmniej nie bierze mnie już na wymioty.

– Która jest godzina? – pytam przyjaciółkę, bo musiałam chwilę spać, skoro ona już jest.

– Jedenasta. – Siada na moim łóżku. – Jak się czujesz?

– Trochę mi niedobrze – odpowiadam, oddając jej butelkę. – To pewnie jakieś zatrucie.

– Niby po czym? Przecież wczoraj jadłyśmy to samo.

– No tak, ale jadłyśmy naleśniki i może połałam sobie za dużo syropu. – Próbuję znaleźć wytłumaczenie. – Może to mi zaszkodziło.

– Powinnaś chyba iść do lekarza.

– Nie ma takiej potrzeby, do jutra mi przejdzie – odpowiadam, naciągając kołdrę pod samą szyję.

– Dobrze, ale jeśli ci nie przejdzie, to pójdziesz, okej? – W odpowiedzi kiwam głową, a Amber podaje mi mój telefon. – Masz, przyszła ci jakaś wiadomość, gdy spałaś.

Spoglądam na ekran i zauważam dwie wiadomości od Luke’a. Pierwsza z nich jest z dziesiątej dwadzieścia.

Hej, dlaczego nie ma cię na zajęciach?

Druga sprzed piętnastu minut:

Skarbie, zaczynam się martwić, wszystko okej?

Szybko zabieram się do napisania odpowiedzi, bo nie chcę, żeby dłużej się o mnie martwił.

Wszystko w porządku, po prostu nie czuję się dziś najlepiej i zostałam w akademiku.

– To od Luke’a – zawiadamiam Amber, która przygląda mi się wyczekująco.

Po chwili mój telefon wibruje, więc znów skupiam na nim uwagę.

Luke: Przyjdę do ciebie zaraz po matematyce.

Ja: Nie ma takiej potrzeby, lepiej pójść na resztę zajęć.

Luke: Nie ma dyskusji, przyjdę.

Bezradnie rzucam telefon na łóżko i przenoszę spojrzenie na niebywale milczącą Amber. Widać, że intensywnie nad czymś myśli, bo przenikliwie mi się przygląda.

– Co jest? – pytam, wytrącając ją z transu.

– Nie, nic. – Kręci nieznacznie głową, nie odrywając ode mnie wzroku. – Mówiłaś, że ci niedobrze, tak?

– No tak, ale już jest okej. – Uspokajam ją. – Nie musisz się martwić. Do jutra na pewno mi przejdzie.

W odpowiedzi kiwa głową i podchodzi do swojego łóżka. Bierze laptopa i kładzie go sobie na kolanach, po czym zaczyna na nim pisać. Zapewne ma coś do zrobienia na zajęcia, więc nie będę jej przeszkadzać.

Przez pół godziny siedzimy w ciszy, każda zajmując się swoimi sprawami, w końcu Amber zaczyna zbierać swoje rzeczy.

– Dobra, ja lecę na kolejne zajęcia. – Zakłada torbę na ramię. – Jak wrócę, to możemy pójść razem na obiad.

– Okej – zgadzam się, bo propozycja wyjścia z budynku bardzo mi się podoba.

Blondynka podchodzi do drzwi i otwiera je, natrafiając na zawieszoną w powietrzu pięść Luke'a, który najprawdopodobniej chciał zapukać.

– O, cześć – wita się brunet, opuszczając rękę.

– Hej, ja właśnie wychodzę na wykłady, więc macie cały pokój dla siebie. – Uśmiecha się do niego. Luke na to cicho się śmieje i wchodząc do pokoju, rzuca jej rozbawione „dzięki”.

Gdy jesteśmy już sami, podchodzi do mnie i siada na łóżku.

– Jak się czujesz?

– Już lepiej – odpowiadam.

Tak naprawdę to nadal jest mi lekko niedobrze, ale wolę mu o tym nie wspominać. Już wystarczająco się o mnie martwi.

– Jesteś strasznie blada. – Dotyka mojego policzka i kciukiem zatacza na nim leniwe kółka.

– Już to dziś słyszałam. – Przewracam oczami, a Luke przyciąga mnie do siebie tak, że teraz mogę się o niego oprzeć.

– No dobrze, już nie będziemy o tym gadać, skoro mówisz, że już się lepiej czujesz, to dam ci spokój – mówi ze śmiechem, choć wiem, że nie do końca jest przekonany. Mocniej przyciąga mnie do siebie i całuje w skroń. – Roger oddawała dziś kolokwium. – Zmienia temat, za co jestem mu dozgonnie wdzięczna.

– Wiesz, jak mi poszło? – pytam, spoglądając na niego przez ramię.

– Nie było łatwo, ale użyłem swojego uroku osobistego i zdobyłem tę cenną informację.

– I jak? Okazałeś się dobrym nauczycielem? – pytam, rozbawiona jego wcześniejszymi słowami.

– No wiesz, tak w sumie, to mogę już zacząć wykładać na uniwerku. – Wzrusza ramionami, a ja otwieram szeroko oczy.

– Naprawdę tak dobrze mi poszło? – pytam z niedowierzaniem.

– Kochanie, dostałaś piątkę.

Słyszając to, zaczynam piszczeć i odwracam się do niego, żeby go przytulić. O piątce nawet nie śmiałam marzyć, wystarczyłaby mi choćby trójka, byle by było pozytywnie.

– Tess, udusisz mnie – mówi ze śmiechem, a ja rozluźniam uścisk.

Jestem tak szczęśliwa, że jeszcze długo się od niego nie odsuwam. W pewnym momencie Luke kładzie się na łóżku, pociąga mnie za sobą i tak leżymy, prowadząc luźną rozmowę. Gdy Amber wraca z wykładów, decydujemy się na wspólne obejrzenie filmu.

Gdzieś w połowie komedii odzywa się telefon Luke'a. Chłopak przekręca się lekko na bok i wyciąga go z kieszeni, po czym spogląda na ekran.

– To Karen. – Odbiera połączenie i przykłada komórkę do ucha. – Hej, co jest?

Zapada chwila ciszy, podczas której ciało bruneta zaczyna się lekko spinać.

– Dobra, zaraz do ciebie przyjadę – oznajmia, po czym kończy rozmowę. – Przepraszam was, ale siostra mnie potrzebuje. – Składa szybkiego całusa na moich ustach i dodaje: – Zadzwoń do ciebie wieczorem.

– Wszystko w porządku? – pytam zaniepokojona. – Coś z Loganem?

– Nie, z nim jest okej. – Wstaje z łóżka i podnosi z podłogi swój plecak. – Zadzwoń później, pa, kochanie. – Mruga do mnie, po czym odwraca się do Amber. – Na razie.

– Trochę zaczynam się denerwować – mówię, gdy zamykają się za nim drzwi.

– Ja też – odpowiada, po czym zagryza wargi i zaczyna grzebać w torebce. Wyciąga z niej nieduże pudełeczko i podchodzi do mnie. – Masz. – Wyciąga je w moją stronę.

– Co to jest?

– Test ciążowy – oznajmia, a ja patrzę na nią zaskoczona.

– A po co mi on?

– Tessa, wiem, że sypiacie ze sobą – przerywa i głęboko wzdycha. – A twoje poranne złe samopoczucie jest podobne do pierwszych objawów ciąży. Wiem, bo sprawdziłam w internecie.

– Nie, Amber, to niemożliwe. – Śmieję się nerwowo.

– Ból brzucha, zawroty głowy, mdłości? – Siada przy mnie. – Nie wydaje ci się to podejrzane?

– Ale my się zabezpieczamy.

– No wiesz, zabezpieczenia czasem potrafią płatać figle. – Krzywo się do mnie uśmiecha. – Co ci szkodzi zrobić test? Będziesz miała pewność.

Spoglądam na pudełeczko. Na etykiecie znajduje się zdjęcie uśmiechniętego dziecka. Czuję lekki ścisk w brzuchu. Czy to możliwe, żebym była w ciąży?

Wstaję i ruszam w kierunku łazienki, a Amber drecze za mną.

Luke

– Czego chciał? – pytam, nie wysilając się na zbędne powitanie.

Karen szybko wstaje z fotela i odciąga mnie jak najdalej od łóżka, na którym bawi się Logan. Mały nadal jest w szpitalu. Mimo że po pozytywnych wynikach badań byliśmy przekonani, że wyjdzie do domu, lekarze sprowadzili nas na ziemię. Smok musiał zostać jeszcze przez jakiś czas na oddziale. Chcieli zyskać stuprocentową pewność, że jego stan się utrzymuje oraz wykonać kilka dodatkowych testów.

– Luke, proszę, nie denerwuj się – szepcze, trzymając mnie za przedramię.

– Jak mam się nie denerwować, skoro ten skurwiel znów się do ciebie odzywa? – pytam przez zaciśnięte zęby. – Co tym razem chciał?

Zanim się odzywa, Karen wzdycha głęboko.

– Chce się spotkać z Loganem.

Słyszając to, zaciskam mocno pięści.

– Po moim trupie – mówię stanowczo.

– Luke, to jest jego ojciec, ma do tego prawo.

– Ojciec? Serio? Ty się, kurwa, słyszysz?

– Ciszej! – upomina mnie, spoglądając na syna.

– Gdzie on był przez całą chorobę? – pytam szeptem. – Zwiął, gdy tylko się o niej dowiedział, i znów zwieje, jak tylko pojawią się jakieś trudności.

– Wiem, ale...

– Tylko proszę cię, nie mów mi, że wciąż go kochasz. Matt to jeden wielki tchórz, który nie potrafi nawet wziąć odpowiedzialności za swoje czyny.

– Nie kocham go, o to możesz być spokojny – mówi szybko. – Ale Logan potrzebuje ojca.

– Po co mu taki ojciec, skoro ma mnie, zajebistego wujka. – Wskazuję na siebie, na co Karen krótko się śmieje.

– Luke, ty też kiedyś będziesz miał dzieci i też będziesz chciał, żeby wychowywały się z obojgiem rodziców.

– Dobra, ale możesz sobie znaleźć kogoś lepszego, kto będzie dla Logana tatą, a nie tylko biologicznym ojcem – mówię cicho, mając nadzieję, że poprze moje zdanie. – Karen, proszę, nie chcę, żebyście znów przez niego cierpieli.

– Wiem.

Tessa

– Ile jeszcze trzeba czekać? – pyta po raz kolejny Amber.

Wróciłyśmy z łazienki, odłożyłam test na komodę i od dziesięciu minut czekamy na rezultat.

– Jeszcze chwilkę. – Spoglądam na ustawiony na telefonie minutnik, który odlicza ostatnie sekundy, aż pokazują się same zera.
– Chyba już.

Na moje słowa Amber szybko zrywa się z łóżka i podbiega do komody. Ja, bojąc się tego, co mogę zobaczyć, powoli do niej podchodzę i spoglądam na test.

– Jak to miało być? – pyta, nie odrywając wzroku od wyniku.
– Dwie kreski ciąży, jedna brak ciąży – odpowiadam jak w amoku.
– No to już chyba wszystko jasne. – Odwraca się do mnie.
– Mówiłam ci, że to tylko zatrucie – przypominam, patrząc na jedną czerwoną kreskę na teście.

Rozdział 31

Luke

Wchodzę do domu, trzaskając za sobą drzwiami, bo w dalszym ciągu jestem mocno wkurzony. Nie potrafię zrozumieć, po jakiego chuja ten skurwiel znów się do niej odezwał. Doprowadza mnie to do szaleństwa i niby jak w takiej sytuacji mam być spokojny? Nie pozwolę na to, żeby Matt znów pojawił się w życiu Karen, a tym bardziej w życiu Logana. Jestem przekonany, że jeśli się do nich zbliży, to za jakiś czas znów się nimi znudzi i po raz trzeci ich zostawi. Ostatnio, gdy to zrobił, Smok przez bardzo długi czas wypytywał, gdzie jest tata. Musieliśmy mu wciskać bajeczkę, że tatuś pojechał za granicę, żeby zarobić pieniądze. To było cholernie ciężkie, patrzeć w jego smutne oczy i kłamać.

Przechodzę szybko przez korytarz, kierując się prosto do kuchni. Muszę się czegoś napić, bo inaczej oszaleję. Otwieram gwałtownie lodówkę i przepatruję jej zawartość.

– Kurwa! – znów klnę.

W lodówce nie ma żadnego piwa ani innego alkoholu, przez co jestem zmuszony napić się tylko głupiego soku pomarańczowego. On w niczym mi nie pomoże, ale przynajmniej mogę sobie wyobrazić, że piję mocniejszy trunek.

Ja pierdolę, o czym ja myślę?

Podchodzę do szafki, wyjmuję z niej szklankę i z hukiem zamykam drzwiczki.

– Cholera, stary, wyluzuj. – Słyszę za plecami głos Daniela, więc się do niego odwracam. – Stało się coś?

– Tak! – odpowiadam ostrym tonem, po czym przykładam szklankę do ust.

– Tylko nie mów, że zerwałeś z Tessą. – Patrzy na mnie, oparty o ścianę, a ja słysząc jego słowa, aż krztuszę się sokiem.

– Chyba cię powaliło. – Podnoszę na niego wzrok. – Nigdy bym tego nie zrobił – dodaję już spokojniejszym głosem.

– To masz, chłopie, szczęście. – Podchodzi bliżej i siada za wyspą kuchenną. – Bo jeśli byś to zrobił, to oberwałbyś ode mnie po mordzie. To jest świetna dziewczyna.

– Tego mi nie musisz mówić, wiem o tym bardzo dobrze.

– Okej, więc o co chodzi?

– Matt – mówię tylko tyle, a po jego minie wnioskuję, że już się domyśla, o co mi chodzi.

Daniel jest moim przyjacielem od początku studiów, zna dokładnie sytuację mojej rodziny i tak, jak ja, nienawidzi tamtego kretyna.

– Znów się odezwał? – zaciska zęby.

– Taa – pryham. – Chce się spotkać z Loganem.

– Chyba sobie żartujesz?

– A wyglądam, jakbym to robił? – Wbijam w niego wkurzone spojrzenie.

– Dobra. – Podnosi uspokajająco ręce do góry. – Czyli mam rozumieć, że ojczulek przypomniał sobie o dziecku. – Zapada między nami głucha cisza. – Myślisz, że dowiedział się, że mały jest już zdrowy?

– Nie mam pojęcia, ale innego wytłumaczenia nie znajduję. – Przeczesauję nerwowo ręką włosy, po czym odstawiam szklanekę z sokiem na blat. – Nie pozwolę, żeby się do nich zbliżył – syczę przez zęby.

– Luke, w każdej chwili możesz na mnie liczyć, nieważne, czy będzie chodziło o to, żeby spuścić mu łomot, czy cokolwiek innego. – Podchodzi i ściska mnie za ramię. – Ten skurwiel musi dostać za swoje.

– Dzięki, stary – wzdycham. – Lepiej pójdę już do siebie i zadzwonię do Tessy. Źle się dziś czuła i chcę wiedzieć, czy wszystko okej. – Powoli kieruję się do wyjścia z kuchni.

– Luke.

Zatrzymuję się i patrzę na przyjaciela. Na jego twarzy nie ma już śladu po złości, zastąpił ją irytujący uśmiezek.

– Serio ci na niej zależy, nie? W sensie na Tessie? – pyta.

Chwilę mu się przyglądam, po czym z nikłym uśmiechem twierdząco kiwam głową.

– Widać to, chłopie, wpadłeś po uszy.

– Ciebie też to kiedyś spotka. – Szczerze mu tego życzę.

– Taa... – Śmieje się, ale nie słyhać w tym radości, tylko smutek. – Znając moje szczęście do miłości, raczej w to wątpię.

Jestem przekonany, że nawiązuje tym do swojego związku z Jennifer. Nie wiem, co dokładnie między nimi zaszło, ale musiało go to bardzo zranić.

– Jeszcze zobaczymy. – Znów się odwracam w kierunku korytarza, a za sobą słyszę tylko drwiące prychnięcie.

Tessa

Następnego dnia budzę się w dużo lepszym stanie. Można powiedzieć, że nawet w za dobrym. Mam ochotę tańczyć i śpiewać, mimo że jest jeszcze tak wczesna pora. Gdybym nie wiedziała, co wczoraj robiłam, pomyślałabym, że się czegoś naćpałam.

Wstaję i nucąc pod nosem, podchodzę do komody, by wyjąć z niej ubrania na dziś.

– Jejku, Tess. – Słyszę za sobą pomruk Amber. Oglądam się przez ramię i zauważam, że podnosi się powoli z poduszki. – Widzę, że dziś masz się już lepiej.

– Dziewczyno, mam po prostu boski nastrój. – Uśmiecham się do niej.

– Cóż za zmiana. – Śmieje się, podchodząc do swojej szafki. – Istne wahania nastroju.

– Cicho bądź. – Przewracam oczami. – Idę do łazienki – mówię, wychodząc z pokoju.

– Poczekaj na mnie! – woła, po czym zrównuje się ze mną.

Po kilku minutach wracamy do naszego skromnego lokum i przygotowujemy się do wyjścia na zajęcia. Dzień będzie dosyć

intensywny, ale i tak nie psuje mi to nastroju.

– O matko! – Przejęty głos Amber wytrąca mnie z czynności i szybko się do niej odwracam. Stoi obok swojego biurka i wpatruje się w kosz.

– Co się stało? – pytam zdezorientowana.

– Tess... – Zaczyna, po czym pochyla się i wyjmuje z kosza test ciążowy, który tam wieczorem wyrzuciłam. – Wczoraj była jedna kreska, nie?

– Tak – odpowiadam niepewnie.

– To skąd się teraz wzięła ta druga pieprzona kreska?

Przez chwilę próbuję przetrwać słowa wypowiedziane przez moją przyjaciółkę, a gdy dociera do mnie ich znaczenie, momentalnie sztywnieję.

– Co? Jaka druga kreska? – pytam cichym głosem, podchodząc do niej na miękkich nogach. – Pokaż mi to.

Próbuję wyjąć test z jej rąk, ale ona mi go nie oddaje, za to wybucha gromkim śmiechem. Co ją w tym tak śmieszy? To przecież poważna sprawa, do cholery!

Nagle zaczynam rozumieć, o co tutaj chodzi. Wyrwam jej test z dłoni i spoglądam na wynik.

– Amber! – Szturcham ją mocno w ramię, bo nie mogę uwierzyć, jak mogła mnie wkręcać z takim czymś. Wynik jest taki, jak wczoraj. – Jesteś wredna, ja tu prawie na zawał zesłam.

– Przepraszam – mówi przez śmiech. – Po prostu nie mogłam się powstrzymać.

Odwracam się od niej i zakładam torebkę na ramię.

– Oj, nie obrażaj się, Tess – mówi, podchodząc do mnie. – Obie wiemy, że ty też byś mi tak zrobiła – dodaje, stając przede mną, a na dodatek porusza zabawnie brwiami, czym mocno mnie rozśmiesza.

– Taa... – pryham, ale w duchu wiem, że to całkiem możliwe.

W ciągu następnych dni czuję się naprawdę dobrze. Złe samopoczucie już nie wraca, więc nie mam powodu, aby opuścić piątkowy trening.

Wychodzimy właśnie z Amber z szatni i kierujemy się na salę, gotowe do rozpoczęcia rozgrzewki. Czuję ogromną radość, że znów mogę zagrać. Niby minęło tylko kilka dni od mojego ostatniego razu, ale czuję, jakby to było zdecydowanie dłużej. O ósmej na halę wchodzi Bowen i od razu zwołuje nas do siebie.

– Witam was, pewnie już wiecie, że za dwa tygodnie gramy bardzo ważny mecz – wzdycha, po czym ciągnie dalej. – Z tą drużyną jeszcze nigdy nie udało nam się wygrać. – Na jej twarzy pojawia się wola walki. – Tym razem mam jednak nadzieję, że będzie inaczej. Mamy kilka nowych dobrych zawodniczek, więc to może nam pomóc, ale mimo to dalej musimy ciężko pracować. Dziś zaczniemy ćwiczyć rozegrania, które wykorzystamy w tym meczu, ale póki co wracajcie do rozgrzewki.

Po kilku minutach ćwiczeń jestem wyjątkowo mocno zdyszana, a jeszcze nawet nie zaczęłyśmy grać. Czy to możliwe, że jeden trening przerwy mógł tak źle na mnie wpłynąć?

– Podzielcie się teraz na dwie drużyny i zaczniemy rozgrywkę.

Łąduję w zespole z Amber, Jennifer i trzema innymi dziewczynami. Ustawiamy się na jednej połowie boiska.

– Na początek zagramy tak, jak zwykle, a potem zacznę wprowadzać nowe zagrania – informuje nas Bowen, po czym rzuca przeciwnemu zespołowi piłkę. – Maya, zaczynasz.

Stoję pod siatką po prawej stronie, obok mnie Jennifer, z którą od czasu pierwszego meczu razem z Amber nawiązałyśmy dobry kontakt. Nie mogę tego nazwać przyjaźnią, ale bardzo dobrze się dogadujemy.

Maya wyrzuca piłkę do góry i bierze rozbieg. Uginam lekko kolana, przygotowując się do ewentualnego przyjęcia. Dziewczyna z całej siły uderza w piłkę, dzięki czemu przelatuje na naszą stronę. Odbiera ją stojąca za mną Amber, zagrywając do Jennifer. Szybko się prostuję, przez co przed oczami pojawiają mi się nieduże plamki, które na szczęście po kilku mrugnięciach mijają. Widzę, że Jenn rozgrywa do mnie piłkę, więc przygotowuję się do przebicia. Staram się włożyć w uderzenie całą swoją siłę, ale niestety wychodzi mi to za słabo.

Po chwili piłka wraca na naszą połowę i Jennifer znów zagrywa na mnie. Biorę rozbieg i tym razem udaje mi się zdecydowanie mocniej uderzyć, co skutkuje zdobytym punktem. Jednak gdy opadam na podłogę, nogi uginają się pode mną i ledwo utrzymuję się w pozycji stojącej.

– Tess, wszystko dobrze? – Dochodzi do mnie zmartwiony głos Amber, więc odwracam się do niej i nieznacznie się uśmiecham.

– Tak, tak, jest okej.

Teraz nadchodzi moja kolej na zagrywkę, więc kieruję się za linię końcową. Gdy odbijam piłkę o parkiet, w podbrzuszu znów zaczynam odczuwać lekkie klucie. *Błagam, tylko nie teraz.*

Słyszę gwizdek, zatem podrzucam piłkę i po chwili ją uderzam. Szybko wracam na swoje miejsce. Dziewczyny zagrywają na trzy i piłka znowu jest na naszej stronie. Leci prosto na mnie, więc gwałtownie obniżam się na kolanach i wyciągam ręce. Nie jestem jednak w stanie odbić piłki, bo wtorkowe zawroty głowy powracają i to ze zdwojoną siłą. Przyciskam skroń dłonią i staram się utrzymać w pionie.

– Tessa, co jest? – Słyszę głos trenerki.

– Zakręciło mi się trochę w głowie – odpowiadam zgodnie z prawdą, w wyniku czego mina Bowen rzednie.

– Może lepiej usiądź na chwilę na ławce – proponuje, a ja bez sprzeciwu schodzę z boiska.

Powoli przestawiam nogi, bo nie mam siły, aby wykonywać to szybciej. Obraz przed oczami coraz bardziej zaczyna się kręcić i rozmywać. Czuję się, jakbym była na statku w czasie sztormu. Jestem już coraz bliżej ławki, mam jeszcze tylko kawałeczek. Jednak nagle oczy zachodzą mi mgłą, przez co wszystko całkiem mi się zamazuje.

Słyszę za sobą głosy wołające moje imię, ale brzmi to, jakby dochodziły z bardzo daleka.

Powieki mi opadają, a ostatnie, co czuję, to przeszywający ból na prawej skroni.

Luke

– Ile muszę jeszcze czekać? – narzeka siedzący przy wyspie Daniel.

Wstałem dziś wcześniej niż zwykle, więc miałem wystarczająco dużo czasu, żeby przed zajęciami zrobić sobie na śniadanie naleśniki. Mój kumpel, widząc, że zostało mi jeszcze trochę ciasta, wybłagał mnie, żebym jemu też usmażył. Nie wiedziałem jednak, że będzie tak niecierpliwy, jak dziecko czekające na deser.

– Jeśli się zaraz nie uciszysz, sam będziesz je sobie smażył. – Odwracam się do niego, grożąc mu drewnianą łyżką, na co on wybucha śmiechem.

– Wyglądasz teraz jak moja mama, zabraniająca mi jedzenia słodczy przed obiadem. – Śmieje się. – Brakuje ci tylko fartucha i długich loków. – Stuka się palcem po brodzie. – Tak, wtedy byłbyś dokładnie jak ona.

– Mówiłem ci, żebyś się zamknął.

Nakładam mu na talerz wszystkie jego naleśniki, po czym stawiam je na blacie przed nim.

– Och, ależ dziękuję, mamusiu. – Szczerzy się do mnie, a ja tylko prychem i zalewam patelnię wodą.

Już mam mu się jakoś zripostować, gdy z pomieszczenia nad nami dochodzi łomot.

– Co to? – pyta Daniel, patrząc na sufit.

– To z pokoju Camerona. – Wzruszam ramionami. – Może spadł z łóżka.

– No, nie wiem. – Bierze do ust kawałek naleśnika. – Chociaż... Mnie się to parę razy zdarzyło.

Po chwili na piętrze trzaskają drzwiami, po czym słychać szybkie kroki i następuje kolejne trzaśnięcie.

– Co on odpier...

– Luke, kurwa, gdzie ty jesteś? – Słyszemy krzyk Camerona, na co obaj unosimy brwi.

– Coś ty zrobił, że jest taki zdenerwowany?

– Skąd niby mam wiedzieć? – odpowiadam, wzruszając ramionami. Do kuchni wbiega Cameron. – Co jest? – rzucam do

niego.

– Amber właśnie do mnie zadzwoniła – zaczyna. – Tessa straciła przytomność na treningu i zabrali ją do szpitala.

Gdy docierają do mnie jego słowa, momentalnie sztywnieję.

– Co? Gdzie? Do którego?

– Wysłała mi adres. – Pokazuje na telefon. – Jadę tam.

– Jadę z tobą – mówię bez wahania. Wybiegam za nim z kuchni, słysząc jeszcze za plecami głos Daniela, wołającego, żebyśmy dali znać, gdy dowiemy się, co się stało.

Rozdział 32

Luke

– Kurwa, Cameron, mógłbyś trochę przyspieszyć? – rzucam zdenerwowany do chłopaka, który siedzi za kierownicą.

Wydaje mi się, że jedziemy już całą wieczność, a do szpitala mamy jeszcze daleko. Na szczęście poranne korki już minęły, więc bez problemu wjeżdżamy na autostradę. Jedynie jakby Cameron jechał choć trochę szybciej, byłoby cudownie.

– Nie, nie mogę, bo nie da się już szybciej jechać – warczy. – Nie tylko ty jesteś zdenerwowany. Przypominam ci, że Tess to moja siostra.

– Wiem – mruczę i odwracam się do okna.

Muszę się uspokoić, choć nie jest to łatwe, bo dziewczyna, którą kocham, trafiła do szpitala, a ja nie wiem, co z nią jest. Powiniennem teraz siedzieć przy niej, a nie w tym pieprzonym samochodzie. Wiem, że jest już pod opieką lekarzy, ale i tak nie uspokoję się, póki jej nie zobaczę. Całej i zdrowej.

Dźwięk wiadomości przychodzącej do Camerona przerywa ciszę. Szybko odwracam się w jego stronę i czekam, aż przeczyta wiadomość, bo mam przeczucie, że chodzi o Tessę. Cam, nie odrywając wzroku od drogi, odblokowuje telefon i przykłada go do kierownicy, żeby spojrzeć na ekran.

– To od Amber – mówi w końcu. – Napisała, że przenieśli Tessę na oddział, bo w dalszym ciągu nie odzyskała przytomności.

Mimowolnie zaciskam zęby i robię długi wydech przez nos. To nie brzmi dobrze. Co w ogóle było przyczyną, że straciła przytomność? Przecież od środy już się dobrze czuła.

Po niemiłosiernie długim czasie dojeżdżamy do szpitala i, gdy tylko Cameron wyłącza silnik, wybiegamy z samochodu.

– Na którym jest piętrze? – pytam, gdy wchodzimy do windy.

– Chyba na trzecim – odpowiada niepewnie, równocześnie wciskając guzik.

– Chyba czy na pewno?

– Kurwa, na pewno – mówi, a ja patrzę na mały wyświetlacz, pokazujący, na którym piętrze jest winda.

Jeden...

Dwa...

Niech się w końcu pojawi ta cholerna trójka.

Trzy!

Drzwi windy się rozsuwają, a my wychodzimy na korytarz. Idziemy szybkim krokiem, rozglądając się za Amber. Zauważamy ją dopiero, gdy wychodzimy zza rogu. Siedzi na krzeselku w pustym korytarzu. Słyszając nasze kroki, podnosi głowę.

– Cam! – woła, po czym podbiega i się do niego przytula.

– Co z Tessą? – pytam, przechodząc od razu do sedna. Amber odsuwa się od chłopaka i odchrząkuje.

– W trakcie gry miała zawroty głowy, więc Bowen kazała jej usiąść na ławce, ale gdy do niej szła, zachwiała się... – przerywa, próbując opanować roztrzęsiony głos, a na jej twarzy pojawia się coś w rodzaju poczucia winy. – Nie zdążyłam do niej podbiec, więc upadła i uderzyła głową o brzeg ławki.

Słyszając ostatnie zdanie, nie jestem w stanie ustać w miejscu. Przeczesauję włosy dłońmi i krążę po korytarzu. To już brzmi dużo poważniej niż tylko głupie omdlenie.

– Nie wiem, jak mogłam nie zauważyć, że coś jest nie tak – mówi dalej blondynka. – Ale rano dobrze się czuła, więc nic nie podejrzewałam.

Cameron przyciąga dziewczynę do siebie i całuje w czubek głowy, próbując ją uspokoić.

– Gdzie ona teraz jest? – pyta.

– W tamtej sali. – Pokazuje na drzwi po prawej stronie. – Może do niej wejść tylko rodzina, przez co teraz leży tam całkiem sama –

dopowiada podniesionym głosem. – Ale słyszałam, jak pielęgniarki mówią, że wciąż jest nieprzytomna.

– Gdzie jest jakiś lekarz? – pytam. – Trzeba z nim porozmawiać i dowiedzieć się czegoś więcej.

Rozglądam się po korytarzu w poszukiwaniu gabinetu.

– Próbowałam – rzuca dziewczyna. – Ale znów ta sama śpiewka o rodzinie.

Czyli ja też się niczego nie dowiem ani do niej nie wejdę. *Pięknie, po prostu pięknie.* Zrezygnowany siadam na krześle i opieram łokcie na kolanach.

– Ja do niego pójde – mówi Cameron. – Gdzie on może być? – zwraca się do Amber, a ta pokazuje mu drzwi kilka metrów od nas.

Martin rusza w tamtym kierunku, a dziewczyna siada na krześle obok mnie. Siedzimy w ciszy, czekając, aż wróci do nas z jakimiś informacjami.

A mógłbym już przy niej być i choćby trzymać ją za rękę. Nienawidzę tego bezczynnego czekania.

– Ileż można? – Wstaję z krzesła i zaczynam chodzić po korytarzu.

– Wyobraź sobie, że ja tutaj siedzę już od godziny – mamrocze Amber. – Na początku się mnie o wszystko wypytywali, a potem odesłali tutaj – wzdycha. Po chwili dodaje cichym głosem: – Gdybym zdążyła do niej podbiec, nie uderzyłaby w tę cholerną ławkę.

Słyszając jej słowa, momentalnie się zatrzymuję i na nią patrzę. Czy ona serio się o wszystko obwinia? Powoli do niej podchodzę i kucam przed nią.

– Hej, to nie twoja wina – mówię łagodnym głosem, próbując także samego siebie uspokoić. – Przecież nie mogłaś tego przewidzieć.

Amber kiwa niepewnie głową, skupiając spojrzenie na swoich dłoniach. Po chwili drzwi po mojej prawej się otwierają. Wstaję na równe nogi i odwracam się w tamtą stronę. Z gabinetu wychodzi Cameron, a za nim lekarz. W dalszym ciągu ze sobą rozmawiają, ale nie jestem w stanie niczego wychwycić. Na szczęście idą w naszą stronę.

– Tak, jak mówiłem, teraz musimy czekać na wyniki – informuje Camerona lekarz, gdy się z nami zrównują.

– Rozumiem. – Kiwa głową Cam.

– W razie czego proszę zawołać mnie albo pielęgniarkę – oznajmia mężczyzna i odchodzi w głąb korytarza. Ja natomiast nie wytrzymuję i pytam:

– Przepraszam, a możemy już do niej wejść?

Lekarz odwraca się w moją stronę i przez chwilę mi się przygląda.

– A kim pan jest dla pacjentki? Bo jeśli nie jest pan z rodz...

– Narzeczoną – przerywa mu Cameron. – Luke jest narzeczoną mojej siostry – powtarza, wbijając we mnie spojrzenie.

Patrzę na niego z szeroko otwartymi oczami, bo jestem oszołomiony tymi słowami. On zaś ma zdecydowany wyraz twarzy, mówiący, że bym udawał razem z nim. Odwracam się więc do lekarza i kiwam na potwierdzenie głową. Na samą myśl, że Tessa mogłaby być moją narzeczoną, serce tak mi łomocze, że ledwo mogę oddychać.

Tessa Walker... Brzmi nieźle. Kto wie, może kiedyś?

– W takim razie może pan wejść – oznajmia lekarz. – Tylko proszę wchodzić pojedynczo.

Cała nasza trójka kiwa na zgodę głowami i po chwili zostajemy już sami.

– To nie jest sprawiedliwe – oburza się Amber. – Z niego zrobiłeś narzeczonego, a ja to co? Teraz tylko ja nie będę mogła do niej wejść, bo już wiedzą, że nie jestem rodziną. – Patrzy wrogo na swojego chłopaka.

– Spokojnie, kochanie, jakoś cię przemycimy i też się z nią zobaczysz – uspokaja ją. – A jak coś, to z ciebie też zrobimy narzeczoną, ale moją. – Uśmiecha się do niej, a ja momentalnie zaczynam się śmiać z miny dziewczyny. Jeśli ja miałem podobną, to musiało to śmiesznie wyglądać. – No chyba że wolisz być daleką, zaginioną krewną...

– Nie, nie – przerywa mu. – Wolę już być narzeczoną, poświęcę się – mówi od niechcienia, a Cameron przyciąga ją do siebie.

– Zostawcie czułości na później – odzywam się w końcu. – Teraz lepiej mów, co ci lekarz powiedział.

– Zbyt dużo jeszcze nie wiedzą, bo czekają na wyniki badań. Powiedział jedynie, że ma założone pięć szwów na prawej skroni i na dodatek ma zwichnięty nadgarstek. Musiała krzywo na niego upaść.

Podają jej teraz jakąś kroplówkę, ale nie zrozumiałem, co ona ma dać. Więcej się dowiemy za jakąś godzinę, może dwie. – Kończy, a ja ze złości zaciskam pięści.

Ona jest tutaj już tak długo, a ten, pożałuj Boże, lekarz, dalej nie wie, co jej jest? Chyba sobie jaja robi?

Przynajmniej pozwolił mi już do niej wejść, więc muszę trochę ochłonąć. Nie chcę pokazywać przy niej złości, nawet jeśli jest nieprzytomna.

Tessa

Próbuję otworzyć oczy, ale powieki wydają się zbyt ciężkie, a światło za nimi zbyt ostre. Marszczę brwi i powoli przekręcam głowę w bok, ale ona zaczyna mnie mocno boleć.

– Tess. – Słyszę łagodny głos. Razem z nim zaczyna do mnie docierać miarowe pikanie.

Ponownie próbuję otworzyć oczy i spod przymrużonych powiek dostrzegam Luke'a. Siedzi na krześle obok łóżka, na którym się znajduję. Nie ruszając już głową, rozglądam się i rejestruję, że już nie jesteśmy na hali, na której, jak mi się wydaje, jeszcze chwilę temu byłam. Teraz obok mnie jest ustawiony ekran pokazujący różne pomiary oraz stojak z kroplówką.

– Jak się czujesz? – pyta z przejęciem.

– Głowa mnie boli – mówię cicho.

Chłopak bierze mnie za rękę i lekko ją ściska, a po chwili znów się odzywa.

– Pójdę do lekarza powiedzieć mu, że się obudziłaś. – Wstaje z krzesła, ale zanim wychodzi, pochyla się i delikatnie całuje mnie w usta.

Odprowadzam go wzrokiem, a gdy znika za drzwiami, zauważam znajdujący się niedaleko nich zegar. Jest wpół do jedenastej, więc to oznacza, że byłam nieprzytomna około dwie godziny. Jak to możliwe?

Drzwi do pokoju otwierają się i wchodzi przez nie Luke, a za nim mężczyzna w białym fartuchu. Mimo że na jego głowie widnieją praktycznie same siwe włosy, wygląda stosunkowo młodo.

– Widzę, że postanowiła się pani obudzić – mówi z przyjaznym uśmiechem. – Nazywam się Adam Wozecki, jestem pani lekarzem prowadzącym. – Przedstawia się, na co kiwam mu na powitanie głową. – Chciałbym z panią porozmawiać, czy może się to odbyć przy pani narzeczonym?

Narzeczonym? O kim on mówi? Przenoszę spojrzenie na Luke'a, a on nieśmiało się do mnie uśmiecha i bierze mnie za rękę. Czuję, jak bicie mojego serca nabiera nagle szybszego tempa, ale nie dopytuję, co tu się właśnie dzieje. Przenoszę z powrotem uwagę na lekarza i kiwam twierdząco głową.

– Jak się pani czuje?

– Jakoś tak słabo i głowa mnie boli – odpowiadam cicho.

– Dobrze, podamy pani środki przeciwbólowe, które powinny pomóc. Ma pani rozciętą skroń.

Jaką rozciętą skroń? Podnoszę powoli rękę i czuję pod palcami bandaż. Dopiero teraz sobie przypominam, że zanim straciłam przytomność, poczułam silny ból. Musiałam się uderzyć.

– Proszę nie dotykać, żeby nie naruszyć szwów – upomina mnie, więc opuszczam rękę i kładę ją na kołdrę. Lekarz przez chwilę przygląda się papierom trzymanym w dłoni. – Gdy panią tutaj przywieziono, pani przyjaciółka powiedziała nam, że to nie pierwsze takie zdarzenie w ostatnich dniach i że na początku tygodnia również pani zasłabła.

– Wtedy to były tylko zawroty głowy. Nie straciłam przytomności tak jak dziś – oznajmiam.

– Rozumiem – zaczyna, po czym spogląda na mnie znad nisko opadniętych na nosie okularów. – Pobraliśmy pani krew do badań, wyniki powinny być lada chwila. Jest może jeszcze coś nietypowego, co odczuwała pani w ostatnim czasie?

– Mocne klucie w podbrzuszu – odpowiadam po dłuższej chwili, na co lekarz kiwa głową.

– Dobrze, weźmiemy to pod uwagę, a teraz proszę odpoczywać i bez potrzeby nie wstawać z łóżka. Proszę też uważać na prawą rękę,

ma pani zwichnięty nadgarstek – mówi, podchodząc do drzwi, a ja opuszczam wzrok na rękę, którą faktycznie mam usztywnioną. – Gdy tylko dostanę wyniki, przyjdę do pani.

Wychodzi z pokoju, zostawiając mnie samą z Lukiem, więc nie tracę czasu i zadaję mu pytanie, które mnie nurtuje.

– Od kiedy jesteś moim narzeczonym?

– Cameron to wymyślił, żebym mógł do ciebie wejść – odpowiada ze śmiechem, a ja nie wiedzieć czemu, czuję ucisk w mostku. Dlaczego miałam nadzieję, że on na to wpadł?

– A gdzie oni teraz są? – Odkąd się obudziłam, nie widziałam ani brata, ani przyjaciółki.

– Pojechali odwieźć auto pod uniwersytet. Bowen pożyczyła Amber swoje, żeby mogła tu za tobą przyjechać, bo nie pozwolili jej się zabrać w karetce, mimo że podobno zrobiła wielką awanturę.

Słyszając jego ostatnie słowa, zaczynam się śmiać, bo bez problemu potrafię sobie wyobrazić przyjaciółkę, jak kłóci się z ratownikami.

Po pewnym czasie Cameron i Amber wracają do szpitala. Siedzimy teraz w czwórce w szpitalnej sali i staramy się prowadzić luźną rozmowę. Nikt nie nawiązuje do mojego stanu zdrowia, za co jestem im bardzo wdzięczna. Sama też nic o tym nie mówię, ale trochę boję się wyników, bo coś musiało być powodem mojego omdlenia.

Mniej więcej około dwunastej w drzwiach do pokoju pojawia się lekarz, trzymający plik papierów. Wchodzi do środka, a za nim kroczy pielęgniarka, wioząc przed sobą nieduży sprzęt medyczny, po czym ustawia go w rogu pokoju.

– Witam ponownie, mam wyniki. – Podnosi dokumenty do góry. – Chciałbym je z panią omówić. – Zatrzymuje się przy łóżku i znacząco patrzy na zebranych przy mnie gości.

– To może my poczekamy na korytarzu – oznajmia Cameron i cała trójka równocześnie się podnosi.

Szybkim ruchem łapię Luke'a za rękę i patrzę na niego błagalnie, prosząc, żeby ze mną został. Skoro już udaje mojego narzeczonego,

to niech tak dalej będzie, nie chcę zostać tu sama. Chłopak unosi kącik ust do góry i z powrotem siada na krześle.

– No to tak, mam dla pani... dla państwa dwie wiadomości – oznajmia, gdy zostajemy we troje. – Może zacznę od tej dobrej. Zrobiliśmy pani wszystkie możliwe na tę chwilę badania krwi i z jednego wynika... – Znów spogląda na papiery, a ja mam wrażenie, że jeśli mi zaraz nie powie, co jest grane, to umrę ze stresu. Mimowolnie ściskam z całych sił dłoń Luke'a. – Z jednych badań wynika, że jest pani w ciąży – kończy, wprowadzając mnie w osłupienie.

Zamieram.

Że co?

– Nie, nie, nie. – Kręcę głową. – To niemożliwe, robiłam test i wyszedł negatywny. – Czuję na sobie spojrzenie Luke'a, jednak nie mam na tyle odwagi, żeby je odwzajemnić.

– Z badań wychodzi, że to bardzo wczesne stadium, więc możliwe, że test tego jeszcze nie wykrył.

Mam wrażenie, że zaraz serce mi wyskoczy z piersi. Jak to w ogóle możliwe? Przecież się zabezpieczaliśmy. Po chwili opuszczam wzrok na mój brzuch i głęboko oddycham.

To oznacza, że tam w środku rozwija się moje i Luke'a dziecko?

W końcu zbieram się w sobie i patrzę na chłopaka. Luke jest równie oszołomiony jak ja. Nie odzywa się ani słowem. Patrzy tylko prosto we mnie, a na jego twarzy widać szok i coś, czego nie potrafię odczytać.

– Zostaje jeszcze ta gorsza wiadomość. – Oboje patrzymy na lekarza, bojąc się, co jeszcze może powiedzieć. – Niepokoi nas klucie w podbrzuszu, o którym pani mówiła. Mamy pewne podejrzenia, ale, aby to potwierdzić, musimy wykonać badanie USG.

Lekarz podchodzi do urządzenia, które wcześniej przywiozła pielęgniarka i przysuwa je do mojego łóżka.

– Proszę podciągnąć bluzkę do góry.

Gdy wykonuję to, o co poprosił, włącza aparaturę i odwraca się w moją stronę. Nakłada mi na skórę zimny, przezroczysty żel i rozsmarowuje go czymś w rodzaju kamerki, a przynajmniej takie mam skojarzenie. Razem z Lukiem przyglądamy się mu, gdy klika

w guziczki, aż na ekranie pokazuje się czarno-biały obraz. Lekarz informuje, że głowica, którą przesuwam po moim ciele, pokaże widok tego, co znajduje się w brzuchu. Na monitorze szybko przesuwać się niewyraźne jaśniejsze i ciemniejsze miejsca, w których niczego nie mogę się dopatrzeć. W końcu mężczyzna zatrzymuje głowicę i plamy na ekranie nieruchomieją.

– O, mamy. – Wskazuje na niewielki punkcik. – Tu jest dziecko.

Słyszę, jak Luke wciąga głośno powietrze i bierze mnie za rękę. Ani trochę nie dziwię się jego reakcji, bo sama biorę głęboki wdech, po czym ściskam mocniej jego dłoń. To jest moje dziecko.

Nasze dziecko. Moje i Luke’a.

– Wygląda na to, że jest to koniec piątego tygodnia.

Koniec piątego tygodnia? Dokładnie sześć tygodni temu były urodziny Luke’a. To właśnie wtedy ze sobą spaliśmy.

– Jest jeszcze wcześnie, więc wiele nie widać, ale z czasem ta kropczka zacznie się zmieniać w małego człowieczka – mówi, a ja nawet na chwilę nie odwracam wzroku od kilkumilimetrowego punkcika widocznego na ekranie.

Kątem oka widzę, że lekarz dokonuje jakichś pomiarów, ale nie potrafię się na tym skupić. Czuję, jak do moich oczu napływają łzy, jednakże nie są one wynikiem smutku, lecz wzruszenia. To jest coś pięknego.

Odwracam się do siedzącego obok mnie Luke’a, który również przenosi na mnie spojrzenie. Przez chwilę po prostu patrzymy sobie w oczy, aż na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

Będę miała z nim dziecko. W innych okolicznościach, gdybyśmy byli ze sobą dłużej i skończylibyśmy studia, pewnie bym skakała z radości. Teraz jednak wiem, że po drodze napotkamy wiele przeciwności, ale mimo to wierzę, że nam się uda.

Po chwili lekarz ponownie zaczyna jeździć głowicą po moim brzuchu.

– No i mamy potwierdzenie naszych obaw. Proszę spojrzeć. – Te słowa znów przyciągają naszą uwagę. Spoglądamy na wskazany punkt. – Ma pani niedużą torbiel na prawym jajniku.

Jakiegokolwiek dobre emocje, które wywołała u mnie sytuacja sprzed chwili, momentalnie znikają.

– To ona jest przyczyną bólu i jeśli dalej będzie go pani odczuwać bądź torbiel będzie rosła, może to się stać niebezpieczne dla płodu. Przepiszemy dziś pani odpowiednie lekarstwa, które powinny spowodować, że się zmniejszy. Jednak jeśli tak się nie stanie i obrzęk będzie zagrażał dziecku, będziemy zmuszeni wykonać zabieg laparoskopowy. Wtedy będzie się trzeba liczyć z pewnymi nieoczekiwanymi skutkami, ale póki co, proszę się tym nie przejmować. Stres w pani stanie jest niewskazany.

Rozdział 33

Tessa

Słowa lekarza docierają do mnie z lekkim opóźnieniem. Mam torbiel. Torbiel, która na dodatek może zagrażać dziecku. Mojemu dziecku, o którym dowiedziałam się dosłownie chwilę wcześniej. To przecież jest niedorzeczne. Jak można najpierw powiedzieć komuś, że rozwija się w nim nowe życie, a później oznajmić, że może je stracić?

– Tak jak mówiłem, proszę się tym nie stresować, póki co nie mamy powodów do zmartwień. Torbiel nie jest duża, damy pani odpowiednie hormony, które powinny pomóc – oznajmia lekarz, wyłączając sprzęt do USG. – A jeśli dodatkowo będzie się pani oszczędzać, co zresztą w pani stanie jest wskazane, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że nasz mały łobuz całkiem zniknie. – Uśmiecha się pocieszająco, jednak ani trochę nie poprawia mi to humoru. – Zabieg jest tylko ostatecznością.

Luke najwidoczniej widzi, że jestem załamana, bo przysuwa się bliżej łóżka i bierze mnie za rękę.

– To już wszystko, co miałem państwu do przekazania – oznajmia lekarz, odsuwając aparaturę do rogu pokoju, po czym bierze dokumenty i przystaje przy drzwiach. – Zostanie u nas pani dziś na noc na obserwacji, a jutro, jeśli wszystko będzie dobrze, wyjdzie pani do domu. Potem mniej więcej co dwa tygodnie będzie musiała pani przychodzić na kontrolę, aby lekarz ginekolog monitorował zachodzące zmiany, ale o tym jeszcze powiemy przy wypisie. Teraz proszę odpoczywać. – Odwraca się do wyjścia, ale zatrzymuje go jeszcze głos Luke'a:

- Przepraszam, czy będę mógł zostać tu na noc?
- Niestety, to niemożliwe. – Słyszając to, chłopak od razu się spina.
- Może pan zostać tylko do ciszy nocnej, ale później będzie pan

musiał zostawić narzeczoną.

Narzeczoną. Znów to określenie, jednak tym razem nie przynosi mi ono tyle szczęścia, co jeszcze kilka minut temu. No bo jak mam się cieszyć, skoro moje całe życie się wali?

Gdy zostajemy sami, zaczyna do mnie dochodzić powaga sytuacji.

W wieku osiemnastu lat jestem w ciąży z chłopakiem, z którym dopiero od niedawna jestem w związku. Na dodatek dopiero co zaczęłam studia i dostałam się do wymarzonej drużyny. Moje życie teraz całkiem się zmieni.

Jak ja mam o tym powiedzieć tacie? Przecież całkiem go zawiodę. Do tej pory nie sprawiałam mu żadnych problemów, a teraz coś takiego?

A Cameron? Aż się boję pomyśleć, jak zareaguje, przecież on zabije Luke'a.

Nawet nie zauważam, kiedy po moich policzkach zaczynają płynąć łzy, a z ust wydobywać się cichy szloch. To wszystko nie może być prawdziwe.

– Kochanie, proszę cię, nie płacz. – Słyszę łagodny głos Luke'a, po czym czuję, jak materac obok mnie się ugina.

Chłopak siada na łóżku i wyciąga ramię, abym mogła się do niego przytulić. Od razu wtulam twarz w jego bluzę i szlocham, mocząc materiał łzami. Nie jestem w stanie złapać pełnego oddechu, bo tak mną wstrząsają przepływające emocje.

– Cii... wszystko będzie dobrze – szepcze, jedną ręką przyciągając mnie do siebie, a drugą delikatnie masując mi plecy.

– Ale jak my damy radę? – Udaje mi się powiedzieć przez płacz.

– Spokojnie. – Zaczyna mnie powoli kołysać w ramionach. – Poradzimy sobie, obiecuję ci.

Odsuwam się, tak aby móc spojrzeć mu w twarz, i pociągam nosem.

– Przecież ja teraz mieszkam w akademiku, a Nampa jest bardzo daleko stąd.

– Kochanie, przecież ja mam dom poza kampusem. – Unosi rękę i ściera łzy spływające mi po policzku. – Przeprowadzisz się do mnie.

– Ale ty przecież mieszkasz z trzema facetami, jak ty sobie wyobrażasz wychowywać tam dziecko?

– Ile masz jeszcze tych „ale”? – Śmieje się i nie czekając na odpowiedź, ciągnie dalej: – Dean jest już na ostatnim roku i niedługo ma się wyprowadzić do Viki.– Wzrusza ramionami. – Cameron to przecież twój brat, więc nie powinien mieć nic przeciwko dziecku, a Daniel? – Znow wygląda na rozbawionego, czym trochę mnie rozluźnia. – Daniel to darmowa niańka.

Słyszając jego ostatnie słowa, sama zaczynam się śmiać. Może i Luke ma rację? Z tym że zostaje jeszcze kilka innych problemów.

– A za co będziemy żyć? – Chłopak w dalszym ciągu gładzi mnie po policzku.

– O pieniądze nie musisz się martwić – oznajmia, jakby to nie miało najmniejszego znaczenia.

– Luke, nie mogę pozwolić, żebyś znow zawałił studia i poszedł do pracy.

Zamyka na chwilę oczy i głośno wzdycha.

– Nie pójdę do pracy, mam środki do życia, które spokojnie starczą dla naszej trójki – mówi po chwili, czym mocno mnie zaskakuje. O czym on mówi? Chyba widzi na mojej twarzy zaskoczenie, bo dodaje: – Mam coś w rodzaju konta bankowego, na które moi rodzice, a potem dziadkowie, odkładali dla mnie sporą sumę pieniędzy, żebym miał na start w dorosłe życie. Ja też, gdy tylko miałem więcej, niż potrzebowałem, dorzucałem coś od siebie. – Przenosi spojrzenie na mój brzuch. – Jeszcze z nich nie korzystałem, ale narodziny dziecka chyba są wejściem w dorosłe życie.

Nagle w głowie pojawia mi się iskierka nadziei, że faktycznie może nam się udać. Na pewno nie będzie łatwo, ale jeśli razem będziemy tego chcieć, damy radę. Luke sam gardzi facetem, który zostawił jego siostrę z chorym dzieckiem, więc mam ogromne szczęście, że to właśnie jego napotkałam na swojej drodze.

– Będę musiała zrezygnować z treningów – mówię po chwili ciszy, starając się skupić na bliższej przyszłości.

– Bowen się chyba załamie, gdy się dowie, że straciła najlepszą zawodniczkę – oznajmia z powagą, czym wywołuje na mojej twarzy uśmiech. Uwielbiam go za to, że nawet w takiej chwili próbuje poprawić mi humor.

– No tak, rzeczywiście to będzie wielka strata. – Wtulam się w niego, lecz po chwili Luke unosi mi brodę ku górze tak, żebym spojrzała mu w oczy.

– Skarbie, teraz będziesz musiała na siebie uważać. Nie zniósłbym, gdyby stało się coś tobie albo dziecku.

Nie mogę nic na to poradzić, że w kącikach oczu znów pojawiają się łzy, bo jego słowa mnie wzruszają. *Czyżby to były już ciężowe hormony?* Uśmiecham się do niego i kiwam głową.

– Zostaje jeszcze jedna kwestia – mówię.

– Jaka? – Unosi pytająco brwi do góry.

– Teraz musimy powiedzieć o tej niespodziance innym.

– Myślę, że przed Amber, Cameronem, Danielem i Karen nie ma co ukrywać, bo i tak zaczną coś podejrzewać, a co do reszty rodziny i znajomych, możemy się jeszcze wstrzymać, żeby znaleźć odpowiedni moment.

– Amber już podejrzewała – oznajmiam, a Luke unosi brwi z zaskoczenia. – We wtorek, gdy źle się czułam, zmusiła mnie do zrobienia testu.

– Dlaczego nic mi o nim nie powiedziałaś?

– Bo wyszedł negatywnie – mówię w swojej obronie. – A poza tym zrobiłam go tylko dlatego, żeby Amber dała mi spokój, ja myślałam, że to jakieś zatrucie.

– Jak się okazuje, to nie jest zatrucie. – Uśmiecha się, przykładając rękę do mojego brzucha. – Tylko rośnie tam mały Walker.

– Skąd wiesz, że to będzie chłopiec? – pytam, śmiejąc się z jego pewności siebie.

– Męska intuicja.

Mruga do mnie, a ja łapię go za materiał bluzy i przyciągam do siebie, całując mocno w usta. Chcę mu tym podziękować za to, że mimo poważnej sytuacji, potrafi poprawić mi nastrój.

Nagle nasz pocałunek przerywa pukanie do drzwi, które zaraz po nim lekko się uchylają. W szczelinie ukazuje się Amber.

– Możemy wejść?

– Jak już nam przerwaliście, to wchodźcie – odpowiada, wciąż trzymający mnie w ramionach, Luke. Przekręca się na łóżku tak, żeby

było nam wygodniej, dzięki czemu mogę się teraz oprzeć o jego ramię, a on obejmuje mnie w pasie.

– Co powiedział lekarz? – pyta Cameron zaraz po przekroczeniu progu.

Przez chwilę patrzę na jego zmartwioną twarz i zastanawiam się, jak mam mu to powiedzieć. Wbrew pozorom nie jest to łatwe, tym bardziej w takich okolicznościach. Zawsze myślałam, że informując rodzinę o ciąży, będę już po ślubie, z pewną pracą i domem.

Życie jednak potrafi zaskakiwać.

– No mów, bo zaraz tu zejdę – popędza mnie Cameron.

A skoro tak bardzo chce wiedzieć, będzie musiał trochę pomyśleć, żeby o wszystkim się dowiedzieć.

– Lekarz wykrył, że mam na jajniku torbiel. – Biorę głęboki oddech, próbując opanować emocje, po czym ciągnę: – Nie jest duża, ale powoduje zagrożenie dla dziecka.

Podnoszę na niego wzrok i zauważam na jego twarzy zatroskanie i bezradność.

– O mój Boże, Tess, ale to nic poważnego, prawda? – Podnosi rękę do góry i zakłada je za głowę. Chyba nie wychwycił wszystkich kluczowych słów. – To się da jakoś wyleczyć? Będzie ci potrzebna oper...

– Czekaj, czekaj – przerywa mu Amber i kładzie dłoń na jego ramieniu.

Skupia na mnie spojrzenie spod przymrużonych powiek. Wiem, że jest bystra i zawsze zauważa, a w tym przypadku słyszy, każdy szczegół. Potwierdza to, gdy szeroko otwiera oczy, a z ust wymyka jej się głośny pisk. Po chwili chyba przypomina sobie, gdzie jest, i zasłania usta dłonią.

– Nie wierzę... Naprawdę?

– Naprawdę. – Nieznacznie się uśmiecham, czując, jak znów napływają mi łzy do oczu.

– O w mordę! – kwituje Amber ze śmiechem.

– Dlaczego ty się cieszysz z tego, że ona jest chora? – pyta zdezorientowany Cam.

– O rany, nie z tego się cieszę. – Przewraca oczami. – Zaczynaj dokładnie słuchać. Tess powiedziała, że torbiel zagraża dziecku.

Cameron przez dłuższą chwilę dalej stoi ze zdezorientowaną miną. Nie sądziłam, że mam tak ciężko myślącego brata.

– Że co, kurwa? – Odwraca się do mnie, gdy w końcu pojmuje. – Jesteś w ciąży?

– Tak – odpowiadam cicho, a on momentalnie rzuca mordercze spojrzenie na Luke’a. – Cameron, proszę cię, tylko nie rób awantur – błagam go.

– Jak mam się niby nie denerwować, ty...

– Cam – przerywa mu Amber. – Wyluzuj.

Mój brat zamyka oczy i bierze głęboki oddech, po czym ciężko siada na krześle niedaleko łóżka. Chwilę siedzi ze spuszczoną głową i nic się nie odzywa. Widzę, że próbuje się uspokoić.

– Kiedy powiesz o tym tacie? – pyta znienacka.

– Jeszcze nie wiem. – Wzruszam delikatnie ramionami. – Najpierw muszę sama przyswoić tę nowinę.

Zapada między nami głucha, niezręczna cisza. Wiem, że ta informacja spadła na niego jak grom z jasnego nieba, ale trochę niepokoi mnie jego reakcja.

W pewnym momencie Luke poprawia się na swoim miejscu i odchrząkuje.

– Stary, jestem pewien, że będziesz świetnym wujkiem.

– Ha. To mało powiedziane, będę zajebistym wujkiem – odpowiada dumnie, podnosząc głowę. – Będę rozpieszczał tego dzieciaka, jak się da, żeby tylko was wkurzyć.

Słyszając jego słowa, mimowolnie parskam śmiechem, a po chwili dołącza do mnie reszta.

Luke

Dochodzi dziesiąta wieczór, gdy wchodzę do domu. Próbowałem przekonać pielęgniarki, żeby pozwoliły mi zostać z Tessą na noc, ale były nieugięte i mnie wygoniły.

Tess mówiła, że może to lepiej, bo przynajmniej będę mógł się spokojnie przespać z nową wiadomością. Jednak moim zdaniem się myliła, bo jestem przekonany, że w ogóle nie zdołam zasnąć.

Zamykam za sobą drzwi wejściowe i od razu kieruję się do kuchni. Podchodzę do jednej z szafek i wydaję z niej szklankę, po czym nalewam sobie wody. Opieram się o blat i duszkiem wypijam całą zawartość.

Dziś zdecydowanie zbyt dużo się wydarzyło, mimo to wiem, że zapamiętam każdy szczegół tego dnia do końca życia, bo to właśnie dzisiaj się dowiedziałem, że zostanę ojcem.

Nie, nie będę tylko ojcem, będę tatą. Tatą dziecka kobiety, którą kocham. Początkowo myślałem, że to musi być jakiś żart, ale gdy zobaczyłem to małeństwo na monitorze, wszystko do mnie dotarło.

Będę tatą.

– Luke! – Słyszę wołanie Daniela. – To ty?

– Tak! Jestem w kuchni.

Po chwili rozlega się dudnienie stóp na schodach. Do kuchni wbiega przyjaciel i mierzy mnie spojrzeniem.

– Gadaj – rzuca, na co ja unoszę brwi. – Gadaj, co z Tessą.

– Cameron ci nie powiedział?

Jestem trochę zaskoczony, bo wiem, że chłopak wrócił do domu już kilka godzin temu. Serio nie pisał ani słówka?

– Powiedział tylko, że jest dobrze, a jak zapytałem o szczegóły, to powiedział, że ty mi wszystko powiesz, bo dla niego to za dużo wrażeń jak na jeden dzień.

Ha. Za dużo wrażeń dla niego. To co ja mam powiedzieć?

– Więc oczekuję teraz od ciebie raportu – żąda Daniel, opierając się o blat naprzeciwko mnie.

– W sumie to rzeczywiście z nią dobrze.

– A tak konkretniej? Co jej jest? – Wbijają we mnie wyczekujące spojrzenie.

– Tess jest w ciąży – mówię prosto z mostu, na co on parskając śmiechem.

– Wkręcasz mnie. – Dalej się śmieje, ale gdy zauważa moją niewzruszoną minę, poważnieje. – Nie wkręcasz mnie. – Bardziej oznajmia niż pyta.

– Nie.

– Wow.

Tylko tyle jest w stanie powiedzieć, co ani trochę mnie nie dziwi. Moja reakcja była podobna, z tą różnicą, że ja nic nie zdołałem z siebie wydusić.

– Dokładnie. – Kiwam głową.

– I co teraz? – pyta po chwili, kiedy już się otrząsnął z pierwszego szoku.

– Będę tatą.

– A ja wujkiem? – Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– No wiesz, z punktu widzenia pokrewieństwa...

– Pieprzyć pokrewieństwo – przerywa mi. – Jesteś dla mnie jak brat, nieważne, że nieprawdziwy.

– No to będziesz wujkiem. – Wzruszam ramionami, a on szczyrzy się do mnie, ukazując wszystkie zęby.

– Łoo... – woła, unosząc pięść do góry. – Będę najlepszym wujkiem.

– Będziesz się musiał bić o ten tytuł z Cameronem.

– O, chłopie, będziesz miał z nami przerąbane. – Zaczyna się śmiać.

– Właśnie już się tego boję – wzdycham, odpycham się od blatu i kieruję na schody. – Idę do siebie, muszę przyswoić sobie pewne rzeczy.

Miałem już gasić światło i iść spać, kiedy rozlega się pukanie do moich drzwi. Powoli do nich podchodzę, a gdy otwieram, za nimi stoi Cameron.

– Możemy pogadać? – pyta rzeczowym głosem.

– Taa, wejdz. – Odsuwam się, żeby zrobić mu przejście.

Cam od razu siada na krześle obok biurka, a ja sadowię się na brzegu łóżka.

– Żeby była jasność, nie przyszedłem tutaj się kłócić czy coś w tym rodzaju – mówi, na co kiwam głową. – Oczywiście nie oznacza to, że nie jestem na ciebie wkurwiony za zrobienie mojej siostrze dziecka.

Chciałem ci tylko powiedzieć, że jeśli zachce ci się teraz ją zostawić, to już nie będę taki przyjazny i spuszczę ci taki wpierdol, że na zawsze pożałujesz swojej decyzji. Jeśli mi nie wierzysz, to zapytaj Nicka.

Widząc minę chłopaka, nawet nie śmiem podważać jego słów, ale czy on serio myśli, że mógłbym zostawić Tess? A szczególnie, gdy jest w ciąży?

– Cameron, możesz być spokojny. Za bardzo mi zależy na twojej siostrze, żeby ją zostawić.

– To właśnie chciałem usłyszeć – odpowiada i widocznie się rozluźnia.

Rozdział 34

Luke

Tak jak się spodziewałem, przez pół nocy nie udało mi się zmrzyć oka. Cały czas myślałem o tym, co się stało i co dopiero ma się wydarzyć. Gdy już dziecko się urodzi, będę musiał zmienić swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Nie będzie już w nim miejsca na beztroskę i lekkomyślność, wszystko będzie trzeba rozważnie przemyśleć. I, co chyba najważniejsze, mój dom już przestanie być bazą imprezową całego uniwersytetu.

Na szczęście w ciągu ostatnich lat miałem już kontakt z małym dzieckiem, gdy pomagałem Karen z Loganem, więc co nieco już umiem. Zmiana pieluchy nie jest już dla mnie taka straszna. Niestety są też inne kwestie, które są trochę przerażające.

Wielkim plusem jest jednak to, że dzięki moim dziadkom mamy pewny dach nad głową. Na początku studiów kupili mi dom, żebym nie musiał wynajmować mieszkania albo mieszkać w akademiku.

Prawda jest taka, że należę do tych szczęśliwców, którzy nie urodzili się w najbiedniejszej rodzinie. Mój dziadek za młodu zainwestował całe swoje oszczędności w małą kawiarenkę. Początkowo nie przynosiła jakichś kosmicznych zysków, bo przychodzili do niej tylko znajomi, ale z czasem ci znajomi zaczęli przyprowadzać swoich znajomych, a tamci kolejnych. W końcu kawiarnia stała się jedną z najpopularniejszych w mieście i poza nim.

Po jakimś czasie dziadek zebrał trochę pieniędzy i postanowił kupić podupadły hotel. Nie był on duży, ale i tak musiał włożyć w niego kupę kasy, dlatego remontowano go ponad rok. Potem jednak można było skorzystać z pięknego i nowoczesnego, jak na tamte lata, hotelu. W dolnej części budynku otworzył również

restaurację, która nawiązywała do jego pierwszej kawiarni, choć oferowała już dużo więcej. Nie należała jednak do tych drogich i ekskluzywnych lokali.

Dziadek wywodził się z biedniejszej części miasta i nigdy o tym nie zapominał, więc nie chciał robić kolejnej restauracji dla bogaczy, tylko dla takich, jak on. Interes szybko piął się ku górze, więc dziadek ożenił się ze swoją wieloletnią partnerką. Poznali się jeszcze w szkolnych czasach. Po kilku latach na świat przyszedł mój ojciec, który później w spółce z dziadkiem otworzył kolejny hotel. No więc co więcej mówić? Kasy nigdy nam nie brakowało, jednak jakoś nie lubiłem się tym przechwalać. Moją sytuację rodzinną dokładnie zna tylko Daniel, ale wiem, że muszę, a właściwie chcę, podzielić się tym także z Tessą.

Najważniejsze jest chyba to, że mimo urodzenia się w bogatej rodzinie zawsze mnie uczono, że każdy grosz jest efektem ciężkiej pracy i wielkiej cierpliwości. W czasach mieszkania z dziadkami, kiedy miałem jakieś zachcianki, musiałem zapracować, żeby dostać choćby dziesięć dolarów. Teraz jestem im za to ogromnie wdzięczny.

Jakimś cudem udaje mi się zmrużyć oczy na kilka godzin, ale i tak, gdy rano się budzę, czuję, jakbym miał piasek pod powiekami. Powoli podnoszę się z łóżka i sprawdzam godzinę na telefonie. Jest kilka minut po siódmej, więc do Tessy będę mógł jechać dopiero za jakieś dwie godziny, bo odwiedziny zaczynają się po porannym obchodzie lekarza.

Idę więc do łazienki i biorę długi gorący prysznic. Mam nadzieję, że choć w małym stopniu mi pomoże. Trochę już przebudzony wchodzę do kuchni, gdzie zastaję Daniela.

– Siema – witam się, podchodząc do dzbanka kawy, która wygląda na świeżo zaparzoną. – Co się stało, że już nie śpisz?

– Właśnie nie wiem. – Wzrusza ramionami. – Nie było wczoraj żadnej imprezy, więc położyłem się wcześniej. – Podnosi na mnie wzrok znad miski płatków z mlekiem i dodaje: – Ty za to wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spał.

– Prawie trafiłeś. – Biorę dużego łyka, wierząc, że kofeina zacznie szybko działać. – Spałem może niecałe trzy godziny.

– Domyślam się, dlaczego. – Posyła mi krzywy uśmiech. – Boisz się?

– A ty byś się nie bał?

– Chłopie, ja bym pewnie posikał się w gacie – mówi z powagą, przez co zaczynam się śmiać. Usłyszeć takie słowa od odważnego, męskiego Daniela? Muszę to gdzieś zapisać.

– Chciałbym to zobaczyć.

– Póki co to się nie stanie – odpowiada, opierając się wygodnie na krześle.

Zabieram się za robienie śniadania. Odkąd wczoraj wyszedłem z domu, żeby pojechać do Tessy, zjadłem tylko małą paczkę krakersów, którą udało mi się kupić w szpitalnym automacie. Jeśli teraz nie zjem czegoś bardziej pożywnego, to chyba padnę. Wkładam do tosterka dwie kromki, a na patelnię wrzucam pokrojoną kiełbasę i szybko ją podsmażam. Wbijam do tego jajka i robię coś w rodzaju jajecznicy.

Gdy siadam przy stole naprzeciwko Daniela, czuję, że w kieszeni moich dresów wibruje telefon. Wyciągam go i czytam wiadomość od Tessy:

Nie chcę dzwonić, bo nie wiem, czy już wstałeś. Chciałam tylko powiedzieć, że wychodzę dziś ze szpitala.

Uśmiech sam wkłada mi się na twarz, bo odczuwam ogromną ulgę, że jej stan się nie pogorszył. Przecież po takim uderzeniu w głowę mogłaby mieć wstrząśnienie mózgu.

Cieszę się, kochanie, przyjadę po ciebie. Przywieźć ci coś?

Odkładam telefon na stół i zaczynam jeść śniadanie. Odpowiedź przychodzi szybciej, niż myślałem.

Tessa: Jeśli to nie problem, to mógłbyś mi przywieźć jakieś ubrania, bo tutaj mam tylko mój strój na trening.

Ja: Nie ma problemu, do zobaczenia niedługo.

– To Tessa? – pyta Daniel, gdy kończę odpisywać.

- Tak.
- Jedziesz do niej? - Lekko się uśmiecha, a ja kiwam na potwierdzenie głową. - Mogę jechać z tobą?
- Możesz - odpowiadam, podejrzliwie na niego patrząc. - A po co?
- Bo chcę już teraz powitać nowego członka naszej rodziny. - Szczerzy się, a ja mimowolnie parskam śmiechem.
- Jesteś stuknięty, wiesz?
- Dopiero teraz to odkryłeś? - prycha.
- Wiesz, że dziecko urodzi się dopiero za prawie osiem miesięcy, nie?
- Jak to osiem? Nie dziewięć? - pyta, marszcząc brwi.
- Tess jest już prawie w szóstym tygodniu.
- No to super, będę mógł je już wcześniej rozpieszczać.

- Ja nie mogę... Ile można pakować durne ubrania? - narzeka Daniel, a ja mam ochotę mu zawtórować.

Siedzieliśmy w akademiku Tessy chyba z pół godziny. Przyjechaliśmy, żeby zabrać dla niej rzeczy. Po drodze napisałem do Amber, żeby już coś przygotowała, ale gdy tu dotarliśmy, okazało się, że ona dopiero myśli, którą bluzkę spakować, a nie spakowała nawet jeszcze spodni. Miałem obawy, że głupie skarpetki będzie wybierać kolejne pół godziny. Nie znam się na modzie i pierdołami z nią związanymi, ale no bez przesady.

- Ja rozumiem, że Amber chce, żeby jej przyjaciółka świetnie wyglądała, no ale bez jaj, ona tylko wychodzi ze szpitala. - Coraz większe oburzenie na twarzy Daniela zaczyna mocno mnie bawić, ale tutaj akurat się z nim zgadzę. Jak dla mnie Tess wygląda pięknie nawet w moich za dużych na nią ubraniach.

- No wiesz... kobiety. - Wzruszam tylko ramionami, idąc w kierunku samochodu.

- Taa... kobiety. Właśnie dlatego nie chcę się z żadną wiązać.
- Tylko tak mówisz.
- Nie.

– Kiedyś ci przypomnę te słowa, a na dodatek powiem: „A nie mówiłem?” – ostrzegam go żartobliwie. – Zobaczysz.

Wiem, że kiedyś i on znajdzie tę przeznaczoną dla niego dziewczynę, bo należy mu się szczęście.

– Luke! – Nagle słyszę za sobą znajomy głos.

– No chyba sobie jaja robicie – syczy Daniel, gdy przystaję i odwracam się w stronę dziewczyny, która mnie zawołała.

– Wyluzuj – mruczę do niego chwilę przed tym, jak szatynka do nas podbiega. – Cześć, Jenn, co jest?

– Och, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię spotkałam. – Przyjaciel przerywa jej prychnięciem, na co ona piorunuje go spojrzeniem. – Chciałam się dowiedzieć, co z Tessą. Nie dzwoniłam do niej, bo nie wiedziałam, czy będzie mogła rozmawiać, ale trochę się martwię...

– No popatrzcie – wcina się jej Daniel. – Jednak masz serce, aż ciężko w to uwierzyć. Powiedz, jak to jest?

– Daniel, o co ci chodzi? – pyta podenerwowana Jennifer. Ja swoją drogą też jestem tego bardzo ciekaw.

– Oj, nie udawaj, że nie wiesz. – Wbija w nią ostre spojrzenie.

– Opuść w końcu, okej? To już się robi nudne.

Patrząc na to, nie mam pojęcia, czego mogę się spodziewać. Znając ich, nie zdziwiłbym się, gdyby skoczyli sobie do gardeł. Na dodatek słuchając tego, nie da się nawet odgadnąć, co się między nimi wydarzyło.

– Ja mam opuścić? – prycha Daniel, pokazując na siebie palcem. – Musiałabyś mnie zmusić.

– Wal się – odcina się Jennifer.

– Masz rację, wolę już sam niż z tobą.

To już zmierza zdecydowanie za daleko i jeśli zaraz tego nie przerwę, może wybuchnąć trzecia wojna światowa.

– Dobra, Daniel, poczekaj w samochodzie, co? – Wyciągam z kieszeni kluczyki i wciskam mu je do ręki, po czym popycham go w kierunku pojazdu.

– Z wielką przyjemnością – mruczy na odchodne.

Odprawdzam go spojrzeniem, a gdy już siada na miejscu pasażera, odwracam się do Jennifer.

– Przepraszam za niego, chyba wstał lewą nogą.

– Szkoda nawet o nim gadać – mówi lekceważącym tonem głosu, ale po wyrazie twarzy dziewczyny widać, że słowa przyjaciela ją uraziły. – Lepiej mi powiedz, co z Tessą.

– Już jest lepiej, właśnie jedziemy po nią do szpitala, bo dziś wychodzi.

– Och, no to dobrze. – Wzdycha z ulgą. – Tak jak mówiłam, martwiłam się o nią, a poza tym potrzebujemy jej na meczu.

– Taa... À propos meczu, to chyba wam nie pomoże – odpowiadam cicho, na co ona unosi z zaskoczenia brwi. Jak niby mam jej to wytłumaczyć? – Lekarz zabronił jej zbędnego wysiłku – mówię najbardziej ogólnikowo.

– Aaa... Rozumiem.

– Wiesz co, trochę się spieszę – oznajmiam, wycofując się w stronę samochodu. – Ale powiem Tessie, żeby do ciebie zadzwoniła.

– Okej – odkrzykuje mi i macha na pożegnanie.

Gdy już wskakuję na fotel kierowcy, odwracam się do przyjaciela i piorunuję go wzrokiem, bo nieważne, co ona mu zrobiła, ale nie powinno się tak odnosić do kobiet.

– Co to, kurwa, miało być?

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiada, skupiając się na telefonie, który trzyma w dłoni.

– O tym. – Macham ręką w stronę miejsca, w którym jeszcze chwilę temu staliśmy, choć wiem, że doskonale zrozumiał już za pierwszym razem.

– Nie ma o czym gadać. – Wzdycha, po czym chowa telefon do kieszeni i jak za pstryknięciem palcami, jego ponury humor znika, a zastępuje go szeroki uśmiech. – Możemy w końcu jechać do naszej Tessy i naszego dziecka?

– Po pierwsze, to do mojej Tessy, po drugie, to do mojego dziecka.

– Wskazuję na siebie palcem. – A po trzecie, to i tak mi powiesz, o co między wami poszło.

– Po pierwsze: racja, po drugie: racja, i po trzecie: nigdy. A teraz jedź.

Kiedyś się dowiem, choćbym miał go upić i wyciągnąć to z niego siłą.

Tessa

– Tutaj ma pani wypis i wszelkie zalecenia, do których proszę się zastosować – oznajmia lekarz, podając mi teczkę z papierami.

– Czyli to już wszystko?

– Tak. – Uśmiecha się do mnie. – Przyjedzie ktoś po panią?

– Tak, mój... narzeczony powinien tu zaraz być.

W ostatniej chwili przypominam sobie, że w czasie mojego pobytu w szpitalu, Luke figuruje tu jako mój narzeczony. Swoją drogą, to jest kolejny powód, dla którego dobrze, że już wychodzę do domu, bo za bardzo bym się do tego przyzwyczaiła.

– W takim razie przypominam pani, że za dwa tygodnie ma pani kontrolne badanie USG, a poza tym proszę unikać zbędnych wysiłków.

– Zapamiętam i dziękuję.

– Nie ma za co dziękować, taka moja praca. – Podchodzi do drzwi, które właśnie w tym momencie się otwierają i wchodzi przez nie Luke. – Widzę, że narzeczony już jest.

– Dzień dobry – wita się chłopak.

– Dzień dobry, a zarazem do widzenia. – Lekarz kiwa na pożegnanie głową i wychodzi z sali.

Moje spojrzenie momentalnie przenosi się na *narzeczonego*, który podchodzi i mnie przytula.

– Jak się dziś czujesz? – pyta, całując mnie w czoło.

– Teraz bardzo dobrze – mruczę w jego szyję, napawając się tym, że jest tak blisko.

Luke jednak wsuwa mi palce pod brodę i podnosi ku sobie moją twarz. Całuje mnie delikatnie, jakby chciał wyrazić tym pocałunkiem uczucia.

Mam ochotę powiedzieć mu, jak bardzo go kocham, ale szpitalna sala wydaje się kiepskim miejscem na takie wyznania. Pomijając już to, że tę cudowną chwilę przerywa nam męski głos.

– Okej, już koniec tych czułości, przepuść mnie do niej.

Daniel odciąga ode mnie Luke'a i sam się przede mną ustawia. Pochyla się lekko i palcem wskazującym stuka w mój brzuch.

Nie mam pojęcia, co tu się właściwie dzieje, ale i tak przyglądam się w ciszy to jemu, to mojemu chłopakowi. Luke najwidoczniej wie więcej niż ja, bo obserwując zachowanie przyjaciela, próbuje ukryć śmiech, z tym że zbyt mu to nie wychodzi.

Daniel tym razem lekko wbija palec po drugiej stronie brzucha, czym ponownie zwraca moją uwagę.

– Puk, puk, jesteś tam? – pyta. – To ja, wujek Daniel, ten fajniejszy wujek. Jeśli będziesz chłopczykiem, to super, nauczę cię wszystkich znanych mi technik podrywu, tak że będziesz mistrzem. Jednak jeśli będziesz dziewczynką, to też super, nauczę cię oganiać tych wszystkich podrywaczy.

Słyszając jego słowa, nie jestem w stanie powstrzymać śmiechu oraz napływających łez wzruszenia. Wygląda na to, że Luke powiedział mi o wszystkim, ale nigdy bym się po nim nie spodziewała takiego zachowania. To urocze.

Rozdział 35

Tessa

– Dobra, stary, już wystarczy – mówi stanowczym głosem Luke, choć na jego twarzy wciąż widać uśmiech. – Oderwij się już od jej brzucha.

Daniel pochyla się w moim kierunku już od długiej chwili i ani na chwilę nie przestaje mówić do dziecka, jakim będzie dobrym wujkiem, nawet lepszym od Camerona. Jego zachowanie jest zarazem zabawne i wzruszające. Nie wiem, czy to przez hormony, które teraz we mnie buzują, ale czuję, że w kąciku oka kręci mi się łezka.

Daniel w końcu się prostuje, a ja podchodzę do niego i mocno go przytulam. Jestem mu bardzo wdzięczna, że nie zaczął mnie i Luke'a oceniać, za to co nam się przytrafiło.

– O, jak miło – stwierdza żartobliwie Daniel, choć przez moment widać, że nie spodziewał się takiego ruchu z mojej strony.

– Nie, nie jest miło – warczy stojący za moimi plecami Luke.

– Czyżbyś był zazdrosny? – pyta Daniel, a gdy się od niego odsuwam, widzę, jak zabawnie porusza brwiami do przyjaciela.

– Że niby... że ja? Taa... – prychna, kładąc rękę na moim biodrze, po czym przyciąga mnie do siebie.

Jego zachowanie trochę mnie rozbawia. Widać, że jest zazdrosny, więc aby utwierdzić go w przekonaniu, że dla mnie liczy się tylko on, podnoszę głowę i składam delikatnego całusa na jego szczęce.

– Przywieźliśmy ci ciuchy, tak jak prosiłaś – mówi Luke, kładąc torbę na łóżku.

– Okej, dajcie mi kilka minut i będziemy mogli iść.

– Spokojnie, nie spiesz się, poczekamy.

Biorę rzeczy i idę do łazienki. Mimo tego, co powiedział Luke, i tak ogarniam się jak najszybciej, żeby móc już stąd wyjść. Nie mam zbyt

dobrych wspomnień ze szpitalami.

Gdy jestem już gotowa, wracam do chłopaków, którzy właśnie rozmawiają o nadchodzącym meczu ich drużyny. Ma się odbyć w Święto Dziękczynienia, czyli za dwa... A nie, to już w tym tygodniu. Całkiem straciłam rachubę czasu przez ciągłą naukę, egzaminy, moje złe samopoczucie, a teraz jeszcze szpital.

Razem z Cameronem i Amber już jakiś czas temu postanowiliśmy, że na tę przerwę od zajęć zostaniemy tu, w Kalifornii. Nie uśmiecha nam się siedzieć pół dnia w samochodzie, żeby wrócić do domu, a z biletami na samolot trochę się zagapiliśmy i nie zdążyliśmy kupić ich przed podwyżkami na święto. Dodatkowo trener powołał Camerona do składu na mecz, co było przypieczętowaniem naszej decyzji.

Tata początkowo nie był zachwycony tym pomysłem, ale gdy obiecaliśmy mu, że przyjedziemy na całą bożonarodzeniową przerwę świąteczną, odpuścił.

– O, Tess – odzywa się Luke, gdy mnie zauważy. – Zapomniałem ci wcześniej powiedzieć. Gdy tu jechaliśmy, zadzwoniła do mnie Karen. – Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech, więc spodziewam się bardzo dobrej wiadomości. – Powiedziała mi, że w poniedziałek Logan będzie miał jeszcze badania kontrolne, a jeśli wyniki będą dobre, lekarze rozważą, czy będzie mógł już wyjść do domu.

– To cudownie. – Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu, bo to wspaniała wiadomość. – Ten maluch nie zasłużył, żeby siedzieć tyle czasu w szpitalu.

– Tak, masz rację. – Podchodzi do mnie i zaczyna mi pomagać przy pakowaniu rzeczy do torby. – Pomyślałem, że wtedy też powiem Karen o dziecku – mówi nieśmiało.

Odwracam głowę ku niemu i napotykam jego spojrzenie. Ma niepewną minę, zupełnie, jakby miał wątpliwości, czy spodoba mi się ten pomysł.

– Luke, to też twoje dziecko, więc nie musisz mnie pytać o pozwolenie, żeby powiedzieć o nim swojej siostrze.

– Wiem. – Uśmiecha się. – Po prostu chciałem wiedzieć, czy nie masz nic przeciwko temu, żebym zrobił to sam.

Dosłownie przez ułamek sekundy czuję lekkie ukłucie w sercu, że woli to zrobić beze mnie, ale z drugiej strony ja mojej siostrze pewnie też powiem sama. Nie ma w tym nic złego.

– Jeśli tak wolisz, to nie mam nic przeciwko temu. – W odpowiedzi tylko kiwa głową.

– Dobra, gołąbki, zwijajmy się już, bo głodny jestem – odzywa się Daniel, wstając z ustawionego przy drzwiach fotelu.

– Przecież niedawno jadłeś – rzuca do niego Luke.

– To było prawie trzy godziny temu – mówi w obronie. – A poza tym te mięśnie potrzebują ciągłego odżywiania – dodaje, napinając bicepsy.

Po godzinie podjeżdżamy przed dom Luke'a. Po drodze ze szpitala musieliśmy oczywiście wstąpić po jakieś jedzenie dla Daniela, bo marudził, że nie wytrzyma półgodzinnej jazdy z burczącym z głodu brzuchem. Zatrzymaliśmy się w barze kanapkowym, gdzie kupił sobie dwie mega duże bułki na wynos. Pochłonął je w mgnieniu oka i dodał, że zjadłby jeszcze jedną. Nie wiem, jak on to robi.

– Chcesz coś do picia? – pyta Luke, gdy wchodzimy do kuchni.

– Macie sok pomarańczowy?

– Mhm. – Wyjmuje dwa kubki z szafki i nalewa nam napój. – Proszę.

– Dziękuję.

Biorę od niego sok i gdy mam już wypić pierwszego łyka, łapie mnie za rękę i zatrzymuje.

– Czekaj, Tess. A ty możesz pić takie rzeczy w ciąży?

Spoglądam na niego i zastanawiam się, czy pyta serio. Im dłużej patrzę, tym bardziej jestem przekonana, że tak. Siedzący przy wyspie Daniel najwyraźniej też to dostrzega, bo parska śmiechem.

– Luke, to jest sok pomarańczowy, same witaminy, więc chyba tak.

– Same witaminy? – prychna. – Przecież on jest z kartonu, a nie świeżo wyciskany. Wiesz, ile w nim konserwantów?

– To po co go kupujesz? – odpowiadam pytaniem na pytanie, czego najwyraźniej się nie spodziewał, bo przez chwilę nie wie, co

powiedzieć.

– Bo jest dobry – mruczy pod nosem.

– No właśnie. – Uśmiecham się zwycięsko.

– Ale to nie zmienia faktu, że może ci zaszkodzić.

– Luke, jeśli bym tak na wszystko patrzyła, to okazałoby się, że nie mogę niczego jeść ani pić, no chyba, że wodę, ale tutaj też nie jestem pewna, czy przypadkiem czegoś byś przy niej nie wynalazł. – Piorunuję go wzrokiem.

Rozumiem, że w ciąży obowiązuje odpowiednia dieta, no ale bez przesady, to tylko sok. Niektóre kobiety mają zachcianki na kiszzone ogórki z dżemem i jakoś im to nie szkodzi.

– Niech ci będzie. – W końcu odpuszcza. – Ale na następnej wizycie poproszę lekarza o listę zabronionych rzeczy.

– Dobrze. – Przewracam oczami.

– Ej, skarbie. – Podchodzi i kładzie dłonie na moich biodrach. – Ja po prostu nie chcę, żeby coś tobie ani małemu zaszkodziło.

Rozumiem jego troskę, ale jeśli już teraz tak mu odbija, to aż się boję, co będzie później.

– A skąd wiesz, że to nie będzie mała? – pytam, zmieniając temat.

– Już ci mówiłem, męska intuicja – odpowiada, poruszając zabawnie brwiami.

– Moja męska intuicja mówi, że to będzie dziewczynka – wtrąca się Daniel.

– A moja mówi tak jak Luke’a – dodaje Cameron, który właśnie wchodzi do kuchni z Amber u boku. – To będzie chłopak.

– Ja wiem lepiej. – Macha na niego Daniel.

– To może się jeszcze o to załóżycie? – podpowiada im żartem moja przyjaciółka, po czym delikatnie mnie przytula. – Jak się dziś czujesz?

– Dużo lepiej niż wczoraj.

– Rano dzwoniła do mnie Bowen i pytała o ciebie, ale spokojnie, nie powiedziałam jej o ciąży.

– W poniedziałek do niej pójde.

– Ej! – woła nagle Daniel, z miną, jakby odkrył właśnie coś wielkiego. – Amber ma rację, powinniśmy się założyć.

– O co niby? – Śmieje się Cameron. – O sprzątanie pieluch?

– Nie, tych bomb zapachowych ja się nie tykam – oznajmia, krzywiąc się przy tym. – Ale o sprzątanie reszty domu, czemu nie? – Uśmiecha się chytrze. – Przez miesiąc, cały dom. Co wy na to?

– Szykuj już sobie mopa – stwierdza mój brat.

– Luke? – Przyjaciółka patrzy na niego wyczekująco.

Chłopak najpierw kręci z niedowierzaniem głową, po czym uśmiecha się i wzrusza ramionami.

– A co mi tam, też w to wchodzi.

Nie wierzę, z kim ja żyję, serio. Tylko faceci mogą wszędzie znaleźć powód do rywalizacji.

– Jesteście powaleni – rzuca Amber, patrząc na nich jak na idiotów. – Ja tylko żartowałam.

– Am, przy nich nawet żarty są niebezpieczne – mówię, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Tak, jak planowałam, idę dziś do Bowen, żeby powiedzieć jej, że już nie mogę chodzić na treningi. Z trudem udaje mi się to zaakceptować, bo kocham grę w siatkówkę i na pewno będzie mi jej brakować, ale życie stawia czasem przed nami większe wyzwania niż wygranie kolejnego meczu.

Zatrzymuję się przed jej gabinetem i biorę głęboki oddech. W końcu zbieram się na odwagę i pukam do drzwi.

– Proszę! – Dociera do mnie przytłumione wołanie, więc naciskam klamkę.

Gdy wchodzi, trenerka pochyła się nad biurkiem i wypełnia jakieś dokumenty.

– Dzień dobry – mówię, a ona podnosi na mnie wzrok.

– O, witaj, Tesso. – Uśmiecha się do mnie i wskazuje na fotel po drugiej stronie biurka. – Miło cię widzieć, usiądź proszę. Jak się czujesz?

– Już jest dobrze, dziękuję. – Nieśmiało odwzajemniam jej uśmiech.

– Och, to świetnie, potrzebujemy cię na meczu – mówi z entuzjazmem.

Tak bardzo nie chcę jej psuć humoru, ale niestety muszę.

– Właściwie to przyszedłam tutaj, bo muszę panią o czymś powiadomić.

– W takim razie zamieniam się w słuch. – Opiera łokcie na blacie biurka.

– Niestety muszę zrezygnować z treningów.

Na jej twarzy pojawia się zaniepokojenie i chyba dopiero teraz zauważa opatrunek, przyklejony na mojej skroni, który zabezpiecza szwy.

– O mój Boże, coś ci się stało? Jesteś poważnie chora? Dlatego zemdląłeś?

– Nie, nie – odpowiadam szybko, po czym biorę głęboki wdech i wydech. Czuję, jak serce zaczyna mi szybciej bić. – Ja... jestem w ciąży.

– Uff... A już się bałam. – Opada na oparcie widocznie rozluźniona, a ja, szczerze mówiąc, nie wiem, jak mam na to zareagować. – No nie patrz tak na mnie. Gratulacje, moja droga.

– Dziękuję – odpowiadam niepewnie, bo spodziewałam się czegoś innego.

– Oczywiście żal mi, że stracę jedną z moich najlepszych zawodniczek, które mają duży potencjał, ale to nie koniec świata. – Sięga przez biurko, żeby złapać mnie za dłoń. – Zobaczysz, macierzyństwo to najpiękniejsza rzecz na świecie. Co prawda szkoda, że doświadczysz tego w tak młodym wieku, ale nie będziesz żałować.

– Uśmiecha się pokrzepiająco. – Jeśli mogę zapytać, to czy dobrze myślę, że ojcem jest kapitan naszej drużyny koszykarzy? – dopytuje z zabawnie podniesionymi brwiami.

– Tak, to on.

– Tesso, lepiej trafić nie mogłaś, to dobry chłopak.

Luke

Po półrocznym leczeniu Logan w końcu może opuścić szpital i wrócić do domu. Będę musiał go zabrać na porządną porcję lodów, żeby uczcić ten dzień.

Karen poprosiła mnie o pomoc w przewiezieniu jego rzeczy, bo wbrew pozorom przez ten czas trochę się ich nazbierało, dlatego wchodzę teraz do szpitalnej sali, w której bywałem już setki razy.

– Cześć. – Widzę siostrę, składającą na łóżku ubrania Logana, natomiast jego nigdzie nie widzę. – Gdzie Smok?

– Hej. – Podnosi na mnie wzrok. – Laura wzięła go na świetlicę, żeby mogła popakować jego rzeczy.

– Pomóc ci w czymś?

– Możesz zacząć pakować to do torby. – Pokazuje na kupkę poskładanych już koszulek.

– Jak poszły wczorajsze badania?

– Lekarze powiedzieli, że nie ma ani śladu złośliwych komórek.

– Czyli Smok pokonał złoczyńców. – Śmieję się z poczuciem ogromnego szczęścia.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że będę miała tego szkraba w domu.

Wydaje mi się, że to jest odpowiedni moment, żeby jej o wszystkim powiedzieć, bo im dłużej będę z tym zwlekać, tym trudniej będzie to z siebie wydusić.

– Ja też będę miał takiego szkraba w domu.

– Wiem, wiem, kiedyś na pewno będziesz miał – odpowiada z przyjaznym uśmiechem.

– Nawet wcześniej, niż ci się wydaje – dodaję, wciąż zestresowany, jak zareaguje.

– To znaczy? – pyta zdezorientowana.

– Będę ojcem – mówię, a jej oczy momentalnie szerzej się otwierają.

– O Boże. – Przykłada dłoń do ust. – A Tessa o tym wie?

Moment, moment. Że co?

– Karen, cholera, serio? – Patrzę na nią, niedowierzając w to, co właśnie usłyszałem. – Tak, wie, bo to ona jest w ciąży.

Moja siostra wybuchła śmiechem i opiera ręce na biodrach.

– Domyśliłam się, bo jakby mogło być inaczej? Po prostu jesteś tak spięty, że musiałam zażartować.

– Aha, wielkie dzięki. – Znów skupiam się na pakowaniu rzeczy Logana. Faktycznie sporo tego.

– Och, daj spokój, nigdy nie podejrzewałamby cię o zdradę Tessy. Jesteś w nią tak zapatrzony. Zresztą ona w ciebie też.

To prawda, odkąd ją pierwszy raz zobaczyłem, żadna inna dziewczyna już nie wzbudziła we mnie zainteresowania. Po prostu powaliła mnie na łopatki.

– Nie będziesz mi prawić kazania, jaki to jestem nieodpowiedzialny?

– A kim ja jestem, żeby to robić? Sama urodziłam Logana, gdy miałam dziewiętnaście lat. – Wzrusza ramionami. – Ale jedno ci powiem, nigdy tego nie żałowałam.

– Ja też jestem pewien, że nie będę żałować.

Jeszcze nigdy nie czułem do żadnej dziewczyny tego, co do Tessy, i wierzę, że będzie to trwałe. Zrobiłbym dla niej wszystko, no chyba że skutkowałoby to śmiercią, to bym się zastanowił, bo nie chcę zostawiać jej samej z dzieckiem.

Przez jakiś czas skupiamy się na pakowaniu rzeczy Logana i ustawiamy torby pod jedną ze ścian. Nagle drzwi do pokoju otwierają się bez pukania, a zanim jestem w stanie zobaczyć kto to, dociera do mnie głos, od którego wszystkie moje mięśnie od razu się napinają.

– Cześć, Karen.

Gwałtownie odwracam się i wbijam wrogie spojrzenie w mężczyznę, który wszedł. Gdybym mógł zabijać wzrokiem, już byłby trupem. Z trudem udaje mi się trzymać nerwy na wodzy, dlatego syczę przez zaciśnięte zęby:

– Co ty tu, kurwa, robisz?

Rozdział 36

Luke

– Po jakiego chuja tu przyszedłeś? – powtarzam, bo wciąż nie mogę uwierzyć, że ten pojeb miał czelność się tutaj pojawić.

– Nie z tobą, chłopczyku, chcę rozmawiać, więc odejdz na bok i nie przeszkadzaj – odpowiada, prostując się tak, jakby miał kij w dupie.

Słyszając jego słowa, nie mogę się powstrzymać od gorzkiego śmiechu. *Chłopczyku?* Ten idiota jest tylko trzy lata ode mnie starszy, a panoszy się, jakby miał przed sobą piętnastolatka. Żałosny jest.

– Przypominam ci, że ten chłopczyk – wskazuję na siebie, powoli do niego podchodząc – już kiedyś spuścił ci łomot i z chęcią zrobi to jeszcze raz.

– Grozisz mi? – pyta, wbijając we mnie spojrzenie. Jeśli myśli, że się go przestraszę, to się grubo myli.

– Ja? Ależ skąd – odpowiadam, udając niewinnego.

– Matt. – Słyszę za sobą głos Karen. – Co tu robisz?

– Przyszedłem spotkać się z Loganem – odpowiada pewny siebie, czym znów mnie rozśmiesza.

– Ha. Słyszałaś to? – Odwracam się do siostry. – Przyszedł spotkać się z Loganem – powtarzam kpiąco.

– A co się dziwisz? Jestem jego ojcem, mam do tego prawo.

Chyba się przesłyszałem. Czy ten patafian właśnie powiedział, że ma jakieś prawa do Logana? Hamowana złość sięga zenitu i już nie jestem w stanie się dłużej powstrzymać. Szybkim ruchem staję centralnie przed nim i chwytam za przód jego bluzy. Nie zostawię tego tak i nawet stłumiony krzyk mojej siostry mnie nie powstrzyma.

– Ty śmiesz nazywać się ojcem? – syczę przez zęby, dociskając go do ściany. – Bo według mnie jesteś tylko tchórzliwym sukinsynem,

który nie potrafi trzymać fiuta w pieprzonych gaciach, a potem nie bierze odpowiedzialności za swoje czyny.

Prawda boli, dlatego Matt próbuje się wyrwać z mojego chwytu, ale nie ustępuję mu tak łatwo. Przewyższam go o dobre dziesięć centymetrów, a dzięki ciężkim treningom mam dużo więcej siły niż on. Już raz mu to udowodniłem, więc niech mnie nie zmusza, żebym zrobił to teraz.

– Skąd się w tobie znów wzięło takie zainteresowanie synem, co? – kontynuuję, mając ogromną ochotę mu przywalić. – Gdzie się podziewałeś, gdy mały zaczynał leczenie i po każdej dawce wymiotował? Gdzie byłeś, gdy moja siostra najbardziej cię potrzebowała? Gdzieś ty, kurwa, był, gdy Logan płakał i pytał, gdzie jest tata, co? – prychem ze złości. – Lepiej się, kurwa, zjawić, gdy jest już po wszystkim i zachowywać, jakby nigdy nic się nie stało!

– Odwal się, koleś. – Znów próbuje mnie odepchnąć.

– Zrobię to dopiero wtedy, gdy ty zostawisz w spokoju Karen i jej syna.

– Pierdol się, to też mój syn – odpyskowuje.

– Dopilnuję, żeby sąd odebrał ci prawa do niego – przysięgam zarówno jemu, jak i sobie, bo nie pozwolę, żeby znów przez niego cierpieł.

– Luke. – Słyszę za sobą głos siostry, więc oglądam się na nią przez ramię. – Puść go, proszę – mówi niemal szeptem.

Patrzę na nią z niedowierzaniem. Zasłużył sobie, żeby spotkało go wszystko, co najgorsze.

Gdy znów odwracam się w jego stronę, nagle czuję, jak coś mocno uderza w moją szczękę. Trochę mnie to zaskakuje, więc mimowolnie zataczam się do tyłu.

– Matt! – Tym razem to jego imię krzyczy Karen.

Przykładam palce do wargi, a gdy je odsuwam, zauważam krew. Ten sukinsyn mi ją rozciął. Podchodzę do niego szybkim krokiem i, gdy już mam się zamachnąć, ktoś łapie mnie za łokieć.

– Luke – siostra zwraca się do mnie błagalnym tonem, a gdy próbuję się jej wyrwać z uścisku, dodaje: – On cię tylko prowokuje. Proszę, nie rób tego, to może się dla ciebie źle skończyć, a Tessa

teraz będzie cię bardzo potrzebować. – Ostatnie słowa wypowiada niemal szeptem.

Jestem cholernie wkurzony, ale ona ma rację. On może tylko czekać, aż go pobiję, żeby mnie jeszcze udupić. A wtedy może się to odbić zarówno na Tessie, jak i na dziecku.

Opuszczam rękę i z głośnym wdechem, przechodzę w głąb pokoju. Jeśli będę obok niego, z mojego chwilowego przebłysku odpowiedzialności może nic nie zostać.

– Serio? Opuścisz mi, chłopczyku? – pyta kpiąco palant.

– Matt, do jasnej cholery! – wtrąca się Karen. – Wynoś się stąd!

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale” – warczy siostra, czym mnie trochę zaskakuje. Też potrafi pokazać pazurki, jednak myślałem, że pozwoli mi się znowu zmanipulować. – Luke ma rację. Nie pozwolę ci się spotkać z Loganem i wniosę do sądu sprawę o odebranie ci praw rodzicielskich. Nie widziałeś, jak mały cierpiał, gdy ty postanowiłeś sobie po raz kolejny zrobić od nas wakacje, więc nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

– Teraz będzie inaczej, obiecuję. – Wyciąga do niej rękę, którą ona odtrąca.

– Nie, Matt. – Kręci głową. – Ostatnio też tak mówiłeś.

– Ja cię kocham.

Co za palant! Czuję, jak zaczyna się we mnie gotować. On w ogóle wie, co to jest miłość?

– A ja ciebie już nie – odpowiada stanowczo Karen. – A teraz proszę cię, wynoś się stąd.

Na jego twarzy pojawia się grymas niezadowolenia. Przez chwilę spogląda to na mnie, to na Karen.

– Jeszcze tego pożałujecie.

Po tych słowach wychodzi i zostawia nas w całkowitej ciszy.

Tessa

Dzisiaj zaraz po zajęciach poszłam prosto do domu Luke'a. Wiedziałam, że jeszcze go nie będzie, bo pomaga Karen, ale pomyślałam, że przynajmniej spędzę trochę czasu z przyjaciółmi. Siedzimy teraz całą czwórką w salonie i oglądamy jedną z najzabawniejszych komedii, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Ej, czy moja mina wygląda tak, jak jego? – pyta w pewnym momencie Daniel, pokazując na mężczyznę na ekranie, który właśnie próbuje przekonać swoją dziewczynę, że to nie on obściskiwał się z inną w klubie. Robi przy tym komiczną minę, która jest połączeniem miny słodkiego szczeniaczka i rodzącego kota.

Daniel odwraca się do nas i pokazuje wyraz swojej twarzy. Mimowolnie parskamy z Amber śmiechem, a Cameron wykrzywia usta w uśmiechu.

– Wyglądasz, jakbyś miał się zaraz porzygać – żartuje mój brat.

– Czasem, gdy paradujesz po domu w samych bokserkach, mam na to ochotę – odpowiada mu Daniel.

– Zaufaj mi, to przez to, że zazdrościsz mi moich mięśni – ripostuje Cam i podnosi koszulkę, żeby pokazać swój wyrzeźbiony brzuch.

– Tak właściwie to przypominasz mi, jak wyglądałem w liceum, zanim wzięłem się za poważne treningi – stwierdza Daniel. – Dzięki którym teraz wyglądam tak. – Również unosi podkoszulek i pokazuje nam brzuch.

Patrzemy na siebie z Amber i przewracamy oczami. Oni czasem są tak dziecinni, ale nie powinnam na to narzekać, bo dzięki temu nigdy się z nimi nie nudzę.

Chłopaki zaczynają się kłócić, który z nich ma lepsze ciało i twardsze mięśnie.

– Dziewczyny, wy to rozstrzygnijcie – odzywa się do nas Daniel.

– No sorry, ale dla mnie Cameron wygrywa – odpowiada Amber, wtulając się w swojego chłopaka. – Nie martw się, ty jesteś zaraz po nim.

– Aha, dzięki, właśnie zraniłaś moje serduszko – żali się, po czym zwraca się do mnie. – A według ciebie, Tess, kto ma lepsze ciało?

Spoglądam to na niego, to na mojego brata i zastanawiam się, kogo wybrać. Obaj mają świetne ciała, no ale mnie nie powalają. Zarówno jednemu, jak i drugiemu brakuje tego czegoś, co ma Luke. Wiem też, że jeśli wybiorę jednego, to drugi będzie na mnie obrażony co najmniej do końca dnia, a zostało jeszcze kilka godzin.

Gdy szukam jakiejś wymówki, słyszę, że zamykają się drzwi wejściowe, a po chwili docierają do mnie także pomruki osoby, która weszła do domu.

Jestem uratowana.

– Luke – mówię z uśmiechem, czym nie zadowolam chłopaków siedzących w salonie.

– On się nie liczy – burczy Cameron.

– Do czego się nie liczę? – Dochodzi do nas z korytarza głos Luke’a, który najwyraźniej dosłyszał, co powiedział Cam.

– Właśnie oświadczyłam, że masz najlepsze ciało z waszej trójki! – wołam w odpowiedzi i odchyłam się za siebie, żeby na niego spojrzeć.

– No to chyba wiadomo – rzuca z uśmiechem, stojąc w wejściu do salonu, ale po chwili krzywi się i syczy przez zęby.

Odwracam się całkiem w jego stronę i zauważam, że ma rozciętą wargę, a wokół niej zaczyna kwitnąć bordowy siniak. Szybko wstaję z kanapy i podbiegam do niego.

– Rany boskie, Luke, co ci się stało? – Delikatnie przykładam palce do jego brody.

– To nic takiego, po prostu lekko oberwałem – odpowiada, jak gdyby nigdy nic.

– Dlaczego?

– Od kogo? – Daniel pyta równo ze mną.

Luke zaciska lekko zęby i odwraca się w stronę przyjaciela.

– Od Matta – odpowiada mu. – Bo delikatnie poprosiłem go, żeby zostawił moją siostrę i Logana w spokoju.

– No, stary, mam nadzieję, że on jest w gorszym stanie – mówi Daniel, wstając z kanapy.

– Właśnie nie – wzdycha zrezygnowany. – Nawet go nie uderzyłem.

– Co?! Jak to? – oburza się tamten, ale ja czuję ulgę, wiedząc, że Luke nikogo nie uderzył, choć zgadzam się z tym, że Matt sobie na to zasłużył.

– Karen mnie powstrzymała i w sumie miała rację. Ten sukinsyn mógłby to wykorzystać przeciwko mnie, a na to nie mogę sobie pozwolić. – Spogląda na mnie i puszcza mi oczko. – Szczególnie teraz.

Jestem ogromnie wdzięczna Karen, że przemówiła mu do rozsądku i cieszę się, że on posłuchał. Mógł przecież zlekceważyć jej słowa, a jednak okazał się za nas odpowiedzialny.

– Chodź, przemyję ci ranę – szepczę, biorąc go za rękę.

– Karen już to zrobiła – informuje mnie, a po chwili na jego ustach pojawia się chytry uśmiezek. – Ale z twojej pielęgniarskiej pomocy też chętnie skorzystam.

Odwraca się w stronę schodów i delikatnie ciągnie mnie za sobą.

– Ludzie, jedno dziecko już macie w drodze, więc opanujcie się trochę! – woła jeszcze za nami Daniel, czym mocno mnie rozśmiesza.

Docieramy do pokoju, Luke zamyka za nami drzwi i prowadzi mnie do łóżka. Siada na brzegu materaca i kieruje mną tak, abym usiadła okrakiem na jego kolanach. Przez chwilę patrzę mu prosto w oczy, po czym opuszczam spojrzenie na rozciętą wargę. Nie wygląda najlepiej.

– Boli cię?

– Jeśli powiem, że tak, to dostanę całusa, żeby przestało?

– Możliwe. – Wzruszam ramionami, równocześnie próbując się nie roześmiać.

– W takim razie boli jak cholera. – Robi zbolałą minę.

Mimowolnie się uśmiecham i cmokam go w ranną wargę, ale gdy chcę się odsunąć, Luke pogłębia pocałunek.

– Luke, bo serio będzie cię boleć – mówię przy jego ustach.

– Jakoś to przeżyję – odpowiada i wraca do całowania mnie.

W pewnym momencie przekręca się tak, że teraz leżę pod nim na łóżku. Nie posuwa się dalej niż do pocałunków. Szczerze mówiąc, to

mogłabym tak cały czas trwać, ale niestety Luke w końcu przerywa i kładzie się z boku, twarzą do mnie.

– Kiedy się do mnie przeprowadzisz?

Trochę mnie zaskakuje tym pytaniem, bo jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Wiem, że mam z nim zamieszkać, gdy dziecko już się urodzi, ale nie spodziewałam się tego, że już teraz miałabym się tutaj przeprowadzić.

– Nie wiem. – Wzruszam delikatnie ramionami.

– No to wprowadź się już teraz – proponuje z uśmiechem.

– Wiem, że u nas wszystko dzieje się szybciej niż powinno, ale nie uważasz, że to trochę za wcześnie?

– Nie. – Zamyka oczy i bierze głęboki wdech, po czym znów na mnie spogląda. – Czy to takie złe, że chcę cię mieć blisko siebie?

Czy to złe? Oczywiście, że nie, to nawet słodkie.

– A co z Amber? Nie chcę jej zostawiać samej.

– Ona przecież i tak już więcej czasu spędza tutaj niż w akademiku. – Śmieje się, bo rzeczywiście ma racje.

– W takim razie przemyślę twoją propozycję – odpowiadam i przytulam się do niego.

Tak, jak powiedziałam, u nas wszystko dzieje się bardzo szybko, ale wspólne mieszkanie to ważna sprawa. Wtedy dopiero dokładnie poznajemy drugiego człowieka, dlatego trochę się boję, że może się między nami popsuć.

– Zrobiło się późno – mówię, gdy za oknem jest już całkiem ciemno.

– Powinnyśmy się z Amber zbierać.

– Zostań na noc. – Patrzy na mnie błagalnie. – Jutro już nie ma zajęć, więc co ci szkodzi?

– Nie wzięłam ubrań na przebranie.

– No daj spokój. – Śmieje się. – Przecież już kilka razy pożyczałem ci swoje i nawet wyglądałaś w nich lepiej niż ja.

Czuję, jak na ten komplement policzki oblewają mi się czerwienią, dlatego ukrywam twarz, wtulając ją w jego szyję.

– Dobrze, zostanę – poddaję się, bo wiem, że i tak nie wygram.

A przekonało mnie między innymi to, że Luke ma o wiele wygodniejsze łóżko niż to moje w akademiku.

– Luke! – Głos Daniela dociera do nas akurat wtedy, gdy mój chłopak właśnie ma mnie pocałować.

Mruczy niezadowolony, ale odsuwa się i woła do przyjaciela:

– Co?!

– Chodź tu! – odpowiada chłopak. – Teraz!

– Ech, idziesz ze mną? – pyta, a ja w odpowiedzi kiwam głową.

Wstajemy z łóżka i trzymając się za ręce, wychodzimy z pokoju. Daniel czeka na nas na dole. Jest w nim jednak coś, co mnie niepokoi. Ma zmartwioną minę.

– Panowie do ciebie – mówi, wskazując w stronę drzwi.

Mój wzrok od razu przenosi się na dwóch mężczyzn ubranych na granatowo. Odruchowo ściskam mocniej dłoń chłopaka.

– Pan Luke Walker? – pyta jeden z nich, gdy zatrzymujemy się obok Daniela.

– Tak – odpowiada zdezorientowany.

– Pójdzie pan z nami.

– Ale o co chodzi? – W jego oczach po raz pierwszy widzę strach, który i mi się udziela.

– Dowie się pan na komisariacie.

Rozdział 37

Tessa

– Tess, może lepiej, jak pojedziemy już do domu i trochę się prześpisz? – Amber już po raz kolejny zadaje to pytanie, ale ja cały czas odpowiadam tak samo. Kręcę przecząco głową.

Nie pojedę stąd, dopóki się nie dowiem, dlaczego zatrzymali Luke'a. Siedzimy na korytarzu komisariatu już od kilku godzin, ale w dalszym ciągu nikt nie chce nam nic powiedzieć. Gdy tu przyjechaliśmy, Daniel zadzwonił po Karen, bo jako że jest rodziną, tylko ona może się dowiedzieć co z nim. Nawet mi, mimo że noszę pod sercem jego dziecko, nie zdradzili żadnych szczegółów.

– Ale naprawdę powinnaś odpocząć – kontynuuje blondynka, siadając na krześle obok mnie.

Po drugiej mojej stronie siedzi Cameron, a Daniel niespokojnie chodzi tam i z powrotem po korytarzu.

– Amber, nie jestem zmęczona i nie wrócę do domu, dopóki czegoś się nie dowiemy.

Dziewczyna w końcu odpuszcza, za co jestem jej wdzięczna, bo i tak bym nie zmieniła zdania. Co z tego, że wróciłabym do domu, skoro i tak nie zdołam nawet zmrużyć oka? Nie będąc tutaj, stresowałabym się jeszcze bardziej.

W pewnym momencie ciszę na korytarzu przerywa szybkie stukanie obcasów o podłogę. Podnoszę głowę i widzę biegnącą w naszą stronę Karen.

– Przepraszam, że tak długo mi zeszło, ale ciężko o tej porze znaleźć opiekę dla dziecka. – Musiała biec przez dłuższy czas, bo nie może spokojnie wziąć oddechu. – Coś wiadomo?

– Nie – odzywa się Daniel. – To chore prawo zabrania udzielania informacji osobom spoza rodziny.

– To może od razu pójdę się czegoś dowiedzieć – mówi Karen, oglądając się w stronę dyżurki. – Zaraz wracam.

To wyczekiwanie jest najgorsze. Tracimy teraz czas na siedzeniu, zamiast robić już coś, żeby mu pomóc stąd wyjść. Ze względu na ciążę nie powinnam się tym tak stresować, ale przecież nic na to nie poradzę.

– To wszystko jest powalone – warczy Daniel, siadając na podłodze naprzeciwko nas.

– O co może im w ogóle chodzić? – pyta Cam. – Przecież on nic nie zrobił.

– Muszą go wypuścić, bo inaczej trener się wkurwi.

– O ja pie... – Chrząknięcie policjantki, która właśnie koło nas przechodzi, powstrzymuje mojego brata przed wypowiedzeniem przekleństwa. – Przecież my mamy już w ten piątek mecz. River dostanie szału, jeśli nie będzie Luke’a.

– Cam – wtrąca się Amber. – Przecież jest dopiero wtorek... – Spogląda na zegarek i poprawia: – Środa. Na pewno do piątku go wypuszczą.

– Przecież to jest jedno wielkie nieporozumienie – mówię. – Oni go wypuszczą jeszcze dziś. Nie mogą go tak trzymać, prawda? – pytam cicho, rozglądając się po przyjaciółkach.

Nikt nie odpowiada. Patrzymy tylko po sobie, mając nadzieję, że rzeczywiście tak się stanie. Nasze milczenie przerywa wracająca do nas Karen. Nie wygląda na zadowoloną, a na dodatek przeklina pod nosem.

– Po prostu urwę mu jaja, gdy tylko go spotkam – warczy, gdy zatrzymuje się przed nami.

– Dowiedziałaś się czegoś? – odzywam się, wstając z krzesła. Reszta również się podnosi.

– Tak. – Próbuje się uspokoić, ale w dalszym ciągu widać napiętą żyłę na jej szyi. – Ten pieprzony Matt złożył na niego skargę o pobicie.

– Ale przecież Luke powiedział, że nawet go nie uderzył – wtrąca się Cameron.

– Bo tak było – odpowiada Karen. – To Matt przyłożył Luke’owi, więc to on mógłby złożyć na niego skargę.

– I co teraz? – pytam.

– Dzwonię do tego kretyna.

Grzebie w torebce i po chwili wyciąga z niej telefon. Stuka kilka razy w ekran i przykłada komórkę do ucha. Nie jestem przekonana, żeby to w czymś pomogło, ale może jakimś cudem uda się go przekonać do wycofania oskarżenia.

– Halo, Matt? – Słucha i po chwili kontynuuje: – Gównu mnie obchodzi, która jest godzina. Kompletnie cię powaliło? Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi!

– Daj go na głośnik – szepcze do niej Daniel.

Dziewczyna szybko odsuwa telefon od siebie i przełącza rozmowę na głośnomówiącą.

– Ale ja nic nie udaję. – Doskonale słysząc drwinę w głosie faceta, przez co już sprawia, że nie uwierzyłabym w żadne jego słowo.

– Nie wkurzaj mnie bardziej, chodzi mi o fałszywą skargę na Luke’a.

– Jaką fałszywą? Przecież on mnie napadł.

– Matt, do jasnej cholery! – wybucha Karen. – Oboje wiemy, że to ty go uderzyłeś.

– To było w obronie własnej.

– Przestań kręcić! To ty pierwszy go uderzyłeś, a on nawet ci nie oddał. Przyznaj się, że kłamiesz.

Jeszcze nigdy nie widziałam tej dziewczyny tak wkurzonej. Matt ma ogromne szczęście, że nie ma go tutaj, bo chyba rozerwałaby go na kawałki, a my byśmy jej pomogli.

– I co z tego, że kłamię? Policja mi uwierzyła – oznajmia z drwiącym śmiechem. – Mówiłem wam, że jeszcze pożałujecie, że nie pozwalacie mi się spotkać z synem.

Stojący naprzeciwko mnie Daniel unosi dłoń przed siebie i ze złości zaciska pięść, tak że aż bieleją mu kostki. Wygląda, jakby miał ochotę chwycić telefon i rzucić nim o ścianę, ale doskonale przecież wie, że i tak nic Mattowi tym nie zrobi.

– Wycofaj oskarżenia – żąda dziewczyna.

– Ani mi się śni – prycha.

– Wycofaj te fałszywe oskarżenia – syczy Karen.

– Zrobię to dopiero, gdy będę mógł się spotkać z Loganem. –
Zdecydowanie w jego głosie potwierdza, że nie zmieni zdania.

– Wiesz co? Właśnie pokazałeś, jak jesteś dojrzały. Nigdy nie
pozwolę, żebyś ponownie pojawił się w życiu Logana. Nie pozwolę,
żebyś namieszał mu w głowie, a potem znów go zostawił, bo znudzi
cię bycie ojcem.

– No to Luke sobie trochę posiedzi. – Śmieje się mężczyzna po
drugiej stronie słuchawki.

– Wal się! – Karen rzuca ostatnie słowa i kończy połączenie. –
Boże, gdzie ja miałam oczy, gdy się w nim zakochałam? Przecież to
jedna wielka szuja.

– Pieprzony sukinsyn – warczy Daniel. – Jak mamy teraz
udowodnić, że Luke jest niewinny?

Ta bezradność jest tak przytłaczająca, że aż nogi się pode mną
uginają i opadam na stojące za mną krzesło. Nie wiem, jak
pomożemy teraz Luke'owi.

Luke

Za zakratowanym oknem zaczyna już świtać, więc oznacza to, że
siedzę tu już całą noc, a wciąż nie wiem, dlaczego zostałem
aresztowany.

Nie jestem w stanie dłużej usiedzieć na tej twardej pryczy, więc
nerwowo zaczynam chodzić w tę i z powrotem.

– Te, chłoptaś, uspokój się w końcu – mówi do mnie mężczyzna,
z którym jestem w jednej celi. – Niektórzy chcą spać.

– Jak ty w ogóle możesz spać? – pytam z niedowierzaniem.

Facet wygląda, jakby miał mniej więcej trzydzieści lat.
Przyprowadzili go tutaj jakąś godzinę po mnie.

– Myślisz, że jestem tu pierwszy raz? – Podnosi głowę
z pseudopoduszki i ogląda się na mnie. – Byłem już kilka razy
aresztowany.

– Za co?

– Za narkotyki.

Zajebicie, jestem postawiony na równi z jakimś narkomanem, dilerem, czy kim on tam jest. Ja nigdy nawet nie tknąłem tego dziadostwa i nie zamierzam tego nadrabiać. Kurwa, nawet w papierosach nie widzę niczego ciekawego.

– A ciebie, chłoptasiu, za co przymknęli?

– Za nic – odpowiadam, prychnając.

– Każdy tak mówi.

– Serio nie mam zielonego pojęcia, co ja tutaj robię – mówię, patrząc prosto na niego. – I mam nadzieję, że szybko stąd wyjdę.

– No dobra, przyjmijmy, że ci wierzę. – Siada na pryczy i opiera się o ścianę. – Niedługo powinni wziąć cię na przesłuchanie.

– Co robił pan wczoraj między pierwszą a czwartą popołudniu?

– Już panu mówiłem – odpowiadam zrezygnowany. – Byłem w szpitalu, a potem pojechałem do siostry.

Przesłuchują mnie już od dłuższego czasu, w kółko zadając te same pytania, zupełnie jakby mieli nadzieję, że w końcu się wkurzę i przyznam do czegoś, czego nie zrobiłem.

– Co pan tam robił?

– W szpitalu pomagałem siostrze pakować rzeczy jej syna, bo zakończył leczenie i mógł wrócić do domu, a potem pojechaliśmy do niej. Tyle.

– Co się wydarzyło później? – Ten policjant zaczyna mnie irytować.

– Pojechałem do siebie – odpowiadam. – Czy może mi pan powiedzieć, jak długo będę jeszcze musiał odpowiadać na te pytania?

– Aż się pan przyzna.

– Do czego? Przecież ja cały czas mówię prawdę.

– Do postawionych panu zarzutów.

– A mogę wiedzieć, jakie one są?

Już dawno powinni mnie poinformować, o co tu chodzi, a nie bawić się ze mną w kotka i myszkę.

– Jest pan oskarżony o dotkliwe pobicie Matthew Willsona.

Mam ochotę wybuchnąć przed policjantami gorzkim śmiechem, bo jak ja mogłem się nie domyślić? Przecież on nie umie przegrywać.

– Nie zrobiłem tego – oznajmiam stanowczo.

– A widział się pan wczoraj z panem Willsonem?

– Tak, przyszedł do szpitala, gdzie to on mnie uderzył. – Na potwierdzenie moich słów wskazuję na rozciętą wargę.

Policjant przez chwilę mi się przygląda, po czym opuszcza wzrok i zaczyna notować.

– Spotkał się pan z nim później?

– Nie.

– Ma pan na to dowody?

– Byłem z siostrą. – Wzruszam ramionami. – Kamery w szpitalu potwierdzą to, że wychodziliśmy razem.

– Skąd mamy mieć pewność, że nie pojechał pan do poszkodowanego, gdy pan się z nią rozstał?

Poszkodowanego? No chyba sobie jaja robi. Poszkodowanym, jak już, to mogę być ja, bo zostałem bezpodstawnie oskarżony.

– Nie wiem, możecie sprawdzić historię w nawigacji mojego samochodu.

– Dobrze, sprawdzimy to. – Znow coś notuje.

– Czy mogę już iść do domu?

– Nie. – Kiwa głową do drugiego policjanta. – Odprowadź, proszę, pana do aresztu.

Tamten zakłada mi na ręce kajdanki, po czym popycha w stronę wyjścia. Mam mu ochotę powiedzieć, że nie jestem, kurwa, śmieciem, żeby mógł mnie popychać, ale jeszcze by coś wyolbrzymili i obrócili to przeciwko mnie.

Gdy wchodzę do celi, mój kolega podnosi na mnie wzrok i złośliwie się uśmiecha.

– O, chłoptaś wrócił.

Tessa

Gdy było już sporo po drugiej w nocy, jeden z policjantów odesłał nas do domu, mówiąc, że na razie i tak nic nie załatwimy. Wiedzieliśmy, że ma rację, więc nie kłóciliśmy się z nim i pojechaliśmy do domu Luke'a. Cameron zaoferował mi nawet, że odstąpi mi swoje łóżko, żebym mogła spać z Amber, ale wolałam zostać sama.

Przez większość czasu i tak nie mogłam zmrużyć oka, ale będąc w pokoju mojego chłopaka, jakoś lepiej się czułam.

Umówiliśmy się z Karen, że spotkamy się z nią o dziesiątej na komisariacie, więc teraz kilka minut przed czasem parkujemy przed nim samochód.

– Jak myślicie, ustalili już, że jest niewinny? – pyta Amber, gdy idziemy w stronę wejścia.

– Mam nadzieję – mówię, próbując opanować ziewanie.

– Tess, czy ty w ogóle spałaś? – Obejmuje mnie ramieniem zmartwiony Cameron.

– Tak. – To tylko częściowe kłamstwo.

Wchodzimy na korytarz, gdzie jest już Karen. W tym samym miejscu, co siedzieliśmy wczoraj.

– O, jesteście już – mówi, wstając z krzeselka.

– Hej, wiadomo już coś? – pyta Cam.

– Z samego rana wezwali mnie na przesłuchanie. Próbowałam ich przekonać, że Matt kłamie, ale coś czuję, że mi nie uwierzyli. Podobno ten kretyn ma liczne ślady pobicia na twarzy – wzdycha, przeczesując palcami włosy. – Musiał kogoś przekupić, żeby mu przyłożył, bo Luke przecież tego nie zrobił.

– No świetnie – prycha Daniel. Opada na jedno z krzeseł i opiera głowę o ścianę.

– Wiesz coś jeszcze? – dopytuję, czując, jak łzy zbierają się w kącikach moich oczu.

– Nie, nic więcej mi nie powiedzieli – odpowiada ze zrezygnowaniem. – Kurwa, przecież musi być jakiś sposób, żeby udowodnić, że Matt kłamie! – wybucha złością.

– Jasna, kurwa, cholera, mać! – odzywa się nagle Daniel, szybko wstając ze swojego miejsca. Podnosi rękę i z uśmiechem patrzy w górę. – Chwilka – mówi do Karen, po czym odwraca się w stronę recepcjonistki, siedzącej za blatem przy wejściu na korytarz. – Przepraszam panią!

– Tak? – Kobieta patrzy w naszą stronę. – W czym mogę pomóc?

– Czy ta kamera rejestruje głos? – pyta, wskazując na urządzenie zawieszone przy suficie.

Jak mogliśmy jej wcześniej nie zauważyć?

– Oczywiście, każda kamera w tym budynku ma ścieżkę dźwiękową.

Słyszając jej słowa, czuję ogromną ulgę na sercu, bo to oznacza, że możemy mieć dowód na niewinność Luke’a.

– Cudownie, bardzo pani dziękuję. – Daniel posyła jej zalotny uśmiech, a ja aż nie mogę się powstrzymać od śmiechu. Serio? Nawet w takich okolicznościach musi rzucić na kobietę swój urok? – Uratowała pani życie mojego przyjaciela.

No nie wierzę, ta kobieta się zarumieniła. Świat schodzi na psy.

– Po co ci ta kamera? – pyta go Cameron.

– Czy przypadkiem nie rozmawialiśmy wczoraj z Mattem na głośnomówiącym i przypadkiem się nie przyznał, że złożył fałszywe oskarżenia?

– Ja pierdołę... – Cam zaczyna się śmiać, po czym przybija z przyjacielem męską piątkę.

– Daniel, jesteś geniuszem – mówi Karen i podnosi się na palcach, żeby złożyć na jego policzku całusa. – Idę powiedzieć o tym policjantom – dodaje, ruszając w głąb korytarza.

– No takie podziękowania to ja mogę przyjmować. – Robi zabawną minę, a ja znów zaczynam się śmiać, dając upust nerwom, które do tej pory się we mnie kłębiły.

Rozdział 38

Luke

– Czy obiady w areszcie zawsze wyglądają tak... – Podnoszę łyżkę i przyglądam się, jak gęsta maź z niej spływa. – Smakowicie? – dodaję ironicznie.

– Wiesz co, dziś masz pecha, bo zazwyczaj podają homara albo mojego ulubionego łososia z marchewką i szparagami. – Jego słowa aż kipią sarkazmem.

– Och, jak dobrze, że dziś tego nie dają. – Przykładam dłoń nad sercem. – Nie lubię ryb, więc wolę już zjeść to coś. – Wykrzywiam usta, gdy opuszczam wzrok na talerz przede mną.

– Chłoptasiu...

– Luke – przerywam mu, na co podnosi na mnie pytające spojrzenie. – Jestem Luke.

– Josh. – Kiwa głową w moją stronę. – A wracając, to o co zostałeś oskarżony, bo w końcu się nie dowiedziałem?

– O pobicie jednego kretyna.

– Patrząc na twoją minę, domyślałam się, że jest więcej niż kretynem.

– Bo jest – pryham. – Ten skurwiel dwa razy zostawił moją siostrę samą z dzieckiem. Ostatnim razem na początku tego roku, gdy dowiedzieli się, że mały jest poważnie chory. Teraz, jak Logan jest już zdrowy, znów się zjawił i chce do nich wrócić.

– No to nie dziwię ci się, że mu przyłożyłeś. – Josh kiwa z uznaniem głową.

– Właśnie w tym problem, że tego nie zrobiłem.

– To czemu jeszcze tu jesteś?

– Nie wiem – wzdyham. – Pewnie jeszcze sprawdzają moje alibi, ale mam nadzieję, że długo im to nie zajmie.

– A co, już ci się znudziło moje towarzystwo? – żartuje, czym trochę mnie rozbawia.

– Nie obraż się, ale jednak wolę towarzystwo mojej dziewczyny.

– Ooo... Chłoptaś ma dziewczynę. – Udaje wzruszonego. Pochyliła się w moją stronę i sugestywnie porusza brwią. – Powiedz, niezła jest?

Z niewzruszoną miną rzucam w niego łyżką mojego obiadu, a dzięki wyćwiczonej celności trafiam go prosto w lewy policzek.

– Ej, co to miało być? – Z udawanym oburzeniem próbuje zetrzeć maź. – To już zapytać nie można?

– Jest niezła. – Uśmiecham się na samą myśl o Tessie, choć niezła to mało powiedziane. Jest mądra, piękna i pobudza we mnie wszystkie odczucia, o których nie wypada mówić przy innych. – A na dodatek jest w ciąży.

– No, powiem ci, że teraz to awansowałeś z chłoptasia na Luke’a – oznajmia z uznaniem w głosie.

– Cóż za zaszczyt – żartuję.

– Ja też mam dzieci – wyznaje, czym trochę mnie zaskakuje. – Dwie córeczki, pięcioletnią Roxy i trzyletnią Suzi. – Uśmiecha się do siebie, lecz po chwili jego twarz smutnieje. – Kocham je nad życie, ale nie widziałem ich od roku.

– Dlaczego?

– Ich matka powiedziała, że póki nie rzucę tego świństwa, wokół którego się kręcę, to nie dopuści mnie do nich.

– No to rzuć to w cholerę. – Po sposobie, w jaki o nich mówi, wierzę mu, że serio je kocha i, mimo że też zostawił swoje dzieci, to wydaje mi się, że zdecydowanie różni się od Matta.

– Myślisz, że nie próbowałem? – prychnęła, unosząc na mnie wzrok, a ja pochylałam się w jego stronę.

– To może warto pomyśleć, co w twoim życiu jest ważniejsze. Narkotyki, które cię zabijają, czy może jednak dzieci, które będą cię kochać do końca życia?

Widzę, że zastanawia się nad moimi słowami, ale nie jest mi dane usłyszeć jego odpowiedzi, bo dociera do nas dźwięk otwieranego zamka, a zaraz po nim w drzwiach pojawia się funkcjonariusz.

– Luke Walker? – Słyszając swoje nazwisko, podnoszę się z pryczy.

- Tak?
- Jesteś wolny.

Po krótkiej rozmowie, podczas której policjanci pytali, czy chcę złożyć zawiadomienie na Matta za pobicie i fałszywe oskarżenie, idę korytarzem prowadzącym do wyjścia. Wiem, że nawet jeśli nie złożę na niego skargi, to i tak zostanie ukarany za składanie fałszywych zeznań. Ten fakt na pewno pomoże Karen przy wygraniu sprawy o odebranie mu praw do Logana, więc można powiedzieć, że sam się załatwił.

W tej chwili najważniejsze jest jednak to, że muszę dać znać moim przyjaciółom, że mnie wypuścili. Tessa pewnie się bardzo o mnie martwi, zresztą tak jak ja o nią.

Wyciągam telefon z kieszeni i uruchamiam go, ale on nie reaguje, ekran jest czarny. Przytrzymuję dłużej przycisk włączający, mając nadzieję, że tylko się wyłączył, jednak to w niczym nie pomaga. Świetnie, bateria mi padła. Szybko klepię się po kieszeniach i odkrywam, że na dodatek nie mam ani grosza przy dupie.

Próbuję jeszcze raz pobudzić komórkę do życia, gdy słyszę głos, który doskonale znam.

- Luke!

Podnoszę głowę i widzę biegnącą w moją stronę Tessę. Wpada mi w ramiona, a ja mocno ją do siebie przytulam.

- Luke, udusisz mnie. - Śmieje się, a ja trochę rozluźniam uścisk.

- Przepraszam. - Patrzę na jej piękną twarz.

Nawet nie chcę do siebie dopuścić myśli, że przez Matta mogłaby zostać sama.

- Nigdy cię nie zostawię - zapewniam ją.

- Nie za wcześnie na takie obietnice? - droczy się, ale widzę, jak bardzo jest szczęśliwa.

- Dla mnie nie. - Uśmiecham się do niej. - Sama wiesz, że znamy się dopiero od końca wakacji, a ja już włożyłem małego Luke'a do twojego brzucha.

Tessa zaczyna się śmiać i wtula we mnie twarz.

– Hej, uważajcie trochę z tym, co mówicie, tutaj ściany mają uszy
– żartuje Daniel, po czym poklepuje mnie po ramieniu. – Dobrze cię
widzieć na wolności.

Obok niego zauważam również Camerona z Amber oraz moją
siostrę. Wszyscy tu na mnie czekali, a ja nawet nie zdawałem sobie
z tego sprawy. Znowu potwierdzają to, że są zajebistymi przyjaciółmi.

– Przepraszam, że muszę was zostawić, Laura zgodziła się
popilnować Logana, ale niedługo zaczyna dyżur – oznajmia Karen,
gdy docieramy na parking przed komisariatem.

– Przyjdziecie do nas jutro na obiad? – pytam ją. – No wiesz, jest
Święto Dziękczynienia, a im będzie nas więcej, tym będzie weselej.

– Pewnie. – Kiwa głową i przytula mnie na pożegnanie. – Myślę, że
małemu się to spodoba.

– W takim razie do jutra.

– Ej, ale nie mówiliście nic trenerowi, prawda? – pytam, gdy
wieczorem siedzimy w salonie i oglądamy leżącego w telewizji mecz.

– Coś ty, chłopie, gdyby się dowiedział, my też mielibyśmy piekło
– pryca Daniel, popijając swoje piwo. – A poza tym nie było po co
martwić staruszką.

– I tak już się wystarczająco stresuje tym meczem – stwierdza
Cameron, nie odrywając spojrzenia od ekranu. – Słyszałem, że mają
być na nim po raz pierwszy w tym sezonie łowcy skarbów.

– Skąd o tym wiesz? – Ożywia się Daniel, siadając prosto na fotelu.

– Słyszałem, jak River gadał o tym ze swoim asystentem, gdy
przechodziłem obok jego pokoju.

Łowcy skarbów to rekruterzy zawodowych klubów, którzy szukają
wśród studentów nowych zawodników. Gdy jeden z nich sobie ciebie
upatrzy, to jest już prawie pewne, że przejdiesz na zawodowstwo,
oczywiście jeśli tego właśnie chcesz. Ja osobiście, mimo że stoję na
czele drużyny, nie wiem, czy jestem wystarczająco dobry.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – oburza się i rzuca
w Camerona poduszką.

– A co to dla ciebie za różnica, oni i tak patrzą na tych, co są na ostatnim roku, a ty jesteś na trzecim – broni się, łapiąc poduszkę.

– Wiem, ale jakbym się już teraz dobrze zaprezentował, to może by sobie mnie zapamiętali.

– Daniel – wtrąca się Amber. – Chcesz grać zawodowo?

– Czemu nie? – Wzrusza ramionami i znów układa się wygodnie w fotelu. – Jeśli mi coś zaproponują, to nie będę narzekał.

Daniel, mimo że czasem wydaje się trochę roztrzepany, to jest naprawdę dobrym zawodnikiem. Gdy jest na boisku, lubi ryzykować, ale nie zachowuje się przy tym samolubnie. Zawsze myśli o drużynie jako całości. Oczywiście, jeśli jest przekonany, że akcja w pojedynkę ma jakieś szanse, to jej nie marnuje, ale gdy ma większe wątpliwości, nie zatrzymuje na siłę piłki przy sobie. Właśnie takich zawodników szukają łowcy skarbów.

Z chęcią posiedziałbym z przyjaciółmi jeszcze dłużej, ale ostatnia noc daje mi się we znaki. Tessa chyba podobnie jak ja nie zmrużyła wtedy oka, bo już od jakiegoś czasu śpi, opierając się na moim ramieniu.

– Dobra, miło było z wami posiedzieć, ale pójdziemy już się położyć – mówię do przyjaciół, pokazując na wtuloną we mnie dziewczynę.

– My też pewnie zaraz pójdziemy – oznajmia Cameron, uśmiechając się do Amber.

– Tylko proszę – jęczy Daniel, przewracając oczami. – Żadnego rozwalania mi ściany łóżkiem, okej?

W odpowiedzi cała nasza trójka zaczyna się śmiać. Faktycznie, nie zazdroszczę mu, że ma pokój obok Camerona.

Po chwili odwracam się w stronę Tessy i jedną rękę wkładam pod jej kolana, a drugą obejmuję ją w talii. Powoli, żeby się nie obudziła, podnoszę ją i kieruję się w stronę schodów.

– Dobranoc – szepczę jeszcze do reszty, przed wyjściem z salonu.

Tess, mimo że zaczął w niej już rosnać mój potomek, prawie nie ciąży mi w ramionach. Mógłbym ją nosić tak przez cały dzień. Kto wie, może pewnego razu będzie miała na sobie białą suknię, gdy będę ją przenosić w ten sposób przez próg.

Gdy jesteśmy już w pokoju, delikatnie kładę ją na łóżku i przykrywam kołdrą. Nie mogę się też powstrzymać przed pochyleniem się nad nią i złożeniem na jej ustach pocałunku.

Idę wziąć szybki prysznic i ubrany już tylko w spodnie od piżamy, wracam do Tessy. Starając się jej nie obudzić, kładę się za jej plecami. Obejmuję ją ramieniem w pasie i przyciągam do siebie. Dziewczyna nawet przez sen wtula się w moje ramiona i w takiej właśnie pozycji zasypiamy.

Tessa

Rano budzę się w łóżku Luke'a, choć nie pamiętam, żebym do niego szła. Obracam się na plecy, żeby zobaczyć, czy chłopak jeszcze śpi, ale nie zastaję go na jego połowie. Spoglądam na zegarek na szafce nocnej i stwierdzam, że jest już wpół do jedenastej.

Spałam ponad dwanaście godzin?

Powoli wstaję z łóżka i wychodzę z pokoju. Gdy jestem już u szczytu schodów, słyszę dobiegające z kuchni śmiechy, więc kieruję się tam. Wchodząc do pomieszczenia, zauważam Amber i Camerona, którzy próbują pokroić warzywa, Daniela męczącego się z cebulą i Luke'a krzątającego się przy kuchence. Opieram się o framugę i przez chwilę z uśmiechem na ustach im się przyglądam.

– Cameron, nie krój tak dużych kawałków – upomina go Amber.

– Przecież nie są duże – oburza się mój brat.

– Są – sprzeciwia się dziewczyna. – Popatrz na moje.

Zabawnie się ich obserwuje, gdy tak się sprzecniają. Tylko pomyśleć, że jeszcze stosunkowo nie tak dawno nic nawet nie wskazywało na to, że będą razem.

Cam odwraca się w jej stronę i zauważa mnie stojącą w wejściu.

– O, popatrzcie, śpioch już wstał. – Uśmiecha się i w jednym momencie skupia na mnie spojrzenia pozostałej trójki.

– Mogliście mnie obudzić – mówię, wchodząc do kuchni.

– Tak słodko spałaś, że nie miałem sumienia przerywać ci tego – oznajmia Luke, po czym całuje mnie w skroń, na której wciąż mam szwy.

– Ale skoro już nie śpię, to w czym mam pomóc? – pytam, bo nie chcę być jedyną, która nic nie robi.

– Możesz pokroić za mnie to cholerstwo – proponuje Daniel, ocierając spływające mu po policzkach łzy.

– Daniel, czy ty płaczesz? – Śmieje się mój brat.

– To przez cebulę – usprawiedliwia się, podając mi nóż. – Już nigdy jej nie tknę.

– A ty co teraz będziesz robić? – pyta Luke. – Sam mówiłeś, że kto nie pomaga, ten nie je.

– Pójdę po napoje, które zostały w samochodzie. – Kieruje się do tylnych drzwi, ale jeszcze odwraca się i pokazuje na Luke'a palcem. – I nie mów, że nie pomagałem. Walczyłem z tym złem nieczystym przez pół godziny.

Gdy zabieram się za krojenie, czuję, jak ciepłe dłonie obejmują mnie w pasie.

– Wyspałaś się, skarbie?

– Tak, ale nie wierzę, że spałam tak długo.

Chłopak opiera brodę na moim ramieniu, a jego ręce powoli przesuwają się na mój brzuch.

– Luke, bo potnę sobie przez ciebie palce – ostrzegam go.

On jednak nie odpuszcza i zaczyna muskać ustami moją skórę na szyi, przez co po moim ciele przebiegają przyjemne dreszcze. Słyszałam, że kobiety w ciąży szybciej się podniecają, ale nie sądziłam, że to prawda.

– Kto wpadł na pomysł wspólnego gotowania? – pytam, próbując się opanować, bo przecież w kuchni są z nami Amber i Cameron.

– Ja. – Czuję za sobą, jak chłopak wzrusza ramionami. – Jest Święto Dziękczynienia, a gdy mieszkałem z dziadkami, to w ten dzień zawsze razem przygotowywaliśmy obiad. To była taka nasza tradycja, a że teraz nie ma mnie z nimi, a nas jest kilkoro w domu, to pomyślałem, że tutaj też warto ją wprowadzić.

– I wszyscy się bez problemu zgodzili?

– Cameron trochę na początku narzekał, ale Daniel mu powiedział, że jeśli nie będzie pomagał, to nie będzie jadł. – Śmieje się. – A teraz on sam się wykręcił.

– Luke, tłuszcz się przypala! – woła go Amber.

– Cholera, zaraz wracam. – Całuje mnie w szyję, po czym odchodzi.

Rozdział 39

Tessa

Zapach indyka przygotowywanego przez Luke'a niesie się po całym domu. Jestem pod wielkim wrażeniem jego zdolności kulinarnych. Gdy mówił mi, że babcia nauczyła go co nieco, nie spodziewałam się, że umie tak dużo. On jest po prostu prawdziwym kucharzem. Doskonale wie, jakich użyć przypraw, ile ich dodać i kiedy. Jest geniuszem w kuchni i nie tylko w niej.

Aktualnie przygotowujemy już stół w jadalni. Amber właśnie skończyła prasować długi biały obrus i rozkłada go na blacie. Ja próbuję wyciągnąć talerze, które są w jednej z górnych szafek. Mimo że jestem dosyć wysoka, nie dosięgam do półki. Wejście na blat kuchenny jest trochę ryzykowne, więc odwracam się w stronę wyspy kuchennej i zabieram jedno ze stojących przy niej krzesel.

– Pomóc ci? – pyta Daniel, który kilka metrów dalej robi serwetkowe origami. Muszę przyznać, że nigdy bym się po nim nie spodziewała, że ma takie zdolności. Poważnie, wychodzą mu bardzo ładne ozdoby. Ja chciałam tylko złożyć serwetki w trójkąt i tak je położyć, ale on powiedział, że to mało kreatywne i że sam się tym zajmie.

– Spokojnie, dam sobie radę. – Uśmiecham się do niego i przysuwam krzesło do szafki.

Wchodzę na stołek i wyciągam się, żeby sięgnąć po talerze. Ile nas będzie? Luke, Daniel i Cameron to trzy. Ja i Amber, to pięć. Karen i Logan, siedem.

– Dean i Viki będą? – spoglądam pytająco na Daniela.

– Nie, pojechali do jej rodziców – odpowiada, skupiając się na tym, żeby precyzyjnie złożyć serwetkę.

Jeśli by się tak nad tym dłużej zastanowić, to ja i Amber chyba przebywamy w tym domu więcej czasu niż Dean, który teoretycznie tu mieszka. Od czasu pamiętnej imprezy w stylu *Footloose* widziałam go może ze trzy razy. Raz na urodzinach Luke'a i dwa razy przelotnie na korytarzu.

No, ale w takim razie będzie nas siedmioro, więc tyle talerzy odliczam. Odkładam je na blat przed sobą i, gdy już mam schodzić z krzesła, słyszę rozdrażniony głos Luke'a:

– Tess, do jasnej cholery, czy ci całkiem odwaliło?

Odwracam się do niego i robię zdezorientowaną minę.

– O co ci chodzi?

– Złaż stamtąd. – Podchodzi i pomaga mi zejść. – Nie pomyślałaś, co by się stało, gdybyś spadła?

– Ale nie spadłam. – Uśmiecham się, żeby go uspokoić.

– Tak, ale gdyby na przykład znów ci się zrobiło słabo? Spadłabyś i jeszcze byś sobie złamała rękę, nogę, kręgosłup albo jakąś inną ważną kość – mówi z prędkością karabinu maszynowego. – Mogłoby się coś stać dziecku.

– Ej, panie opiekuńczy – wtrąca się Daniel. – Daj jej spokój, nic się nie stało, a poza tym jakby co, to ja tu byłem. – Mruga do mnie. – Złapałbym ją.

– Ty się lepiej nie odzywaj. – Luke celuje w niego palcem. – Zamiast tak siedzieć, mogłeś jej pomóc.

– Przecież pytałem...

– Luke – przerywam mu. – Nie chciałam, żeby mi pomagał, przecież chodziło tylko o wyciągnięcie talerzy.

Obracam się i biorę naczynia, po czym kieruję się do jadalni.

– Ja to zaniosę. – Zagradza mi drogę i wyciąga ręce, ale ja się odsuwam.

– Nie. – Patrzę na niego stanowczo. – To jest tylko siedem cholernych talerzy.

Wymijam go i idę do pomieszczenia, odległego o niecałe pięć metrów. Jeśli Luke będzie się tak zachowywał do końca ciąży, to chyba zwariuję. Za chwilę będzie mi zabraniał wchodzić po schodach, bo to też wysiłek.

Zdenerwował mnie i nie jestem pewna, czy jest to spowodowane tylko wahaniem hormonów. Mimo to mam nadzieję, że tak, bo kocham Luke'a i nie chcę się złościć. Gdyby tylko przystopował z tą swoją nadopiekuńczością.

Całą drogę do jadalni chłopak nie odstępował mi ani na krok, a na jego twarzy widnieje niezadowolona mina.

– Teraz będziesz za mną chodzić? – pytam, rozkładając talerze na stole.

– Tak.

– Nie musisz sprawdzić, co z indykiem? – Unoszę pytająco brwi. Luke przez chwilę nieruchomieje, ale szybko się rozluźnia. A już myślałam, że go mam.

– Nie, musi się piec jeszcze jakieś dwadzieścia minut, a poza tym mam ustawiony minutnik. – Uśmiecha się na końcu. – Teraz muszę cię pilnować, żebyś nie wpadła na jakiś kolejny genialny pomysł.

Nie mogę się powstrzymać od przewrócenia oczami, bo jego zachowanie to przesada. Luke w tym czasie zabiera mi z rąk ostatnie talerze, odkłada je na stół i przyciąga mnie do siebie.

– Tess, nie obrażaj się na mnie. – Opiera swoje czoło o moje. – Ta sytuacja jest dla mnie czymś nowym. Co prawda żyłem już z kobietą w ciąży pod jednym dachem, ale to nie to samo. Nie miej mi za złe, że chcę się o ciebie troszczyć.

– Dla mnie to też coś nowego, ale wydaje mi się, że przesadzasz. Boję się, że zaraz zaczniesz mi zabraniać najprostszych czynności, jak wchodzenie po schodach – mówię.

– Dobrze, postaram się trochę przystopować, obiecuję – oznajmia.

– No i skoro nie chcesz, żebym cię wnosił po schodach, to nie będę proponował.

– To brzmi trochę kusząco – mówię w zamyśleniu. – Ale coś mi się wydaje, że może ci być trochę ciężko, gdy już urośnie mi brzuch.

– Wątpisz w moje zdolności? – pyta zalotnie, na co ja tylko żartobliwie wzruszam ramionami. – Mam nadzieję, że przynajmniej do tych nie masz wątpliwości – mówi, zbliżając się do moich ust.

Całuje mnie powoli, ale w taki sposób, że pobudza każdą moją komórkę do życia. Jedną dłonią obejmuje moją głowę. Pogłębia

pocałunek, drugą ręką wędrując w dół moich pleców i przyciągając mnie bliżej siebie.

Po chwili odsuwa się i wciąż trzymając mnie w ramionach, patrzy mi prosto w oczy.

– Tess, jak ja cię...

Przerywa mu dzwonek do drzwi.

– Luke, otwórz! Ja tu jestem w fazie tworzenia – woła do niego Daniel z kuchni.

– Pójdę. – Przygryzając wargę, pokazuje na korytarz, po czym wycofuje się w tamtym kierunku.

Zostaję w jadalni sama. Sama z niedokończonym zdaniem. Chciał powiedzieć, jak uwielbia mnie całować? Dotykać? Denerwować? Podniecać? Jak bardzo mnie lubi? Nienawidzi? Kocha?

Tak bardzo bym chciała usłyszeć od niego to ostatnie. Wtedy nie bałabym się mu wyznać moich uczuć.

– Wujek! – Dobiega do mnie chłopięcy głos.

Otrząsam się z myśli i wychodzę na korytarz. Stojąca przy drzwiach Karen ściąga właśnie Loganowi kurteczkę. Mały natomiast z zaciekawieniem rozgląda się po pomieszczeniu, a gdy mnie zauważa, szeroko się uśmiecha.

– Essa! – To, że nazywa mnie po swojemu, czyni go jeszcze słodszy.

– Cześć, Smoku. – Kucam tuż przed nim. – Co u ciebie słychać?

– Mama mi powiedziała, że będę mógł dziś zjeść podwójną porcję deseru – informuje mnie o tej bardzo ważnej rzeczy. – Super, nie?

– No pewnie. – Kiwam z zazdrością głową i pytam szeptem: – Jak myślisz, mi też pozwoli?

– A byłaś grzeczna? – mówi równie cicho, jak ja.

– Nie wiem. – Udaję zmartwioną.

– Wujku, Essa była grzeczna? – pyta zdecydowanie głośniej.

– Właśnie w tym problem, że nie. – Śmieje się chłopak, a ja posyłam mu wrogie spojrzenie.

– No to mama ci chyba nie pozwoli – szepcze do mnie smutno, a po chwili pokazuje mi, żebym się do niego zbliżyła. – Ale spokojnie, podzielę się z tobą moim.

– Dziękuję – mówię z prawdziwym wzruszeniem, ten chłopiec jest taki cudowny.

Wstaję, gdy do korytarza wchodzi Amber i Cameron z dzbankami pełnymi soków w rękach. Są zajęci rozmową, ale gdy moja przyjaciółka zauważa gości, wciska chłopakowi napoje.

– Co jest? – pyta zdezorientowany.

Widząc, jak próbuje zapanować nad rozchwianymi naczyniami, podchodzę do niego i mu pomagam.

– Dzięki. – Uśmiecha się z wdzięcznością.

W tym czasie Amber przykuca przy chłopczyku.

– Ty to pewnie jesteś Logan, co? – W odpowiedzi czterolatek kiwa głową. – Ja jestem Amber, a tamten śmieszny koleś to Cameron.

– Który jest też moim bratem – dopowiadam.

– Miło nam cię w końcu poznać – kontynuuje Amber. – Dużo o tobie słyszeliśmy.

– Naprawdę? – pyta z ekscytacją Logan.

– No pewnie – odpowiada, jakby to było oczywiste. – I to same dobre rzeczy.

Obiad mija nam w bardzo miłej atmosferze. Nie brakuje rozmów o zbliżającym się meczu oraz żartów na temat zestresowanego Rivera. Ponadto Logan opowiada nam o tym, że gdy wychodził do domu ze szpitala, Laura, którą nazywa babcią Aurą, dała mu dużą koparkę. Mówił o tym z takim podekscytowaniem, że aż zatęskniłam za swoimi dziecięcymi niewinnymi latami.

Podczas deseru Logan, tak, jak obiecał, daje mi łyżeczkę ze swojego kopiastego pucharka lodów. Tym gestem sprawia, że w kącikach oczu pojawiają mi się łzy wzruszenia. Mam ogromną nadzieję, że moje dziecko będzie tak samo cudowne jak on. Luke najwyraźniej zauważa moją reakcję, bo ściska mnie za rękę, którą trzymam przy brzuchu i posyła mi delikatny uśmiech.

Zmęczeni sprzątaniami, leżymy w końcu w łóżku. Za oknem jest już całkowicie ciemno i co gorsze, nawet w domu jest zdecydowanie chłodniej niż jeszcze wczoraj o tej samej porze. Wtulam się w ciepłe ciało Luke'a, a on przykrywa nas kołdrą.

– Co byś zrobiła, gdyby pewnego dnia po przebudzeniu okazało się, że jesteś całkowicie sama? Twoja rodzina i przyjaciele zniknęli.

– Poszłabym na policję i kazałabym im ich sprowadzić. – Czuję pod sobą, jak jego ciało podskakuje, więc podnoszę na niego wzrok i zauważam, że się śmieje. – A ty co byś zrobił, mądralo?

– Nie wiem, ale w tej chwili cieszę się, że na czas przerwy świątecznej akademik jest zamknięty. – Uśmiecha się znacząco.

– A co to ma wspólnego z byciem samemu?

– Bo mam cię przy sobie, bez konieczności namawiania cię, żebyś ze mną została.

Rano szybko zrywam się z łóżka i niemal sprintem wybiegam z pokoju. Słyszę za sobą zmartwiony głos Luke'a, ale nie jestem mu nawet w stanie odpowiedzieć, bo przyciskam dłoń do ust. Zmierzam prosto w kierunku łazienki, modląc się w duchu, żeby nikogo w niej nie było.

Naciskam klamkę, a drzwi na szczęście ustępują. Wolną ręką szybko szukam włącznika światła, po czym zawisam nad muszlą. Cała zawartość żołądka wraca tą samą drogą, którą tam trafiła.

Czuję, jak jedna ciepła dłoń masuje mnie po plecach, a druga odgarnia mi włosy do tyłu. Gdy wiem, że nie ma już możliwości, żeby coś więcej się ze mnie wydostało, opadam na zimne płytki.

Po chwili Luke pomaga mi się podnieść do umywalki. Myję zęby, żeby pozbyć się tego nieprzyjemnego posmaku w ustach.

– Już lepiej? – pyta czule.

– Tak. – Kiwam głową, ale ledwo udaje mi się utrzymać na nogach.

Luke bez problemu bierze mnie na ręce i wraca do pokoju. Kładzie mnie delikatnie na łóżku, po czym mości się za mną.

– Śpij – szepcze. – Jest jeszcze wcześniej.

– Na pewno dobrze się czujesz? – dopytuje Luke, zaraz po tym, jak do mnie podbiega.

Za dziesięć minut ma się zacząć bardzo ważny mecz dla jego drużyny, a on zamiast się na nim skupić, przejmuje się mną. Co prawda przez pół dnia nie czułam się najlepiej, ale kilka godzin temu już mi się poprawiło. Poranne mdłości raczej nie mają prawa się powtórzyć o siódmej wieczorem.

– Tak. – Uśmiecham się uspokajająco i szybko całuję go w usta. – A teraz idź przygotować się do meczu. Pokaż wszystkim, jak się gra, i wygraj to.

– Nie ma innej opcji niż wygrana. – Mruga do mnie i odbiega w stronę swojej drużyny.

Gdy zajmuję swoje miejsce na trybunach, moja przyjaciółka zwraca się do mnie, próbując przekrzyczeć głośny doping kibiców.

– Bowen tu przed chwilą była. Chciała z tobą porozmawiać, ale widziała, że jesteś zajęta. Powiedziała, że podejdzie do nas po meczu.

– Wiesz, o czym chciała rozmawiać? – pytam zaciekawiona, bo przecież miałam już z nią rozmowę o rezygnacji z treningów.

– Mówiła, że ma dla ciebie pewną propozycję, ale nic więcej nie chciała zdradzić.

Rozdział 40

Tessa

– Trafienie! – krzyczy spiker, a na trybunach po raz kolejny rozbrzmiewa wrzawa. – Sześćdziesiąty ósmy punkt dla UCLA zdobywa zawodnik z numerem trzynastym, Daniel Mitchell, przy asyście kapitana naszej drużyny, Luke’a Walkera.

Ta dwójka zdecydowanie dominuje w dzisiejszym meczu. Tworzą bardzo zgrany duet, grając jak maszyny. Żaden zawodnik czy nawet faul nie jest w stanie ich zatrzymać.

Niestety ten mecz nie jest szczęśliwy dla wszystkich z drużyny. Już w drugiej kwarcie Cameron został nieuczciwie odesłany na ławkę ze nieczyste zachowanie. Prawda jest taka, że to najpierw on został mocno sfaulowany przez przeciwnika, który nawet nie został za to ukarany. Później, gdy Cam chciał odebrać mu piłkę, chłopak odegrał tak piękną scenę, że powinien dostać za nią Oscara. Przeturlał się po parkiecie i z grymasem na twarzy, który na kilometr było widać, że jest udawany, trzymał się za piszczel. Sędzia stwierdził, że Cameron podłożył mu nogę, co jest niezgodne z przepisami, przez co resztę meczu siedzi na ławce.

Na szczęście trener River dokładnie widział całe zajście i zamiast na mojego brata, wydzierał się na sędziego. Dosadnie skomentował jego umiejętności sędziowania i zaproponował mu kupno okularów, skoro ma problem z widzeniem. Przymknął się dopiero wtedy, gdy dostał żółtą kartkę.

Po tym zajściu drużyna zmobilizowała się jeszcze bardziej i celem była tylko wygrana. Nie było mowy o żadnym remisie, tym bardziej o przegranej.

W ten właśnie sposób teraz, pięć minut przed końcem meczu, UCLA prowadzi dokładnie trzydziestoma dwoma punktami.

– Wygraną mamy już w kieszeni – mówię podekscytowana do Amber.

– Coś mi się wydaje, że chłopaki jeszcze sobie nie odpuścili i chcą ich dobić. – Z uśmiechem na twarzy odwraca się w stronę parkietu, dokładnie wtedy, gdy zawodnik z naszej drużyny, chyba Mike, zalicza wsad. – A nie mówiłam?

– Ale szkoda mi trochę Camerona – mówię, zerkając na brata, który razem z pozostałymi zawodnikami na ławce dopinguje kolegów.

– Spokojnie, nic mu nie będzie, wynagrodzę mu to później. – Posyła mi znaczący uśmiezek. – A poza tym dla niego najważniejsze jest to, że drużyna wygra.

Nagle, ni stąd ni zowąd, przechodzi mi przez głowę myśl, która nie daje mi spokoju.

– Amber. – Zbliżam się do przyjaciółki tak, żeby tylko ona mnie słyszała. – Wiem, że to nie jest najlepsze miejsce na takie pytanie, ale chciałabym ci je zadać.

Blondynka, nie odrywając spojrzenia od gry, kiwa głową na znak, żebym mówiła dalej.

– Czy powiedziałaś mu już, co do niego czujesz?

– On zrobił to pierwszy – mówi, czym trochę mnie zaskakuje. – Wtedy, gdy byłaś w szpitalu. Obwinałam się, że nie zdążyłam cię złapać i przeze mnie rozwaliłaś sobie głowę. – Kładę rękę na jej ramieniu, bo nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że tak myślała. – Cameron chciał mnie uspokoić i powiedział, że to nie jest moja wina, a nawet jeśli, to i tak nie przestanie mnie kochać.

Jestem pod wrażeniem, mój brat przyznał się do swoich uczuć, których tak długo się wypierał. Odważył się i powiedział te dwa bardzo ważne słowa.

– A ty powiedziałaś już Luke’owi, co do niego czujesz?

– Nie. – Kręcę głową.

Wiem, że powinnam już dawno mu to powiedzieć, ale po prostu jeszcze nie potrafię. Wierzę, że przyjdzie taka chwila, w której te słowa z łatwością wyjdą z moich ust, ale to jeszcze nie teraz.

– Widocznie nie nadszedł ten odpowiedni moment. – Am potwierdza moją myśl, jakby umiała odczytać, co się dzieje w mojej

głowie. – Czasem czekanie popłaca, ja jestem tego doskonałym przykładem – mówi, patrząc na rozgrywkę. – O mój Boże, Tess patrz na to! – krzyczy nagle, wskazując mi kierunek.

Luke jest właśnie przy piłce, a to, co z nią wyczynia, jest po prostu niewiarygodne. Bez żadnego problemu omija przeciwników, którzy próbują go zatrzymać, a jego koledzy z drużyny biegną obok, w razie gdyby potrzebował pomocy. Na trybunach zapada grobowa cisza, bo wszyscy wstrzymują oddech, czekając na to, co się wydarzy. Przebiega całą długość boiska, aż zatrzymuje się tuż przed odpowiednią linią i perfekcyjnie wyrzuca piłkę, która równo z syreną kończąca mecz wpada do kosza.

– LUKE WALKER! – wrzeszczy na cały głos komentator. – W ostatniej sekundzie rzutem za trzy punkty zdobywa siedemdziesiąty piąty punkt dla UCLA!

Luke zdaje się nie zwracać uwagi na niosącą się po całej hali wrzawę. Podbiega po piłkę, którą przed chwilą wrzucił do kosza. Obraca się i od razu odnajduje mnie spojrzeniem. Patrząc mi prosto w oczy, zagryza wargę i wkłada piłkę pod koszulkę. Wygląda to dokładnie tak, jakby miał brzuch ciążowy. Widząc ten oczywisty gest, nie mogę się powstrzymać od śmiechu, a on właśnie wtedy na mnie pokazuje. Uśmiecha się, po czym wysyła mi wielkiego całusa, a ja odpowiadam mu tym samym.

– Czyżby nasz kapitan chciał nas o czymś powiadomić? – To pytanie rozlega się z głośników, na co Luke tylko się śmieje.

Koledzy z drużyny momentalnie się na niego rzucają, a na trybunach słychać kobiece: „Oooch!”. Raczej dobrze mi się wydaje, że to są westchnienia żalu, że już nie będą miały u niego szans.

O nie, dziewczyny, on jest mój.

– Tess, tu jesteś. – Podchodzi do nas Bowen, gdy czekamy na korytarzu na chłopaków. – Amber pewnie już ci mówiła, że chciałam z tobą porozmawiać?

– Tak, wspominała mi o tym. – Kiwam głową.

– Nie zajmę ci dużo czasu. Chciałam tylko powiedzieć, że wiem, jak bardzo kochasz siatkówkę. A na boisku zachowujesz się, jakbyś była w swoim żywiole.

– Ma pani rację, ale tak, jak mówiłam, nie mogę...

– Tesso, daj mi dokończyć – przerywa mi. – Rozumiem to, że ze względu na ciążę musiałaś zrezygnować z treningów. To jest całkowicie normalne. – Uśmiecha się do mnie. – Nie chcę jednak, żebyś całkiem straciła kontakt z tym sportem. W związku z tym przychodzę do ciebie z pewną małą propozycją. Dobięły mnie słuchy, że twój tata jest trenerem, prawda?

– Tak – odpowiadam podejrzliwie, bo nie bardzo wiem, do czego zmierza.

– No właśnie. – Kiwa z uśmiechem głową. – Mam pewne przeczucia, że mogłabyś odziedziczyć po nim ten dar.

– Dar? – pyta stojąca obok mnie Amber, a ja chyba powoli zaczynam się domyślać, o czym ona mówi.

– Trenerstwa – odpowiada jej, po czym znów zwraca się do mnie. – Dlatego chciałabym ci zaproponować stanowisko mojej pomocnicy, doradczyni, asystentki, czy jak to jeszcze inaczej nazwać.

Jestem pewna, że na mojej twarzy widać teraz szok.

– Pani chce, żebym pomagała pani w treningach? – dopytuję, żeby się upewnić, że na pewno dobrze zrozumiałam.

– Dokładnie – potwierdza. – Co ty na to?

– Dzień dobry, pani Bowen. – Dociera do nas głos Luke'a, który właśnie pojawia się u mojego boku.

– Witaj, Luke. Piękny mecz – odpowiada trenerka.

– Dziękuję. – Kiwa głową, po czym spogląda na moją zamyśloną twarz. – Co jest?

– Pani Bowen zaproponowała mi, żebym została jej pomocnicą na treningach.

– I na meczach – dodaje kobieta.

– Naprawdę? – pyta Luke z uniesionymi brwiami. – To świetna wiadomość, mam nadzieję, że się zgodziłaś.

Momentalnie podnoszę na niego zaskoczone spojrzenie, bo gdzie podział się ten Luke, który zabrania mi noszenia talerzy? Wspinania

się na krzesło? Teraz nagle mówi, że ma nadzieję, że się zgodzę pomagać przy treningach, na których lata pełno piłek?

Widząc moje zmieszanie, Bowen zaczyna się śmiać, po czym mówi:

– W takim razie widzimy się we wtorek na treningu.

Po tych słowach odchodzi i zostawia mnie z chłopakiem i Amber.

– No co? – pyta Luke. – Przecież kochasz siatkówkę, więc nad czym się tu zastanawiać?

To prawda, nie ma nad czym myśleć, mam możliwość chociaż w małym stopniu dalej uczestniczyć w życiu mojej drużyny, więc żał nie skorzystać z takiej okazji.

W piątek rano, zaraz po wejściu na halę, kieruję się do pokoju Bowen. We wtorek na treningu kobieta ogłosiła drużynie, że ze względów zdrowotnych nie mogę już grać, ale za to będę jej pomagać. Nie powiedziała wprost, że jestem w ciąży, lecz po wyskoku Luke'a na zeszlotygodniowym meczu chyba już cały uniwersytet wie, że ich kapitan będzie miał ze mną dziecko.

Pukam do drzwi trenerki i czekam, aż zaprosi mnie do środka.

– Proszę.

– Dzień dobry – mówię, wchodząc do pomieszczenia. – Prosiła pani, żebym przyszła dziś trochę wcześniej.

– A, tak. – Zbiera dokumenty z biurka i odkłada je na parapet za sobą. – Usiądź, proszę. Chciałam poznać twój pomysł na skład na dzisiejszy mecz.

– Ja... nie zastanawiałam się nad tym – mówię zszokowana jej słowami.

– Wiem. – Uśmiecha się. – Trener często podczas meczu musi szybko podjąć decyzję o zmianie zawodników. Nie ma wtedy czasu na dłuższe przemyślenia, dlatego nie prosiłam cię wcześniej, żebyś się nad tym zastanowiła. Chcę poznać twój spontaniczny wybór.

Przez chwilę skupiam spojrzenie na wiszących za nią dyplomach i myślę, kogo wybrać. To jest trudne, bo każda z dziewczyn jest naprawdę dobra.

– Na pewno zostawiłabym Jennifer i Amber. – Po krótkiej chwili przenoszę wzrok na Bowen. – Oczywiście nie mówię tego dlatego, że się z nimi przyjaźnię, ale po prostu one są w pewnym sensie filarem drużyny.

– Tu się z tobą zgodzę. – Nieznacznie kiwa głową. – Kto dalej?

– Na pozycji atakującej dałabym szansę Bianca, od jakiegoś czasu zauważyłam, że ma bardzo mocne i szybkie piłki, a to się może przydać. Na prawą stronę Kim, ona często zaskakuje wysokimi zagraniami i ma świetny zasięg. Roxy jako przyjmująca jest bardzo dobra, więc jej bym nie zmieniała, ale jako libero w tym składzie sprawdziłaby się Deyla, ona i Roxy świetnie się dogadują na parkiecie i wydaje mi się, że Deyla zdecydowanie lepiej odnajduje się w obronie. Poza tym ma szósty zmysł do tego, gdzie upadnie piłka i żadna jej nie ucieknie, jest urodzoną libero.

Bowen nic nie mówi, tylko w zamyśleniu wpatruje się we mnie. Czy kogoś źle wybrałam? Pewnie zaraz powie, że jednak nie chce mojej pomocy, wycofa propozycję i odeśle mnie do domu.

Ta cisza staje się coraz bardziej krępująca, ale na szczęście kobieta postanawia w końcu ją przerwać.

– Nie myliłam się co do ciebie. – Uśmiecha się. – Rzeczywiście odziedziczyłaś dar po ojcu.

Po udanym treningu i motywującej pochwale od Bowen wychodzę z Amber z hali.

– Oho, książę już jest. – Pokazuje głową na Luke’a.

Chłopak, ubrany w cienką, czarną, pikowaną kurtkę i sprane szare spodnie opiera się o samochód. Na nosie ma okulary przeciwsłoneczne, bo mimo odczuwalnego zimna, słońce razi w oczy. Na jego widok moje serce od razu mocniej bije. Nie wiem, czy kiedykolwiek mi się to znudzi.

– Powiedz mi, Amber, gdzie ja znalazłam takiego przystojniaka?

– Mała poprawka, kochana. To ja ci go znalazłam. – Pokazuje na siebie.

– A no prawda. – Śmieję się. – I będę ci za to wdzięczna do końca świata. – Przytulam ją do siebie. – Kocham cię, Am.

– Ja ciebie też. – Rozluźnia uścisk. – A teraz leć już do niego, bo ja się jeszcze przez ciebie spóźnię na zajęcia. – Cofa się, wciąż na mnie patrząc. – Daj później znać, jak poszło na USG.

– Dobrze, do zobaczenia później.

Obracam się i powoli idę do Luke'a.

– Hej – mówię, gdy staję przed nim.

– Jak się ma moja mała trenerka? – Przyciąga mnie do siebie.

– Bardzo dobrze, nawet zostałam dziś pochwalona za wybranie dobrego składu.

– Nic dziwnego. – Wzrusza ramionami. – Ja od początku wiedziałem, że jesteś najlepsza w tym, co robisz.

To miłe z jego strony, że tak we mnie wierzy. Bardzo mi tym pomaga, szczególnie w chwilach, gdy w siebie wątpię. Jestem mu za to wdzięczna, dlatego podnoszę się lekko na palcach i cmokam go w usta.

– Boisz się tego, co możemy zobaczyć na USG? – pyta Luke, gdy jesteśmy już w aucie. – No wiesz, tego, że torbiel mogła się powiększyć.

– Nie, raczej się tego nie boję – odpowiadam. – Cały czas mam nadzieję, że zniknie.

Czy ja coś mówiłam, że się nie boję?

Gówno prawda.

Teraz, gdy pielęgniarka kazała mi usiąść na wielkim fotelu, umieram ze strachu. Kobieta poszła po lekarkę, więc zostaliśmy z Lukiem sami w gabinecie. Panuje między nami głucha cisza, co potęguje mój stres. Chłopak chyba wyczuwa moje zaniepokojenie, bo podchodzi do mnie bliżej i bierze mnie za rękę.

– Hej, kochanie, co jest?

– Chyba jednak się boję – mówię cicho, wpatrując się w nasze splecione palce.

Luke wsuwa palce pod moją brodę, zmuszając mnie, żebym na niego spojrziała.

– Tess, wszystko będzie dobrze, zobaczysz. – Uśmiecha się, po czym składa całusa na skroni, z której wczoraj ściągnęli mi szwy.

Drzwi do gabinetu otwierają się i wchodzi przez nie kobieta po czterdziestce, z sympatycznym uśmiechem na ustach.

– Dzień dobry, jestem Crystal Palmakosky, od teraz będę lekarzem prowadzącym twoją ciążę. – Uśmiecha się i wyciąga do mnie dłoń, którą bez dłuższego namysłu ściskam. – Będę wdzięczna, jeśli będziesz mi mówiła po prostu po imieniu, wtedy nie czuję się tak staro. – Mruga do mnie, czym mnie rozbawia. – A nasz rodzynek to kto? – pyta, spoglądając na chłopaka.

– Jestem Luke.

– Jak zgaduję, tatuś naszego dzidziusia?

– Oczywiście – odpowiada dumnie.

– Tesso – zwraca się do mnie lekarka. – Mogę ci szczerze powiedzieć, że jeszcze nie widziałam tak młodego chłopaka, który nie uciekałby na wieść o dziecku.

Po tonie jej głosu wnioskuję, że tylko żartuje. Zaczynam ją coraz bardziej lubić, stwarza taką atmosferę, że cały mój stres ulatuje.

– No dobrze, bierzmy się do roboty. – Podchodzi do urządzenia i przysuwa do fotela, na którym na wpeł leżę. – Podciągnij lekko koszulkę do góry – dodaje, gdy odwraca się do mnie.

Nakłada zimny żel na mój brzuch i zaczyna go rozsmarowywać. Jeździ w tę i z powrotem, ze skupieniem przyglądając się obrazowi na monitorze. W pewnym jednak momencie przestaje poruszać ręką.

– Popatrzcie. – Wskazuje na ekran. – Tutaj mamy naszą nieszczęsną torbiel. Według informacji, jaką mam w karcie, jej rozmiary się nie zmieniły.

– To dobra wiadomość? – pyta Luke, ściskając mnie za rękę.

– Na ogół torbiel dosyć szybko rośnie, więc tak, to jest dla nas dobra wiadomość, ale to nie znaczy, że możemy przestać ją kontrolować.

Czyli dalej nie mamy pewności, że nie zaczną nagle rosnać.

Crystal zmienia położenie głowicy na moim brzuchu i ponownie wskazuje na monitor.

- A tu mamy dzidziusia. - Okrąża palcem czarną, owalną plamkę.
- Zaraz go zmierzmy i zobaczymy, jak szybko rośnie.

W skupieniu naciska kilka przycisków, dając nam chwilę, aby napatrzeć się na nasze maleńkie dzieło. W dalszym ciągu jeszcze wiele nie widać, ale i tak serce przyspiesza mi na samą myśl, że rośnie we mnie nowe życie.

- Maluszek ma odrobinę ponad półtora centymetra, tak że dobrze się rozwija. Prawdopodobnie można byłoby już usłyszeć bicie jego serduszka, ale to jest twoje drugie USG w ciągu dwóch tygodni, więc poczekamy na ten moment do czasu, kiedy będzie to w pełni bezpieczne, dobrze?

Oboje jednocześnie kiwamy głowami na zgodę. W tym momencie zdaję sobie sprawę, że nie będę mogła doczekać się tej chwili.

Patrzę na monitor i nie potrafię uwierzyć, że nasze dziecko teraz jest małą kropeczką, ale za kilka miesięcy będę je trzymać w ramionach. Przytulać, dbać o nie i kochać. Po raz kolejny przy takich myślach łzy wzruszenia napływają mi do oczu.

Rozdział 41

Tessa

Uwielbiam Kalifornię.

Uwielbiam ją za to, że studiując na jednej z lepszych uczelni w kraju, spełniam swoje marzenia. Za to, że spotkałam w Los Angeles wielu wspaniałych ludzi, na których mogę polegać. A także za to, że poznałam wspaniałego chłopaka, którego pokochałam z całego serca. Chłopaka, który za nieco ponad sześć miesięcy zostanie ojcem mojego dziecka.

Naszego dziecka.

Kocham Kalifornię za te piękne plaże, na których przez większą część roku można się wylegiwać i rozkoszować promiennym słońcem. Za to, że można spędzić w niej najwspanialsze wakacje życia.

Jednak jeśli chodzi o zimę i święta Bożego Narodzenia, to zdecydowanie przebija ją Idaho. Ulice Nampa, naszego rodzinnego miasta, jak co roku są pięknie przystrojone migoczącymi światełkami i udekorowanymi choinkami. Na chodnikach można zobaczyć rodziny z dziećmi, robiące ostatnie zakupy na wigilijną kolację oraz dziadków kupujących prezenty dla wnuków. To jest właśnie ten okres roku, kiedy mieszkańcy wykazują się jeszcze większą uprzejmością niż zazwyczaj i wszyscy zaszczepiają w przyjezdnych świąteczną atmosferę.

Nawet kilku spośród miejscowych pijaczków, zamiast wydawać pieniądze na kolejne litry alkoholu, kupuje całe papierowe torby cukierków i rozdaje je dzieciom.

– Stęskniłam się za tym miejscem – mówię, gdy przejeżdżamy przez przystrojone centrum miasta.

Wraz z Cameronem i Amber postanowiliśmy przyjechać na święta samochodem, a nie lecieć samolotem. Przyczyniło się do tego to, że Crystal na mojej ostatniej wizycie dała mi do zrozumienia, że lot mógłby być dla mnie ryzykowny. Wyższe ciśnienie może źle wpłynąć na torbiel i spowodować, że się powiększy, a odkąd ją monitorujemy, rozmiary cysty nie uległy zmianie. Lekarka poinformowała nas, że jeśli nie zwiększy się do piątego miesiąca, będzie bardzo duże prawdopodobieństwo, że już taka zostanie lub zacznie zanikać.

Luke razem z Karen i Loganem dostali zaproszenie na święta od swoich dziadków, dlatego też do nich pojechali. Chłopak chciał, żebym zabrała się z nimi i poznała jego rodzinę, ale musiałam mu odmówić. Już dawno obiecaliśmy z Cameronem tacie, że spędzimy przerwę bożonarodzeniową w domu. Pomimo że bardzo chciałabym spędzić święta z Lukiem, to nie mogę rozczarować taty. Tym bardziej, że właśnie teraz chcę mu powiedzieć o ciąży, czym okropnie się stresuję.

– Ja też – przyznaje się Amber. – Gdy dzwoniłam do domu, mama mi powiedziała, że w tym roku ma przyjechać ciotka z Kanady z moimi kuzynami, więc możliwe, że jakoś wytrzymam te święta.

Nigdy nie zrozumiem, dlaczego Amber nie lubi świąt. Już nieraz pytałam ją o to, ale nigdy do końca nie potrafiła mi tego wytłumaczyć. Według niej ludzie zachowują się wtedy tak sztucznie, a cała ta otoczka wokół jest zbyt naciągana. Drażni ją to, że nagle w ciągu tych kilku dni ludzie potrafią być dobrzy, a przez resztę roku o tym zapominają. Swoją drogą ma rację, ale według mnie właśnie to jest piękne w święta, że ludzie jednak odnajdują w sobie tę część dobra.

– Ale sylwestra spędzisz u nas, prawda? – Spogląda na nią Cam.

– No pewnie. – Ściska jego dłoń.

Para już w Los Angeles zajęła miejsca z przodu, zmuszając mnie do tego, żebym usiadła z tyłu. Szczerze to nawet na to nie narzekałam, bo ostatnimi czasy moje nogi zaczęły puchnąć, więc to, że mogę się wyciągnąć na całej kanapie, bardzo pomaga.

– Naprawdę nie chcecie pójść na jakąś imprezę? – pytam. – Nie musicie się przejmować tym, że ja nigdzie nie idę.

– Tess, ale nie ma o czym mówić. – Odwraca się do mnie Amber. – Pan Tata, jak co roku, pójdzie do sąsiadów, nie? – Kiwam w odpowiedzi głową. – No więc my zrobimy swoją skromniejszą imprezę w domu z tobą. Będzie super.

Może ma rację, ale i tak będzie mi brakować Luke’a, który jest oddalony ode mnie o kilka godzin jazdy.

– Postanowiłaś już, kiedy powiesz tacie o ciąży? – pyta Cameron, a w jego głosie słychać lekkie napięcie. Jak się okazuje, nie tylko ja boję się tego momentu.

– Myślę, że najlepiej jeśli powiem, gdy będziemy razem przy stole, żeby wszyscy dowiedzieli się w tym samym czasie. Boję się jednak, że jeśli zrobię to przy kolacji, to ją popsuję, bo kto wie, jak zareagują na tę wiadomość.

– Wydaje mi się, że im wcześniej, tym lepiej, nie ma co tego bardziej odciągać. – Spogląda na mnie we wstecznym lusterku. – Chociaż w sumie to chyba najlepiej, jeśli wyjdzie to tak spontanicznie, odpowiedniego momentu nie da się zaplanować.

– Masz rację. – Kiwam nieznacznie głową.

– Pamiętaj, będę przy tobie, gdybyś potrzebowała wsparcia.

– Dzięki. – Uśmiecham się do niego z wdzięcznością.

Właśnie za to kocham mojego brata. Czasem możemy się sprzeczać, dokuczać sobie czy się kłócić, ale, gdy tylko jest taka potrzeba, zawsze mogę na niego liczyć.

– Moje najukochańsze rodzeństwo przyjechało! – woła Lucy zaraz po otwarciu nam drzwi.

Na jej widok uśmiech sam wkrada się na moje usta. Od naszego ostatniego spotkania zdążyłam się za nią mocno stęsknić.

– Słyszałam to! – Dobiega z salonu głos Marka.

– Miałaś słyszeć, leniu! – odkrzykuje do niego Lucy, po czym zwraca się do nas: – Gdzie macie Amber?

– Podwieźliśmy ją od razu do domu – odpowiada Cameron.

– Och, myślałam, że przyjdzie się chociaż przywitać – wzdycha i odsuwa się, żebyśmy mogli wejść do przedpokoju.

– Co tu tak cicho? – pytam zdziwiona, bo w naszym domu zawsze było gwarno.

– Jestem tu tylko z tym tam. – Pokazuje na salon. – Cały dzień siedzi na telefonie i nic nie pomaga. A tata, Noah i Gabriel pojechali do sklepu. W sumie powinni już niebawem wrócić. Pojechali tylko po kilka rzeczy, ale wiesz, jak to jest. – Przewraca oczami. – Pojechali we trzech, a i tak głupiej mąki będą szukać godzinę.

Lucy ma rację. Zawsze, gdy tata jechał na zakupy, nie było go godzinami, a i tak nie przywoził wielu potrzebnych rzeczy, mówiąc, że nie było w sklepie.

– Dobra, to ja pójdę wypakować nasze bagaże – oferuje Cameron, gdy ja już ściągam kurtkę i buty oraz czapkę, szalik, rękawiczki i dodatkowy sweter. Zimy w Idaho są mroźne.

– Idź, idź. – Macha na niego Lucy. – A ty, Tess, chodź ze mną do kuchni, potrzebuję małej pomocy z... ze wszystkim. – Łapie mnie za rękę i ciągnie na tył domu.

Przechodząc koło salonu, rzucam krótkie powitanie do młodszego brata, a w odpowiedzi otrzymuję to samo.

Gdy wchodzimy do kuchni, jestem trochę zaskoczona. Spodziewałam się wielkiego bałaganu, a widzę czyste blaty, pomyte naczynia postawione na ociekaczu i butelkę wina na środku wyspy.

– Ciasta i te inne pierdoły są już gotowe – zaczyna Lucy. – Za kolację zaraz się będę brać, ale jest jedna rzecz, do której nie mam nerwów.

– Krojenie sałatki? – pytam z lekką ironią.

Nigdy nie miała cierpliwości do tej czynności. Zawsze narzekała, że zamiast ubywać, to przybywa jej warzyw do krojenia. Ja natomiast nie miałam nic przeciwko, gdy musiałam to zrobić, bo wiedziałam, że wtedy przez najbliższą godzinę, a nawet dwie, jeśli się postarałam, nikt nie będzie mi kazał wykonywać niczego innego.

– Jak ty mnie dobrze znasz, Tess. – Uśmiecha się, stawiając przede mną miskę warzyw. – Chcesz może kieliszek wina dla umilenia roboty? – pyta, nalewając dla siebie.

Początkowo myślę, że tylko sobie żartuje, bo przecież nie mogę pić alkoholu w ciąży, ale po chwili przypomina mi się, że przecież ona o niczym nie wie.

– Nie, dzięki. – Kręcę głową.
– Trudno, więcej dla mnie. – Wzrusza ramionami i odwraca się do lodówki, żeby wyciągnąć składniki na kolację. Trochę czuję ulgę, że nie dopytywała, dlaczego nie chcę się napić, bo czasem potrafi być bardzo dociekliwa. – No, a teraz opowiadaj mi, jak tam w LA.

Podczas rodzinnej kolacji, którą przygotowała Lucy, odnajduję pozytywy bycia w ciąży. Przez nią mam dużo większy apetyt niż wcześniej, więc nie mam żadnego problemu, żeby skosztować wszystkich wyśmienicie smakujących dań.

W trakcie posiłku poruszamy różne tematy, między innymi zbliżający się ślub Lucy i Gabriela, konkurs matematyczny wygrany przez Noaha, a nawet niesprawiedliwą karę Camerona na meczu w zeszłym miesiącu.

– A tamten dostał jakąś karę za to, że cię sfaulował? – dopytuje tata.

– Właśnie nie, nawet żadnego głupiego upomnienia – oburza się brat. – A nieźle oberwałem.

– Co dokładnie zrobił? – wtrąca się do rozmowy Mark.

– Z całej siły przywalił mi łokciem, nie zdążyłem się nawet zasłonić – mówi podniesionym głosem. – Trafił mnie centralnie w mostek, przez chwilę nie mogłem złapać oddechu.

– Chyba sobie żartujesz? – dziwi się tata. – I sędzia tego nie widział? Takiego to bym od razu wywalił.

– No, ale gdybyś widział, jak trener bronił Camerona – mówię, sięgając po kolejny kawałek ciasta. Chyba już czwarty. – To było wręcz komiczne, nic nie mogło go zamknąć, aż w końcu dostał żółtą kartkę.

– Tess ma rację. – Kiwa głową Cam. – River, jeśli o nas chodzi, to nie ma żadnych oporów, zawsze będzie stawał za nami murem. Taki trener to skarb.

– No wiadomo – prycha tata. – Ja też taki jestem, czyż nie, Mark?

– Taa, wmawiaj sobie – żartuje młody.

W odpowiedzi tata posyła mu ostrzegawcze spojrzenie, czym nas wszystkich rozbawia. Właśnie tego często mi brakuje. Naszych wspólnych żartów i wygłupów. Dawniej była to dla nas codzienność, a teraz będzie tylko od święta, ale niestety takie jest właśnie życie. Jedne rzeczy się kończą, żeby mogły nastąpić inne.

– Tess, zostaw trochę dla nas. – Śmieje się Gabriel, gdy sięgam po babeczkę. – Figura nie jest wieczna, a dziś to jesz za dwóch.

– Raczej dla dwojga. – Również się śmiejąc, biorę moją słodkość i kładę ją na talerzu przed sobą.

– No i masz swoją spontaniczność – szepcze do mnie Cameron.

Podnoszę na niego wzrok, bo nie wiem, o czym mówi, a on kiwa głową na resztę rodziny. Rozglądam się nad stołem i widzę, że wszyscy zamarli w bezruchu, wpatrując się we mnie.

O mój Boże!

Dociera do mnie, co właśnie powiedziałam. Moje serce przyspiesza, przez co zaczyna mi szumieć w uszach. Zagryzam dolną wargę i spuszczam wzrok na babeczkę. Już mi przeszła na nią ochota.

– Tess – odzywa się w końcu Lucy. – Czy ty... Czy jesteś w ciąży?

– Tak – odpowiadam cicho.

– To teraz już wiem, dlaczego nie chciałaś wina – mówi jakby do siebie.

W pokoju znów zapada niezręczna cisza, a ja nie wiem, co zrobić.

Tata w pewnym momencie odchrząkuje, więc skupiam uwagę na nim. Kładzie dłonie na blacie i wpatruje się w stół przed sobą. Bierze głęboki wdech, przez co mam nadzieję, że w końcu coś powie, ale zamiast tego odsuwa swoje krzesło. Wstaje od stołu i nie patrząc na nikogo z nas, rusza w stronę wyjścia z pokoju. Patrząc na jego oddalające się plecy, czuję, jak łzy zaczynają napływać mi do oczu.

Tego właśnie bałam się najbardziej. Zawiodłam go.

Ja, z której zawsze był dumny, teraz go zawiodłam.

Pierwsze krople spływają po moich policzkach, ale nawet nie dbam o to, żeby je zetrzeć. Nie obchodzi mnie, czy ktoś je zobaczy.

Niech płyną.

Po tym, jak tata odszedł od stołu, w jadalni zrobiło się jeszcze bardziej niezręcznie. Nikt nie wiedział, co powiedzieć. Nie mogłam tego znieść. Przeprosiłam ich i powiedziałam, że idę się położyć. Cam zaproponował, że pójdzie ze mną, ale powiedziałam, że chcę być sama.

Teraz jednak tego żałuję. Leżenie samej pod kocem i wypłakiwanie się w poduszkę ani trochę mi nie pomaga.

Wiedziałam, że to było zbyt piękne. To, że wszyscy dotąd cieszyli się na wieść o dziecku. W końcu musiało stać się inaczej.

I padło na moją rodzinę, na której akceptacji najbardziej mi zależało.

Ale czy mogę się im dziwić? Mam tylko osiemnaście lat, dopiero zaczęłam studia, a już jestem w ciąży. Brzmi jak z jakiegoś filmu.

A jak już się nieraz przekonałam, życie to nie film.

Z mojego wypłakiwania się w poduszkę wyrywa mnie dzwonek telefonu. Pociągam nosem i sięgam po komórkę. Na ekranie pokazuje się zdjęcie uśmiechniętego Luke'a. Przesuwam zieloną słuchawkę i odbieram połączenie.

– Cześć, skarbie, jak kolacja? – pyta od razu chłopak, na co przeze mnie przepływa kolejna fala szłochu. – Tess, co się stało? Dlaczego płaczesz?

– Zawiodłam go.

– Kogo? – Zmartwienie w jego głosie jest słyszalne nawet przez telefon.

– Tatę... Zawiodłam go, Luke... Zawiodłam – ostatnie słowo ledwo co wypowiadam przez zaciśnięte gardło.

– Wszystko będzie dobrze, Tess, obiecuję – mówi uspokajającym głosem. – Kochanie, nie płacz, proszę cię.

Rozdział 42

Luke

– Babciu, białka już ubite! – wołam za kobietą, która poszła do spiżarki.

Jak każdego sylwestra, robimy z babcią tort, który później jemy o północy, żeby dobrze rozpocząć Nowy Rok. Gdy jednak spędzałem noc poza domem, to zawsze jedliśmy zaraz po moim powrocie. Ostatnio też się zdarzało, że wracałem na sylwestra do Kalifornii, więc wtedy robiliśmy dwa torty. Ja u siebie, a babcia tutaj, ale cały czas rozmawialiśmy ze sobą przez telefon i konsultowaliśmy kolejne etapy pieczenia.

To jest taka nasza świąteczna tradycja, w sumie jedna z wielu, na przykład na Boże Narodzenie zawsze muszą być upieczone ciasteczka grysikowe. Później w świąteczny poranek robimy gorącą czekoladę i jedząc nasze dzieło, rozpakowujemy prezenty. Tak było, odkąd pamiętam, nawet wtedy, gdy jeszcze z nimi nie mieszkałem i przyjeżdżałem tylko na święta.

– Popatrz, Lukey. – Babunia zawsze mówi do mnie zdrobniale, nieważne, czy miałem pięć, czy tak jak mam teraz dwadzieścia lat. – Znalazłam małego pomocnika w spiżarce. – Wchodzi do kuchni, prowadząc za rękę Logana.

Podobno wnuki bardziej się rozpieszcza niż własne dzieci, więc idąc tym tropem, Smok, jako prawnuk, ma w tym domu jak w raju. Moja babcia, mimo że ma już siedemdziesiąt pięć lat na karku, jest bardzo energiczna. Cały czas zabawia Logana i zasypuje go prezentami.

Widząc, jak bardzo go kocha, nie mam najmniejszych wątpliwości, że równie mocno pokocha moje dziecko. Gdy powiedziałem dziadkom, że będą mieć drugiego prawnuka lub prawnuczkę, nie

ukrywali szoku, ale nie trwało to długo, bo po chwili się uśmiechnęli, a dziadek poklepał mnie po ramieniu i powiedział: *Jestem przekonany, że będziesz dobrym ojcem*. Te słowa bardzo dużo dla mnie znaczą, bo dzięki temu wiem, że wierzy w to, iż dobrze wychowam swoje dziecko, poniekąd tak, jak on wychował mnie.

– Smoku, a co ty robiłeś w spizarni? Chyba nie podjadałeś cukierków, co? – pytam żartobliwie, widząc jego usmarowaną czekoladą buźkę.

– Nie. – Kręci energicznie głową, po czym wdrapuje się na krzesło przy stoliku. – Ja też chcę miksować. – Pokazuje na mikser w mojej ręce.

– Hmm... a co powiesz na zadanie specjalne? – pyta go babcia.

– Tak! – krzyczy podekscytowany.

Babunia podchodzi do blatu kuchennego i podaje Loganowi paczkę herbatników.

– Będziesz musiał połamać ciasteczka na małe kawałeczki, okej? Tylko pamiętaj, to jest bardzo ważne zadanie. Później dodamy je do twojego ulubionego kremu. Dasz sobie radę?

– Dam – odpowiada i z zapalem rozrywa opakowanie.

– Tylko ich nie podjadaj – ostrzega go babcia, gdy podchodzi do mnie, żeby sprawdzić ubite wcześniej białka. – Idealnie, Lukey – mówi po tym, jak wbija łyżkę do miski i widzi, że piana jest sztywna.

– Uczę się od najlepszych. – Szczerzę się do niej.

– Och, kochany, Tessa będzie miała z tobą dobrze. – Śmieje się. – A tak w ogóle, to kiedy ją poznam?

– Jeszcze nie wiem. – Wzruszam ramionami.

– Rozmawiałaś już dziś z nią? Wiesz, jak się ma jej relacja z tatą? – pyta przejęta.

Gdy zadzwoniłem do Tessy w Wigilię i usłyszałem jej płacz, myślałem, że mi serce pęknie. Nie mogłem sobie darować, że nie było mnie przy niej, kiedy powiedziała rodzinie o ciąży. Dziewczyna cały czas powtarzała, że zawiodła tatę, że nic nie powiedział i po prostu wyszedł.

Z tego, co mi mówiła w naszych późniejszych rozmowach, w dalszym ciągu nie jest zbyt ciekawie. Tata wciąż nie chce z nią rozmawiać, można nawet stwierdzić, że stara się jej unikać. Zawsze,

gdy Tess próbuje do niego zagadać, mówi, że jest zajęty albo że musi gdzieś iść.

– Nie, dzisiaj jeszcze ze sobą nie rozmawialiśmy – odpowiadam. – Zadzwoń do niej, gdy skończymy piec.

– Daj mi później znać, co u niej. – Poklepuje mnie po ramieniu. – I pozdrów ją ode mnie.

Dwie godziny później wchodzę do swojego dawnego pokoju, w którym w dalszym ciągu sypiam, gdy przyjeżdżam do dziadków. Pomieszczenie wciąż wygląda tak, jak jeszcze kilka lat temu. Jest trochę większe od tego, które mam w Los Angeles, a wzdłuż jednej ze ścian ciągnie się długa półka, na której są poustawiane wszystkie puchary i trofea sportowe, które zdobyłem w liceum.

W rogu pokoju pod sufitem zawieszony jest duży model samolotu wojskowego, który złożyłem z dziadkiem, gdy miałem dziesięć lat. Pamiętam, jak przy każdej wizycie w sklepie widziałem to cudo i nie mogłem oderwać od niego wzroku. Babcia obiecała mi wtedy, że za każdym razem, gdy w coś jej pomogę, da mi pięć dolarów. W ten sposób po miesiącu uzbierałem na ten samolot.

Kładę się wygodnie na łóżku i wyciągam z kieszeni telefon. Od wczoraj nie rozmawiałem z Tessą, a teraz jest już siedemnasta. Cały dzień pomagałem babci i nie miałem ani chwili, żeby zadzwonić do mojej dziewczyny, więc muszę to nadrobić.

Wybieram numer i przykładam telefon do ucha. Po kilku sygnałach w końcu słyszę po drugiej stronie jej głos.

– Halo.

– Hej, jak ci mija ostatni dzień roku?

– Jest okej, ale wciąż nie tak, jak powinno być. – W jej głosie, podobnie jak przez ostatnie dni, słychać smutek.

Mimowolnie zaciskam pięść i mam ochotę w coś uderzyć. Powinienem teraz być przy niej i ją przytulić, a nie mogę tego zrobić, bo dzielą nas setki pieprzonych mil.

– Tata dalej się do ciebie nie odzywa?

– Nie – wzdycha bezradnie. – Cały dzień siedział w swoim pokoju nad jakimiś papierami, ale Cameron mi powiedział, że słyszał, jak wczoraj Lucy się na niego wydarła, że zachowuje się jak dziecko, któremu zabrało się zabawkę.

– W sumie to trochę jest w tym prawdy. – Śmieję się sarkastycznie.

– No tak, ale to i tak nic nie zmieniło – odpowiada ze zmartwieniem. – Minęło już prawie sześć dni, odkąd nie zamienił ze mną nawet słowa.

– Tess, jestem pewien, że zanim skończy się przerwa świąteczna, sytuacja między wami wróci do normy.

– Obyś miał rację. – Robi głęboki wdech. – A co u ciebie? Jakie masz plany na ostatnią noc tego roku?

– No wiesz. – Śmieję się pod nosem. – Zapowiada się mega imprezka przed telewizorem z moimi starszami, Karen i Loganem, który od rana powtarza, że w tym roku wytrzyma do północy, bo chce zobaczyć fajerwerki. Tak naprawdę to będzie mój pierwszy od jakiegoś czasu spokojny sylwester, bez jakiejś domówki u nas, czy innych szaleństw.

– W takim razie ciesz się tym spokojem, ile możesz. – W końcu rozbrzmiewa jej cichy śmiech. – Gdy dziecko się urodzi, będziesz tęsknić za tym wolnym.

– Oj tam, i tak nie mogę się doczekać czerwca. – Na jednej z wizyt kontrolnych lekarka wyznaczyła Tessie termin na ostatni tydzień szóstego miesiąca przyszłego roku. – A ty jak będziesz spędzać sylwestra?

– Też będę miała imprezę przy telewizorze, tyle że z Amber, Cameronem, Lucy, Gabrielem i Noahem. Mark idzie do kolegi, a tata, jak co roku, do sąsiadów. Chociaż nawet gdyby został w domu, to pewnie i tak przesiedziałby całą noc w swoim pokoju, żeby tylko nie musieć ze mną gadać.

– Tess, nie mów tak, on cię kocha, ale pewnie potrzebuje czasu.

– Możliwe – wzdycha. – Ale nie mogę tego znieść, że nawet nic nie powiedział, co o tym wszystkim sądzi. Już wolałabym, żeby zaczął się na mnie drzeć i prawić mi kazanie, bo to o wiele lepsze niż milczenie.

– A może po prostu jest w szoku – pocieszam ją. – Ludzie różnie reagują na takie wieści.

Po chwili nasza rozmowa przechodzi już na luźniejsze tematy.

Kiedy kończę rozmowę z Tessą, schodzę na dół do salonu, gdzie zastaję babcię i Karen, oglądające film.

– Gdzie dziadek i Logan? – pytam, siadając na fotelu na prawo od nich.

– Za domem, lepią bałwana – odpowiada siostra, popijając kawę.

– O tej porze? Widzą coś w ogóle? – Spoglądam za okno i nie widzę nic poza ciemnością.

– Nie wiem, ale Logan się uparł, że dzięki temu nie uśnie przed północą. – Wzrusza ramionami. – Wiem, że to trochę nierozsądne pozwalać mu wyjść na takie zimno, ale już wolę, żeby wyszedł na te pięć minut, niż żeby płakał przez następne dwie godziny.

– A ty, Lukey? – zwraca się do mnie babcia. – Rozmawiałeś z Tessą?

W odpowiedzi tylko kiwam głową.

– I co u niej?

– Dalej po staremu. – Krzywię się. – Nie mogę tego znieść, że jest tak daleko. Gdybym przy niej był, to przynajmniej nie musiałaby przechodzić przez to sama.

– Chłopcze... – przerywa, żeby skupić na sobie moją uwagę, po czym kontynuuje łagodnym głosem: – To co ty tu jeszcze robisz?

– Nie rozumiem. – Marszczę czoło.

– Chcesz być przy niej, to jedź. – Jej słowa trochę mnie szokują.

– Ale to jest około sześć godzin drogi stąd – informuję ją.

– No to jeśli się pospieszysz, zdążysz jeszcze przed północą.

– Nie znam dokładnego adresu i...

– Luke, do jasnej cholery! – przerywa mi babcia. – Teraz to już szukasz sobie wymówek. Czy to takie trudne w dzisiejszych czasach, żeby dowiedzieć się, gdzie dokładnie mieszka i zrobić jej niespodziankę? Bądź choć trochę romantyczny. A teraz wynocha! – W dalszym ciągu siedzę i tylko się na nią patrzę, a kątem oka widzę,

że Karen próbuje powstrzymać się od śmiechu. – No, Luke, już cię tu nie ma!

Słyszając lekko podniesiony głos babci, zrywam się z fotela i szybko do niej podchodzę. Składam całusa na jej policzku i szepczę jej krótkie *dziękuję*, po czym kieruję się do pokoju, żeby zabrać niezbędne rzeczy.

Po kilku minutach wybiegam z domu w niezapiętej kurtce, wskakuję do samochodu i włączam ogrzewanie. Gdy wyjeżdżam na drogę, wyciągam telefon z kieszeni i wybieram odpowiedni numer z listy kontaktów. Po kilku sygnałach słyszę głos po drugiej stronie słuchawki.

– Co jest, Luke?

– Cameron, potrzebuję twojej pomocy.

Tessa

Dochodzi dziewiąta wieczór, powinnam już dawno zejść na dół do reszty, ale nie jestem w nastroju. Od Wigilii w domu panuje jakaś dziwna atmosfera. Niby Lucy, Gabriel, Mark i Noah przyjęli nowinę całkiem dobrze, ale wciąż mam wrażenie, że coś jest nie tak. Zdecydowanie jest nie tak, bo tata w dalszym ciągu nie chce mnie widzieć.

Przez te ostatnie kilka dni wypłakałam tyle łez, że więcej ich płynęło tylko po wypadku, w którym zginęła mama.

Cameron co wieczór przychodzi do mojego pokoju i pozwala mi się wypłakać na swoim ramieniu. Nie wiem, jak mu się za to odwdzięczę, że gdy nie ma przy mnie Luke'a, jest on. Za to, że po prostu jest, nic nie mówiąc, nie narzekając.

W pewnym momencie ktoś puka do moich drzwi, więc podnoszę się z łóżka i je otwieram.

– No, w końcu – mówi Lucy, wchodząc do pokoju. – Trochę się bałam, że nie zobaczę cię już w tym roku.

– Przecież są jeszcze trzy godziny. – Wracam na łóżko.

– Wiem, ale nie zesłaś na dół do wszystkich. – Siostra siada obok i bierze mnie za rękę.

– Przepraszam – szepczę. – Nie jestem w najlepszym nastroju.

– Chodzi o tatę, tak? – W odpowiedzi kiwam głową. – Tess, musisz dać mu czas. Wiesz, musi się pogodzić z tym, że jego dwie kochane córeczki nie są już dziećmi. Obie zakładamy swoje rodziny, ja wychodzę za mąż, a ty zostaniesz mamą. – Uśmiecha się do mnie, delikatnie ściskając moją dłoń. – Wszystko wróci do normy, zobaczysz. Po prostu daj mu czas.

– Może i masz rację – przyznaję.

– Tess, jeszcze tego nie wiesz? Ja zawsze mam rację – żartuje, czym wywołuje u mnie uśmiech. – A teraz chodź, czekamy na ciebie.

Ciągnie mnie za sobą przez całą drogę na dół, tak jakby się bała, że zaraz ucieknę. Amber, Cameron, Gabriel i Noah siedzą już wygodnie na kanapach w salonie, więc mi zostaje tylko fotel.

– O, popatrzcie, kto zaszczycił nas swoją obecnością! – woła Gabriel, gdy zauważa nas w drzwiach do pokoju. – Napijesz się czegoś? Wody? Soku? Szampana dla dzieci?

– To ostatnie brzmi kusząco – odpowiadam, zajmując miejsce.

Po tej krótkiej przechadzce zaczęło mi burczeć w brzuchu i dopiero teraz przypominam sobie, że nie jadłam nic od śniadania.

– Oho, ktoś tu się dopomina o jedzenie. – Śmieje się Lucy. – Przyniosę ci trochę zapiekanki, którą wcześniej jedliśmy – mówi, natychmiast maszerując do kuchni.

– Jaką ty będziesz matką, skoro już w brzuchu głodzisz dziecko? – pyta Gabriel. Gdyby powiedział to ktoś inny, pewnie by mnie to uraziło, ale w jego przypadku wiem, że tylko żartuje.

– Uwaga, uwaga! Drodzy widzowie oraz wszyscy zgromadzeni tutaj przed sceną, za dwie minuty zaczniemy odliczanie. – Dociera do nas głos prowadzącego sylwestrowy koncert, który oglądamy w telewizji.

– Słyszeliście to? – odzywa się Amber. – Dwie minuty! Cameron, rozlewaj nam szampana, szybko – popędza go.

W czasie, gdy brat rozlewa im musujący napój, Noah nalewa mi i sobie bezalkoholowe bąbelki.

Dokładnie o dwudziestej trzeciej pięćdziesiąt dziewięć rozlega się dźwięk mojej komórki. Dzięki Bogu, wzięłam ją ze sobą na dół. Spoglądam na ekran, gdzie wyświetla się zdjęcie uśmiechniętego Luke'a, więc szybko odbieram połączenie.

– Hej, Luke, za chwilę odliczanie – mówię podekscytowana.

– Wiem, dlatego dzwonię. – Śmieje się. – Chcę rozpocząć ten rok razem z tobą.

– Szkoda, że cię tu nie ma. – Smutnieję od razu.

– Masz rację...

– Dziesięć! – Wszyscy zaczynają odliczanie.

– Dziewięć! – przyłączam się do reszty.

– Osiem! Siedem!

– Sześć! – Słyszę, jak Luke odlicza razem z nami.

– Pięć! Cztery! TRZY! – Chór głosów wznosi się coraz wyżej.

– DWA! – wołam razem z Amber na całe gardło tak, że wszyscy na mnie patrzą.

– JEDEN! – W momencie, gdy to wypowiadam, czyjeś dłonie łapią mnie za biodra i obracają.

– Szczęśliwego Nowego Roku! – mówi stojący przede mną Luke.

– Co ty tu robisz? – pytam zaskoczona, a zarazem podekscytowana.

– Już mówiłem, chciałem zacząć z tobą ten rok.

Zarzucam mu ręce na szyję i wtulam się z całej siły, a on obejmuje mnie i całuje.

Rozdział 43

Tessa

Od momentu, gdy Luke pojawił się w moim domu, tłumacząc, że chce wspólnie zacząć rok, wszystko jakby zaczęło się lepiej układać. Co prawda tata w dalszym ciągu trzyma się ode mnie na pewien dystans, ale przynajmniej zaczął się już do mnie odzywać. Stało się to po tym, jak Luke przed swoim powrotem do dziadków, poprosił go o rozmowę. Gdy zapytałam później, o czym rozmawiali, odpowiedział mi, że tylko zapewnił mojego ojca, że nie zamierza mnie zostawić samej z dzieckiem.

To było wspaniałe z jego strony, ale coś mi się wydaje, że nie tylko tego dotyczyła ich rozmowa, bo siedzieli w pokoju taty ponad godzinę. W tym czasie ja niespokojnie chodziłam po salonie, przez co Cameron i Gabriel się ze mnie nabijali.

Luke przed wyjazdem oznajmił mi również, że jego babcia bardzo chciałaby mnie poznać. Nie powiem, troszkę mnie to ucieszyło. Wiedza, że jego rodzina dobrze zareagowała na wieść o ciąży, podniosła mnie na duchu, ale z drugiej strony też trochę zasmuciła, że równie pozytywnie nie przyjął tej wiadomości mój tata.

Razem z Cameronem i Amber postanowiliśmy wyjechać z Nampa wcześniej, niż planowaliśmy, i wrócić do Kalifornii trochę inną trasą. Po drodze wstąpiliśmy do Luke'a, tym razem to jemu robiąc niespodziankę. Zdobyłam adres jego dziadków w podobny sposób, jak on mój. Poprosiłam Karen o pomoc. Zostaliśmy tam dwa dni, co bardzo ucieszyło jego babcię. Kobieta przyjęła nas z otwartymi ramionami.

Po bliższym poznaniu mogę stwierdzić, że to jest bardzo kochająca, czuła babunia, ale również potrafi być bardzo stanowcza. Za każdym razem, jak mówiłam do niej „pani”, powtarzała, żebym

mówiła „babciu”, bo przecież za kilka miesięcy urodzę jej prawnuka lub prawnuczkę.

Trochę mnie to cieszy, że w pewnym sensie zyskałam tak wspaniałą babcię, ponieważ jedna z moich rodzonych mieszka w Kanadzie, a druga zmarła, zanim zdążyłam ją w ogóle poznać.

Luke od momentu naszego przyjazdu do jego rodzinnego domu, nie odstępował mnie ani na krok. Przekonał mnie nawet, żebym nocowała w jego pokoju. Początkowo wydawało mi się to trochę niestosowne, biorąc pod uwagę, że byliśmy u jego dziadków, ale użył jednego mocnego argumentu, którego nie dało się podważyć: *Przecież już bardziej przeskrobać nie możemy.*

No i co miałam na to odpowiedzieć? Oczywiście, że się zgodziłam. A poza tym bardzo stęskniłam się za spaniem w jego ramionach.

Gdy musieliśmy już wracać do Los Angeles, rozdzieliliśmy się na dwa samochody. Cameron i Amber pojechali jednym, a ja z Lukiem drugim, natomiast Karen postanowiła zostać z Loganem jeszcze na jakiś czas u dziadków.

Droga minęła mi zaskakująco szybko, bo praktycznie cały czas ze sobą rozmawialiśmy, poruszając dużo ważnych tematów, takich jak dziecko lub wspólne mieszkanie. Ustaliliśmy, że na to drugie jest jeszcze za wcześnie i że przeprowadzę się do niego, gdy będę bliżej porodu. Luke nie wyglądał na zadowolonego, ale też nie nalegał, żebym zmieniła zdanie i za to byłam mu ogromnie wdzięczna. Chłopak uśmiechnął się dopiero, gdy zapewniłam, że to, iż już teraz z nim nie zamieszkać, nie świadczy o tym, że nie będę u niego czasem nocować.

Tak też było i dzisiejszej nocy. Po wspólnie spędzonej niedzieli Luke nie chciał mnie puścić do akademika, prosząc, żebym z nim została. Od momentu powrotu z przerwy świątecznej nasz związek wszedł na wyższy poziom. Spędzamy razem każdą wolną chwilę, często również wychodzimy razem z Amber, Cameronem i Danielem. Chłopaki cały czas się sprzecają, który z nich będzie lepszym wujkiem dla naszego szkraba. Ich przekomarzanie się jest przekomiczne, a na dodatek Luke często ich nakręca, mówiąc, że jeszcze nie wybraliśmy ojca chrzestnego. To oczywiście jest nieprawda. Ustaliliśmy to podczas jednej z naszych rozmów.

Wiadomo, Cam to mój brat i jestem z nim bardzo zżyta, więc to właśnie jego chciałam jako chrzestnego. Jednak nie przyznałam się do tego przed chłopakami, bo jak już powiedziałam, ich kłótnie są zabawne.

Wracając do tego, że zgodziłam się nocować dzisiaj u Luke'a, jedną z przyczyn było to, że moje jedyne poniedziałkowe zajęcia, na które chodzę razem z Amber, zostały odwołane z powodu choroby wykładowcy. Poza tym przyjaciółka również zostawała na noc u Camerona, więc nie chciałam sama spać w naszym małym pokoiku.

Budzę się teraz w najwygodniejszym łóżku, jakie w ogóle istnieje, czyli w łóżku Luke'a. Leżę na boku, więc przekręcam się na plecy i spoglądam na drugą połowę pościeli. Jest pusta, nie ma chłopaka, ale zamiast niego znajduję na poduszce liścik. Podnoszę się na łokciach i sięgam po karteczkę. Od razu rozpoznaję trochę koślawe, ale czytelne, pismo Luke'a:

Cześć, kochanie, musiałem już iść na zajęcia. Nie miałem sumienia Cię budzić. Tak słodko spałaś. Wracam po dwunastej.

Dziś jest dla nas bardzo ważny dzień. To właśnie na wizycie, która odbędzie się o siedemnastej, dowiemy się, jakiej płci jest nasze dziecko. Nie tylko my nie możemy się tego doczekać. Cameron i Daniel chcą się w końcu dowiedzieć, kto wygra zakład, a kto przez miesiąc będzie sprzątał dom. Cały dom. Jedynym pocieszeniem jest to, że chłopaki nie organizują już u siebie imprez, bo tak to współczułabym przegranemu.

Podnoszę się i spoglądam na zegarek. Za pięć dziesiąta, nieźle sobie pospałam. Wstaję z łóżka i poprawiam czarny podkoszulek, który pożyczył mi Luke. Podchodzę do krzesła, na którym zawiesiłam wczoraj swoje ubrania. Sięgam po legginsy i wciągam je na siebie.

Wychodzę z pokoju i schodzę na dół. Z kuchni dociera do mnie śmiech Amber. Pewnie przygotowuje z Cameronem śniadanie. Jednak gdy stoję w drzwiach do pomieszczenia, już wiem, że tego nie robią. Dziewczyna stoi oparta o blat, a mój brat całuje ją po szyi. Przypomina mi się, jak Amber kiedyś przyłapała mnie i Luke'a w podobnej sytuacji.

Mimowolnie zaczynam chichotać, czym zwracam na siebie uwagę zakochanych.

– Przepraszam, nie chciałam wam przeszkadzać. – Uśmiecham się do nich, wchodząc w głąb kuchni.

– Spoko, i tak miałam go od siebie oderwać – żartuje blondynka, na co Cam robi oburzoną minę. Wtedy Amber dodaje do niego szeptem: – Wszystko mnie boli po nocy.

Udaję, że tego nie słyszę.

Sięgam po szklanę, po czym nalewam sobie wody.

– Jak się spało? – pyta mnie brat ze zmartwioną miną. Ostatnimi czasy nie wysypiam się za dobrze. Często boli mnie kręgosłup, co trochę mnie niepokoi. Mój brzuch nie jest jeszcze tak duży, więc boję się, co będzie ze mną w ósmym, a tym bardziej dziewiątym miesiącu.

– Dziś wyjątkowo dobrze – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Siadam na jednym z krzeseł przy stole i popijam wodę. W tym czasie Amber smaruje grzanki czekoladą i po chwili podsuwa mi jedną z nich.

– Kocham cię – mówię jej w podzięce.

– To nie dla ciebie, mamuśka. – Uśmiecha się. – To dla dzidziusia, on też potrzebuje słodkości.

– Ciesz się, że nie ma tu Luke’a, bo już by ci wybił te pomysły z głowy. – Śmieje się Cameron. Co prawda mój chłopak nieco przystopował ze swoją nadopiekuńczością, ale jeśli chodzi o ciążową dietę, nie daje za wygraną. Wciąż pilnuje, żebym nie zjadła czegoś, co może zaszkodzić mi albo dziecku.

Gdy kończę jeść śniadanie, wstaję od stołu i odkładam naczynia do zlewu.

– Było pyszne, dziękuje – mówię do pary, która w dalszym ciągu męczy swoje grzanki. – A teraz idę wziąć prysznic.

– Dobrze, ale zostaw kabinę, może się jeszcze przydać – rzuca Cam, czym zatrzymuje mnie w pół kroku. Oglądam się na niego przez ramię.

Serio czasem się zastanawiam, czy on przypadkiem nie został podmieniony w szpitalu. Kocham go całym sercem, ale niekiedy, jak coś palnie, to nie wiem, co mam o nim myśleć.

– Cameron, powiedz mi, jak to możliwe, że ja wciąż z tobą jestem?
– pyta Amber, udając zamyśloną, a ja, nie mogąc się powstrzymać, parskam śmiechem.

– Bo mnie kochasz. – Cam posyła jej buziaka.

– Chyba tylko to cię ratuje – droczy się z nim blondynka.

Dalej się śmiejąc, wychodzę z kuchni i kieruję się do pokoju Luke’a. Jakiś czas temu chłopak zaproponował, żebym trzymała u niego kilka zapasowych ubrań, które będę mogła założyć, gdy nieplanowo zostanę u niego na noc. Jeśli mam być szczerą, to ten pomysł był całkiem niezły. Teraz przed pojechaniem do lekarza nie muszę zatrzymywać się w akademiku, żeby przebrać się w czyste ciuchy.

Biorę z szafki bieliznę, bluzkę i legginsy, po czym idę do łazienki. Zamykam za sobą drzwi i się rozbieram. Gdy jestem już w samym staniku i majtkach, staję przed lustrem i przyglądam się mojej figurze. Pod koniec stycznia mój brzuch w zadziwiającym tempie zaczął rosnać, przez co Luke czasem się śmieje, że teraz ja włożyłam sobie piłkę pod koszulkę. Co prawda nie jest jeszcze tak duży, jak piłka do koszykówki, raczej bardziej w rozmiarze piłki do ręcznej, ale i tak jest znacznie większy niż przed ciążą. Dodatkowo mój biust również zrobił się jakby większy, co bardzo spodobało się mojemu chłopakowi.

Wchodzę pod prysznic i odkręcam ciepłą wodę. Stoję pod strumieniem, pozwalając, by strużki spływały po moim ciele. Spędzam tak dobre dwadzieścia minut, następnie okręcam wokół siebie ręcznik i wychodzę z kabiny. Wycieram się i ubieram. Jakiś czas temu musiałam się przestawić na chodzenie w rozciągliwych legginsach, bo niestety w zwykłych dżinsach już się nie dopinam.

Gdy wychodzę z łazienki, jest już prawie wpół do dwunastej.

– Denerwujesz się wizytą? – pyta Amber, gdy siedzimy w salonie.

– Troszkę – odpowiadam. – Mam nadzieję, że ta cholerna torbiel w końcu się zmniejszyła.

Na naszej ostatniej kontroli lekarka powiedziała, że jej rozmiary wciąż pozostają bez zmian. Z jednej strony to dobra wiadomość, bo to oznacza, że nie urosła, ale również się nie zmniejsza, co mnie nie pociesza.

– A ja się nie mogę doczekać, żeby zobaczyć Daniela latającego po domu z odkurzaczem i mopem. – Śmieje się Cameron, wygodniej rozkładając się na kanapie.

– Skąd ta pewność, że ty i Luke wygracie? – pytam, również wyciągając się na swoim miejscu. – A może to będzie dziewczynka?

– Nie zrobisz mi tego – oburza się. – Siostrzyczko, ja cię tak kocham, nie możesz mnie skazać na miesiąc sprzątanania po tych flejach.

– Luke to nie fleja – bronię swojego chłopaka.

– No dobra, on może nie, ale Danielowi czasem się zdarza.

Zaczynamy właśnie oglądać znaleziony w telewizji film, gdy naszą uwagę przyciąga trzaśnięcie drzwi.

– Luke, no ale przyznaj, to będzie niesprawiedliwe. – Dociera do nas stłumiony głos Daniela.

– Według mnie nie – odpowiada mu chłopak, a potem woła podniesionym głosem: – Hej, jesteśmy już!

– Salon! – odkrzykuje mu Cameron.

Po chwili w drzwiach pojawia się przystojny brunet, a za nim jeszcze przystojniejszy brunet, który, gdy tylko mnie zauważa, od razu promienieje. Podchodzi do mnie szybkim krokiem, po czym pochyla się i składa na moich ustach pocałunek na powitanie.

– Rany, Luke, odpuść sobie choć raz – marudzi Daniel, siadając w fotelu. – Mamy teraz ważniejszy problem do rozwiązania.

Chłopak na chwilę się ode mnie odsuwa, po czym siada obok na kanapie.

– To ty masz problem, nie my – oznajmia, kładąc sobie moje nogi na kolanach.

– Jaki problem? – dopytuje Amber.

– Mają dziś poznać płeć dziecka, nie? – zwraca się do Camerona, a ten w odpowiedzi kiwa głową, natomiast Luke śmieje się z jakąś satysfakcją. – No i moim zdaniem to nie jest sprawiedliwe, że on – wskazuje mojego chłopaka – wcześniej od nas dowie się, kto wygrał zakład. Cam, czy nie uważasz, że powinniśmy dowiedzieć się jednocześnie?

– Coś w tym jest – odpowiada brat.

– To co? Chcecie wszyscy z nami jechać? – pyta sarkastycznie Luke.

– Nie, ale mam lepszy pomysł. – Uśmiecha się chytrze Daniel.

Luke

– Denerwujesz się? – pytam dziewczynę, gdy siedzimy w poczekalni. Oprócz nas są tutaj również inne kobiety w ciąży, starsze i młodsze, jedne z mężami, chłopakami, ojcami dzieci, niektóre same. Kilka już z dużymi brzuchami, a u innych jeszcze nic nie widać.

Mnie jednak interesuje ta siedząca u mojego boku, którą trzymam za rękę. Ponieważ nosi pod sercem moje dziecko i kocham ją, jak jeszcze nikogo dotąd.

– Wcześniej się trochę stresowałam, ale teraz mam jakieś dobre przeczucia. – Uśmiecha się do mnie tym swoim pięknym uśmiechem, na punkcie którego już dawno oszalałem.

– W takim razie, jeśli ty się nie denerwujesz, to ja też. – Odwzajemniam uśmiech. – Wierzę w twoje przeczucia.

Obejmuję ją ramieniem i przyciągam bliżej siebie. Tak bardzo ją kocham, a nie mogę uwierzyć, że jeszcze jej tego nie powiedziałem. Co niby mnie powstrzymuje? Gdyby Tessa mnie nie kochała, nie zachowywałaby się tak jak teraz. Nie spędzałaby ze mną każdej wolnej chwili, nie zostawałaby u mnie na noc, nie planowałaby ze mną wspólnego wychowywania dziecka.

Kurwa, River pewnie by mi powiedział coś w stylu: *Co ty, pizda jesteś, że boisz się jej powiedzieć, co do niej czujesz?* No właśnie, muszę

to w końcu zrobić. Może i poczekalnia, w której teraz siedzimy, jest trochę mało romantyczna, ale przecież bardziej będzie się liczyło to, co usłyszy, a nie miejsce.

Kładę dłoń na jej policzku i delikatnie zmuszam ją, żeby na mnie popatrzyła. Gdy spoglądają na mnie te piękne oczy, czuję, jak moje ciało się nagle ożywia.

Skup się, Luke, nie o tym miało być.

Przełykam ślinę i gdy już mam otworzyć usta, rozlega się głos pielęgniarki:

– Tessa Martin! – woła, stojąc w drzwiach gabinetu. Ta kobieta ma po prostu genialne wyczucie czasu.

No nic, zrobię to później.

Wstajemy z krzeseł i trzymając się za ręce, powolnym krokiem zmierzamy do pomieszczenia.

– Proszę usiąść. – Pielęgniarka pokazuje Tessie wysoki fotel, po czym zmierza do drzwi. – Pani doktor zaraz przyjdzie.

Dziewczyna siada na wskazanym miejscu, a ja podchodzę, by stanąć obok niej i bez słowa wpatruję się w jej piękną twarz. Skrycie mam nadzieję, że nasze dziecko odziedziczy urodę po niej. Osobiście słyszałem wiele komplementów na temat mojego wyglądu, ale Tessa jest po prostu zniewalająca.

– To już dziś – odzywa się, podnosząc na mnie wzrok.

– Tak, to dziś. – Pochyliłam się i muskam ustami jej czoło. – W końcu się dowiemy, że Daniel przegrał zakład.

– Skąd wiesz, że to on przegra? – Śmieje się, ściskając moją dłoń.

– Już się o to postarałem – odpowiadam, zataczając ręką okrąg nad dolną partią mojego ciała.

– Jesteś obrzydliwy. – Wciąż się śmieje.

– Wiem, że tak nie myślisz – rzucam, po czym puszczam jej oczko.

Chwilę po tym drzwi się otwierają, a do pomieszczenia wchodzi Crystal, ginekolog prowadząca ciążę Tessy.

– Witam was, gołąbeczki. – Uśmiecha się do nas serdecznie, jak zresztą zawsze.

Czasem się zastanawiam, czy ta kobieta jest miła dla wszystkich swoich pacjentów, czy tylko dla wybranych, ale później dochodzę do wniosku, że ona po prostu taka już jest.

– Dzień dobry – odpowiadam równo z Tessą.

– Myślę, że nie ma sensu zbytnio przedłużać, tylko bierzmy się od razu do badania. Widzę, że już nie możecie się doczekać tego, co będzie nam dane dziś zobaczyć – oznajmia, podchodząc do urządzenia.

– To oczywiste – odpowiadam. – Przecież to dziś w końcu dowiemy się, czy będziemy mieć synka, czy córeczkę.

– Tak, to ten dzień, na który czekają wszyscy przyszli rodzice. – Uśmiecha się do nas, rozsmarowując przezroczystą maź na widocznie wypukłym już brzuchu Tessy. – Ale najpierw zobaczymy, jak się ma nasza torbiel, okej?

– Jestem za – odpowiada dziewczyna, mocniej ściskając moją dłoń.

Widać, że mimo zapewnień na korytarzu, jednak trochę się denerwuje, ale jak mam się jej dziwić, skoro sam czuję, że przyspiesza mi puls.

– Dobrze, popatrzcie tutaj. – Crystal pokazuje palcem na ekran. – Torbiel nadal jest. – Milknie na chwilę, pstrykając coś na urządzeniu. – Z tym że chyba zmałała.

Czuję, jak moje mięśnie się rozluźniają, a nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że je napinam.

– Naprawdę? – dopytuje z nadzieją w głosie Tessa.

– Moment, zrobię tylko dokładne pomiary, żeby mieć pewność. – Ponownie wciska różne przyciski na urządzeniu, następnie z uśmiechem się do nas odwraca. – Tak, zmniejszyła się o cztery milimetry, to bardzo dobra wiadomość.

Tess przenosi wzrok na mnie, a jej twarz aż promienieje. Nie zwracam uwagi na to, że nie jesteśmy sami w pomieszczeniu, po prostu przyciskam swoje usta do jej. Trwamy tak przez krótką chwilę, po czym się odsuwam. Musimy się dowiedzieć jeszcze jednej rzeczy.

– To świetnie – mówię do lekarki. – Teraz przejdźmy do dziecka.

– Jaki niecierpliwy. – Śmieje się Crystal do Tess, a potem odwraca się z powrotem do urządzenia. – No to tak, tu widzimy jedną rączkę, tu drugą. – Wskazuje na ekran, a my posłusznie się przypatrujemy, jak pokazuje poszczególne części ciała. – A jeśli chodzi o płeć, to...

– Proszę zaczekać – przerywa jej moja dziewczyna, czym zwraca zarówno kobiety, jak i moją uwagę.

– O co chodzi? – pytam.

– Najpierw musisz wyjść – odpowiada mi, a ja wpatruję się w nią ze zdumieniem.

– Nie, chyba sobie jaja robisz? – W odpowiedzi kręci głową. – Tess, proszę, nie rób mi tego.

– Luke, przecież sam się zgodziłeś na propozycję Daniela – przypomina mi.

Taa... mój genialny przyjaciel wymyślił, że żeby było sprawiedliwie, ja będę czekać za drzwiami w trakcie, gdy Tessa pozna płęć dziecka i dowiem się dopiero wtedy, kiedy oni, czyli w domu.

– No tak, zgodziłem się, ale tylko dlatego, żeby w końcu odpuścił – odpowiadam szybko. – Nie wiedziałem, że serio będę musiał to robić.

– Cóż, umowa to umowa. – Wzrusza ramionami. – No już, sio za drzwi.

Jęczę niezadowolony, widząc zdecydowanie na jej twarzy. Nie ma szans, żeby zmieniła zdanie, więc nie mam wyboru. Odwracam się na pięcie i kieruję na korytarz.

– A to, to co to było? – Słyszę rozbawiony głos Crystal, gdy zamykam za sobą drzwi.

Zabiję za to Daniela. Bezlitośnie go zabiję. Przez niego muszę teraz sterczeć tutaj jak kołek i czekać, aż mnie znów zawołają. To niesprawiedliwe, jestem ojcem, więc powinienem wiedzieć wcześniej niż oni. Żałuję, że ten argument nie przyszedł mi do głowy podczas rozmowy z Danielem, zanim zgodziłem się na jego durną propozycję.

Przykładam ucho do drzwi, mając nadzieję, że coś usłyszę, ale nic, kompletna cisza.

– Kurwa – mruczę pod nosem i odchodzę od nich, bo ludzie w poczekalni patrzą na mnie dziwnie.

Tessa

Gdy wychodzimy ze szpitala, na dworze jest całkiem ciemno, a z nieba prószy drobny śnieg, co jest niezwykle rzadkością w Kalifornii. Przez całą drogę do samochodu Luke obejmuje mnie ramieniem, aby osłonić przed zimnem. Ciekawe, czy po narodzinach dziecka dalej będzie tak opiekuńczy w stosunku do mnie.

Kiedy docieramy do auta, otwiera dla mnie drzwi od strony pasażera. Pomaga mi wejść do środka, po czym przechodzi przed maską samochodu, zmierzając na miejsce za kierownicą.

Wsiada i odwraca się do mnie przodem. Unosi dłoń i dotyka mojego policzka, po czym zaczyna leniwie głaskać go kciukiem. Pochyliła się powoli i całuje mnie. Pocałunek jest delikatny, ale mimo to powoduje, że tracę przez niego zmysły.

Po chwili odsuwa się ode mnie i posyła mi czarujący uśmiech.

– Tess, kochanie, powiedz mi.

Przez moment muszę się zastanowić, o co mu dokładnie chodzi, a gdy już to do mnie dociera, uderzam go w ramię.

– Ożeż ty! – Udaję oburzoną. – Chciałeś mnie rozkojarzyć i wyciągnąć ode mnie informację o płci dziecka.

– Yhym... – przyznaje. – Nie podziałało?

– Nie. – Uśmiecham się zwycięsko. – Dowiesz się dopiero w domu.

– To jest nie fair. – Robi naburmuszoną minę.

– Jak całe życie. – Szczypię go w policzki, po czym zaczynam się śmiać.

Chłopak się prostuje, uruchamia silnik i odjeżdża spod szpitala. Gdy wjeżdżamy na główną drogę, znów się odzywa.

– Tess, no daj spokój, powiedz. – Ponownie próbuje mnie rozproszyć, błędząc dłonią po mojej nodze. Przesuwa ją od kolana w górę uda, gdzie zsuwa się do wewnętrznej jego części. Czuję, jak po moim ciele rozchodzi się przyjemne uczucie. Luke doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że teraz, w czasie ciąży, reaguję na niego jeszcze mocniej. Zapewne błędząca po mojej nodze ręka jest częścią planu na wyciągnięcie ode mnie tej cennej informacji. Ale co to, to nie. Na coś się umawialiśmy, a ja dotrzymuję umów.

– Nie – odpowiadam, unosząc wysoko głowę, żeby wyglądać na zdecydowaną.

– Ale ja chcę wiedzieć – mówi delikatnym głosem, nie spuszczając wzroku z drogi.

– Wytrzymasz. – Kładę pocieszająco dłoń na jego ramieniu. – Zaraz będziemy w domu.

– To będzie dopiero za dwadzieścia minut. – W jego głosie aż słychać rozpacz.

– Wierzę w ciebie.

– No, ale popatrz, skarbie, jeśli mi powiesz teraz, czy to chłopczyk, czy dziewczynka, będę mógł już myśleć nad imieniem – przekonuje mnie, spoglądając w moją stronę.

– Przecież i tak możesz – oznajmiam. – Pomyśl, które z dziewczęcych i chłopięcych imion najbardziej pasuje do nazwiska Walker.

Na jego twarzy momentalnie pokazuje się szeroki uśmiech, z którym odwraca się do mnie.

– Mały albo mała Walker, syn lub córka Tessy Martin i Luke’a Walkera. Jak to pięknie brzmi – mówię, odwzajemniając uśmiech i widząc radość w jego oczach.

Jak ja go kocham. Nie mogę uwierzyć, że spotkałam tak wspaniałego człowieka. Takich to ze świecą szukać, a ja jednak na niego trafiłam. Do końca życia będę za to dziękować Bogu. I Amber.

Przez chwilę patrzymy sobie z Lukiem w oczy, a gdy zaczynam odczuwać, jak bardzo on na mnie działa i boję się, że zaraz jednak złamię umowę, odwracam się w stronę drogi.

Wtedy zauważam, co jest przed nami.

– Luke, uważaj! – krzyczę, pokazując na wielkie rogate zwierzę, do którego szybko się zbliżamy.

– Cholera! – Chłopak gwałtownie przekręca kierownicę w lewo, przez co traci panowanie nad samochodem i zjeżdżamy na przeciwległy pas ruchu. Chwytam się mocniej uchwyty przy drzwiach, gdy zaczyna nami rzucać, bo koła ślizgają się po mokrej nawierzchni.

Na twarzy Luke’a widzę strach, gdy nieskutecznie próbuje odzyskać panowanie nad pojazdem.

Natomiast ja mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi, bo widzę, że z ogromną prędkością zbliżają się do nas dwa rażące białe światła.

Słyszę, jak Luke siarczyście przeklina, po czym, dzięki temu, że jak zwykle nie zapiął pasa, szybkim ruchem rzuca się w moją stronę.

Mocno mnie przytula, osłaniając moje ciało przed gwałtownym uderzeniem, które następuje już po chwili.

Kolejne, co widzę i słyszę, to ciemność i nieprzyjemny pisk w uszach.

Rozdział 44

Tessa

Siedem lat wcześniej

– Mamusiu, mogę usiąść z przodu? – pytam z nadzieją w głosie, gdy idziemy z koszykiem pełnym zakupów do samochodu.

– Nie, skarbie – odpowiada, uśmiechając się do mnie.

– Ale proszę, proszę, proszę! – Skaczę obok niej, gdy zatrzymujemy się przy czerwonym fordzie.

– Rybko, jesteś jeszcze za mała. – Otwiera bagażnik i pakuje do niego papierowe torby.

– Mamo, mam już jedenaście lat, nie jestem mała – oburzam się, krzyżując przed sobą ramiona. – A poza tym wczoraj Cameron jechał z tatą na trening i mógł siedzieć z przodu.

– Dobrze, pozwolę ci. – Szeroki uśmiech pojawia się na mojej dziecięcej buzi. – Ale nie dziś, następnym razem.

I tak moje szczęście ulatuje.

– Ale mamo... – burczę, tupiąc nogą.

– Nie marudź, skarbie. Szybciutko wdrapuj się do tyłu. – Szurając butami o ziemię, wykonuję polecenie. – Idę odprowadzić wózek – dodaje, gdy zamyka bagażnik.

Kiwam głową, po czym siadam na swoim stałym miejscu na tylnej kanapie samochodu. Gdy zapinam pasy, widzę, że mój szkolny plecak leży pod siedzeniem przede mną. Szukałam go wcześniej w całym domu. Musiałam o nim zapomnieć, gdy ścigałam się z Cameronem, kto będzie pierwszy przy drzwiach wejściowych.

Łapię go za ucho i kładę obok siebie, żeby tym razem o nim pamiętać. W tym czasie mama wsiada na fotel za kierownicą.

– Popatrz, Tess, zdążyliśmy w ostatniej chwili. – Pokazuje na przednią szybę, na której szybko pojawiają się kolejne krople

deszczu.

– O nie, miałam się jeszcze pobawić z Amber na podwórku, gdy wrócimy – znowu narzekam.

– Pobawicie się w domu, a poza tym i tak robi się już ciemno – odpowiada, przekręcając kluczyk w stacyjce, po czym wyjeżdża z parkingu.

Tak, jak powiedziała, niebo szybko ciemnieje, a z chmur mocno pada deszcz. Dawno nie było takiej pogody w Nampa. Wycieraczki samochodowe ledwo nadążają zgarniać wodę, a mama aż musi zwolnić, aby cokolwiek widzieć.

Jedziemy tak już kilka minut, gdy zauważam kawałek kartki wystającej z mojego plecaka. Wyciągam ją i przypominam sobie, co chciałam mamie powiedzieć w sklepie.

– Mamusiu, pani Hermer zgłosiła mnie na konkurs plastyczny – chwale się.

– O, naprawdę, kochanie? – Uśmiecha się do mnie przez ramię.

– Tak, wczoraj na lekcji rysowaliśmy, kim chcielibyśmy zostać w przyszłości.

– I co narysowałaś?

– Siatkarkę. – Uśmiecham się do niej, mimo że jest do mnie tyłem.

Lubię siatkówkę. Pół roku temu tata wziął mnie na pierwszy trening sekcji dziecięcej i od razu zakochałam się w tym sporcie. Jestem przekonana, że już nigdy nie przestanę w nią grać. Za dwa tygodnie mamy ważny mecz. Bardzo się nim stresuję, ponieważ pan Dave, nasz trener, po raz pierwszy wziął mnie do głównego składu. To jest wielkie osiągnięcie.

– O, tata się ucieszy, gdy to usłyszy – odpowiada radośnie.

– Popatrz, mamo, nawet narysowałam go jako sędziego. – Śmieję się, pokazując na kartkę. Mama spogląda na nią i również zaczyna chichotać.

– Nawet podobny. – Odwraca się znów w stronę drogi. – Kurczę, tak pada, że nic nie widzę.

– To może gdzieś się zatrzymamy i przeczekamy? – proponuję, odkładając rysunek, po czym patrzę przez przednią szybę.

– Tak zrobię, tylko muszę znaleźć odpowiednie miejsce – odpowiada, skupiając się na drodze. – Rozglądaj się, może zauważysz

jakiś zajazd.

Robię tak, jak poprosiła, i po chwili dostrzegam dwa białe światła. To pewnie jakiś znak informujący o sklepie.

– Tam. – Pokazuję palcem. – Tam coś jest, zaraz dojedziemy.

– Tess, kochanie... – Słyszę panikę w jej głosie. – To nie jest zajazd.

– Jak to... – przerywa mi mocne szarpnięcie, spowodowane przekręceniem kierownicy, kiedy wpadamy w poślizg.

A zaraz potem światła, które wcześniej widziałam, z ogromną prędkością zbliżają się do drzwi mojej mamy.

Następnie czuję uderzenie, po którym zostaje tylko ciemność.

Dzisiaj

Uniesienie powiek kosztuje mnie sporo siły. Na dodatek, gdy tylko trochę je uchylam, przedziera się przez nie rażące światło. Jest tak mocne, że zaczyna mnie boleć od niego głowa. Muszę powiedzieć Luke'owi, żeby zmienił żarówki w lampie na takie, które dają cieplejsze światło.

Ostatecznie zbieram w sobie siły i otwieram oczy. Rozglądam się, ale obraz jest jakiś zamazany. Mrugam kilka razy i dopiero teraz wszystko wokół staje się wyraźniejsze. Moim oczom ukazuje się pusta biała ściana i wąska, długa lampa nade mną.

Nie, to na pewno nie jest pokój Luke'a.

Próbuję przekrócić głowę, żeby spojrzeć w bok, ale przeszkadza mi w tym coś sztywnego na szyi. Kątem oka zauważam ustawione po mojej prawej stronie monitory, na których wyświetlane są różne pomiary.

Mój puls przyspiesza, przez co zaczynam słyszeć w uszach, jak szybko bije mi serce.

Nie, to nie może być prawda...

Opuszczam wzrok, aby spojrzeć na moje ciało. Do palca prawej ręki mam przypięte małe urządzenie, które z wyglądu przypomina spinacz. Natomiast w zagłębieniu łokcia mam podpiętą kroplówkę.

Jestem w szpitalu.

Wypadek był prawdziwy.

Bicie mojego serca staje się jeszcze szybsze, aż odczuwam ból w mostku. W gardle tworzy mi się ogromna gęstwa, ale i tak wydostaje się z niego zdławiony szloch.

Nie... Proszę, niech to będzie tylko złym snem.

– Tess. – Słyszę obok siebie głos Camerona. Nie zauważyłam, że tu jest.

Znow próbuję przekręcić głowę, ale nawet mimo kołnierza nieprzyjemny promień bólu przechodzi mi wzdłuż kręgosłupa. Chłopak odrzuca na bok koc i wstaje z fotela, znajdującego się pod ścianą, po czym podbiega do mnie.

– Siostrzyczko, nie płacz. – Na jego twarzy widnieje zmartwienie. – Leż spokojnie, zwołam lekarza.

Gdy już ma odejść, łapię go za nadgarstek, a on odwraca się do mnie.

– Co z dzieckiem? – pytam słabym głosem. – I gdzie jest Luke?

– Z dzieckiem w porządku – odpowiada cicho, omijając spojrzeniem moje oczy. – A Luke... – przerywa.

Widząc, jak zaciska zęby i mruga powiekami, nie potrzebuję już odpowiedzi.

To nie może być prawda.

Kręcę przecząco głową, a po chwili ponownie wybucham szlochem. To nie może się znowu stać. Nie mogę po raz kolejny stracić w wypadku osoby, którą kocham.

– Tess. – Brat siada przy mnie na łóżku i bierze moją twarz w dłonie. – Proszę cię, nie płacz. Luke przeżył, ale...

Słyszając jego słowa, próbuję się uspokoić. Żyje, więc i we mnie wraz z westchnieniem ulgi wraca życie. Tylko... po co to *ale*?

– Ale co? – pytam załamana. Naprawdę boję się tego, co mogę usłyszeć.

– Od kilku godzin jest operowany i póki co jeszcze nie mówią, jaki jest jego stan. Karen, Amber i Daniel siedzą teraz przed blokiem operacyjnym. Przy tobie i tak tylko mi pozwolili zostać, więc oni czekają tam na jakieś wieści.

Kolejne łzy spływają mi po policzkach.

– Pójdę po lekarza – mówi Cam cicho, po czym wstaje z łóżka i wychodzi.

Luke jest operowany. Od kilku godzin. Jego życie w dalszym ciągu jest w niebezpieczeństwie. Boże, proszę cię, nie odbieraj mi go. Proszę, ja go kocham, potrzebuję go. My go potrzebujemy.

Odruchowo przykładam rękę do brzucha i opuszczam na niego wzrok.

– Zobaczysz, skarbie, tatuś wyzdrowieje – szepczę łamiącym się głosem. – Obiecuję ci to.

Drzwi do pokoju otwierają się i wchodzi przez nie mężczyzna z ciemnymi włosami i w białym fartuchu. Zaraz za nim kroczy Cameron.

– Witam, jak się pani czuje? – pyta, podchodząc do łóżka.

– Nie wiem – odpowiadam, próbując opanować płacz.

– Coś panią boli?

– Nie... – Kręcę głową, przez co znów czuję to nieprzyjemne promieniowanie. – Tak – syczę.

– Co dokładnie? – dopytuje, przyglądając mi się, mężczyzna.

– Głowa, szyja i kręgosłup.

– Robiliśmy już pani prześwietlenie, więc możemy wykluczyć jakiegokolwiek złamanie kręgosłupa bądź czaszki. Ból prawdopodobnie jest skutkiem mocnego wstrząsu. W celu zminimalizowania tego odczucia założyliśmy pani kołnierz ortopedyczny – odpowiada rzeczowym tonem.

– A co z dzieckiem?

– Jeśli mam być szczery, to chyba jest jakiś cud, że go pani nie straciła. – Po jego minie mogę wywnioskować, że mówi całkowicie poważnie. – Wiem, że może to zabrzmieć przerażająco, ale... – przerywa, biorąc głęboki wdech. – Gdyby pani chłopak nie osłonił pani, nie skończyłoby się to tak dobrze. Dla pani i dziecka.

– A co z nim? Z Lukiem? – pytam łamiącym się głosem.

– Przepraszam, ale nie jest pani rodziną, nie mogę.

– Do jasnej cholery! – warczy na niego Cameron. – Wiemy, że nie jest jego rodziną, ale to ojciec jej dziecka. – Wskazuje na mnie ręką. – Chyba ma prawo wiedzieć, w jakim jest stanie.

Lekarz przez dłuższą chwilę mu się przygląda, po czym kiwa głową.

– Dobrze, postaram się czegoś dowiedzieć – mówi łagodnym głosem. – A panią proszę, żeby spróbowała się pani uspokoić. Pani ciąża, mimo że przetrwała, jest zagrożona.

Po tych słowach wychodzi z sali, zostawiając nas samych.

– Cameron – szepczę. – Ja nie mogę go stracić.

– Wiem, Tess – odpowiada równie cicho. Powoli siada przy mnie na łóżku i delikatnie mnie przytula.

– Ja go kocham. – Mimowolnie zaczynam szlochać na jego ramieniu.

– Wiem – powtarza i całuje mnie w czubek głowy.

Pozwala mi dać upust emocjom. Płaczę w jego objęciach, a on nie odzywa się, nie pociesza, po prostu jest.

Gdy mam już wrażenie, że wypłakałam wszystkie łzy, powoli się od niego odsuwam i zadaję pytanie, które właśnie pojawiło się w mojej głowie.

– Ktoś do ciebie dzwonił?

– Co? Kiedy? – pyta zdezorientowany, poklepując się po kieszeni, w której ma telefon.

– Skąd wiedziałeś o wypadku? – uściślam. – Ktoś do ciebie dzwonił?

W odpowiedzi Cameron kręci przecząco głową.

– Z telewizji.

– Jak to z telewizji?

– Siedzieliśmy w salonie z Amber i Danielem. Wiesz, jak to Daniel, nie mógł się zdecydować, co mamy oglądać, więc przeskakiwał po kanałach. W pewnym momencie trafił na wiadomości, na których jakimś, kurwa, cudem, zaciął mu się pilot. Gdy już miał znów przełączyć, zaczęli mówić o poważnym wypadku, a dokładnie o czołowym zderzeniu auta osobowego z ciężarówką – przerywa, przecierając dłońmi twarz, a ja znów czuję, jak tworzy mi się w gardle gula. – Rozpoznaliśmy samochód Luke’a... A raczej pozostałości po jego samochodzie. Mówili, że w aucie były dwie osoby, mężczyzna i kobieta w ciąży. Od razu chwyciłem za telefon i zadzwoniłem do ciebie. Daniel zaś próbował się dodzwonić do

Luke'a. Myślałem, że dostanę zawału, gdy żadne z was nie odbierało, bo to oznaczało, że to faktycznie byliście wy.

Kolejne łzy wypływają z kącików moich oczu. Jednak jeszcze nie wszystkie wypłakałam.

– Tess, to było straszne. – Teraz i jemu szklą się oczy. – Całe auto było zmasakrowane. To naprawdę jest cud, że przeżyliście.

– Ale Luke...

– On też z tego wyjdzie, zobaczysz. – Znów przyciąga mnie do siebie. – Jest uparty, nie zostawi cię samej z dzieckiem.

Cameron ma rację. Luke nigdy się nie poddaje, tak też będzie i teraz. Wierzę w to, wierzę w niego.

Czuję, jak ktoś potrząsa mnie za ramię, więc otwieram oczy i widzę pochylającego się nade mną brata. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Ten płacz chyba zabrał mi wszystkie siły.

– Tess, przyszedł pan doktor – mówi do mnie spokojnie. – Ma wieści o Luke'u.

Od razu się rozbudzam i odwracam w stronę mężczyzny, który stoi przed moim łóżkiem. Niestety szybki ruch głową powoduje falę bólu w szyi, na którą mimowolnie się krzywię.

– Przepraszam, że panią obudziłem, ale tak, jak powiedział pani brat, mam wieści. – Uśmiecha się do mnie.

– Co z nim? – pytam zachrypniętym głosem.

– Wskutek mocnego uderzenia doszło u niego do złamania dwóch żeber. Niestety jedno z nich przerwało żyłę, co spowodowało krwotok wewnętrzny, który trzeba było zatamować operacyjnie. Ponadto została uszkodzona ściana jednego płuca.

Słuchając tego, przykładam dłoń do ust, a w piersi czuję szybsze bicie serca.

– O mój Boże, to brzmi strasznie – szepczę.

– Proszę się nie martwić, operacja poszła pomyślnie. Udało się przywrócić żyłę do stanu pierwotnego, a płuco na szczęście również uratowaliśmy. Stan pani chłopaka jest ciężki, ale stabilny.

– Mogłabym go zobaczyć? – pytam z nadzieją w głosie.

– Obecnie przebywa na sali pooperacyjnej i prawdopodobnie będzie tam do rana, więc póki co jest to niemożliwe.

Odruchowo spoglądam na zegarek, który wskazuje czwartą. Z gabinetu ginekologicznego wyszliśmy po osiemnastej, więc od wypadku minęło prawie jedenaście godzin.

– Jego lekarz prowadzący poinformował mnie, że pozostawi go na dzień lub dwa w śpiączce, żeby minął największy ból oraz żeby organizm zaczął się regenerować. Proszę być dobrej myśli, teraz może być tylko lepiej – dodaje.

W odpowiedzi otrzymuje ode mnie krótkie skinienie głową. To, że nie chcą go wybudzać, świadczy o tym, że naprawdę nie jest z nim dobrze.

Luke chciał poświęcić swoje życie, żeby uratować mnie i dziecko. W tej chwili nie wiem, czy bardziej go za to kocham, czy nienawidzę. Tym czynem pokazał, że jesteśmy dla niego najważniejsi, ale przecież przez to mogłam go stracić.

– Poproszę pielęgniarkę, żeby zawiadomiła panią, gdy przeniosą go na salę, na której odwiedziny są dozwolone – mówi lekarz, wyrrywając mnie z myśli.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niego z wdzięcznością.

– A teraz proszę odpoczywać, dobrze to zrobi pani i dziecku. – Po tych słowach żegna się z nami i wychodzi z pokoju.

– Widzisz, mówiłem, że Luke z tego wyjdzie – przypomina Cameron, przysuwając fotel do mojego łóżka.

– Wiem, ale to wszystko brzmi tak strasznie – stwierdzam. – On to zrobił dla mnie i dziecka.

– Zrobił to, bo cię kocha, was kocha.

Cameron musi mieć rację. Nieważne, że jeszcze nie usłyszałam tego od Luke'a, ale przecież ważniejsze są czyny niż słowa. Ja też jeszcze mu tego nie powiedziałam, co ani trochę nie umniejsza tego, co do niego czuję.

Mimo to na myśl, że już nigdy mógłby ode mnie nie usłyszeć tych dwóch słów, czuję ścisk w żołądku.

– Tess, śpij już – szepcze do mnie brat. – Musisz mieć siłę na rano.

– A ty nie wracasz do domu? I co z resztą?

– Ja zostanę z tobą, prześpię się na tym bardzo wygodnym fotelu.
– Uśmiecha się przekonująco, choć wiem, że kłamie co do tej wygody. – A Amber i Daniela odesłałem do domu już jakiś czas temu. Mają zajęcia od rana, nie ma sensu, żebyśmy wszyscy je opuszczali. – Wzrusza ramionami, po czym okrywa się kocem. – No, a teraz już bez gadania idź spać.
– Dobrze.

Rozdział 45

Tessa

Nie otwierając jeszcze oczu, przekręcam głowę, co niestety okazuje się złym pomysłem. Znowu czuję w szyi silny ból, więc momentalnie nieruchomieję.

Teraz już rozumiem, dlaczego lekarze nie chcą jeszcze wybudzać Luke'a ze śpiączki. Nie chcę nawet myśleć, jaki ból by teraz odczuwał. Sam fakt, że mi praktycznie nic się nie stało, a przy zwykłym poruszaniu szyją nie mogę wytrzymać z bólu, to on w swoim stanie przeżywałby piekło.

Gdy nieprzyjemne klucie przechodzi, otwieram powoli oczy. W pomieszczeniu jest już jasno, co oznacza, że przespałam kilka godzin.

Nie ruszając już więcej głową, rozglądam się po pokoju. W dalszym ciągu widzę te same białe ściany i szpitalną aparaturę. Chyba gdzieś w głębi serca miałam jeszcze nadzieję, że to wszystko okaże się tylko złym snem, że nie mieliśmy wypadku, Luke cały i zdrowy leży koło mnie na łóżku, a szyja boli mnie tylko od niewygodnej poduszki.

Ale teraz już jestem stuprocentowo pewna. Wypadek był, Luke miał operację i teraz jest w śpiączce, a szyja boli mnie od mocnego wstrząsu.

Przekręcam głowę lekko w bok, chcąc sprawdzić, czy Cameron dalej śpi na fotelu, lecz nie zastaję go tam. Zamiast niego zauważam mężczyznę ze znajomą siwiejącą czupryną. Ma zamknięte oczy, a zwieszoną głowę podpira na dłoni.

– Tato? – mówię niepewnym głosem.

Czterdziestoparolatek gwałtownie podnosi na mnie spojrzenie, po czym zrywa się z siedzenia i podchodzi do łóżka.

– Tess, kochanie, jak się czujesz? – pyta zmartwiony. Po jego twarzy widać, że chyba nie spał całą noc. Pod oczami ma ciemne cienie, a jego skóra jest bardzo blada.

– Nie jest źle – odpowiadam wciąż cichym głosem. – Tato, co ty tu robisz?

– Wsiadłem w pierwszy możliwy samolot, gdy tylko Cameron powiadomił mnie o wypadku – mówi, głaszcząc mnie po policzku. – Bardzo się martwiłem.

– Myślałam, że jesteś na mnie obrażony.

– Córuś, nie jestem i nigdy nie byłem na ciebie obrażony. Po prostu wiadomość o ciąży... Nie wiedziałem, jak zareagować, byłem w ogromnym szoku. – Uśmiecha się do mnie nieśmiało. – Moja mała córeczka będzie miała już własne dziecko.

– A ty będziesz dziadkiem – dopowiadam, odwzajemniając jego uśmiech.

– No właśnie, będę dziadkiem. – Śmieje się. – Nie uważasz, że jestem ciut za młody na taki tytuł? – pyta, przeczesując swoje już siwiejące włosy.

– Moim zdaniem jesteś w sam raz – oznajmiam, po czym biorę go za rękę. – Tato, dziękuję ci za to, że to zaakceptowałeś.

– Nie, to ja dziękuję tobie, że wyszliście cało z wypadku i przepraszam za święta. – Słyszę, jak jego głos się załamuje. – Nawet nie wiesz, jak się o was bałem. O ciebie, maluszka i o Luke’a. Teraz oni są naszą rodziną, a sama wiesz, jak bardzo boli utrata kogoś, na kim ci zależy – przerywa, ściskając mocniej moją dłoń. – Cały lot samolotem tylko się modliłem, żeby nic wam nie było.

– To dzięki Luke’owi nic mi nie jest. – Teraz i mój głos się łamie. – Lekarz powiedział, że gdyby nie on, mogłoby się to gorzej skończyć. Mogłabym stracić dziecko. – Urywam, nie mogąc powstrzymać płaczu.

– Wiem, skarbie. – Przytula mnie do siebie.

– On mógł zginąć. Mogłam go stracić – mówię przez łzy.

– Kochanie, ale nie straciłaś. – Bierze moją twarz w dłonie i mówi, patrząc mi prosto w oczy: – Teraz musisz być dla niego silna, żeby wiedział, że dobrze postąpił i że teraz to ty przy nim jesteś. – W odpowiedzi tylko kiwam głową.

Tata ma rację, muszę być silna. Muszę pokazać Luke'owi, jak bardzo jestem mu wdzięczna, jak bardzo mi na nim zależy i jak bardzo go kocham. Nie za to, że mnie uratował, ale za to, jakim jest człowiekiem.

Ocieram łzy, po czym znów się odzywam:

– Gdzie jest Cameron?

– Wysłałem go do domu, żeby się trochę przespał, bo ten fotel – kiwa głową w stronę mebla pod ścianą – jest strasznie niewygodny, ale z tego, co mówił przed wyjściem, powinien już lada chwila wrócić – kończy, spoglądając na zegarek.

– A która jest godzina?

– Dochodzi trzynasta.

Moje oczy momentalnie się rozszerzają. Jak to możliwe, że przespałam tyle godzin? Musieli dać mi jakieś środki nasenne albo uspokajające.

Jeśli jest już prawie pierwsza po południu, to Luke kilka godzin temu został przeniesiony z sali pooperacyjnej. Co oznacza, że mogę go już zobaczyć.

– A była tu może pielęgniarka? Mówiła, gdzie jest teraz Luke?

– Tak, była, podobno przenieśli go na czwarte piętro. W dalszym ciągu jest pod stałym nadzorem lekarzy, ale można już do niego wchodzić – odpowiada tata.

– Chcę do niego pójść – mówię błagalnie.

– Dobrze, ale najpierw musi cię zobaczyć lekarz. Prosił, żeby go powiadomić, gdy się obudzisz – informuje, po czym kieruje się do drzwi.

Gdy je otwiera, wpada na Camerona, który jest już przebrany w świeże ubrania.

– Oo... – rzuca zaskoczony. – Gdzie idziesz? – zwraca się do taty.

– Po lekarza, zaraz wracam – odpowiada, po czym go wymija.

Cameron odwraca się w moją stronę. Wygląda, jakby faktycznie trochę odespał. Na dodatek na ustach ma szeroki uśmiech.

– Jak się czujesz?

– Nie najgorzej.

– To dobrze, bo przyprowadziłem ci gości – oznajmia, następnie otwiera szerzej drzwi, dzięki czemu moim oczom ukazują się Amber

i Daniel.

Przyjaciółka od razu podbiega do łóżka i delikatnie mnie przytula.

– Tess, tak bardzo się martwiłam – szepcze mi prosto do ucha. – Bałam się, że cię stracę.

Słyszając jej słowa, ledwo mogę powstrzymać łzy. Jednak zaciskam powieki, żeby je powstrzymać. Nie chcę się po raz kolejny rozkleić.

– Wiem, ale już po wszystkim. – Sama nie wiem, czy uspokajam bardziej ją czy siebie.

Amber odsuwa się ode mnie, ale nie odchodzi, tylko przysiada na łóżku. Cały czas trzyma moją dłoń, delikatnie masując ją kciukiem.

– Jak dzidzius? – pyta podchodzący bliżej Daniel.

– Dzięki Luke’owi bardzo dobrze. – Uśmiecham się do niego. – Ale przez wypadek nie poznaliście płci.

– Widocznie tak miało być – odpowiada, machając lekceważąco ręką. – Dowiemy się, gdy się urodzi, a przegrany będzie sprzątał od września.

– Daniel, serio? – wtrąca się Cameron. – Nawet teraz musisz gadać o tym zakładzie?

– No co? – oburza się. – Jak każdy będzie ją tylko pytał, jak się czuje, to dziewczyna w końcu nam oszaleje. Chyba lepiej pogadać o czymś innym, co?

– Cam, Daniel ma rację – oznajmiam. – Odkąd się tu obudziłam, cały czas wszystko kręci się wokół wypadku. Mam już tego dość, chcę stąd wyjść i zobaczyć Luke’a.

Zatrzymujemy się właśnie przed salą obserwacji, na której leży teraz Luke.

Gdy przyszedł lekarz i zbadał mnie, zgodził się, żebym odwiedziła chłopaka. Powiedział jednak, że lepiej będzie, gdy ktoś zawiezie mnie na wózku, ponieważ podczas chodzenia ból kręgosłupa może być bardziej odczuwalny. Nie sprzeciwiałam mu się i poprosiłam Camerona, żeby mi pomógł.

Ostatecznie zjawiamy się tutaj wszyscy: ja, mój brat, tata, Amber i Daniel. Mimo że wiemy, iż na salę może wejść tylko jedna osoba, to

reszta chce zobaczyć go chociaż przez szybę w drzwiach.

Z sali nagle wychodzi starsza pielęgniarka.

– Państwo na odwiedzinie?

– Tak – odpowiadam jej.

– Przykro mi, ale wejść może tylko rodzina i to pojedynczo – mówi, przyglądając się naszej grupie.

– Tak, wiemy – odzywa się tata. – Lecz moja córka dostała pisemne pozwolenie od swojego lekarza, żeby wejść do środka. – Podaje jej świstek, który i ja widzę pierwszy raz.

Nie wiedziałam, że dostałam jakieś pozwolenie. W czasie, gdy byliśmy jeszcze w moim pokoju, coś do mnie mówili, nawet możliwe, że i o tym, ale moje myśli krążyły tylko wokół Luke’a.

– Dobrze. – Głos pielęgniarki znów zwraca moją uwagę. – Proszę najpierw założyć odzież ochronną – oznajmia, podając mi zielony jednorazowy fartuch.

Z pomocą Amber udaje mi się go włożyć, po czym pielęgniarka łapie za rączki wózka i wprowadza mnie do sali.

Mój wzrok momentalnie odnajduje chłopaka.

– Proszę mnie zawołać, gdyby czegoś pani potrzebowała – mówi, gdy zatrzymujemy się przy łóżku. W odpowiedzi kiwam głową, nie odrywając uwagi od Luke’a.

Widząc go w takim stanie, czuję ucisk w mostku.

Na jego czole widnieją dwa spore plastry, a policzki, tak jak i szyję, pokrywają liczne zadrapania. Do ust ma włożoną rurkę, która prawdopodobnie doprowadza mu tlen. Na klatce piersiowej ma poprzyklepane jakieś kabelki, które połączone są z aparaturą, a do prawej ręki ma podpiętą kroplówkę. Na szczęście miejsce po operacji zakrywa cienka kołdra, więc nie jest ono od razu widoczne.

Czy to nie jest niesprawiedliwe, że on tak bardzo ucierpiał, a mi praktycznie nic się nie stało? Nie wiem, co zrobię, gdy jego zdrowie będzie trwale uszkodzone. Nie zostawię go, to jest pewne, ale do końca życia będę miała poczucie, że to przeze mnie mu się to stało. Gdybym od razu mu powiedziała, czy będziemy mieć synka, czy córeczkę, nie próbowałyby mnie przekonywać. Nie rozproszyłyby się i zauważyłyby to cholerne zwierzę wcześniej. Nie musiałyby robić

gwałtownych manewrów, a co za tym idzie, nie zderzylibyśmy się z ciężarówką.

Łzy cisną mi się do oczu, lecz ze wszystkich sił staram się nad nimi zapanować. Lekko dygoczącymi rękami obejmuję jego nieruchomą dłoń.

– Zobaczysz, Luke, wyjdiesz z tego cało. Poradzimy sobie, obiecuję ci. – Całuję delikatnie jego skroń. – Kocham cię i nie zamierzam cię zostawić.

Dziś rano lekarze podjęli decyzję, że nie będą już dawać Luke'owi leków podtrzymujących śpiączkę, więc teraz od kilku godzin czekamy, aż się obudzi.

Jeśli chodzi o mnie, to nie wykryli u mnie żadnego poważnego uszczerbku na zdrowiu. W związku z tym wczoraj przed południem otrzymałam wypis do domu, a mimo to w dalszym ciągu przesiaduję w szpitalu. Od chwili opuszczenia mojej sali jestem przy Luke'u. Zostawiam go tylko wtedy, gdy Karen lub ktoś inny z przyjaciół chce go zobaczyć oraz wtedy, gdy każą mi wyjść, ponieważ godziny odwiedzin dobiegły końca. Robię to z niechęcią, ale wiem, że nie ma co się nawet kłócić. Luke nie jest w takiej sali, w jakiej byłam ja, więc nie mogę siedzieć przy nim całą dobę. Natomiast przez pozostałą część dnia nie odchodzę od jego łóżka nawet na chwilę. Pielęgniarki są nawet tak życzliwe, że pozwalają mi przy nim zjeść, więc nie muszę go wtedy zostawiać.

Teraz siedzę i czekam, aż otworzy swoje piękne ciemne oczy. Lekarze powiedzieli, że każdy pacjent reaguje inaczej, więc u jednego wybudzanie może trwać kilka minut, a u drugiego kilka godzin. Luke niestety należy do tej drugiej grupy.

Od rana przewinęło się tu sporo osób. Przyszła Karen, Amber z Cameronem i Danielem, potem pojawiło się kilku kolegów z drużyny, trener, a nawet Laura przed swoim dyżurem w szpitalu dziecięcym. Tata niestety nie miał okazji zobaczyć się z Lukiem, ponieważ był zmuszony wracać do Nampa. Zbliży się ważny mecz jego drużyny, więc musi być obecny na treningach.

Od godziny jednak jestem tylko ja. Siedzę na krześle obok łóżka, na którym leży chłopak, i bawię się jego palcami. Przesuwam, podnoszę, splatam z moimi, rozplatom i tak w kółko, żeby tylko zabić czas.

Ostatecznie łączę nasze dłonie, a opuszkami palców drugiej zataczam kółka wokół jego kostek. Zauważam na jednej z nich niewielką bliznę, przez co pobudza się moja ciekawość, w jaki sposób ona powstała. Czy to pozostałość po jakiejś bójce, czy może po niefortunnym wypadku podczas gry w koszykówkę?

Moje rozmyślanie przerywa lekkie odwzajemnienie uścisku dłoni przez Luke'a, w wyniku czego gwałtownie przenoszę spojrzenie na jego twarz. Dziś nie ma już w ustach rurki, więc nie wygląda tak, jakby był w ciężkim stanie.

Patrzę na jego usta, na oczy, z powrotem na usta, czekając na następną reakcję.

W końcu staje się to, na co czekałam od rana. Przez chwilę powieki Luke'a lekko drgają, po czym chłopak odrobinę je uchyla, mrucząc przy tym coś niezrozumiałego. Z radości, że w końcu się ocknął, podnoszę się z krzesła i krzyczę do pielęgniarki, która siedzi przy biurku kilka metrów dalej.

– Proszę pani, obudził się!

Kobieta kiwa do mnie głową, bierze jakiś kubeczek i rusza w moim kierunku.

Moja uwaga powraca do chłopaka. Mimowolnie na moich ustach pojawia się szeroki uśmiech, gdy zauważam, że całkowicie otworzył oczy. Teraz przygląda mi się, próbując coś powiedzieć.

– Póki co, nic nie mów, Luke – szepczę, głaszcząc go po policzku.

Przez dłuższy czas miał w gardle gumową rurkę i nic nie pił, więc teraz mówienie musi mu sprawiać trudność. A ja nie chcę, żeby jeszcze to było przyczyną jego bólu.

– Proszę się na chwilę odsunąć – poleca mi pielęgniarka.

Podchodzi do Luke'a, zaczyna mu świecić małą latareczką w oczy – jak się domyślam, pewnie żeby sprawdzić reakcję źrenic – potem pyta go, czy chce jakieś tabletki przeciwbólowe, na co on kręci przecząco głową.

– Proszę teraz to wypić. – Kobieta podsuwa mu kubeczek z rurką. – Musi pan zwilżyć gardło, ponieważ jest wysuszone i dlatego nie może pan nic powiedzieć – oznajmia, po czym odwraca się do mnie. – Może pani potrzymać kubek? Ja pójde po lekarza.

Od razu podchodzę bliżej i przejmuję od niej plastikowe naczynie. Nie mogąc się powstrzymać, cały czas uśmiecham się serdecznie do chłopaka. Na dodatek czuję, że w kącikach oczu zaczynają mi się zbierać łzy wzruszenia. Nawet nie potrafię opisać radości, jaką odczuwam w tej chwili.

W pewnym momencie Luke wypuszcza rurkę z ust, więc odstawiam kubeczek na bok.

– Co z dzieckiem? – pyta słabym głosem.

– Wszystko dobrze, dzięki tobie – odpowiadam, znów delikatnie głaszcząc jego policzek. Wtula twarz w moją dłoń i całuje jej wewnętrzną stronę.

Po chwili jednak odwraca się do mnie i z trudem przełyka ślinę. Zwilża usta, po czym patrząc mi prosto w oczy, mówi już pewniejszym głosem:

– Kocham cię, Tess.

Słyszając to, pierwsze łzy spływają po moich policzkach. Serce zaczyna mi szybciej bić, a na twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Ja ciebie też kocham, Luke.

Nie zastanawiam się ani chwili nad tym, co mam zrobić, po prostu pochylam się i mocno przyciskam wargi do jego ust.

Rozdział 46

Luke

Od dnia, w którym się wybudziłem, minął już tydzień, a wcześniej lekarze podtrzymywali mnie trzy dni w śpiączce. Oznacza to, że w szpitalu jestem już dziesięć dni. Powiedziano mi również, że po wypadku miałem krwotok wewnętrzny, przez co musieli mnie operować. Słuchając lekarza, który przedstawiał mi moje wszystkie obrażenia, myślałem, że będę musiał przez kilka kolejnych miesięcy leżeć w łóżku, ale na szczęście się myliłem. Już następnego ranka po moim przebudzeniu przyszedł do mnie rehabilitant i pomagał mi robić najprostsze czynności, takie jak siadanie czy wstawanie. Niby takie nic, a nie było łatwo. Podobno i tak miałem ułatwione zadanie, bo ze względu na to, że przez większość życia uprawiałem sport i moje ciało jest wyćwiczone, organizm dużo szybciej się regeneruje.

W pewnym momencie drzwi do mojej sali się otwierają i mam wielką nadzieję, że zobaczę w nich Tessę. Ostatnio widziałem ją wczoraj wieczorem, gdy musiała wracać już do domu. Wiem, że to wcale nie tak dawno, ale po prostu boję się, że wydarzenie sprzed dziesięciu dni może się powtórzyć.

Do pomieszczenia jednak, zamiast mojej dziewczyny, wchodzi doktor Roberts, mój lekarz prowadzący.

– Dzień dobry, jak się pan dziś czuje? – pyta z uprzejmym uśmiechem na twarzy. Widać, że musiał dopiero co zacząć dyżur, bo wygląda na wyspanego.

– Chyba lepiej niż wczoraj – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Żebra już mnie nie boją, a rana tylko trochę o sobie przypomina.

– Pozwoli pan, że na nią zerknę.

Podchodzi do łóżka, po drodze zakładając jednorazowe rękawiczki. Ja w tym czasie zsuwam z siebie kołdrę, po czym podciągam

koszulkę. Lekarz delikatnie odkleja opatrunek i przygląda się nacięciu.

– Rana się goi prawidłowo, jest już prawie zrosnięta, ale i tak zostawimy szwy jeszcze na kilka dni – informuje, bierze z szafki przy moim łóżku czysty bandaż i plaster, które wcześniej zostawiła tu pielęgniarka, i zakłada mi świeży opatrunek. – A jak idą pana postępy w chodzeniu?

– Wczoraj już zacząłem samodzielnie robić kroki – odpowiadam dumnie.

– To jak, spróbujemy? – pyta, gdy kończy z opatrunkiem.

– Pewnie. – Kiwam głową, po czym poprawiam podkoszulek.

– Pomogę panu wstać – mówi, biorąc mnie pod ramię.

Gdy już pewnie stoję na własnych nogach, odsuwa się o kilka metrów, dając mi wolną rękę do popisów. Niepewnie robię pierwszy krok, ale gdy wykonuję go bez jakiegokolwiek zachwiania, zdecydowanie ruszam dalej.

W chwili, kiedy jestem kilka metrów od drzwi, one nagle się otwierają, a przede mną ukazuje się oszałamiająco piękna i seksowna brunetka. Początkowo w szoku, a potem z szerokim uśmiechem na twarzy, nie spuszcza ze mnie wzroku, bo widzi, że w końcu poruszam się o własnych siłach.

– Cześć – odzywa się radośnie.

Podchodzę jeszcze bliżej i ujmuję jej policzki w dłonie.

– Cześć, skarbie – odpowiadam, następnie składam na jej ustach delikatny pocałunek. – Kocham cię.

Od momentu, gdy po raz pierwszy jej to powiedziałem, mógłbym powtarzać to przy każdej nadarzającej się okazji. Nie mam pojęcia, jak mogłem tak długo z tym zwlekać, a gdyby wypadek skończył się inaczej, mogłaby tego nigdy ode mnie nie usłyszeć.

– Ja też cię kocham. – Uśmiecha się życzliwie, a ja mam ochotę znów ją pocałować.

– No widzę, że radzi sobie pan już bardzo dobrze. – Dobiega do nas głos śmiejącego się doktora Roberta.

Zapomniałem, że on tu jest. Skupiłem się tylko na mojej kobiecie, ale teraz już odwracam się powoli w jego kierunku i z Tessą u boku

wracam do łóżka. Dziewczyna pomaga mi usiąść, po czym odsuwa się, robiąc miejsce lekarzowi.

– No to podsumowując: żebra pana nie bolą, więc prawdopodobnie już osadziły się w odpowiednim miejscu. Rana po operacji ładnie się goi... i porusza się pan samodzielnie. – Kiwa z uznaniem głową. – Nie widzę żadnych przeciwwskazań, żeby mógł pan jutro wyjść do domu.

– Jejku, mówi pan poważnie? – pyta uradowana Tessa, patrząc na niego, jakby właśnie powiedział najlepszą rzecz, jaką dziś usłyszała.

– Nie ma potrzeby, żeby dłużej tu siedział – odpowiada jej lekarz, po czym znów odwraca się w moją stronę. – Oczywiście będzie pan musiał przyjść za jakiś czas na kontrolę i na ściągnięcie szwów, ale o tym dokładniej powiem przy wypisie. A teraz przepraszam, ale muszę lecieć do pozostałych pacjentów. Miłego dnia życzę. – Kiwa nam na pożegnanie głową, po czym wychodzi z sali.

Gdy tylko drzwi się za nim zamykają, z gardła Tessy wydobywa się głośny radosny pisk. Podbiega do mnie i zarzuca mi ręce na szyję. Tak mocno mnie przytula, że chyba wkłada w to całą swoją siłę.

– Luke, tak się cieszę, że będziesz już mógł wyjść.

– Ja też. – Śmieję się, mimo że przez nią ledwo mogę oddychać. – Ale jeśli zaraz mnie udusisz, to wyjdę, tylko że do kostnicy, a nie do domu.

Dziewczyna momentalnie ode mnie odskakuje i przykłada dłoń do ust. Na jej twarzy pojawia się zmartwienie i cień wyrzutów sumienia, przez co mam ochotę odkręcić swoje słowa.

– O mój Boże, przepraszam cię – mówi szybko. – Boli cię coś przeze mnie?

– Hej, spokojnie. – Wyciągam w jej stronę rękę i biorę ją za dłoń, splatając przy tym nasze palce. – Bolałoby, gdybyś mnie nie przytuliła.

– Och, przestań, bo się zaczerwienię – żartuje, a jej policzki rzeczywiście zaczynają się rumienić.

– A kto dziś wychodzi ze szpitala?! – woła Daniel, otwierając zamasyżuje drzwi do mojego pokoju. – Nasza łamaga. – Pokazuje na mnie palcem. – Cześć, stary, jak się masz?

– Siema, nie mogło być lepiej. – Przybijam z nim piątkę. – Gdzie Tessa?

– Zadzwoił do niej tata, gada z nim na korytarzu.

Ucieszyło mnie, gdy usłyszałem, że relacja Tessy z jej tatą wróciła na wcześniejsze tory. Dziewczyna bardzo to przeżywała, gdy nie chciał z nią rozmawiać. Szkoda tylko, że stało się to dopiero po wypadku, który mógł się przecież inaczej skończyć.

– O której możesz wyjść? – pyta chłopak, siadając na krześle przy łóżku.

– Około dwunastej lekarz ma mi przynieść wypis.

– A, to już niedługo – mruczy pod nosem, biorąc do ręki małe gumowe coś. Obraca je w palcach, po czym podnosi na mnie wzrok. – A to co? Miniprezerwatywa czy jak?

Na widok tego, co trzyma w dłoni, próbuję się powstrzymać od śmiechu. Na pewno nie będzie zadowolony z tego, co usłyszy.

– To nakładka na termometr, palancie. Miałem to w uchu – odpowiadam, poruszając brwią.

– O łee... – Bez zawahania odrzuca plastik z powrotem na szafkę. – Teraz mam twój wosk na rękach – oburza się, piorunując mnie wzrokiem. – Mogłeś mnie ostrzec.

– A skąd ja niby miałem wiedzieć, że będziesz brał wszystko do łap jak dziecko?

Chłopak ze skrzywionym wyrazem twarzy przysuwa się do łóżka i wyciera dłoń o szpitalną pościel.

– Ej, wiesz co? Wpadłem wczoraj na genialny pomysł – mówi, jakby nagle zapomniał o incydencie sprzed chwili.

– Mam się bać? – pytam podejrzliwie. Już przekonałem się na własnej skórze, że jego pomysły nie zawsze kończą się najlepiej, więc nie wiem, czy tym razem chciałbym ryzykować.

– Nie. – Macha lekceważąco ręką, po czym podpira łokcie na kolanach. – Chodzi mi o mój pokój w przyszłym roku.

– Daniel, wiesz przecież, że możesz z nami dalej mieszkać – wtrącam.

– A czy ktoś tu mówił, że zamierzam się wynosić? Tak łatwo się mnie nie pozbędziecie – oznajmia, zarozumiale unosząc kącik ust do góry. – Ale mój pokój znajduje się centralnie naprzeciwko twojego, a gdy urodzi się dziecko, pewnie będziecie chcieli mieć je blisko siebie, nie?

– No tak. Myśleliśmy, że będzie spało z nami – odpowiadam.

– Że z wami w pokoju? – pyta zaskoczony, a zarazem zdegustowany. – To najgorszy pomysł, jaki kiedykolwiek słyszałem. Zero prywatności. – Podnosi palec, gdy zauważa, że chcę mu przerwać. – Wiem, że to niemowlę, ale pomyślałeś sobie, jak to będzie wyglądać, gdy będziesz chciał zaszałeć z Tessą w łóżku, a ono będzie w łóżeczku dwa metry od was? Jak dla mnie, to nie brzmi fajnie.

W jego słowach jest odrobina logiki, mimo wszystko będzie wtedy trochę krępująco.

– W takim razie jaki jest ten twój genialny pomysł?

– Przeniosę się do pokoju na dole – odpowiada dumnie.

– Do tego obok kuchni? – Podnoszę pytająco brwi, a w odpowiedzi Daniel kiwa głową. – Przecież on jest tak zawalony rupieciami, że nawet nie da się do niego wejść. Nie chcesz zająć pokoju Deana?

Nasz trzeci współlokator w tym roku kończy studia, więc pokój zostanie wolny. Początkowo planowaliśmy zrobić tam małą domową siłownię, ale w tych okolicznościach chyba będziemy musieli sobie odpuścić.

– Nie, wolę na dole. Przynajmniej w nocy nie będzie mnie budzić płacz dziecka. – Śmieje się. – A jeśli chodzi o bajzel w tamtym pokoju, to w tym tygodniu zacząłem go sprzątać. Wyrzuciłem już połowę rzeczy.

– No to jeśli tak chcesz, nie będę się z tobą kłócić – odpowiadam. Dla mnie to i tak wszystko jedno, w którym pokoju chce mieszkać.

Drzwi do mojej sali ponownie się otwierają i do pomieszczenia wchodzi brunetka ubrana w zimowy płaszcz.

– Hej, jak się dziś czujesz? – pyta mnie Tessa, gdy podchodzi do mojego łóżka.

– Już lepiej, bo cię widzę – szepczę, przyciągając ją do siebie.

Tess siada przy mnie, pochyla się i wita mnie pocałunkiem. Nigdy mi się nie znudzą nasze czułości.

– Uh... Zaraz dostanę cukrzycy – marudzi Daniel, krzywiąc się na nasz widok.

– Weź wyjdź za drzwi, jeśli ci nie pasuje – odpowiadam mu.

– Daniel, trzeba ci znaleźć dziewczynę – wtrąca się Tess, mówiąc z powagą na twarzy.

– Po co? – prycha pod nosem, poprawiając się na siedzeniu.

– Żebyś mógł sobie z nią słodzić i przestał się nas czepiać – odpowiada, po czym pokazuje mu język.

– Dziękuję, ale jedną już miałem i do dziś tego żałuję. – Znów to samo, nawiązuje do swojego związku z Jennifer, a nawet nie chce powiedzieć, co między nimi zaszło.

– Zobaczysz, miłość przyjdzie zniecka, nawet nie będziesz wiedzieć, kiedy cię złapie – ostrzega go moja piękna dziewczyna, a ja całkowicie się z nią zgadzam.

Z małą pomocą Daniela wchodzę po schodach na werandę domu, a po krótkim postoju przy drzwiach wejściowych docieramy do salonu. Powoli siadam na kanapie i wyciągam nogi na stolik do kawy.

– Jak dobrze być w końcu w domu.

– Skądś musiało się wziąć powiedzenie: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej” – mówi mój przyjaciel, zajmując miejsce w fotelu.

– Luke, zjesz coś? – pyta Tessa, rozpinając płaszcz.

– Chętnie, to szpitalne jedzenie jest ohydne. – Aż się krzywię na samo wspomnienie o tym dziwnym kleiku.

– No to zaraz ci coś przyniosę – odpowiada i wychodzi z pokoju, kierując się do kuchni.

– Gorsze niż w areszcie? – Podśmiewa się Daniel, sięgając po pilot od telewizora.

– Nie, tamtego nic nie przebije. – Tam to dopiero była paskudna papka.

Zaczynamy oglądać z chłopakiem powtórkę z jakiegoś meczu NBA, gdy dociera do nas dźwięk otwieranych drzwi.

– Jesteście już? – woła Cameron.

– Tak! – odpowiada mu Daniel.

W wejściu do salonu pojawia się nasz współlokator z uśmiechniętą blondynką u boku.

– Luke, wyglądasz już o niebo lepiej niż jeszcze kilka dni temu, gdy ostatni raz cię widziałam – mówi dziewczyna, zajmując miejsce na drugiej kanapie.

– Tak, ma rację – wtrąca się Cam. – Wyglądasz, jakby coś cię przeżuło i wypluło.

Za te słowa dostaje od Amber ręką w brzuch. Ja natomiast głośno wzdycham i przykładam sobie dłoń nad serce.

– O chłopie, to największy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszałem – odpowiadam wzruszonym głosem.

– Do usług. – Mruga do mnie Cam.

Nigdy wcześniej nie zdawałem sobie sprawy, że zwykłe siedzenie z przyjaciółmi przed telewizorem może być tak przyjemne. Po tym wypadku zacząłem doceniać nawet małe rzeczy, bo na samą myśl, że mógłbym już nigdy tego nie robić, ściska mnie w dołku.

Życie jest za krótkie, żeby spędzać je w samotności albo żeby narzekać, jaką to tandetną starą komedię włączył właśnie Daniel i zmusza nas do jej oglądania. Nie ma co narzekać, mogło być gorzej. Mógł włączyć kłócących się ze sobą polityków, ale w sumie to dopiero byłaby komedia.

W pewnym momencie ziewam potężnie, na co Tessa od razu zwraca uwagę.

– Może pójdziesz się już położyć? – proponuje przyciszonym głosem, żeby nie przeszkadzać innym.

– To jest dobry pomysł, ale ty idziesz ze mną. – W odpowiedzi nieznacznie się uśmiecha.

Podnosi się z kanapy, następnie wyciąga do mnie rękę, żeby pomóc mi wstać.

– Idziecie już spać? – pyta Daniel.

– Tak.

- Pomóc ci na schodach? – Kiwa na mnie głową.
- Jakoś sobie poradzę, dzięki.

Po tych słowach powoli wychodzimy z salonu. Tess cały czas podtrzymuje mnie w pasie, uważając, żeby nie naruszyć rany. Ciekaw jestem, kiedy w końcu będę mógł się bez problemów poruszać, bo to musi przekomicznie wyglądać, gdy ciężarna kobieta podtrzymuje prawie dwumetrowego faceta.

Gdy jesteśmy zaledwie kilka kroków od mojego pokoju, zatrzymuję się i biorę głęboki oddech. Tessa od razu posyła mi zmartwione spojrzenie.

- Boli cię coś?
- Nie, wszystko jest okej, ale chciałbym przed spaniem jeszcze się umyć. No wiesz, splukać z siebie zapach szpitala – uspokajam ją.
- Dobrze, no to chodź – odpowiada i rusza ze mną w głąb korytarza.

W łazience pomaga mi usiąść na zamkniętym sedesie.

- Przyniosę ci coś do przebrania.

Zostawia mnie samego w pomieszczeniu, więc nie tracąc czasu, zaczynam się rozbierać. Uważając na bok, ściągam przez głowę podkoszulek i wrzucam go do kosza na pranie, następnie rozpinam pasek od spodni i wstaję, żeby je zdjąć. Gdy jestem już w samych bokserkach, do łazienki wraca Tessa z czystymi ubraniami w ręku. Jej wzrok lustruje powoli moje ciało, aż zatrzymuje się na dużym opatrunku poniżej żeber. Przygryza dolną wargę, po czym mrugając szybko powiekami, odwraca spojrzenie.

- Mam twoją piżamę i świeżą bieliznę – mówi, kładąc rzeczy na niskiej szafce, przy czym starannie unika patrzenia na mnie.

- Dzięki.
- Gdybyś czegoś potrzebował, zawołaj mnie. – Odwraca się w stronę wyjścia, ale łapię ją za nadgarstek i lekko do siebie przyciągam.

- Tess, co się dzieje?

- Nic – odpowiada cicho, opuszczając głowę.

Unoszę jej brodę tak, aby pochwycić spojrzenie. Aż mnie serce kłuje, widząc ją smutną.

- Kochanie, powiedz mi – szepczę.

– Ja po prostu... Nie mogę znieść tego, że przeze mnie tak cierpisz. Nie bardzo wiem, jak na to zareagować. Przecież w tym wypadku nie ma ani odrobiny jej winy, a tym bardziej w tym, co mi się stało.

Pierwsze łzy zaczynają spływać po policzku dziewczyny, więc unoszę rękę, żeby je zetrzeć. Nie mogę patrzeć, jak płacze.

– O czym ty mówisz? Jak przez ciebie?

– Gdybyś mnie nie osłonił, mogłoby być z tobą lepiej – odpowiada łamiącym się głosem.

A więc o to chodzi.

– Tess, ale wtedy ty byś ucierpiała, a to bolałoby mnie o wiele bardziej niż głupie złamanie żeber czy rana po operacji. – Patrzę jej prosto w oczy, żeby wiedziała, że mówię poważnie. – Serce by mi pękło, gdyby ci się coś stało.

Dziewczyna ponownie zagryza wargę, próbując zapanować nad kolejną falą łez. Nie chcę, żeby była smutna. Nie chcę też, żeby płakała. Muszę czymś odwrócić kierunek jej myśli.

– No dobra, koniec gadania, czas na prysznic – mówię, łapiąc za brzeg jej bluzki, którą podciągam do góry.

– Luke, co robisz? – chichocze, zatrzymując moje ręce.

– Rozbieram cię – odpowiadam, jak gdyby nigdy nic.

– To ty miałeś się myć, nie ja.

– Wiem, ale teraz mi się zachciało, żebyś weszła tam ze mną. – Pokazuję na kabinę. – A gdy odkręcę wodę, ubrania ci się zamoczą, więc lepiej je zdjąć.

Znów podciągam jej bluzkę, ale tym razem już mnie nie zatrzymuje. Wrzucam ją, tak samo jak moją, do kosza na pranie, po czym sięgam do rozporka jej spodni. Z pomocą Tessy również ich udaje mi się pozbyć. Gdy stoi przede mną w samej bieliźnie, moje spojrzenie zjeżdża z oczu w dół ciała dziewczyny. Przyglądam się jej uważnie, nie pomijając żadnego skrawka, a gdy docieram do okrągłego brzucha, przykładam do niego ręce. Powoli kucam i przysuwam się do niej.

– Tatuś już jest przy tobie i nigdy cię nie zostawi – szepczę do naszego maleństwa, które rośnie tam w środku, po czym podnoszę wzrok na Tessę. – Ani ciebie, ani twojej mamusi.

Z oczu dziewczyny znów uciekają pojedyncze łzy. Wiem jednak, że tym razem nie są spowodowane smutkiem. Zanim się prostuję, składam na jej brzuchu trzy pocałunki, bo to właśnie od nich wszystko się zaczęło.

Przesuwam dłonie na jej biodra i przyciągam ją bliżej siebie. W jej spojrzeniu widać tak wiele uczuć. Wzruszenie, nadzieję, troskę i miłość.

Pochyliam się nad nią i składam na jej ustach krótki pocałunek, a potem drugi, znacznie dłuższy i bardziej namiętny. Przejeżdżam językiem po jej wargach, prosząc tym, aby je dla mnie rozchyliła. Tessa nie każe mi długo czekać, więc od razu mogę pogłębić pocałunek.

Całujemy się tak przez dłuższą chwilę, po czym zrzucamy ostatnie części naszej garderoby i wchodzimy do kabiny. Odkręcam wodę, a następnie ustawiam się tyłem do strumienia, uważając, aby zbytnio nie namoczyć rany, którą Tessa właśnie delikatnie odsłania. Powoli odkleja opatrunek, starając się przy tym nie naruszyć szwów. Zużyty bandaż wyrzuca do kosza stojącego obok prysznicza i zamyka za nami szklane drzwi. Odwraca się przodem do mnie, dając mi doskonały widok na jej kobiece ciało. Cięża bardzo jej służy, bo dzięki niej robi się coraz piękniejsza. Nie sądziłem, że to w ogóle jeszcze możliwe, ale tak się dzieje.

Dziewczyna sięga po gąbkę i zaczyna ją namydlać. Przykłada ją do mojej piersi, delikatnie po niej sunąc. Jest skupiona na tym, co robi, a ja w tym czasie nie odrywam spojrzenia od jej twarzy. Po raz kolejny mam nadzieję, że nasze małżeństwo odziedziczy po niej urodę. Jeśli będziemy mieli córeczkę, to niestety będzie mi cholernie ciężko, bo będę musiał odganiać wszystkich jej wielbicieli, ale jakoś sobie z tym poradzę. Kupię jakiś straszak, czy nawet coś większego. Ale jeśli będziemy mieli synka, to już widzę, jak chodzi za nim sznur dziewczyn. Będę musiał dosyć wcześnie przeprowadzić z nim rozmowę o kwiatkach i pszczołkach.

Nagle na twarzy Tessy pojawia się grymas, więc podążam za jej wzrokiem i zauważam, że zatrzymała gąbkę tuż pod raną. Chcąc odwrócić jej uwagę, wyciągam jej z dłoni myjkę i teraz to ja mydlę jej ciało. Jednocześnie pochylam się do niej i obrysowuję językiem jej

usta, po czym zjeżdżam pocałunkiem na szyję. Czuję, jak krew napływa mi między nogi, jednak ze wszystkich sił staram się zapanować nad sobą, ponieważ nie chcę psuć tej chwili.

Tessa

– Połóż się, założę ci opatrunek – mówię do Luke’a, gdy wracamy do pokoju po naszym długim, intymnym prysznicu. Chłopak ma na sobie jedynie dresowe spodnie, a ja jego szary podkoszulek od piżamy.

Otwieram szafkę, w której trzymam swoje zapasowe rzeczy i biorę czyste majtki, które zakładam. Wiem, że ubranie Luke’a zasłania wszystkie ważne fragmenty mojego ciała, ale mając na sobie bieliznę, będę czuła się o wiele swobodniej.

Następnie podchodzę do komody, na której położyłam wcześniej reklamówkę z apteki. Wyciągam z niej płyn odkażający i jałowy opatrunek. Odwracam się i zastaję chłopaka leżącego, z założonymi za głowę rękami. Zagryzając dolną wargę, obserwuje każdy mój ruch.

– Uwielbiam, gdy masz na sobie moje ubrania – mówi gardłowym głosem.

– Ja też, są bardzo wygodne – drocę się z nim, podchodząc do łóżka.

Wdrapuję się na materac, po czym siadam okrakiem na jego nogach, aby mieć lepszy dostęp do rany.

– Mam rozumieć, że teraz jesteś moją prywatną pielęgniarką? – odzywa się, przejeżdżając palcami po moim udzie.

– Tylko przez chwilę. – Puszczam mu oczko.

– To mi w zupełności wystarczy, żeby mieć później genialny sen z tobą w roli głównej – mruczy z rozmarzonym uśmiechem na twarzy.

Nie mogę nic na to poradzić, że przez jego słowa zaczynam się rumienić, więc, aby to przerwać, zwracam uwagę na miejsce poniżej żeber Luke’a. Teraz dokładnie mogę się przyjrzeć jego ranie. Jest już

prawie zrośnięta, ale nadal wygląda paskudnie. Możliwe, że to przez te sterczące z niej szwy. Jest ich dokładnie dwanaście, na rozcięciu trochę dłuższym od mojego palca wskazującego. Spryskuję ranę płynem odkażającym, przez co Luke napina mięśnie. Widząc to, przenoszę spojrzenie na jego twarz.

– Szczypie?

– Nie. – Kręci głową z cichym śmiechem. – Tylko płyn jest zimny.

– Jakoś to przeżyjesz. – Uśmiecham się do niego.

Gdy rana jest już sucha, przyklejam do niej opatrunek. Przejeżdżam palcem po jego brzegu, żeby plaster dokładnie przyległ do skóry chłopaka.

– Gotowe.

– Dziękuję, skarbie. – Luke przesuwając ręce na moją talię. – A teraz chodź tu do mnie. – Lekko mnie przyciąga, ale ja się zapieram, kładąc dłonie na jego klatce piersiowej.

– Nie, jeszcze ci naruszę szwy.

– Nic mi nie będzie. – Uśmiecha się do mnie, po czym kładzie mnie po stronie zdrowej części ciała.

Przez dłuższą chwilę leżę z policzkiem na piersi chłopaka, wsłuchując się w równe bicie jego serca. Luke natomiast chyba bezwiednie masuje mnie jedną ręką po brzuchu.

– Bałem się – mówi, czym przerywa ciszę. Słyszając jego zdławiony głos, podnoszę głowę i spoglądam mu w oczy. – Wtedy w samochodzie. Bałem się jak cholera, że już nigdy cię nie zobaczę... Że nie doczekam narodzin naszego pierwszego dziecka. Bałem się, że nigdy nie usłyszysz ode mnie, jak bardzo cię kocham – przerywa, podnosząc wzrok na sufit, a samotna łza wypływa z kącika jego oka. – Bałem się, że tak skończy się moje życie, więc wiele nie myśląc, zasłoniłem cię moim ciałem, mając nadzieję, że chociaż wyjdziecie z tego cało.

– Luke. – Głaszczę go po policzku, zmuszając, żeby na mnie spojrzał. – Już jest po wszystkim. Jesteśmy tu razem: ty, ja i nasze dziecko. Wyszliśmy z tego o własnych siłach i wbrew pozorom nic poważnego nam się nie stało. – Ostatnie słowa mówię niemal szeptem, próbując się powstrzymać od łez.

– Wiem, skarbie. – Przyciąga mnie do siebie i mocno przytula. –
Wiem.

Rozdział 47

Tessa

Czas ostatnio leci w zadziwiająco szybkim tempie, więc wiosna w Kalifornii zaczyna się już pełną parą. Z dnia na dzień jest coraz cieplej, a na drzewach pojawiają się pierwsze zielone listki. Wczesnymi rankami można nawet usłyszeć piękny śpiew ptaków. Uwielbiam tę porę roku. Wszystko budzi się do życia, tworząc nową historię.

Tak też robi moja starsza siostra. To właśnie dziś zaczyna wspólną drogę z kochającym ją mężczyzną. Czekwała na to od czasów szkolnych. Przetrwiała nawet kilkuletnią rozłąkę, aby na studiach ponownie spotkać swojego dawnego sąsiada z domu naprzeciwko, który okazał się tym jedynym. Dzięki temu udowadnia, że warto mieć marzenia i dążyć do ich spełnienia.

Inaczej nie stałabym teraz w swoim dawnym pokoju w Idaho, mając na sobie długą, piękną, kremową suknię druhny. Jej delikatny materiał rozkłada się na moim ciężowym brzuchu, a głęboki dekolt kończy na rowku między piersiami, uwydatniając je jeszcze bardziej. Razem z Lucy postanowiłyśmy, że najlepiej będzie, gdy zostawię włosy rozpuszczone, lekko je podkrecając. Teraz wkładam na nogi jasne baleriny, po czym wstaję i przyglądam się efektowi w lustrze.

Nie jest źle, bałam się, że będę wyglądać w tej sukni jak Big Mama, a jest wręcz przeciwnie. Z ręką na sercu mogę przyznać, że ciąża tylko dodaje mi urody. Wiem, że może to brzmieć, jakbym się przechwalała, ale nie. Teraz po prostu czuję się lepiej w swoim ciele.

– Tess, możesz mi pomóc? – Słyszę ciche mruczenie Luke’a.

Odwracam się i zauważam go wchodzącego do mojego pokoju. Ma opuszczoną głowę i bezskutecznie próbuje zawiązać muszkę. Jest już ubrany w smoking, który wygląda, jakby był specjalnie dla niego

szyty na miarę. Podkreśla jego szerokie ramiona i wąskie biodra, że aż ślinka cieknie na ten widok.

Od naszego wypadku minął już ponad miesiąc. Wiele się od tego czasu zmieniło. Wspólnie postanowiliśmy, że nie ma sensu czekać do porodu, żebym się do niego przeprowadziła. Tak więc pod koniec lutego wyprowadziłam się z akademika, zostawiając Amber samą w pokoju. Chłopaki jej również zaproponowali, żeby zamieszkała z nami w domu, ale ona nie wyglądała na przekonaną. Uważała, że tak, jak jest teraz, jest dla niej w porządku, ale i tak większość czasu spędza z Cameronem w naszym domu, w jego pokoju lub w salonie.

Od niedawna zaczęliśmy też z Lukiem rozglądać się za mebelkami dla dziecka. Im więcej chodzimy po sklepach, tym bardziej mnie to wszystko przeraża. Łóżeczko, przewijak, jakaś komódka, wszystko jest takie drogie, a równocześnie tak niezbędne. Luke za każdym razem, gdy wpadam w panikę, uspokaja mnie, mówiąc, że nie musimy się martwić o pieniądze. Rozumiem to, że ma zabezpieczenie na przyszłość, ale przecież nie ma fortuny. On jednak się upiera, że wystarczy nam na wszystko. W końcu, nie chcąc się kłócić, odpuszczam mu.

Teraz podchodzę powoli do niego i biorę do rąk kawałek materiału, z którego mam zawiązać muszkę. Luke podnosi na mnie wzrok i lustruje mój strój z góry na dół. Zagryza wargę, zatrzymując spojrzenie na moim dekolcie.

– Będą na przyjęciu jacyś młodzi faceci? – pyta po chwili, czym trochę mnie dezorientuje.

– Moi kuzyni, Mark... – Wzruszam ramionami, kończąc wiązać muchę.

– A spoza rodziny?

– Pewnie tak. – Uśmiecham się do niego, bo chyba zaczynam się domyślać, do czego zmierza. – Ma być kilku kolegów Gabriela.

– Yhym. – Kiwa głową w zamyśleniu. – A da się ten dekolt trochę zaszyć? – pyta, łącząc brzegi materiału sukienki zaraz pod moją szyją.

– Luke, nie widzę takiej potrzeby. – Śmieję się z jego dziwnego zachowania.

– Po prostu nie chcę, żeby jacyś napaleńcy mieli widok, który jest tylko dla mnie – mruczy pod nosem, robiąc naburmuszoną minę.

– Nie uważasz, że to – przejeżdżam dłonią po brzuchu – skutecznie ich odstraszy? – Unoszę pytająco brwi.

– Tess, ciąża nie ma znaczenia. I tak każdy na ulicy się za tobą ogląda – oznajmia, krzyżując przed sobą ramiona.

– No to jeśli brzuch ich nie odstraszy, to pewnie zrobisz to ty, przyklejony do mojego boku – wzdycham, bo bez problemu jestem w stanie sobie to wyobrazić.

– Jak dla mnie, spoko. – Kiwa z uznaniem głową. – Mogę za tobą chodzić krok w krok.

– O nie... – Żartobliwie przewracam oczami, ale tak naprawdę nie mam nic przeciwko temu.

– Oj, nie mów, że ten pomysł ci się nie podoba? – Uśmiecha się do mnie.

– Czyli podczas ślubu staniesz ze mną obok Lucy?

– Wtedy ci odpuszczę, bo pewnie i tak każdy będzie patrzył na panią młodą, a nie na jej piękną siostrę. – Puszczam do mnie oczko.

– Widziałeś ją już? – pytam z zaciekawieniem.

– Tak, Gabriel padnie z wrażenia, gdy ją zobaczy – oznajmia, zakładając mi kosmyk włosów za ucho. – Lucy chciała, żebyś do niej przyszła, zanim pojedziemy do kościoła.

– Dobrze, zaraz do niej pójde – kiwam głową.

Odwracam się jeszcze raz do lustra i poprawiam sukienkę, żeby leżała na mnie idealnie. Gdy już mam pewność, że wygląda dobrze, sięgam po szminkę, którą położyłam na komodzie i starannie maluję usta. W odbiciu w lustrze, tuż nad moim ramieniem, widzę, że Luke cały czas mi się przygląda, delikatnie się przy tym uśmiechając.

– Co? – pytam, patrząc na jego odbicie.

Przez chwilę nic się nie odzywa, po czym powoli idzie w moim kierunku. Zatrzymuje się tuż za mną, a ramionami obejmuje mnie tak, że dłonie kładzie na dole mojego brzucha.

– Nic, po prostu podziwiam moją dziewczynę – szepcze mi do ucha, po czym składa pod nim krótki pocałunek. Wraca spojrzeniem do naszego wspólnego odbicia i przejeżdża dłonią po moim brzuchu.

– Kocham cię.

Za każdym razem, gdy tylko wypowiada te słowa, moje serce zaczyna bić szybciej. Przekręcam się w jego objęciach tak, żebym była teraz do niego przodem, i zarzucam mu ramiona na szyję. Unoszę się delikatnie na palcach i całuję go w usta. Luke od razu wykorzystuje chwilę i przytrzymuje mnie dłużej przy sobie.

– Ja też cię kocham – odpowiadam, gdy się od niego odsuwam, a po chwili zaczynam się śmiać. – Masz szminkę na wargach.

Luke przeciera palcami usta, po czym przygląda się swoim opuszkom. Przenosi spojrzenie na mnie i na jego twarzy pojawia się pewny siebie uśmieszek.

– W takim razie muszę cię znów pocałować, żeby ponownie na ciebie przeszła.

Powoli otwieram drzwi do pokoju Lucy i zaglądam do środka. Od razu moim oczom ukazuje się siostra stojąca przed lustrem. Ma na sobie piękną białą suknię, dokładnie taką, o jakiej od zawsze marzyła. Z dopasowanym do ciała gorsetem w drobne, wyhaftowane różyczki, a od pasa w dół z rozkloszowanym, pięknie lśniącym tiulowym materiałem. Na dopełnienie tego wszystkiego włosy ma upięte w niski kok z tyłu głowy, spięty srebrną spinką z lśniącymi diamencikami. Na jej widok nie mogę opanować wzruszenia. Wygląda przepięknie.

– Wyglądasz przepięknie – mówię na głos moje myśli, gdy zamykam za sobą drzwi. Odwraca się do mnie z serdecznym uśmiechem na twarzy, ale w kącikach jej oczu, podobnie jak w moich, gromadzą się łzy, wywołane nadmiarem emocji. Pozytywnych emocji.

– Dziękuję. – Wygląda dół sukienki. – Trochę się denerwuję, wiesz?

– Czym? – Podchodzę do niej i biorę ją za rękę. – Tym, czy dobrze robisz?

– Nie. – Kręci głową. – Kocham Gabriela i wiem, że on też mnie kocha. Po prostu boję się, że ten ważny dla mnie dzień się nie uda, że wypadnie coś, co wszystko popsuje.

– Nic się nie stanie – zapewniam ją. – No chyba że przewrócisz się na ślubnym kobiercu – żartuję, próbując ją trochę rozluźnić, ale na jej twarzy zamiast uśmiechu pokazuje się przerażenie, więc próbuję jeszcze raz: – Albo ja zacznę rodzić, co raczej się nie stanie, bo jestem dopiero w szóstym miesiącu.

– Weź mnie nawet nie strasz. – W końcu pojawia się na jej ustach blady uśmiech. – A tak w ogóle, to jak się czujesz? – pyta, przyglądając mi się uważnie, ponieważ wie, że po długiej podróży z Kalifornii do Nampa ból w moim kręgosłupie powrócił. Nie jestem jednak pewna, czy to jeszcze skutek wypadku, czy raczej przyczyną jest kilka dodatkowych kilogramów, które noszę w brzuchu.

– Już jest lepiej – odpowiadam szczerze. – I mam zamiar wytańczyć się na twoim weselu za wszystkie czasy.

– Trzymam cię za słowo. – Śmieje się, przytulając mnie do siebie.

Luke

Przed chwilą rozstałem się z Tessą, żeby mogła przygotować się do ceremonii, więc wchodzę do kościoła sam. Pozostali już dawno zajęli miejsca w ławkach. Rozglądam się za czymś dla siebie. Wokół widzę same nieznajome twarze. Kilka starszych małżeństw, kilka par pogrążonych w rozmowie, dzieci ganiające między ławkami.

W pewnym momencie zauważam jedno wolne miejsce pod ścianą, ale zanim ruszam w jego kierunku, przenoszę wzrok na osoby siedzące obok. Są to trzy młode dziewczyny, mniej więcej w moim wieku. Nie byłoby w tym nic dziwnego, dziewczyny jak dziewczyny, gdyby nie to, że każda patrzy na mnie tak, jakby chciała mnie rozebrać wzrokiem. Chyba jednak odpuszczę sobie to miejsce.

– Luke! – Nagle słyszę swoje imię, więc odwracam głowę w kierunku, z którego dociera głos. Przy jednej z pierwszych ławek zauważam Amber, która siedzi obok Camerona. Macha do mnie ręką, pokazując, że bym podszedł. – Zajęliśmy ci miejsce – mówi, gdy już przy nich jestem.

– Nie lepiej, żeby usiadł tu ktoś z rodziny?

– Daj spokój, siadaj. Ja też nie jestem rodziną. – Wzrusza ramionami.

– No tak, ale jesteś dziewczyną Camerona – odpowiadam, zajmując wskazane mi miejsce.

– A ty jesteś chłopakiem Tessy – wtrąca kumpel. – I wasz związek jest na zdecydowanie wyższym etapie niż nasz. – Pokazuje to na siebie, to na dziewczynę u boku, na co ja i Amber cicho śmiejemy się pod nosem. Tu ma rację.

W pewnym momencie przed ołtarzem staje ubrany w czarny smoking Gabriel. Obok niego zatrzymuje się trochę niższy blondyn w takim samym stroju. Są do siebie bardzo podobni, więc wnioskuję, że są braćmi.

– Zaraz się zacznie – szepcze podekscytowana Amber.

Ma rację, organista zaczyna grać pieśń na wejście, a po chwili drzwi do kościoła się otwierają. Wszyscy w tym samym czasie wstają i patrzą za siebie. Do środka wchodzi dwie małe dziewczynki, sypiące białymi płatkami róż. Jedna z nich w połowie drogi macha, jak się domyślam, do swoich rodziców. W tym momencie przez drzwi wchodzi szeroko uśmiechnięta Tessa. W dłoniach trzyma bukiet z jasnoróżowych kwiatów. Na jej widok aż zapiera mi dech w piersiach. Do końca życia będę dziękować Bogu, że dziewczyna taka jak ona pokochała takiego faceta jak ja.

Odrywam od niej wzrok tylko na moment, żeby popatrzeć na Lucy w długiej białej sukni, idącą pod ramię z ojcem. Na twarzy mężczyzny już z daleka widać wzruszenie oraz dumę. Nie ma co mu się dziwić, za chwilę jego najstarsza córka przestanie być dzieckiem. Stanie się dorosłą kobietą, żoną.

Gdy podchodzą do ołtarza, pan Martin całuje dziewczynę w policzek, po czym oddaje Gabrielowi jej rękę. Para patrzy sobie prosto w oczy, a ich usta układają się w serdeczne uśmiechy. Po chwili podchodzi do nich ksiądz i zaczyna ceremonię.

Ja jednak nie słucham tego, co mówi, bo całą moją uwagę ponownie pochłania ciężarna brunetka. Stojąc tak i nie odrywając od niej spojrzenia, zaczynam się zastanawiać, jakby to było, gdyby to

Tessa stała tam w białej sukni, a ja naprzeciwko niej, trzymając ją za dłonie.

Wesele trwa już kilka godzin, a od jakichś dziesięciu minut siedzę przy stoliku z Cameronem i Amber. Rozmawiamy na przeróżne tematy, między innymi o zbliżającym się meczu, który niestety znów będę musiał odpuścić. Co prawda wypadek mieliśmy ponad miesiąc temu, ale mój stan zdrowia jeszcze nie pozwala mi na duży wysiłek. Do treningów będę mógł powrócić dopiero za dwa miesiące, no może za półtora, jeśli lekarz pozwoli.

Podczas rozmowy od czasu do czasu spoglądam na parkiet, na którym Tessa tańczy z młodym chłopakiem. Gdy podszedł do naszego stolika, prosząc ją do tańca, trochę nie miałem ochoty jej puścić. Tak, mówię to otwarcie, jestem o nią zazdrosny. Jednak gdy powiedziała mi, że to jej kuzyn, odpuściłem. Kuzyn nie będzie jej bajerować, więc nie mam się o co martwić.

– Luke – zwraca się do mnie roześmiany Cameron. – Moja kuzyneczka chyba ma na ciebie ochotę. – Kiwa głową w stronę stolika kilka metrów od nas. Odwracam się i zauważam, że mówi o jednej z dziewczyn, które widziałem w kościele. Cały czas przygląda się naszej trójce. Przenoszę wzrok z powrotem na chłopaka i też zaczynam się śmiać.

– Nie jestem zainteresowany, przykro mi – mówię z udawanym współczuciem.

W pewnej chwili zaczyna się wolniejsza piosenka, więc to idealny moment, żeby w końcu wstać od stolika.

– Oho, idzie tu – mówi Cam. – Chłopie, przygotuj się na błaganie o taniec – dodaje, klepiąc mnie po ramieniu.

– O nie, nie, teraz to ja idę tańczyć z moją dziewczyną – informuję go, po czym podnoszę się z krzesła.

Z uśmiechem na twarzy wchodzę na parkiet, a gdy jestem tuż za plecami Tessy, kładę dłonie na jej biodrach.

– Odbijam – zwracam się do jej kuzyna, na co on kiwa głową i odchodzi.

Dziewczyna obraca się przodem do mnie i zarzuca mi ramiona na szyję.

– Sądzisz, że to dobry pomysł, żebyś tańczył? – pyta z przejętą miną. – Twoje żebra jeszcze się nie zrosły do końca.

– Wiem, ale to przecież wolny kawałek. – Uśmiecham się do niej. – A poza tym musiałem uciekać przed twoją kuzyneczką.

Tessa spogląda na wskazaną przeze mnie dziewczynę i zaczyna się śmiać.

– To Harper – mówi. – Nie odpuści żadnemu chłopakowi, który wpadnie jej w oko.

– W takim razie chyba się rozczaruje, bo ja nie zamierzam wypuszczać cię z objęć, a co dopiero z nią tańczyć.

Brunetka wtula się policzkiem w moją pierś, a ja przesuwam jedną dłoń na jej brzuch. Na szczęście następna piosenka również jest wolna, więc możemy pozostać na dłużej w takiej pozycji.

– Nie mogę się doczekać, kiedy będziemy już we troje – szepczę jej do ucha. – Ty, ja i nasz maluszek.

Tess podnosi na mnie wzrok i swoją dłoń nakrywa moją, spoczywającą na jej brzuchu.

– Jesteś pewien, że nie chcesz poznać płci? – powtarza pytanie, które w ciągu ostatniego miesiąca zadawała już setki razy.

– Tak. – Uśmiecham się do niej. – Wolę poczekać do narodzin i mieć niespodziankę. Coś mi się wydaje, że ten wypadek wtedy stał się nieprzypadkowo.

– A co, jeśli ja chcę już kupować śpioszki w odpowiednim kolorze? – droczy się ze śmiechem.

– Nie mam nic przeciwko, możesz kupować, ale chowaj je przede mną.

– Już i tak robię w ten sposób – przyznaje mi się. – Nie mogłam się oprzeć na widok niektórych komplecików.

– Że ja tego nie zauważyłem. – Śmieję się i przyciągam Tess mocniej do siebie. – Kocham cię – mówię, po czym całuję ją w czubek głowy.

Epilog

Tessa

Gdyby ktoś jeszcze rok temu powiedział mi, że gdy wyjadę na studia do Kalifornii, poznam wspaniałego chłopaka, nie uwierzyłabym.

Rok temu nie przypuszczałabym, że pokocham tego chłopaka z całego serca.

Śmiałabym się z myśli, że mogłabym mieszkać już razem z nim.

A gdyby ktokolwiek mówił, że będę teraz w dziewiątym miesiącu ciąży, podeszłabym do niego, przyłożyła dłoń do jego czoła i sprawdziła, czy przypadkiem nie ma gorączki.

Tak byłoby rok temu. W tej chwili jednak wiem, że nie są to głupie wymysły, tylko najszczęsza prawda. Poznałam cudownego chłopaka, którego pokochałam i nie wyobrażam sobie życia bez niego. Od końca lutego mieszkamy razem, a teraz, będąc w ostatnim miesiącu ciąży, stoję w dopiero co wykończonym pokoiku dla naszego maleństwa.

Luke, Daniel i Cameron przez ostatni tydzień zamykali się tu wieczorami i dokonywali cudów. Nie pozwalali mi wchodzić, dopóki nie skończyli.

Wczoraj, gdy już miałam kłaść się spać, Luke przyszedł do naszego pokoju i wyciągnął mnie z łóżka. Zakrył mi oczy dłońmi i przyprowadził tutaj. Gdy się odsunął, dając pełen widok na ich dzieło, zaparło mi dech w piersiach.

Na tle kremowej ściany ustawili drewniane łóżeczko, które wybraliśmy w jednym ze sklepów. W kącie znalazła się komódka tego samego koloru. Przy oknie, które jest zasłonięte jasnozielonymi zasłonkami, można usiąść w wielkim, miękkim fotelu.

Ale dopiero, gdy odwróciłam się w kierunku trzeciej ściany, oniemiałam z wrażenia. Chłopaki namalowali na niej ogromne

drzewo. Drzewo, które okazało się drzewem genealogicznym naszej nowej, małej rodziny. Na jednej gałęzi napisali moje imię, na przeciwnej imię Luke'a, a na górze zostawili miejsce na imię naszego maleństwa. Nigdy nie przyszedłby mi do głowy tak genialny pomysł.

– Pięknie im to wyszło, prawda? – Głos Amber wyrywa mnie z zamyślenia. Odwracam się do niej przez ramię.

– Tak. – Kiwam z uśmiechem głową. – Brakuje tu tylko dzidziusia.

– Już niedługo. – Obejmuje mnie ramieniem w pasie. – Nie mogę się doczekać.

– Chyba nie tylko ty. – Śmieję się. – Cameron i Daniel wiercą mi dziurę w brzuchu, żeby się dowiedzieć, kto będzie od września sprzątał dom.

– Cieszę się, że chociaż mi powiedziałaś – oznajmia, mrugając do mnie.

Ma rację, pewnego razu, gdy poszłyśmy razem na zakupy, zobaczyłam prześliczne śpioszki i nie wyszłabym ze sklepu, jeśli bym ich nie kupiła. Po prostu musiałam to zrobić. Amber nie jest głupia, więc widząc, jakiego są koloru, od razu wywnioskowała, czy to będzie chłopiec czy dziewczynka. Zaczęła tak piszczeć na cały sklep, że musiałam ją uciszać przez co najmniej dziesięć minut.

– A ja się cieszę, że nie wygadałaś chłopakom. Chcę uszanować decyzję Luke'a, żeby dowiedzieli się dopiero po porodzie.

– Coś ty, nie puściłam pary z ust. Cały czas udaję, że ja też nic nie wiem. – Uśmiecha się do mnie. – Już wiecie, co tam wpiszeć? – pyta, wskazując głową na górne gałęzki drzewa.

– Nie. Znaleźliśmy kilka imion, które nam się spodobały, ale nie podjęliśmy ostatecznej decyzji. – Wzruszam bezradnie ramionami. – To jest za trudne. Stwierdziliśmy, że nazwiemy dziecko takim imieniem, które najbardziej będzie do niego pasowało, gdy je zobaczymy.

– W sumie niezły pomysł – przytakuje. – Tylko proszę, żeby to nie było coś tandetnego.

– Na przykład co?

– Nie powiem, bo nie chcę nikogo obrazić – odpowiada z powagą.

– Przecież tu nikogo oprócz nas nie ma. – Pokazuję ręką na pusty pokój. – A chłopaki poszli przed chwilą na trening. Nikt cię nie

usłyszy.

– No nie wiem – odpowiada cichym głosem. – Ściany mają uszy – dopowiada, przymrużonymi oczami rozglądając się po pomieszczeniu.

– Jesteś nienormalna – podsumowuję ją ze śmiechem. – Przebywanie z Cameronem zdecydowanie ci szkodzi.

– Wiem. – Również zaczyna się śmiać. – Ale i tak go kocham.

Luke

– Max! – wołam do kolegi z drużyny, podnosząc rękę do góry na prośbę, żeby podał mi piłkę.

Chłopak bez zastanowienia rzuca do mnie, a ja sprawnie ją łapię, po czym robię wsad do kosza, zdobywając punkty dla mojej drużyny. Co prawda jest to tylko trening, ale i tak czasem lubimy zrobić sobie prawdziwą rywalizację. Tak też jest dzisiaj.

– Świetnie, Luke! – Trener River unosi kciuk do góry. – Widzę, że już wracasz do formy.

Po wypadku musiałem mieć dosyć długą przerwę w grze, więc trochę wypadłem z rytmu. Dopiero dwa miesiące temu zacząłem ćwiczyć na siłowni, żeby przypomnieć mięśniom o większym wysiłku. A dziś jest mój czwarty trening koszykówki. Od początku wiedziałem, że tęsknię za grą, ale nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak bardzo. Ten sport jest dla mnie częścią życia, więc mam nadzieję, że moje dziecko też go polubi, żebyśmy mogli razem grać.

– Dobre podanie! – Przybijam piątkę z Maxem.

– Jak zawsze. – Śmieje się w odpowiedzi.

– Luke! – Wołanie... Nie, wydzieranie się Amber odbija się po całej sali, przez co aż się wzdrygam. Odwracam się i rejestruję, że dziewczyna wchodzi właśnie przez drzwi. Musiała właśnie przestać biec, bo jest cała zdyszana. – Dlaczego, do jasnej cholery, nie odbierasz telefonu?!

– Stary, coś mnie ominęło? Teraz kręcisz z przyjaciółką swojej dziewczyny? – pyta chłopak obok, a ja spoglądam na niego jak na idiotę.

– Spierdalaj – mruczę, po czym odwracam się do blondynki. – Mam trening, telefon jest w szatni. Co się stało?

– Dzwonię do ciebie już od godziny. – Zatrzymuje się kilka metrów ode mnie i bierze uspokajający oddech. – Tessa rodzi, to się stało.

Z mojego gardła wydobywa się nerwowy śmiech, bo to musi być jakiś żart, który ani trochę nie jest śmieszny.

– Nie, to niemożliwe, do terminu ma jeszcze dwa tygodnie – mówię, kręcąc głową.

– No przepraszam cię, ale dziecku zachciało się wyjść na świat już teraz – odpowiada, przedrzeźniając mnie.

Stoję tak przez dłuższą chwilę i próbuję przetworzyć w głowie to, co właśnie powiedziała. Jak to dziecko chce już wyjść?

– O kurwa! – Nagle do mnie dociera. – Tessa rodzi! Trenerze, Tessa rodzi!

– Wiem, wiem, słyszałem. – River śmieje się na widok mojej miny. – Wynoś się stąd i leć do szpitala. – Pokazuje na drzwi. – Cameron, ty też spadaj.

Całą trójką, ja, Amber i brat mojej ukochanej, zrywamy się z miejsca i biegniemy w kierunku wyjścia.

– Wyślijcie po wszystkim jakieś zdjęcie! – woła jeszcze za nami trener.

– W której jest sali? – pytam Amber, gdy wybiegamy z windy.

Ja i Cam jesteśmy nadal w sportowych strojach, bo nie chcieliśmy tracić czasu na zmianę ubrań. Zanim wyszliśmy z hali, skoczyliśmy do szatni tylko po to, żeby zgarnąć nasze torby, a potem ruszyliśmy prosto do samochodu.

– Pod piętnastką – odpowiada blondynka.

Patrzę na numery nad drzwiami. Rosną, więc nie musimy długo szukać. Podbiegam do wejścia i chwytam za klamkę.

– Luke! – Cameron popycha mnie dalej w głąb korytarza. – Ona powiedziała piętnaście, nie trzynaście.

Podnoszę spojrzenie na numerek nad drzwiami. Rzeczywiście trzynaście, jak mogłem to pomylić? Ale w sumie całe szczęście, że nie jest w tym pokoju. Nie wierzę zbyt w trzynastkowego pecha, ale w tej sytuacji wolę nie kusić losu.

Po chwili wpadamy do odpowiedniego pokoju i znajduję Tessę. Jest ubrana w szpitalną koszulę, a włosy upięła sobie na czubku głowy w niedbały kok. Nie trzeba się zbyt przyglądać, bo już na pierwszy rzut oka na jej twarzy widać grymas bólu.

Podchodzę do niej i łapię ją za dłoń. Po chwili dziewczyna mocno zaciska uchwyt.

– Nienawidzę cię – warczy, gdy przechodzi przez nią skurcz.

– Dlaczego? – pytam, odgarniając jej włosy z twarzy.

– Bo to wszystko przez ciebie.

– Ja też cię kocham, skarbie – odpowiadam, całując ją w czoło. Nawet w najmniejszym stopniu nie zwracam uwagi na jej słowa, bo wiem, że nie myśli tak naprawdę. – Za chwilę będzie po wszystkim.

Niestety ta chwila przedłuża się w minuty, a minuty w godziny. Gdy tu przyjechałem, było trochę po jedenastej rano, a teraz jest już siedemnasta. Tessa cierpi już od siedmiu godzin, a ja próbuję robić wszystko, żeby tylko złagodzić jej ból.

Jedna z położnych, widząc, że próbuję rozmasować plecy mojej dziewczyny, pokazuje mi, w jaki sposób najlepiej to robić, aby najbardziej jej ulżyć. Teraz, starając się ją naśladować, okrężnymi ruchami przejeżdżam po dolnej części kręgosłupa Tess.

– Już lepiej? – pytam zmartwionym głosem.

– Troszkę, dziękuję – odpowiada, spoglądając na mnie przez ramię. – Wiesz, że nie mówiłam serio o tym, że cię nienawidzę, prawda? – Przykłada dłoń do mojego policzka.

– Uff, a już się bałam – żartuję, po czym pochylam się nad nią i całuję.

Czuję, jak jej ciało się pode mną napina, co oznacza, że zbliża się kolejny skurcz. Nie odrywam od niej warg, tylko całuję ją jeszcze namiętniej, tak, aby skutecznie odwrócić jej uwagę od bólu.

Dochodzi dziewiętnasta, gdy do pokoju wchodzi znajoma kobieta ubrana w biały lekarski fartuch.

– Witaj, Tesso. – Uśmiecha się do niej Crystal. – Widzę, że czekałaś z ostatnim etapem porodu, aż zacznę dyżur – żartuje, podchodząc do łóżka dziewczyny. – Co ile czasu masz skurcze?

– Mniej niż minutę – odpowiadam za Tessę.

– Dobrze. – Kiwa w zamyśleniu głową. – Pozwól, że sprawdzę twoje rozwarcie.

Zatrzymuje się między nogami mojej dziewczyny i zaczyna ją badać. Wydaje mi się to trochę krępujące, ale w sumie to chyba naturalna czynność przy porodzie.

– Z tego, co widzę, mogę wam powiedzieć, że zaraz powitamy na świecie waszego bobaska – oznajmia z uśmiechem, po czym odsuwa się od łóżka. – Pójdę się przebrać, a potem będziemy działać.

Wychodzi z pokoju, zostawiając mnie i Tessę samych. Amber i Cameron już jakieś trzy godziny temu usunęli się na korytarz, dając nam więcej prywatności.

Opuszczam wzrok na dziewczynę leżącą na łóżku i biorę ją za rękę. Pomyśleć, że jeszcze rok temu jej nie znałem, a w tej chwili nie wyobrażam sobie bez niej życia.

– Słyszałaś, Tess? – Gładzę ją po policzku. – Zaraz będzie po wszystkim.

– Oby. – Znów zaciska z bólu zęby, po czym dodaje: – Bo jeszcze chwila, a nie wytrzymam.

– Dobrze, idzie ci wyśmienicie, jeszcze dwa razy i powinnam zobaczyć główkę – informuje nas Crystal.

Na twarzy Tessy widzę wyczerpanie, odsuwam jej włosy z oczu i całuję ją w policzek. Daje z siebie naprawdę wszystko.

– Zbliża się kolejny skurcz, przygotuj się – oznajmia lekarka.

Dziewczyna zaczyna mocno przeć, ściskając z całej siły moją dłoń. W tej chwili cieszę się, że jej paznokcie nie są długie, bo na pewno

przebiłaby mi skórę. Gdy napięcie mija, Tess, głośno dysząc, opuszcza głowę na łóżko.

– Nie dam już rady – mówi słabym głosem.

– Dasz, kochanie, jeszcze tylko jeden raz – szepczę, patrząc jej prosto w oczy. – Jestem przy tobie. Wierzę, że sobie poradzisz.

Po dłuższej chwili kiwa nieznacznie głową.

– Teraz – instruuje Crystal.

Tess zaciska zęby i mocno się zapiera. Z jej ust wydobywa się głośny jęk, spowodowany bólem, ale nie odpuszcza.

Tego, co dzieje się następnie, nie zapomnę do końca życia. Lekarka woła, że widzi już główkę, a po chwili rozlega się w sali płacz noworodka. Do łóżka podchodzi pielęgniarka z ręcznikiem w ręku i czeka, aż Crystal przekaze jej dziecko. Kładzie je na piersi Tess, która obejmuje maleńkie ciało drżącą ręką.

– Gratuluję, macie synka! – Radosny uśmiech pojawia się na ustach lekarki. Nawet nie potrafię opisać tego, co teraz czuję. Szczęście, duma, wzruszenie, wszystko naraz. – Luke, chcesz przeciąć pępowinę?

Mocno zaskakuje mnie tym pytaniem, bo naprawdę się tego nie spodziewałem. Przełykam głośno ślinę i odpowiadam:

– A... a mogę? – jąkam się niepewnym głosem.

– No pewnie. – Śmieje się kobieta. – Podejdź tutaj.

Podaje mi nożyczki i pokazuje, w którym miejscu mam przeciąć. Wykonuję ruch, po którym dziecko i matka są już rozdzieleni. Pielęgniarka zabiera naszego synka, aby dokonać wszystkich pomiarów i badań, a ja odwracam się do Tessy. Twarz dziewczyny aż lśni od potu, ale jej usta układają się w szeroki uśmiech.

– Udało się – szepcze.

– Masz rację, kochanie. – Pochyliam się do niej. – Udało się.

Jestem z niej naprawdę dumny, bo urodzenie dziecka to nie lada wyzwanie, a ona wspaniale sobie z tym poradziła. Odsuwamy się od siebie dopiero, gdy podchodzi do nas położna.

– Proszę, oddaję synka. – Powoli podaje w ramiona Tessy zawiniątko.

Spod kocyka wystaje mała twarzączka, z malutkim noskiem, malutkimi usteczkami i zamkniętymi oczkami. Już teraz wiem, że

będę się w niego wpatrywać całymi dniami, bo to najpiękniejsze dziecko, jakie kiedykolwiek widziałem, a w dodatku jest moje i Tessy.

– Jaki on malutki – szepczę, głaszcząc jego rączkę.

– Jest do ciebie podobny. – Uśmiecha się dziewczyna.

– Nie, to niemożliwe – upieram się. – Jest taki śliczny.

– Właśnie mówię, że jest do ciebie podobny. – Śmieje się, nie spuszczając wzroku z maleństwa.

– Jak damy mu na imię?

Tessa przez chwilę się zastanawia, bo to nie jest łatwa decyzja, po czym podnosi na mnie spojrzenie.

– Michael – mówi cicho. – Michael Walker.

– Mike... Mikey... – powtarzam w skupieniu. – Podoba mi się. – Całuję ją w czoło.

– Jemu chyba też. – Uśmiecha się radośnie. – Otworzył oczka.

– O, cześć, mały – zwracam się do synka, który się nam przygląda spod przymrużonych powiek. – Tu tatuś i mamusia.

Po kilku minutach, gdy pielęgniarki i lekarka zostawiają nas już samych w pokoju, rozlega się pukanie do drzwi, które powoli się uchylają. Do pokoju nieśmiało zagląda Amber.

– Możemy? – pyta cicho.

– Tak, wchodźcie – odpowiada jej Tess.

– Pokaż mi to maleństwo. – Podchodzi do nas, a gdy pochyła się nad dzieckiem, robi wzruszoną minę. – Jejku, jaki on śliczny.

– Chłopczyk? – pyta momentalnie Cameron, na co w odpowiedzi kiwam mu głową. – Jest, jest, jest, jest! – Skacze dookoła pokoju, a ja dopiero po chwili zaczynam rozumieć, z czego się cieszy.

Wygraliśmy zakład! Daniel będzie sprzątać dom!

Tessa

Mikey urodził się dokładnie piątego czerwca o dziewiętnastej pięć, czyli godzinę temu. Jest piękniejszy niż mogłam sobie wymarzyć. Mogłabym trzymać go cały czas w ramionach i nie oddawać nikomu.

Siedzimy razem z Lukiem na łóżku i praktycznie nie spuszczaemy wzroku z naszego synka. Amber i Cameron co chwilę robią nam jakieś zdjęcia i przesyłają rodzinie oraz znajomym. My jednak nie zwracamy na to uwagi, tylko cieszymy się tą chwilą.

W pewnym momencie drzwi do pokoju nieznacznie się uchylają i pojawia się w nich Daniel. Odnajduje nas spojrzeniem, a szeroki uśmiech wkrada się na jego usta.

– Cześć, nie przeszkadzamy?

– My? – pyta zdziwiony Luke.

– Yhym... – Otwiera szerzej drzwi, a naszym oczom ukazuje się cała drużyna koszykówki wraz z trenerem. – Po skończonym treningu wszyscy poszliśmy do nas do domu i czekaliśmy na wieści. Początkowo nie planowaliśmy przyjeżdżać, ale gdy przysłaliście mi zdjęcie z podpisem: „Miłego sprzątnia”, musieliśmy się tu pojawić.

– Jak was tu w ogóle wpuścili? – Śmieje się Cameron.

– No wiesz, na recepcji były dwie młodziutkie pielęgniarki i, łagodnie mówiąc, wymiękły na nasz widok – odpowiada dumnie Daniel. – A teraz, Tess, proszę mi tu udowodnić, że rzeczywiście przegrałem zakład – zwraca się do mnie rzeczowym głosem.

– Nie ściągnę mu pieluchy specjalnie dla ciebie, ale pokażę ci to. – Odślaniam opaskę na rączce Mike’a, na której widnieje słowo „chłopiec”.

– Kurka, mały, jak mogłeś mi to zrobić? – odzywa się zrozpaczonym głosem. – Ale nie mogę się na ciebie gniewać, jesteś taki słodziutki – dodaje, głaszcząc go po policzku, na widok czego chłopaki z drużyny zaczynają się śmiać.

Podziękowania

W pierwszej kolejności chciałabym podziękować tym wszystkim, którzy są ze mną od początku mojej przygody z pisaniem, a zaczęła się ona na Wattpadzie. Taka jest prawda, że gdyby nie Wy, to teraz nie trzymalibyśmy tej książki w rękach. To właśnie Wy od pierwszych rozdziałów motywowaliście mnie, abym pisała dalej historię Tessy i Luke'a. Wasze słowa wsparcia oraz pozytywne, a czasem nawet bardzo zabawne komentarze, potrafią poprawić człowiekowi dzień. Jesteście wspaniali.

Ogromne podziękowania należą się również moim rodzicom, którzy obdarzyli mnie dużym wsparciem, troską oraz niekończącą się cierpliwością, szczególnie w chwilach zwątpienia. Na długo zapamiętam Wasze zaskoczenie, radość oraz dumę, gdy powiedziałam Wam, że moja książka zostanie wydana. Dziękuję również moim braciom, Kamilowi i Pawłowi, oraz bratowej Sarze. Wasze zainteresowanie książką oraz moim pisaniem było bardzo pomocne i motywujące. Oczywiście nie obędzie się bez podziękowań dla Laury i Filipka, który jako pierwszy nazwał mnie pisarką. To było coś wspaniałego i wzruszającego.

Dziękuję również moim najlepszym przyjaciółkom, Karolinie i Majce. Byłyście bardzo wyrozumiałe i cierpliwie, gdy nie miałam dla Was wystarczająco dużo czasu. Zapewne chwilami miałyście mnie dość, gdy wysyłałam Wam kolejne fragmenty książki z pytaniem: „Czy przypadkiem nie brzmi to dziwnie?”. Teraz w końcu będziecie mogły połączyć te fragmenty w całość.

Dziękuję także moim pozostałym przyjaciołom i znajomym. Podobnie jak ja, cieszyliście się z mojego osiągnięcia, jakim jest wydanie książki. Czasem Wasze słowa – sami wiecie, o jakich mówię – były bardzo motywujące.

Dziękuję również Kasi, mojej redaktorce, za wspólną pracę nad tekstem. Twoje cenne uwagi i podpowiedzi będą bardzo przydatne

zarówno w dalszym pisaniu, jak i w życiu. Naprawdę należą Ci się ogromne podziękowania.

Nie mogę też zapomnieć o moich kochanych patronach. Dziękuję za to, że poświęcacie swój czas, aby dowiedziało się o książce jak najwięcej osób. Naprawdę trudno mi wyrazić wdzięczność, jaką czuję.

Na koniec dziękuję Wydawnictwu NieZwykłe – to Wam zawdzięczam swego rodzaju przygodę, którą zapamiętam do końca życia. Nawet nie podejrzewałam, że z wydaniem książki wiąże się tak dużo pracy oraz zaangażowanie tak licznej grupy osób.

¹ UCLA – Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles (przyp. red.).